

# ZAGRAJ DLA MNIE

NATALIA BROŻEK



# ZAGRAJ DLA MNIE

NATALIA BROŻEK



## Dziesięć dni później

Nigdy nie byłam w areszcie. Nie miałam nawet odwagi odwiedzić go choćby w snach. A teraz co? Teraz siedzę za kratkami.

Trzęsące ciało kryje się pod jeansami i cienkim materiałem bluzki. Marzę o kubku ciepłej herbaty i o kocu. Chcę zniknąć z tego okropnego miejsca i zapomnieć o tej straszliwej nocy.

Próbuję zasnąć, ale świat pięknych wyobrażeń nie przychodzi. Co rusz jakiś dźwięk wybudza mnie z półsnu, przypominając, jak wiele mogę przez to stracić. Godziny się dłużą. Policjanci wchodzą i wychodzą. Pojawiają się nowe twarze, ale potem i one znikają.

Po pierwszej funkcjonariusze wprowadzają awanturujące się kobiety. Zostają rozdzielone – jedna trafia do mojej celi, druga do przeciwległej. Policjanci każą im się uspokoić, dzięki czemu na chwilę nastaje pełna napięcia cisza.

Ta w mojej celi ciągle chrząka, próbując pozbyć się zalegającej w przełyku krwi. Jej twarz jest zmasakrowana, choć zajęli się nią wcześniej lekarze. Wygląda na spokojną, ale jej ciągle zaciśnięte pięści przyprawiają mnie o dreszcze.

Nie pasuję tutaj. Chcę stąd jak najszybciej zwać, ale nie wiem, jak mam to zrobić. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Nie wiem, czego oczekuje ode mnie Kacper. Nie chcę też zawieść ojca i brata. Liczą na mnie.

Szkoda tylko, że ja nigdy nie mogłam liczyć na nich.

# Rozdział 1

Na klatce schodowej pojawił się nowy niecenzuralny napis. Niebieska farba pobłyskuje w promieniach zachodzącego słońca, które przedostają się przez nieduże okno na korytarzu. Jest świeży i nie zdziwiłabym się, gdyby lokalny artysta, którego umiejętności plastyczne objawiły się dość niedawno, wciąż znajdował się w pobliżu.

Moje kroki musiały go spłoszyć, ale nie mam zamiaru przeszukiwać każdego pietra i marnować czasu na takie zabawy, za to spółdzielnia powinna. Już dawno mieli się tym zająć. Jeśli tylko ojciec mnie posłuchał i poszedł im to zgłosić.

Spoglądam z niezadowoleniem na napis – ten akurat nie jest kolejną deklaracją przynależności do gangu Rudy, ale kogokolwiek bądź czegokolwiek by dotyczył, mam już tego po dziurki w nosie. Żal mi jedynie dziewczyny, która najprawdopodobniej złamała młodzieńcze serce artysty.

Ucha od siatek z zakupami zaczynają nieprzyjemnie wbijać mi się w dłonie. Lista, którą zostawił mi nad ranem ojciec, była długa i wskazywała na to, że dzisiejszy wieczór przesiedzę zamknięta w pokoju, wsłuchując się w okrzyki zwycięstwa bądź porażki dochodzące z pomieszczenia obok. Chyba że ojciec znowu zapomniał zapłacić za kablówkę, wtedy o obejrzeniu meczu polskiej reprezentacji w piłce nożnej będzie mógł tylko pomarzyć.

Ruszam się z miejsca, szperając kciukiem w kieszeni skórzanej kurtki, aby wyciągnąć z niej klucze. Kolanem podtrzymuję jedną z siatek i otwieram drzwi. W mieszkaniu jak zawsze wita mnie okrutna cisza. Oczywiście, że nikt jeszcze nie wrócił.

Zamykam drzwi nogą. Huk roznosi się zarówno po mieszkaniu, jak i po klatce. Nie przejmuję się tym jednak – większość mieszkańców jest w drodze z pracy albo są na tyle głusi, że nie robi to na nich większego wrażenia. Zostawiam zakupy w kuchni, wzdycham głośno, ściągając z siebie kurtkę, po czym odwieszam ją na wbity w boazerię gwóźdź. Osiedlowy sklep jest kawałek drogi od nas, a że nie posiadamy ani roweru, ani tym bardziej samochodu, przebieżka w tę i z powrotem jest dla mnie codzienną aktywnością. Szóste piętro w bloku również nie pomaga, a plakietkę na windzie, głoszącą od dobrych dwóch tygodni, że dźwig jest zepsuty, mogę dodać jako kolejny punkt na mojej liście skarg do spółdzielni.

Opieram się o blat w kuchni, chłodząc rozgrzane plecy letnimi puszkami z piwem, wciąż opakowanymi przemokniętą jednorazówką. Próbuję choć chwilę odsapnąć. Poza burczeniem starej lodówki i dźwiękami szurania, które dobiegają z pomieszczenia powyżej, w mieszkaniu panuje cisza.

Po chwili przerywają ją jednak głosy dochodzące z klatki. Słyszę ojca ze wzburzeniem opowiadającego swoim kumplom o jakiejś akcji, którą planują. Sprawy gangu nie powinny mnie interesować, jednak nikt nie zabronił mi słuchać, więc właśnie to ciągle robię. Słucham.

Szybko wkładam piwa do lodówki, a resztę zakupów wrzucam na swoje miejsce. Ojciec razem z kumplami skierują się od razu do salonu, rozsiądą się wygodnie na kanapie i włączą telewizor. Ojciec oczywiście zajmie fotel, który jest zarezerwowany wyłącznie dla niego.

Przemykam zatem drzwi od kuchni, łapiąc w locie zawieszoną na nich ścierkę, i szybko rzucam ją na blat. Słyszę chwilę potem ich kroki, które przesuwają się po skrzypiących panelach.

Jestem cicho, choć serce jak zwykle bije mi jak szalone. W sklepie zeszło mi dłużej, niż myślałam, ale mam nadzieję, że ojciec zostawi to bez komentarza. Ma dzisiaj dobry humor – potrafię to rozpoznać po tym, jak się porusza oraz jak konstruuje wypowiedzi.

Mam nadzieję, że nikt mu dzisiaj tego nie popsuje.

Słyszę w jego słowach również dumę. Powtarza imię mojego brata co trzecie zdanie. Unosi wtedy głos i śmieje się szczerze. Dawno nie był taki szczęśliwy.

Kilka dni temu podsłuchałam ich rozmowę – dotyczyła właśnie Kuby. Ojciec nigdy nie wygadałby tego swoim znajomym, gdyby nie kilka piw, które strzelili wtedy na osiedlu. Dzisiaj jest podobnie. Nawet przez drzwi w kuchni czuję odór alkoholu, który wypełnił mieszkanie, gdy tylko do niego weszli.

– Mój Kuba, no nie uwierzycie... dostał taką szansę! – ponownie się nakręca.

Słyszę, jak przesuwa stół, a pozostawione na nim z rana szklanki niebezpiecznie o siebie uderzają.

– Mój syn ma taką odpowiedzialną fuchę. Nie każdy może się sprawdzić jako dostawca. To wymaga takiego sprytu, takiej wiedzy...

To, czym zaczął się zajmować mój brat, jest niebezpieczne. Przez to nie mogę przestać się o niego martwić. Tym bardziej że już drugi dzień nie wrócił do domu.

Po cichu zaglądam do szafek, szukając niedokończonych paczek z chipsami z wczoraj. Mieszam je w misce z tymi kupionymi dzisiaj, a obok zostawiam zgrzewkę piwa. Nie jest zbyt schłodzona, ale wiem, że na więcej czasu w lodówce nie ma co liczyć.

Ojciec wchodzi po chwili. Jego wzrok sięga mojej twarzy. Zaciskam usta, aby ukryć drżenie warg. Stoję w miejscu jak skamieniała, widząc jego zaczerwienione policzki i przekrwione oczy. Wiem, że ma problemy ze snem. Słyszę, jak drugi dzień z rzędu rzuca się po łóżku. Tak samo jak ja boi się o Kubę.

– Rozmawiałas z kimś w sklepie? – pyta cicho, obawiając się, że rozbawiony tłum z salonu będzie w stanie go usłyszeć.

Kręcę głową. Trudno mi na niego patrzeć. Widzę, jak bardzo postarzał się od śmierci mamy. Zmienił się pod względem nie tylko wyglądu, lecz także charakteru. Odpuścił. Zaczęło się od nieprzejęcia badań zdrowotnych do pracy. Stracił robotę i musiał szukać pomocy w Rudzie. Ci nie zwracali uwagi na to, że nie powinien robić nic fizycznie. Wysłali go na ustawki.

– A po drodze?

– Z nikim nie rozmawiałam – odpowiadam szeptem.

– To dobrze.

Zgarnia czteropak i miskę, po czym rusza z powrotem do znajomych. Wiem, że wtedy zmartwienie znika z jego twarzy, a pozostaje jedynie głupekowata wesołość. Nic na to nie poradzę – śmierć mamy go zmieniła.

– To będzie dobry mecz, panowie! – krzyczy, a syk otwieranych piw rozbrzmiewa jakby na potwierdzenie jego słów.

Przygotowuję następną paczkę chipsów, po którą przyjdzie w drugiej połowie, oraz kilka kanapek. Zazwyczaj pod koniec meczu znajomi ojca lubią sobie zjeść coś porządniejszego. Posiedzą do pierwszej, pogadają o głupotach, a potem wyjdą na miasto – zając się swoimi sprawami.

Zostawiam na blacie wszystko, co będzie im jeszcze potrzebne, po czym po cichu przekradam się do swojego pokoju. Siadam na łóżku i opatulam się kocem, pomimo początków wiosny na zewnątrz wciąż jest zimno. Ogrzewanie zostało już wyłączone, bo podobno PRL-owski blok zużywa zbyt dużo pieniędzy, żeby spółdzielnia mogła sobie pozwolić na przedłużenie terminu.

W głowie dopisuję kolejny podpunkt na skardze, której nigdy nie złożę.

Patrzę na łóżko znajdujące się po drugiej stronie pokoju. Oczywiście gdy Kuba wyszedł do pracy dwa dni temu, zostawił je w zupełnym nieładzie. Pościeliłam je, aby, gdy tylko wróci, mógł położyć się w nim z uśmiechem na ustach i w końcu odpocząć.

Zostali mi już tylko on i ojciec. W tym całym chorym świecie jedynie na nich mogę liczyć. Otulam ciało rękami, coraz mocniej zagłębiając się w ciepłe koca. Mój umysł odcina się od dźwięków z pokoju obok, choć nie do końca mogę lekceważyć trzęsącą się podłogę, która budzi do życia wszystkie meble, gdy tylko ojciec i jego znajomi tupią w nią pełni piłkarskich emocji.

Po cichu wyplątuję się z ciepłej oazy i sięgam do łóżka Kuby. Tuż pod materac. Jego sekret odkryłam jakiś tydzień temu i od tamtej pory nie mogę przestać o nim myśleć. Ojciec i brat myśleli, że śpię, albo w ogóle nie przejmowali się tym, że mogę coś usłyszeć. Kuba ekscytował się przejściem rekrutacji.

– Dostałem to od niego...

– Taki telefon nie kosztuje mało – odpowiedział wtedy ojciec.

– Wiem! – Kuba podniósł głos. Słyszałam w nim czystą ekstazę. – Szeft mnie docenia. To znak, że mi ufa. Zapisał mi swój numer. Mam na niego dzwonić, jeśli wpakuję się w kłopoty.

Późnym wieczorem, gdy oboje położyliśmy się do łóżek, Kuba spytał:

– Jaga, zdajesz sobie sprawę z tego, ile można dostać za takie cudeńko?

– Dużo? – odpowiedziałam, a on zaśmiał się jak wariat.

W głowie na pewno liczył już pieniądze, które zgarnie za niego w lombardzie. Pomiędzy palcami obracał cienki telefon jak cyrkowy nóż.

– Stary grat od ojca jeszcze chodzi, a jeśli uda mi się ten gdzieś szybko sprzedać... Przełożyłbym

tylko kartę. Szef o niczym by się nie dowiedział, a my przez chwilę moglibyśmy żyć jak bogowie. Wiesz, jak potrzebny nam jest szybki zastrzyk gotówki, nie?

Nie udało mu się spełnić swojego planu. Telefon wciąż spoczywa pod materacem i do tego bez hasła zabezpieczającego. Pomimo że nadmiar wiedzy szkodzi, jak twierdzi mój ojciec, nie powstrzymuję się i włączam aparat. Kuba nigdy jeszcze nie przyłapał mnie na jego przeglądaniu. Mam zatem swoją tajemnicę. Nie jest ona wielka, ale z przyjemnością skanuję wzrokiem wszystkie nazwy kontaktów i snuję historię o imionach czy ksywkach, które się tam przewijają. Bez końca również szperam w jego zawartości, marząc o tym, że w końcu trafię na coś nowego.

Nie pamiętam, czy ktoś zadzwonił, czy nawet napisał, gdy Kuba był w mieszkaniu. Zawsze jednak mam nadzieję, że gdy będę raz za razem odświeżać pustą listę SMS-ów, telefon nagle wyda dźwięk. Ktoś napisze, gdzie podziewa się mój brat i czy jest cały.

Ale telefon kolejny wieczór uparcie milczy. Wyłączam go ze zdenerwowaniem, próbując opanować chęć przejrzenia rzeczy Kubu. Nie powinnam tego robić. Ojciec mnie usłyszy, wejdzie tutaj i rozpęta się kłótnia.

Nie mogę.

Chowam komórkę na miejsce i wracam do łóżka. Spoglądam przez moment na zdjęcie w ramce stojące na komodzie obok. Uśmiech, który posyła mi z niego mama, jest lekarstwem na całe zło tego świata. Trzyma małą mnie w dniu narodzin w mocnym uścisku, chroniąc przed każdym zagrożeniem.

Wciąż mam głupią nadzieję, że roztacza nade mną swoją opiekę, dzięki czemu nic złego nigdy mi się nie przytrafi.

## Rozdział 2

Noga niekontrolowanie podryguje mi w rytm sklepowej muzyki, którą co chwilę przeszywa oddalone pikanie skanerów przy kasach. Zapomniałam listy zakupów i z zakłopotaniem przyglądam się opartemu na udzie koszykowi.

Podstawowe produkty, o które zawsze prosi ojciec, już się w nim znalazły. Najtańsze piwo i solone chipsy – nie znosi tych smakowych, według niego to niepotrzebne kombinowanie. Nie pamiętam jednak dokładnie, co miałam kupić na obiad. Będę musiała improwizować. Może naleśniki kolejny dzień z rzędu?

Pomimo że lubię przebywać wśród ludzi i wsłuchiwać się w ich rozmowy, dzisiaj jest inaczej. Czym prędzej chcę zniknąć z zatłoczonego sklepu, aby móc wrócić do domu i czekać na powrót Kuby.

Kolejną noc śniły mi się koszmary, których głównym bohaterem był mój brat. Nie mogłam przestać się przyglądać jego ranom postrzałowym. Z dziur lała się krew, a ja krzyczałam, najgłośniej jak tylko mogłam. Błagałam o pomoc. Wokół niego byli straszni ludzie – gang, który nie znał litości, więc nic dziwnego, że i jemu nie chciał jej okazać.

Ktoś szturcha mnie w ramię, przechodząc wąską alejką. To jedna z kasjerek, która mamrocze coś pod nosem, patrząc się na mnie spod opadających na czoło blond włosów. Na plakietce przypiętej do sklepowego uniformu znajduje się jej imię – Kalina. Otrząsam się szybko, zgarniam z lodówki mleko i od razu przechodzę w stronę kasy.

Krzyki dochodzące z zaplecza skutecznie odciągają mnie od natarczywych myśli. I nie tylko mnie, cały sklep spogląda w stronę pomieszczenia socjalnego.

Przede mną w kolejce jest już tylko jeden mężczyzna, który pakuje właśnie resztę zakupów do siatki.

– Ki czort? – mówi, gdy kolejne krzyki rozbrzmiewają po sklepie.

Kasjerka Teresa próbuje robić dobrą minę do złej gry, ale zauważam, że skóra pod jej okiem zaczyna delikatnie pulsować ze zdenerwowania. Podobnie jak wtedy, gdy ojcu brakuje magnezu, choć zazwyczaj leczy to kilkoma łykami piwa.

– Zrobię, co tylko będę chciała! – Po sklepie roznosi się piskliwy kobiecy głos. – Jeśli tobie to nie pasuje, to z nami koniec.

– Zrywasz ze mną? – pyta mężczyzna. – Nie rozumiesz, że chcę cię chronić? Myślisz, że to dobra zabawa? Że dostaniesz broń i będziesz sobie strzelać do ludzi? A może że rzucą ci w nagrodę kilka gramów koki i sobie odpłyniesz?!

– Nie bądź śmieszny!

– To ty jesteś śmieszna!

Przez moment nastaje cisza. Teresa spogląda na mnie z delikatnym uśmiechem, sięgając po położone na czarnej taśmie produkty. Sklep ożywa na nowo, jednak większość wciąż z uwagą przysłuchuje się rozmowie toczącej się w pomieszczeniu dla personelu. Mężczyzna w kolejce przede mną udaje, że wiąże but, mając nadzieję na szybkie rozstrzygnięcie kłótni. Nasze osiedle słynie z zamięłowania do plotek i skandali, pamiętam, jak było po śmierci matki.

– Kalinka to zawsze taka wybuchowa – tłumaczy kobietę kasjerka. – Młoda krew to i temperament ostry.

Kiwam głową, po czym przesuwam się w bok. Dopiero wtedy jestem w stanie dostrzec wewnątrz pokoju przez nie do końca domknięte drzwi. Dziewczyna to śliczna, urocza blondynka, którą wielokrotnie widziałam już wcześniej w sklepie. Jej bladą twarz pokrywa teraz czerwony kolor, który pogłębia się z każdym pełnym złości wyrzuceniem rąk ku górze. Chłopak siedzi oparty o stół. Pomimo że jego głos jest pełen emocji, ciało to oaza spokoju. Mam wrażenie, że jeśli w końcu się nie ruszy, dziewczyna rzuci się na niego z pięściami, żeby chociaż w ten sposób wymusić na nim jakąś reakcję.

– To nie jest już głupia robota przy barze – przerywa jej wywód, a dziewczyna zakłada ręce na piersi z niezadowolaniem. – Wiesz, na co się w ogóle pisesz? Wiesz, co będziesz musiała zrobić? Rozmawiałaś w ogóle z tym Kacprem czy wystarczyły ci plotki z klubu?

– Podjęłam już decyzję – odpowiada, po czym odwraca się w stronę otwartych drzwi i wtedy nasze

spojrzenia się spotykają. Uświadamia sobie, że mają publikę. – A twoja reakcja jeszcze bardziej mnie do tego przekonała.

Zatrząskuje drzwi, a głosy cichną.

– To będzie pięćdziesiąt złotych i pięćdziesiąt siedem groszy. – Kasjerka odzywa się słodkim głosem.

Wyciągam z kieszeni zwitek banknotów, które ojciec zostawił mi dzisiaj w kuchni, zanim zniknął na mieście. Nie wystarczy. Kobieta, widząc mój wzrok, sięga po zeszyt schowany pod ladą. Nie chcę nawet liczyć, ile razy jestem tam wpisana jako dłużniczka.

– Gdy tylko brat wróci, wszystko oddam – zapewniam kasjerkę. – Obiecuję.

Nie wiem, czy próbuję przekonać bardziej siebie, czy ją. Naprawdę chcę wierzyć w to, że gdy wróci Kuba, wreszcie skończą się nasze problemy finansowe.

Wychodzę ze sklepu odprowadzana znanymi mi już spojrzeniami i szeptami. Niby nic dziwnego, że na Rudzie wciąż niektóre rodziny biorą coś na zeszyt, ale wraz ze zwiększającymi się wpływami gangu staje się to oznaką niewystarczającego oddania. Teraz każdy dla nich pracuje, przez co ma pieniądze i może więcej.

Mnie ojciec nigdy na to nie pozwoli.

Nie jesteśmy rodziną, która znajduje się wysoko w hierarchii, raczej plasujemy się gdzieś na dnie. Choć ojciec wierzy, że dzięki pracy Kuby będziemy mogli w końcu się od niego odbić.

Gdy wychodzę ze sklepu, powiew wiosennego wiatru otula mnie ciepłymi smagnięciami, rozwiewając włosy. Uśmiecham się wprost do słońca, mrużąc oczy. Drzwi od sklepu zamykają się z hukiem, odcinając mnie od wszystkiego, co się tam wydarzyło.

Ruszam w końcu do domu.

Płytki w chodniku obok sklepu są nierówne, przez co często ktoś łąduje na nich z krzykiem. Codzienne wędrówki po osiedlu sprawiają, że dla mnie ten tor przeszkód to błahostka. Wiem, których należy unikać, aby w ulewne dni, nie pomoczyć sobie nóg, gdy zalegająca woda pod wpływem nacisku nagle wystrzeli spod płytki albo które zwodniczo przesuwają się w bok, gdy tylko ktoś na nich stanie.

Na początku, gdy jeszcze pokonywałam tę trasę z mamą, starałam się je policzyć. Jako dzieciak byłam kiepska z matmy, przez co ciągle się gubiłam i wracałam do domu naburmuszona. Ale uwielbiałam te wycieczki – pozwalały mi na odcięcie się od męskiego świata, do którego wraz z mamą nie mogłyśmy należeć. Do teraz prawie nic się nie zmieniło.

Prawie...

Nie ma już ze mną mamy.

Wchodzę do klatki, uprzejmie witając się ze starszą panią, która mierzy mnie ciekawskim spojrzeniem. Pani Irenka jak zwykle jest nie w humorze. Przez tyle lat, ile mieszkaliśmy w tym bloku, ta kobieta zawsze wyglądała na wściekłą.

Dzisiaj jest ubrana wyjściowo, co może oznaczać kolejne spotkanie klubu seniora. Szminka rozmazała się w kącikach jej ust, ale i tak kobieta prezentuje się wytwornie.

– Powiedz Hubertowi, żeby do mnie dzisiaj przyszedł, dobrze? – Właściwie to nie jest pytanie.

Otwieram usta, aby dopytać o szczegóły, jednak ona przerywa mi uniesioną dłonią.

– Zalegacie znowu z czynszem, a ja umawiałam się z nim na inne warunki! Niech szybko ruszy swoje szanowne cztery litery albo niech wyśle Kubę.

Trzask wyjściowych drzwi stawia sprawę jasno – nasza rozmowa właśnie się skończyła. Czuję, jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Skąd my wytrzaśniemy teraz tyle pieniędzy? Jeśli Kuba nie wróci w najbliższym czasie, pani Irenka w końcu straci cierpliwość. Ojciec, pomimo że jakoś potrafił ją udobruchać, tym razem może nie zapobiec eksmisji.

Gdy zamykam za sobą drzwi do mieszkania, w końcu czuję spokój. Zostają tylko ja. Odcinając się od świata na zewnątrz, odcinam się też od bólu. Czasem, właśnie w takich chwilach, lubię być sama. W spokoju przygotowywać obiad, nucąc pod nosem zasłyszaną w sklepowym radiu piosenkę.

Nie zawsze tak to wyglądało. Gdy jeszcze chodziłam do szkoły, często to ojciec próbował przyrządzić nam jakieś jedzenie. Nie było mowy o zupach, a tym bardziej o innych wykwintnych daniach, ale kanapki wystarczyły, aby załagodzić głód. Teraz wymaga się ode mnie więcej.

Mam zastąpić im matkę i żonę. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie umiem być tak wspaniała jak ona. Stąd ta frustracja i ciągle napięcie. Mam wrażenie, że nigdy nie będę wystarczająco dobra, choć



bardzo się staram.

Zapach naleśników sprawia, że burczy mi w brzuchu. Nie czekam na nikogo z obiadem i sama podjadam kilka zawijanych naprędce przysmaków. Nie wiem, kiedy wróci ojciec, a tym bardziej Kuba. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że gdybym nie zrobiła obiadu, skończyłoby się to kolejną awanturą.

Ja wolę ich natomiast unikać. Nie lubię krzyków i twarzy wykrzywionych w grymasie – zwłaszcza jeśli doskonale widzę na nich oznaki wypitego wcześniej alkoholu.

Kłótnie nic nie zmieniają.

Matka zawsze mi to powtarzała. Jej czuły dotyk sprawiał natomiast, że zapominałam o całym podenerwowaniu. A było go dużo, bo w dzieciństwie Kuba często mi dokuczał, zabierając zabawki i niezbyt dobrze ukryte słodycze. Ja wrzeszczałam na niego, potem ojciec na mnie i tak w kółko. Osobą, która jakoś łagodziła te spory, zawsze była mama.

I ta funkcja po jej śmierci spadła na mnie.

Gaszę ogień na palniku i zerkam ukradkiem za okno. Uchylam je, wpuszczając do środka pełną gamę dźwięków wraz ze świeżym powietrzem. Dzieci, które wyszły już ze szkoły, bawią się teraz na placu zabaw pod czujnym spojrzeniem mam. Na mnie nikt już nie spogląda tak jak na nie.

Jesteś już dorosła, skończ z tym głupim myśleniem – upominam się.

Sprzątam po sobie i zabieram się do odkurzania. Pokój ojca jest zamknięty, choć to tam najbardziej przydałoby się odkurzyć po wczorajszym meczu. Nie otwieram go jednak, chociaż doskonale wiem, gdzie ojciec ukrywa klucz.

Dzień mija mi jak zwykle szybko.

Zasypiam wcześniej. Bez akompaniamentu meczowych dźwięków i pijackiej gadaniny. Błogość otula mnie miękkimi ramionami, a w głowie pojawiają się niezwykle obrazy. Sceny, które nigdy nie będą dla mnie dostępne w tym życiu. Historie, o których mogę tylko marzyć w snach.

Budzę się po kilku godzinach. Na początku nie potrafię powiedzieć, czym jest to spowodowane. Zegarek położony na stoliczku nocnym przy łóżku Kuby wskazuje drugą w nocy.

Serce bije mi jak szalone, a umysł doszukuje się realnego zagrożenia, które spowodowało moje przebudzenie. Na razie wokół panuje wciąż nieprzerwana cisza. Łóżko brata jest puste, a z pokoju obok nie docierają do mnie dźwięki głośnego chrapania, co znaczy, że wciąż jestem sama.

Kładę się ponownie na materacu, próbując wmówić sobie, że to nic takiego, na pewno nic się nie stało. To wszystko przez strach, który towarzyszy mi od zniknięcia Kuby. Był taki szczęśliwy, że w końcu awansował i nie musiał już wychodzić z ojcem na ustawki. Ja natomiast od tamtej pory czułam już tylko przerażenie.

Zamykam oczy. Mam nadzieję, że zasnę tak szybko, jak udało mi się to zrobić wcześniej. Ale chwilę potem słyszę okropny huk. Podrywam się z łóżka, niepewna, co zrobić. Dźwięki dobiegają z naszej klatki, docierają do mnie podniesiony głos i szybkie kroki.

Ktoś nagle dobiega do drzwi naszego mieszkania i uderza w nie z całej siły. Krzyczy, a ja poznaję ten głos.

Kuba...

## Rozdział 3

Biegnę w kierunku wejścia i prawie potykam się o podwinięty na korytarzu dywan. Krzyk brata ciągle rozbrzmiewa na klatce, a jego pięści uderzają o drzwi.

Spoglądam przez wizjer i dostrzegam go. Dreszcze przechodzą przez moje ciało, choć jeszcze nie rozsunęłam zamków, a chłód z zewnątrz nie dotarł do mojej skóry. Kuba wygląda okropnie, jego twarz zalewa krew, która kapie raz za razem na wycieraczkę.

– Jaga, otwieraj, proszę! – krzyczy. – Oni zaraz tutaj będą...

Oni?

Nie przejmuję się tym, że jestem w cienkiej piżamie, a na klatce zawsze ktoś zostawia otwarte okno. Bez zastanowienia odskakuję na bok, aby Kuba mógł wejść do środka. Robi to bardzo szybko, po czym zatrzaskuje za sobą drzwi i zamyka je na wszystkie zamki. Jest zdyszany – winda wciąż nie została naprawiona, musiał biec po schodach.

– Co się stało? – pytam przerażona – Kuba?

Nie odpowiada, tylko krzyczy:

– Łap za szafę, no już! Pomóż mi, do cholery!

Brat sięga po mebel, a ja niczym w amoku robię to samo. Zaraz zastawiamy wejście do mieszkania szafą, która ma w jakiś sposób obronić nas przed czającymi się na klatce ludźmi. Gdy Kuba się odsuwa, ponawiam pytanie:

– Co się stało? Kto cię goni?

Brat mnie nie słucha, biegnie do kuchni i z półki obok okna wyciąga nienapoczętą butelkę wódki. Krew jest wszędzie. Idę za jej śladem najpierw przez panele w korytarzu, a potem przez płytki w kuchni. Kuba opiera się o blat i pije z butelki łyk za łykiem.

Nie podoba mi się to.

– Kto tutaj zaraz będzie? – Ponownie próbuję coś z niego wyciągnąć. – Czego od ciebie chcą?

Nie odpowiada od razu. Pije tak łapczywie, że kilka strużek spływa mu po brodzie. Podchodzę i odciągam siłą butelkę.

– Wystarczy – mówię dobitnie. – Co się stało?

Kuba patrzy na mnie z wyrzutem, ale po chwili łagodnieje. Może w końcu zauważa, że się martwię.

– Zawaliłem sprawę – odpowiada i nagle z całej siły uderza otwartą dłonią w kuchenny blat. – Kurwa! Jaga, zawaliłem jak cholera!

Słoiki, szklanki i różne pierdoły podskakują ze zgrzytem. Mam wrażenie, że w mieszkaniu obok zaczyna szczekać pies zaalarmowany tym wybuchem.

– Na pewno nic nie zawaliłeś. – Próbuję go uspokoić, łapiąc delikatnie za ramiona. Obawiam się, że sprawię mu tym ból, ale nie oponuje. Sadowię go więc na jednym z krzeseł stojących przy stole. – Zaraz cię opatrzę i wszystko będzie w porządku.

Uśmiecham się, choć mam ogromną ochotę mocno się wykrzywić. Odór alkoholu jest nie do zniesienia, tym bardziej jeśli łączy się z zapachem krwi. Mówię do brata ciągle, jak do dziecka, które dopiero co spadło z roweru po swojej pierwszej samodzielnej jeździe.

Cały drży. Nie wiem, czy to z powodu obrażeń, czy może ze strachu.

Nie pytam go o nic więcej, bo i tak mi nie odpowie. Biegnę do łazienki po ręcznik i moczę go w wodzie. Obawiam się tego, co zobaczę, gdy zmyję z twarzy Kuby krew.

Wracam do kuchni, a kropelki wody, które ciekną z ręcznika, mieszają się z krwią na podłodze.

Próbuję się uspokoić, ale mamrotanie brata sprawia, że nie jestem w stanie.

– Zabijają mnie... Jeśli tylko... Ja pierdole. Już po nas.

Wyrywam mu wódkę z dłoni i odkładam ją na drugi koniec stołu. Jestem wściekła. Tak jak wtedy, gdy jako dzieciak kradł mi cukierki. Jestem wściekła, bo nie potrafi się uspokoić, a jeśli on jest niespokojny, to i ja jestem.

– Przemycę ci teraz twarz, dobrze? – pytam, a on kiwa głową.

Wpatruje się we mnie błękitnymi oczami, mam takie same. Różni nas jedynie kolor włosów, Kuba to blondyn, a ja odziedziczyłam po mamie mysią barwę. To jedna z niewielu rzeczy, które mi po sobie zostawiła.

Odsuwam loki, które przykleiły się do jego czoła, zauważając, że i one zabarwione są na czerwono.

– Straciłeś dużo krwi, dlatego nie wiem, czy nie lepiej będzie, jeśli...

– Nie! – Przerzywa mi nagle, mocno kręcąc głową.

Moja dłoń zastyga bez ruchu przy jego policzku, a mokry ręcznik zaczyna ciążyć.

– Żadnych szpitali, żadnej policji, żadnych...

Nie jest w stanie dokończyć, bo zagłuszają go uderzenia w drzwi. Nasze spojrzenia natrafiają na siebie, a przerażenie rośnie.

– Wiemy, że tam jesteś... – Męski głos przedziera się przez hałas. – Nie bądź babą i nie chowaj się w domku...

Kuba z przerażeniem łapie mnie za dłoń. Ścisną ją na tyle mocno, że na mojej twarzy pojawia się grymas bólu. Nie wyplątnę jej jednak. Wiem, o co zaraz mnie poprosi. Nie otwieraj drzwi. Niech myślą, że nas tu nie ma...

– Zabijają mnie... Zabijają pewnie i ciebie, jak tylko tutaj wejdą – szepcze. – Proszę...

– Czemu mieliby to zrobić? Z kim ty zadarłeś? – pytam pełna emocji.

To nie może się dziać. Nie może. Najpierw mama, a teraz to... Panika Kuby zaczyna stawać się nie do zniesienia.

– Kurwa, kurwa, kurwa – powtarza pod nosem pomimo moich ciągłych prób uspokojenia go.

Uderzenia w drzwi, salwy przekleństw i wyzwisk kierowane w stronę mojego brata dochodzą do mnie niczym echo. Staram się opanować, bo z dwójki panikującego rodzeństwa nigdy nic dobrego nie wyniknie. Muszę być tą myślącą.

Rana, tak jak myślałam, jest głęboka. Boję się, że jeśli szybko jej nie zaszyję, Kuba zaraz zemdleje, a ja sama będę musiała stawić czoła agresywnym mężczyznom. W głowie kołata mi jeszcze jedna myśl – nawet we dwójkę nigdy nie poradzimy sobie z tyloma napastnikami. A jeśli dobrze rozróżniłam głosy, to za drzwiami może być ich aż trzech bądź czterech.

Muszę coś wykombinować.

– Skoczę szybko po igłę i nitkę – szepczę, nie patrząc bratu w oczy. – Jeśli nie chcesz jechać do szpitala, to sama będę musiała się tym zająć.

Kuba przełyka głośno ślinę, ale po chwili kiwa głową.

Odchodzę od niego na paluszkach. Obawiam się zbliżyć do drzwi, aby napastnicy nie usłyszeli moich kroków. Co prawda pobrudzona krwią wycieraczka jest idealną wskazówką, gdzie nas szukać, ale wciąż mam nadzieję, że mężczyźni zaraz sobie pójdą.

Tak, wiem, to złudna nadzieja.

Zanim znikam w łazience, wchodzę do pokoju. Nie mam zbyt wiele czasu i wiem, że jeśli Kuba się zorientuje, co robię, nie będzie zadowolony. Szybko odsuwam materac i sięgam po telefon. Włącza się wolno, jakby z premedytacją chciał mnie ukarać za wcześniejsze korzystanie z niego bez pozwolenia.

Gdy tylko pojawia się tapeta z logiem klubu piłkarskiego, któremu kibicuje całe nasze osiedle, klikam w kontakty. Wpisuję „s” i od razu na pierwszym miejscu pojawia się numer, o którym nieprzerwanie myślałam, odkąd podsłuchiłam rozmowę ojca z Kubą. „Szef”. Zaciskam dłoń na obudowie telefonu i z obawą klikam w zieloną słuchawkę.

Przyciskam go do ucha, czekając, aż sygnały przerodzą się w „halo”. Tak też się dzieje. Głos jest zdenerwowany, a w tle słyszę dźwięki mocnej klubowej muzyki, nie mam jednak czasu się nad tym zastanawiać. Później zmierzę się ze wszystkimi konsekwencjami moich dzisiejszych działań.

– Mamy problem. Jacyś ludzie chcą się włamać do naszego mieszkania. Pomóż, proszę – wyrzucam z siebie. – Kuba Przesmycki. Nowy dostawca. Dzwonię z jego telefonu, miał... miał to zrobić, gdy coś pójdzie nie tak, jak powinno.

W myślach błagam, aby mężczyzna nie olał mojej prośby i nie poszedł bawić się dalej. Stresuję się z każdą sekundą ciszy, która jest pomiędzy nami.

– Blok numer dziewiętnaście, osiedle na wschodniej Rudzie? – pyta w końcu, a ja potwierdzam. – Będziemy tam za pięć minut.

– Dziękuję – mówię z ogromną ulgą, po czym się rozłączam.

Już i tak zeszło mi zbyt długo. Wchodzę do łazienki i zatrzymuję wzrok na półce z przyrządami do szycia. Otwieram jedną z szuflad i wyjmuję igłę oraz nić. Przez moment żałuję, że nie ma w mieszkaniu ojca. On na pewno wiedziałby, co należy zrobić.

Kiedy wracam, Kuba z przerażeniem wpatruje się w igłę w mojej dłoni. Wiem, że szycie rany i cerowanie skarpetek to nie to samo, lecz nie mam innego wyboru. Wylewam na igłę resztkę alkoholu, nie zwracając uwagi na to, że wiele płynu wsiąka w biały obrus.

Kuba mierzy każdy mój ruch niepewnym spojrzeniem, ale nic nie mówi. Jestem zdenerwowana i zdeteminowana. Już dawno nie czułam się tak jak dzisiaj.

– Wypij sobie, jak ma ci to pomóc – mówię, nawlekając drżącymi dłońmi nić.

Kuba z ulgą sięga po butelkę. Opróżnia ją do dna, a ja wierzę, że tyle wystarczy, aby się nie wydzierał, gdy będę zszywać jego skórę. Nie mamy nic lepszego do odkażenia czy znieczulenia.

Zrywam się mimochodem przy każdym uderzeniu w drzwi. Krzyki mężczyzn robią się coraz głośniejsze. Przekleństwa stają się jeszcze ohydniejsze, a groźby coraz bardziej wyszukane. Gdyby nie szafa, którą przesunęliśmy, od razu weszliby do środka. Tylko ona powstrzymuje ich przed wtargnięciem. Ale ile jeszcze?

Jeśli zaraz czegoś nie zrobię, wejdą tutaj... Muszę myśleć krokami. Powoli. Nie mogę pozwolić sobie na chaos. Najpierw zajmę się Kubą, a potem... Potem na pewno znajdę wyjście z tej sytuacji. Takie, które pozwoli załatwić nam kilka dodatkowych minut, zanim przyjedzie tu szef – kimkolwiek on jest.

Słyszę, że sąsiedzi wokół budzą się pod wpływem hałasów, ale żaden z nich nie zareaguje, za bardzo się boją. Wołaniem o pomoc również niczego nie wskóram, a na pewno jeszcze bardziej zdenerwuję napastników.

– Wychodź, ty mały gnoju, i oddaj, co nasze, bo zaraz wykurzymy cię stamtąd w inny sposób!

– Napieprzaj w te drzwi mocniej, w końcu wyjdzie – dopowiada drugi. – Jak nie, to gdzieś się znajdzie trochę papieru i ognia.

Przyśpieszam ruchy. Nie wiem, czy pięć minut, które obiecał mi szef Kuby, wystarczy, aby nas ocalić. Jestem gotowa na najgorsze. Staram się tym bardziej skupić na moim jedynym zadaniu, choć jest trudno. Ręce drżą mi tak, że nie mogę nawlec nitki. Gdy już się to udaje, rozchodzi się kolejny krzyk:

– Wychodź, gnoju!

Igła wypada mi z rąk i ląduje na podłodze. Nie mogę jej znaleźć. Myśli krążą jak oszalałe. Co robić, co robić...

Jest jeszcze broń. Ta, z której jako dzieci próbowaliśmy z Kubą strzelać. Nie zastanawiam się już dłużej. Zostawiam igłę, ignoruję pytania brata i rzucam się do komody; za jedną z szuflad ojciec chowa klucz. Otwieram drzwi i biegnę w stronę tapczanu, gdzie trzyma broń. Niczym w transie przypominam sobie, jak powinnam ją załadować i odbezpieczyć. Nie rejestruję, gdy staję przed szafą, którą mężczyźni skutecznie odsuwają w bok – wystarczy już niewiele, aby mogli przecisnąć się do środka.

Kolejne uderzenie, a po nim mocny zgrzyt i coś puszcza.

Żyjemy na wschodniej Rudzie. Osiedlu, na którym bójki, sprzedaż narkotyków i handel bronią to codzienność. Ten świat zawsze był przerażający, ale gdy doświadczam go teraz, na własnej skórze, coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że nie jest dla mnie.

Mam ochotę przycisnąć dłonie do uszu i już nic nie słyszeć. Odciąć się od tego wszystkiego, tak jak robię to na co dzień. Ale nie mogę. Huk, który roznosi się po mieszkaniu, gdy mężczyźni wpadają do środka, jest ogromny. Zamieram z dłońmi wyciągniętymi przed siebie, lufa pistoletu podskakuje, choć próbuję nakierować ją w miejsce, gdzie zaraz powinien pojawić się jeden z napastników.

Ale nic się potem nie dzieje.

## Rozdział 4

Żaden straszny mężczyzna nie wpada do środka, nie odgraża się Kubie ani nie tłucze nas na kwaśne jabłko. Wciąż jesteśmy sami. Ja stoję z bronią wyciągniętą do przodu, a on siedzi z odsuniętą do tyłu głową i spogląda w stronę wejścia do mieszkania.

Hałas nagle się wzmacnia. Słyszę głośne kroki, które dobiegają z klatki schodowej, oraz głosy rozchodzące się po korytarzu. Mężczyźni, którzy chwilę wcześniej próbowali się wdrzeć do mieszkania, teraz są cicho.

– Zadzwoiłaś...

Kuba nie musi mnie o to pytać. Wie, kto przyszedł z pomocą, a ta myśl najwyraźniej przeraża go jeszcze bardziej niż banda osiłków, którzy grozili mu śmiercią. Z klatki dobiegają nas odgłosy szamotaniny. Uderzenia niosą się po całym bloku z głuchym trzaskiem.

– A miałam jakieś wyjście? – pytam ze złością. – Gdyby nie to, pewnie leżałbyś na podłodze z rozbitą czaszką, a ja koło ciebie. Miałaś jakiś inny plan? No, powiedz!

Cała złość, która wezbrała we mnie do tej pory, znajduje właśnie ujście. Mógłby okazać trochę wdzięczności, w końcu to ja uratowałam mu tyłek. I to nie pierwszy raz.

– Na coś na pewno bym wpadł...

– W to nie wątpię – mówię przekornie.

Już dawno nie byłam tak zła jak teraz. Emocje wciąż buzują w moich żyłach i prawdopodobnie tylko dzięki temu decyduję się podejść bliżej drzwi i wychylić się za szafę, żeby zobaczyć, kto czai się na korytarzu.

Boję się, co powie na to ojciec. Odpycham jednak od siebie myśl o spotkaniu z nim – potem się zastanowię, jak wytłumaczę się z nakablowania na brata.

– Zadzwońcie po Tomka, by ich wywiózł na Hutę. – Słyszę niski głos. – Zostawcie przy nich jasną wiadomość, że jeśli ruszą jeszcze raz mojego kuriera, to nas popamiętają.

– Dobrze, szefie.

Chwila zamieszania kończy się kilkoma komunikatami i rozejściem się większości grupy. Zamieram, gdy widzę, że ci, co zostali, kierują się w moją stronę. Cofam się mimowolnie. Najpierw widzę masywny, żołnierski but. Potem dopiero luźne jeansy i obszerną czarną bluzę. Zadzieram głowę, aby spojrzeć w oczy przybyłemu gościowi i jego kompanii.

– To ty do mnie zadzwoniłaś? – pyta bez zbędnego silenia się na kulturalne powitanie.

Kiwam głową, a on przygląda mi się uważniej.

– Opuść już broń. Nie potrzebujesz jej.

Ręce od razu opadają na boki. Broń zostaje w prawej dłoni, nadal trzymam palec na spuście. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że mam na sobie jedynie piżamę – w całym tym zamieszaniu krótkie spodenki podwinęły mi się o wiele za wysoko, a ramiączka od bluzki praktycznie opadły na ramiona. Poprawiam się szybko, zauważając, że biały materiał w niektórych miejscach przesiąknął krwią brata.

– Kim jesteś? – pyta z ciekawością.

Wciąż czuję natarczywe spojrzenie szefa. Próbuję być silna, lecz gdy mężczyzna podchodzi do mnie bliżej, opuszczam wzrok. Wyjmuje mi broń z dłoni i odkłada na stojącą obok komodę. Zakładam ręce na piersi. Zimno, które wdarło się do mieszkania z klatki schodowej, sprawia, że drzę. Zasłaniam ramionami również swoje piersi, nie chcąc, żeby szef mojego brata przyglądał się nabrzmiałym sutkom.

– S-siostrą Kubby.

– Siostrą? A to ciekawe... – mówi, przejeżdżając dłonią po <sup>[[[]]]</sup>tysej głowie.

Mężczyzna góruje nade mną wzrostem i posturą. Jestem przy nim jak malutka myszka, która napotkała człowieka z łapką. Nie wiem, czy mam wciąż stać nieruchomo, czy w końcu zacząć uciekać.

– Gdzie Kuba?

– W kuchni – odpowiadam drżącym głosem, po czym wskazuję głową w stronę przymkniętych drzwi.

I tyle. Odrywa spojrzenie, które pali moje ciało, i znika we wskazanym pomieszczeniu. Za nim rusza jeden z kolegów, a drugi zostaje przy wejściu. Tkwię w miejscu, choć rozsądek podpowiada, że muszę tam wejść. Muszę dokończyć szycie, inaczej Kuba ciągle będzie krwawił.

Jestem kobietą, to nie jest mój świat. Nigdy nie będę członkiem gangu. Powinnam trzymać się od niego z daleka. Powtarzam w głowie słowa, które usłyszałam w dzień pogrzebu matki.

– Ja... przepraszam, ale... – zaczynam.

– Tak?

Pod wpływem jego mrocznego spojrzenia nagle zaczynam sądzić, że odezwanie się wcale nie było tak dobrym pomysłem. Może powinnam zostać w przedpokoju z gębą zamkniętą na kłódkę, a może najlepiej by było schować się w pokoju i udawać, że nie istnieję?

– Czy mogę się zająć bratem? Ma ranę na czole, bardzo krwawi. Postaram się zrobić to szybko, abyście... abyście mogli porozmawiać na osobności.

Mężczyzna potakuje, mierząc mnie spojrzeniem pełnym zainteresowania. Wpadam do kuchni, Kuba nic nie mówi i pozwala mi na wszystko. Jego wzrok jest w pełni skupiony na mężczyźnie, który stanął w drzwiach. Czuję, jak szef przygląda się każdemu mojemu ruchowi, ale staram się to ignorować. Znajduję na podłodze igłę, ponownie dezynfekuję ją kilkoma kropelkami wódki, które zostały na dnie butelki a następnie wykonuję szybko to, co zamierzałam. Brat krzywi się za każdym razem, gdy przebijam skórę, ale nie narzeka. Musi się pokazać jako twardziel, a ja błagam w myślach, żeby szef nie zauważył, że to tylko licha maska.

– Jeszcze tylko jedno wkłucie i... gotowe. Nie ruszaj się. – Sięgam po nożyczki do jednej z szafek i odcinam nitkę. – Może nie jest idealnie, ale jest.

– Dzięki – szepcze brat, choć nie słyszę w jego głosie wdzięczności.

Wstaję i odwracam się do szefa. Mężczyzna uśmiecha się półgębkiem.

– Mogę już wyjść? – pytam.

– Jeśli skończyłaś, to tak. Droga wolna. – Wskazuje mi dłonią drzwi. – Już wiem, do kogo się zgłosić, jeśli będzie trzeba pocerować moich ludzi.

Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie. Wolę nie dociekać. Wykorzystuję chwilę i czmycham z kuchni. Drzwi zamykają się za mną. Staję przy wejściu do pokoju, ale coś powstrzymuje mnie przed przekroczeniem progu. Nie chcę podsłuchiwać, nie chcę, aby ciężar informacji spadł i na mnie, ale nie potrafię się ruszyć. Chyba się boję. Tak, nie tylko o brata, ale o całą naszą rodzinę. Co teraz z nami będzie?

– Co do...

Głos ojca nagle skutecznie wyrывa z odrętwienia. Mam dziwne wrażenie, że przywołałam go w myślach, choć bardzo tego nie chciałam.

– Mieszkam tutaj – mówi, gdy kumpel szefa próbuje go zatrzymać. – Co tu się wydarzyło? Jagoda? Jagoda, do cholery!

Nie ruszam się. Nawet wtedy, gdy dobiega i łapie mnie za ramiona. Potrząsa mną jak jakimś niedobrym dzieckiem, które w końcu należy postawić do pionu. Zauważa krew i przestaje. Jego palce sztywnieją, ciągle wbijając się w moją skórę.

– Kuba... – szepcze pod nosem i od razu puszcza. – Gdzie on jest? Gdzie jest mój syn?

Mam ochotę się rozpłakać. Uciec stamtąd i zapomnieć o tej okropnej nocy. Ojciec, nie otrzymawszy odpowiedzi, po prostu fuka pod nosem i odchodzi. Pałace się w kuchni światło sprawia, że od razu kieruje się w tamtą stronę.

Przez moment, gdy drzwi się uchylają, widzę Kubę. Wciąż siedzi na krześle. Teraz opiera się łokciami o blat stołu, a palce zaciska na blond włosach, ukrywając w ten sposób swoją twarz. Przy nim siedzi szef. Wyciągnął na sam środek kuchni krzesło i usiadł na nim okrakiem.

Łysy mężczyzna patrzy w stronę wchodzącego do środka ojca, a wtedy nasze spojrzenia przez moment się spotykają – w jego oczach czai się coś niedobrego. Zanim jednak się nad tym zastanowię, ojciec zamyka drzwi, odcinając mnie od męskiego świata pełnego przemocy i niebezpieczeństw.

## Rozdział 5

– Jeszcze raz bardzo dziękujemy za twoją pomoc...

Głos ojca wydaje się nie brzmieć tak pewnie jak zawsze. Nie słyszę go zbyt dobrze, bo siedzę zamknięta w pokoju, ale dam sobie rękę uciąć, że każde słowo przechodzi mu przez gardło z wielkim trudem. Nie lubi się mierzyć z wyższymi od siebie, choć przez większość życia próbował im dorównać.

Naciągam koc, a sprężyny w łóżku uginają się pod moim ciężarem. Korci mnie, żeby podejść do drzwi i wsłuchać się w dalszą rozmowę. Po krótkiej walce z samą sobą, zbieram się na odwagę i to robię. Chcę wiedzieć, jakie konsekwencje poniesie Kuba oraz co dokładnie grozi naszej rodzinie przez to, że zawalił akcję. Z tyłu głowy przewija się również pytanie o pieniądze, które nam obiecano...

– Dziękuj twojej córce – rzuca szef, akcentując mocniej ostatnie słowo.

Zamieram. Mnie? Ojciec chyba jest równie zdziwiony co ja, bo przez dłuższą chwilę nie wie, co powiedzieć.

– O-oczywiście – duka w końcu. – Pewnie jeszcze nie śpi, a nawet jeśli, to mogę ją obudzić.

– Nie, nie trzeba – mówi mężczyzna, a nutka rozbawienia w jego głosie wcale nie sprawia, że się relaksuję. Jest w niej coś niepokojącego. – Niech się wyśpi po nocy pełnej przygód. Zasłużyła.

Przerywa i każe swoim sługusom zabrać rzeczy. Ojcu kończy się czas. Gdy szef tylko przekroczy próg naszego mieszkania, szanse na to, żeby zadziałać na korzyść naszej rodziny, spadną poniżej zera.

– Poza tym dobrze sobie poradziła z szyciem – rzuca mimochodem pomiędzy kolejnymi rozkazami, a ja ponownie się dziwię. – Choć twoja buźka, młody, nie będzie co prawda taka śliczna jak wcześniej.

– Co teraz ze mną będzie? – Głos Kuby jest niezwykle cichy.

Napięcie, które rośnie pomiędzy mężczyznami, jest wyczuwalne nawet u mnie w pokoju.

– Znasz zasady... Bawisz się w bohatera, łamiesz je, wylatujesz – odpowiada bez emocji.

Nie takich słów wszyscy oczekiwali. W mojej głowie przewijają się wspomnienia z dnia, gdy Kuba dostał lepszą pracę. Ojciec był z niego wtedy taki dumny. Chciał, żeby syn osiągnął wszystko to, co dla niego było już niedostępne.

Jeśli teraz nic nie wskóra, będzie musiał pogodzić się z faktem, że i Kuba zawiedzie.

– A może wpadniesz do nas jutro na obiad?

I próbuje. Próbuje jakoś jeszcze uratować tyłek Kuby, a przy tym swój. Chichot kumpli towarzyszących szefowi sprawia, że zaczynam się obawiać, jak zakończy się dla nas ten wieczór. Ojciec zaczyna trajkotać. Zawsze tak robi, gdy się stresuje.

– Jagoda bardzo dobrze zna się na kuchni, musisz mi uwierzyć... Jest w tym naprawdę świetna! – mówi i mówi, a ja brak odzewu ze strony szefa uznaję za odmowę. On nie. Brnie w to dalej. – Usiądziemy, zjemy, porozmawiamy na spokojnie. Jeśli pozwolisz, zaproponuję układ, który sprawi, że wszyscy zapomnimy o tej nocy.

– Układ? – dopytuje zaintrygowany. Podłoga skrzypi pod naciskiem jego ciała. – A co takiego masz, czego ja nie mam? Myślisz, że będziesz w stanie spłacić kilka kilo dragów, które twój syn stracił przez pieprzoną brawurę?

Unosi się, a ja zaciskam powieki. Nienawidzę, jak ludzie krzyczą.

– Wiem, jak to brzmi... – Ojciec próbuje opanować sytuację. – Ale tak jest... Załatwię wszystko do jutra. Pasuje ci o czternastej u nas?

Szef nie ma zbyt wiele czasu do namysłu. Słyszę zniecierpliwione szepty jego kumpli i wiem, że są tak samo zmęczeni jak ja. Za chwilę wybije czwarta rano, a my wciąż jesteśmy na nogach, plotkując o jutrzejszym obiedzie.

– Niech będzie – odpowiada zdawkowo, po czym wychodzi.

Ojciec dziękuje kilkakrotnie, odprowadzając go do wyjścia. Przez moment trwamy w ciszy, ale już po chwili docierają do mnie ich szepty. Później słyszę, jak przesuwają szafę i robią coś z drzwiami, które finalnie zatrząskują.

– Co ty wymyśliłeś? – pyta Kuba, a ojciec głośno wzdycha. Przechodzą bliżej centrum mieszkania,

dzięki czemu lepiej ich słyszę. Idą do kuchni. Jeden z nich, pewnie ojciec, otwiera puszkę piwa. Syk przebija przez dziwną ciszę, która zaległa po wyjściu ostatnich już tej nocy gości.

– Porozmawiamy o tym jutro, a teraz idź spać...

– Wiesz, że chciałem dobrze? – Nie ustępuje. – Chciałem załatwić nam więcej kasy. Jeśli tylko by mi się udało... Pieprzone sekundy, tato. Tylko sekundy! A moglibyśmy żyć jak królowie!

– Ale tak nie jest! – unosi się ojciec, lecz po chwili ponownie wzdycha. Z Kubą nigdy nie lubił się kłócić. – Ale tak nie jest... – powtarza ciszej.

– Nie wiem, co kombinujesz, ale błagam cię... Zanim coś mu zaproponujesz, dobrze to przemyśl – prosi brat, a ojciec jak zawsze weźmie pod uwagę jego spostrzeżenia. Tak już było i będzie.

– Obiecuję, że to załatwię. Wszystko będzie jak dawniej, zobaczysz – mówi z opanowaniem, po czym dodaje stanowczo: – Idź spać, synu, jutro czeka nas trudny dzień.

– Dobranoc.

Tym razem Kuba nie protestuje. Gdy słyszę zbliżające się do pokoju kroki, szybko wracam do łóżka i obracam się w stronę ściany. Brat nie widzi mojej twarzy, choć domyślam się, że i tak wie, że nie śpię. Nie sprawdza tego ani nie zagaduje. Poprawia materac, który zostawiłam w nieładzie, i kładzie się w ubraniu.

Nie przejmuję się krwią i wonią alkoholu. Zasypia szybko, a jego chrapanie łączy się z pijackim mamrotaniem, które dobiega z kuchni.

Nie potrafię zasnąć. Moje myśli krążą wokół obietnicy ojca, a głupie wewnętrzne przeczucie ostrzega, że nie wyjdzie z niej nic dobrego. Wiem, że dla Kuby zrobi wszystko – ta myśl po części mnie uspakaja, a po części sprawia, że boję się coraz bardziej.



## Tydzień później

Jestem potwornie zmęczona. Kobieta z celi znowu zaczęła się awanturować, nie dając mi zasnąć nawet na chwilę. W dyskusję włączyła się druga, równie temperamentna. Obie najwyraźniej nie potrzebują ani godziny snu, aby zregenerować się po nocnej bójce.

– Jak nie przestaniesz się na mnie patrzeć, to ukręcę ci ten zasrany łeb – rzuca moja nowa kumpela z celi, a po plecach automatycznie przechodzą mi ciarki. Nawet jeśli groźba nie jest kierowana do mnie, czuję strach. – No co się szczerzysz?!

– Przez kratki będzie to trudne, zdziro. – Uśmiecha się szerzej druga, zaciskając dłonie na żeliwnych rurkach. Widzę na jej knykciach zaschniętą krew i rany powstałe zapewne przy starciu z twarzą mojej nowej znajomej.

Sytuacja robi się coraz ciekawsza. Kilka innych zatrzymanych podobnie jak ja przygląda się ich kłótni. To nasza jedyna atrakcja. Wyzwiska szybują pomiędzy kobietami niczym pociski z karabinu.

– Znajdę cię – grozi jej ponownie. – Znajdę cię, tak jak zrobiłam to teraz. Pożałujesz, słyszysz? Pożałujesz!

Uderza z całej siły w kraty, a huk roznosi się po areszcie. Podskakuję na łóżku przestraszona, co nie umyka uwadze rozwścieczonej kobiety. Rzuca mi pełne furii spojrzenie. Przetykam głośno ślinę. Nagle nastaje przerażająca cisza.

– A ty co się gapisz, paniusiu? – cedzi w moją stronę. – Też chcesz dostać?

– Nie... ja... – dukam, wciskając plecy w zimną ścianę celi. – Po prostu nie mogę zasnąć i...

– Przeszkadzam księżniczce we śnie? – ironizuje, podchodząc bliżej. Zmasakrowane dłonie opadają na ścianę po bokach mojej głowy. Jest na tyle blisko, że czuję jej nieświeży oddech. – Jeśli masz problem ze snem, to znam na to sposób. Jesteś ciekawa jaki?

Kręcę głową, próbując odsunąć się od kobiety najdalej, jak tylko mogę. Obserwuję jej zaciśniętą szczękę, groźnie spoglądające oczy i pulsującą z napięcia żyłkę na skroni.

W co ja się wpakowałam?

– Zapytałam o coś! – Uderza ręką o ścianę, a tynk osypuje się na moje ramię.

– N-nie, nie trzeba. – Silę się na pewny ton.

Zupełnie mi to nie wychodzi.

– Hm... – mruczy, po czym klepie mnie kilkakrotnie w policzek. Nie za mocno ani nie za lekko. – Szkoda, wielka szkoda. Gdybyś była chętna, to doskonale wiem, jak sprawić, żebyś zapadła w bardzo... bardzo głęboki sen. A do tego miejsca nie przybędzie żaden książę, który mógłby zbudzić cię pocałunkiem.

– Świerk, zostaw ją w spokoju.

Nie zauważamy, kiedy do pomieszczenia wchodzi policjantka o rudych włosach. Nie jest zbyt wysoka, ale budzi respekt u większości zatrzymanych. Ma poważny wyraz twarzy, dzięki czemu idealnie maskuje jakiegokolwiek emocje. Przynajmniej te pozytywne.

– Och, Anastazja... – śmieje się Świerk. – Nie dasz mi się pobawić ze świeżynką?

Policjantka mierzy ją ostrym spojrzeniem, po czym wskazuje dłonią, aby ode mnie odeszła. Gdy oprawczyni odsuwa się o kilka kroków z uniesionymi rękami i szelmowskim uśmiechem na ustach, funkcjonariuszka sięga do kieszeni munduru po klucze.

– Idziesz ze mną, Przesmycka – rzuca w moją stronę. – Nie wiem tylko, czy tam, gdzie cię zabieram, będziesz bawiła się równie dobrze co tutaj...

## Rozdział 6

Dzwonek do drzwi sprawia, że cała się napinam, podobnie zresztą jak reszta rodziny. Ojciec szybko gasi telewizor, po czym poprawia nerwowo koszulę, która podwinęła się podczas drzemki na fotelu. Rano próbował ją wyprasować, ale wreszcie odpuścił i sama musiałam to zrobić.

– Idź, otwórz – szepcze do mnie.

Jego twarz jest blada, spocone dłonie ciągle wyciera w stare spodnie. Ich nogawki są wytarte, a guzik od dawna ledwie trzyma się na ostatniej nitce. Kuba również nie wygląda za dobrze – przestępuje z nogi na nogę, spoglądając niepewnie na ojca.

To dzisiaj jego przyszłość zostanie przesądzona.

Dzwonek się powtarza, a ja wychodzę z salonu poganiana przez nerwowy głos ojca. Ta atmosfera udziela się wszystkim. Zasycha mi w gardle, a palce momentalnie zaczynają miać rękawy sukienki. To Kuba kazał mi ją włożyć. Mam tylko jedną – czarną, tę samą, którą założyłam na pogrzeb mamy. Jest już trochę za mała, przez co sięga nieco za wysoko, odsłaniając nogi.

Wczoraj ojciec z Kubą odsunęli szafę na miejsce, drzwi też jakoś wstawili. Gdzieś widać wgniecenia od butów, nawet pojawiła się większa dziura tuż przy klamce. Na razie jednak nie mamy kasy na zakup nowych. Otwieram wszystkie zamki i wpuszczam do mieszkania światło i zimne powietrze z klatki.

– Wybieramy się do kościoła? – pyta szef, gdy jego wzrok przeslizguje się po moim stroju.

Nie wiem, co odpowiedzieć. On wygląda podobnie jak w nocy. Jeansy i bluza. W świetle dnia jestem w stanie zauważyć jego kilkudniowy zarost. Ja musiałam z samego rana iść do sklepu, aby kupić Kubie nową maszynkę, ponieważ nie chciał się pokazać nieogolony.

– Mogę? – niecierpliwi się.

Kiwam szybko głową i odsuwam się na bok. Wchodzi do środka, nie spoglądając już w moją stronę. Głos ojca wypełnia całą przestrzeń, a zadowolenie, którym ociekają jego słowa, jest wręcz nie do zniesienia.

Jeśli z tego spotkania wyniknie coś dobrego, to stanie się najprawdziwszy cud.

Zamykam drzwi. Mam ochotę palnąć się w głowę i nawrzeszczeć na siebie za głupie zachowanie. Nie potrafię wydukać przy nim nawet jednego sensownego słowa? Dlaczego? Powinnam być silna. Dla Kubie.

– Weź się w garść – szepczę do siebie pod nosem, po czym odsuwam się od futryny.

Gość umiejscowił się już na fotelu ojca, któremu na pewno niezbyt się to podoba, ale nie daje tego po sobie poznać. Pyta szefa o różne drobne sprawy, a także zagaduje o pogodę, jednak ten odpowiada mu zdawkowo i wymijająco.

– Szybko uporaliście się z drzwiami.

To jedyne zdanie wyrażające zainteresowanie naszym stanem po ostatnich wydarzeniach. Kuba spogląda na mnie błagalnie, dając mi jasno do zrozumienia, że już pora podać obiad i choć na chwilę przerwać tę dziwną i nieprowadzącą donikąd konwersację.

– Tak, tak... – szczerzy się ojciec. – Kuba to bardzo pracowity chłopak. Prawdziwa złota rączka, że tak powiem! Praktycznie sam je zamontował, a przecież takie drzwi to ważą sobie niemało, w końcu...

Znikam w kuchni. Muszę jak najszybciej przynieść ten obiad, żeby nasz gość zaraz nie wziął nóg za pas. Nakładam na talerze pięknie pachnące mięso, dodaję ziemniaki i surówkę, po czym ponownie wchodzę do salonu.

Talerze kładę przed szefem i ojcem. Obaj na mnie spoglądają.

– Wygląda przepysznie! – mówi ojciec, a ja uśmiecham się sztucznie.

Nie cieszę się z komplementu, choć od dawna ich nie słyszałam. To wszystko na pokaz. Odgrywamy cudowną rodzinę, żeby przeżyć. Staram się grać jak najlepiej, choć stres pożera mnie żywcem.

Kolejne talerze ładują na stole, a ja siadam na pustym krześle obok szefa. Kuba i ojciec zajmują miejsca na kanapie. Uderzenia widelców i noży zastępują słowa. Na chwilę. Wyczuwam chęć ojca do rozpoczęcia ponownej dyskusji, lecz najwyraźniej wyczerpał już wszystkie przygotowane przed spotkaniem tematy. Kuba wciąż jest zbyt zestresowany, żeby wydukać choć jedno słowo.

– Jak się czujesz? – pyta szef.

Na początku nie orientuję się, że to ja powinnam odpowiedzieć na to pytanie. Trzeźwieję, kiedy czuję lekkie uderzenie ojca w nogę. Spoglądam na mężczyznę, który z uśmiechem wpatruje się w moją zdziwioną minę. Przełykam surówkę i wzruszam ramionami.

– Dobrze... Chyba dobrze – odpowiadam, bo sama nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć.

Spuszczam wzrok, próbując się skupić na dosmażonej panierce. Odkładam też sztucce. Wątpię, że zdołam jeszcze cokolwiek przełknąć.

Tamte wydarzenia staram się zachować w najdalszym zakamarku mojej pamięci. Jest to trudne. Wielokrotnie budziłam się tej nocy, alarmowana jakimś nawet niezbyt głośnym dźwiękiem. Później długo nie mogłam zasnąć – adrenalina buzowała we mnie zupełnie jak wtedy, gdy trzymałam w ręku broń. Jestem po prostu przewrażliwiona, ale to minie. Za tydzień zapomnę o wszystkim i wrócę do dawnego trybu życia.

– To musiało być dla ciebie trudne.

Ojciec ponownie uderza mnie pod stołem. Zauważam, jak wskazuje głową w stronę szefa. Czyli teraz to ja muszę uratować Kubę. Po prostu wspaniale.

– Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam – wyznaję, zaciskając dłonie na materiale sukienki. – Działałam automatycznie. Liczyło się dla mnie tylko to, żeby nic nie stało się Kubie.

Przełykam ślinę. Staram się opanować, lecz serce bije mi jak oszalałe. Wciąż nie mogę znaleźć w sobie na tyle odwagi, aby ponownie spojrzeć w stronę szefa. Coś w nim budzi we mnie blokadę.

Na co dzień nie mówię zbyt dużo, lecz przy nim wolę milczeć bardziej niż zwykle. Czuję, że każde słowo zapisuje w swoim umyśle i głęboko przetwarza. Testuje nas, jego przyście budzi strach i niepokój. Kuba może zostanie uratowany, a może nie... Wszystko zależy od niego. Od szefa.

– Jesteś bardzo dzielna... – przerywa i zerka na mnie z niemym pytaniem.

– Jagoda – przedstawiam się.

– Jesteś bardzo dzielna, Jagodo – powtarza. – Ja mam na imię Kacper i jak już wiesz, jestem przełożonym twojego brata. Tylko ode mnie zależy jego los... – mówi, po czym odkłada sztucce. Obiad jest w połowie niedojedzony.

Przełykam ślinę i odpowiadam:

– Wiem.

– Mam zatem do ciebie jedno pytanie. Czy twój brat wykazał się taką samą odwagą jak ty?

Panikował. Mój brat panikował jak dziecko, błagał mnie o to, żebym nic nie robiła. Nie próbował nas uratować. Wrócił do mieszkania, żeby poczuć się bezpiecznie, nie zwracając uwagi na to, że naraża w ten sposób mnie i ojca na niebezpieczeństwo. Mój brat...

– Był dzielniejszy ode mnie – mówię z trudem, a żeby zaakcentować swoje słowa, podnoszę wzrok.

Twarz szefa jest napięta. Promienie słońca przedzierające się przez okna balkonowe opadają na jego ogoloną głowę. Cienie, które kłębią się w rysach twarzy, podkreślają surowość wyglądu. Nie znajduję w jego oczach wesołości, widzę w nich tylko powagę i zniecierpliwienie.

– Jeśli tak mówisz – odpowiada, unosząc brew. Nie wierzy mi i wcale mu się nie dziwię. – W takim razie, Hubert... Chciałeś mi coś zaproponować, o ile dobrze pamiętam?

Ojciec peszy się pod wpływem jego spojrzenia. To dziwny widok, biorąc po uwagę, że jest od niego o jakieś trzydzieści lat starszy.

– Tak, układ... racja – mówi, co sprawia, że szef zaciska mocniej szczękę.

– Kłamałeś? – dopytuje, a ojciec z werwą kręci głową. – Mów w końcu, nie mam zbyt dużo czasu.

– Chcę... Chcę, żeby Kuba wrócił do pracy – mówi, nabierając pewności siebie. – Zrobił tylko jeden mały błąd. To chyba jeszcze nie jest grzech? Chłopak chciał się przed tobą popisać... Chciał sprawić, że go zapamiętasz.

– Oj, to mu się udało. – Przerywa z parsknięciem.

Szef dowiedział się o tym wyłącznie przeze mnie. To ja dałam mu cynk, to ja sprowadziłam go do naszego mieszkania. Jeśli to się nie uda, to ojciec będzie winił o to mnie.

– Tak, tak, ale... – urywa i zastanawia się przez moment.

Nie wiem, czy gra na czas, czy próbuje w ten nieudolny sposób zainteresować szefa Rudy swoim pomysłem. Kątem oka zauważam, że mężczyzna zaciska dłonie w pięści. Przełykam głośno ślinę. Ojciec stąpa po cienkim lodzie. Mam ochotę się odezwać, uratować jakoś tę sytuację, ale co ja mogę zrobić? Nie znam tego świata. W naszej rodzinie od zawsze obowiązywała niepisana zasada: kobiety powinny trzymać

się z dala od tych spraw. W ogóle to cud, że mogę tu siedzieć i przysłuchiwać się ich rozmowie. A może powinnam uciekać...?

– Mój towar przepadł, bo twój syn postanowił nim handlować nie na naszym terenie – krzywi się. – Zadarliśmy z Hutą, a Kuba naraził na ich ataki nie tylko członków naszego gangu, ale też swoją rodzinę. Jagoda miała już z nimi do czynienia, ty, Hubercie, może będziesz następny.

– Przyznałem, że zrobił głupotę, ale jest jeszcze młody – mówi i klepie Kubę po ramieniu. Ten prawie ugina się pod naciskiem masywnej dłoni. – Wrócę za niego do roboty. Zgarnę kilku swoich kumpli z osiedla i wyrobimy potrójną normę. Jeśli się sprawdzimy... Pozwolisz Kubie wrócić. Oto moja propozycja.

To beznadziejny plan. Nie muszę nawet spoglądać w stronę szefa, żeby wiedzieć, że myśli to samo – jego zirytowane westchnięcie idealnie podsumowuje marne starania ojca. Wstaje z miejsca, przez co ja również się podrywam, chcąc go przepuścić. Ojciec patrzy na mnie z niezadowoleniem.

– Proszę... – korzy się przed nim.

Widzę, jak wiele go to kosztuje. Szef chwilę się zastanawia, a ja tracę nadzieję.

– Możemy pójść na układ – mówi, zbijając mnie tym z pantałyku.

Ojciec uśmiecha się z ulgą. Nawet kąciki ust Kubby powoli się unoszą.

– Ale na moich zasadach.

Czar pryska.

Wskazuje na mnie dłonią, a ja zamieram. Czego on chce? Stoimy tuż przy sobie, wciśnięci pomiędzy stół a meblościankę.

– Chcę twoją córkę.

– Co? – wyrywa mi się. Nagle czuję się bardzo słabo, opieram się dłońmi na krześle. – Nie rozumiem...

– Mam zadanie stworzone idealnie dla ciebie – mówi z uśmiechem. – Oczywiście to ty decydujesz. Nie mam prawa cię do niczego zmuszać.

On może nie, ale...

Odrywam wzrok od szefa i spoglądam na swoją rodzinę. Twarz Kubby straciła już jakikolwiek kolor. Niby patrzy na mnie, ale mam wrażenie, że jego wzrok niesie się dalej – jest zupełnie nieobecny. Ojciec nie wygląda lepiej. Przez jego oblicze przechodzą przeróżne emocje, jak gdyby nie mógł się zdecydować, czy to dobre rozwiązanie.

– Jeśli się zgodzę, to Kuba wróci do pracy? – pytam.

– Postaram się mu zapewnić odpowiedni powrót i przymknę oko na wczorajszą sytuację – odpowiada. – Jeśli tylko się zgodzisz.

– Tato?

Ojciec nie odpowiada, a jego wzrok przeskakuje po podłodze. Walczę ze sobą, nie wiedząc, co zrobić. Nie chcę stąd odchodzić, nie chcę pracować dla gangu. Strach prawie podcina mi nogi, ale ponad wszelakie emocje przebija się rozum.

Wiem, co muszę zrobić. To Kuba zarabia teraz na rodzinę – bez niego nie spłacimy zaległego czynszu ani długu w sklepie. Jest tutaj bardziej potrzebny niż ja.

Kocham to życie – oczywiście. Rozglądam się po okropnych zielonych ścianach i zawieszonych na nich bohomazach z targu. Tu się wychowałam, tu jest mój dom. Jednak to nie na murach PRL-owskiego bloku zależy mi najbardziej, ale na mojej rodzinie. Na moim bracie.

Obiecałam to matce. Miałam się nim zająć. Miałam go ochronić. Czy to nie był jedyny właściwy wybór?

– Zgadzam się.

Robi mi się gorąco. Mam ochotę uciec z pokoju najszybciej, jak tylko się da. Z ojca uchodzi powietrze. Nie wiem, czy to z powodu ulgi, czy może zdenerwowania. Kuba natomiast zupełnie nie reaguje na moje słowa, nawet nie chce spojrzeć mi w oczy – ciągle błądzi nimi po podróbce perskiego dywanu.

– Możesz posprzątać, kochanie? – pyta mnie ojciec z wymuszonym uśmiechem. Dawno nie zwracał się do mnie w ten sposób. – Teraz mężczyźni muszą poważnie porozmawiać.

## Sześć dni później

Policjantka skuwa moje dłonie kajdankami. Ręce trzymam za plecami, a ona prowadzi mnie do przodu, ciągle popychając. Nie rozmawiamy ze sobą. Chyba żadna z nas nie czuje takiej potrzeby. Ja za bardzo przejmuję się tą sytuacją, a ona ma takie sprawy zupełnie gdzieś.

W końcu cały czas trafiają jej się takie osoby jak ja. Na pewno po kilka razy na dzień kończy pyskówki w areszcie czy prowadzi podejrzanego na przesłuchanie. Nie wdaje się z nimi w dyskusje, no bo po co? To tylko ciągle zmieniające się elementy w mrocznej machinie miasta.

Moja koleżanka z celi poznała już jej imię. Anastazja. Pasuje – wygląda niczym jej bajkowa odpowiedniczka, która podobnie jak reszta rodziny nie przeżyła rewolucji lutowej w Rosji.

O czym ja, do cholery, myślę?

Kręcę głową z niedowierzaniem – noc bez zmrżenia oka robi swoje. Może policja działa tak specjalnie? Żebym z powodu niewyspania przez przypadek coś wypaplała. Powinnam się skupić i obracać jakąkolwiek taktykę, a nie bujać w obłokach. Moje myśli nie są już bezpieczne, muszę strzec je przed funkcjonariuszami za wszelką cenę.

Obawiam się przesłuchania. Domyślam się, że będą pytać o magazyn, Kacpra i gang. Ile osób już przesłuchali?

I najważniejsze... Co z Kubą? Czy udało mu się uciec?

Wyobrażam sobie pełne dezaprobaty spojrzenie rozczarowanego Kacpra. Ojciec również miał rację. „Moje kobiety nie powinny mieszać się w sprawy gangu” – jego słowa odbijają się w mojej głowie. Zgadzam się z nimi. Nie nadaję się do tego, nie chcę tutaj być. Chcę wrócić do domu. Do swojej nudnej codzienności, kiedy to jedynym wyzwaniem było sprostanie wymaganiom ojca.

To wszystko mnie przytłacza. Wciąż jednak idę. Mijam wypełnione policjantami pomieszczenia, aż w końcu trafiam do większego holu, w którym znajduje się kilka stołów. Tutaj również roi się od mundurowych posyłających w moją stronę ciekawskie spojrzenia. Zegar na ścianie wskazuje jedenastą przed południem.

Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że spędziłam w celi całą noc.

Gwar w pomieszczeniu jest nie do zniesienia. Wszyscy rozmawiają, gdzieś pika radio policyjne, a automat z przekąskami i napojami wydaje z siebie burczące dźwięki. Anastazja również nie jest zadowolona z powodu takiego tłoku.

– Grzesiek, Jola – zwraca się do dwójki policjantów, którzy w pełnym umundurowaniu opierają się leniwie o parapet, popijając kawę z papierowych kubków. – Mogę wiedzieć, czemu wciąż tutaj jesteście?

– Kawka i się zbieramy, szefowo – odpowiada mężczyzna, nie zwracając uwagi na wrogie syknięcie, które wydobywa się z ust policjantki. – Widzę, że ty za to masz od rana ręce pełne roboty. – Chichocze, łapiąc się za pokaźny brzusek.

Tak właśnie wyobrażałam sobie policjantów – zajętych wiecznym pić kawki z automatu i myślących, że są zabawni. Ojciec jako ciągły uczestnik ustawek zna ich aż za dobrze. Gdy nie wracał po meczach przez kilka dni, wiedziałam, że mogę się spodziewać kolejnego narzekania na gliny. Myślałam wtedy, że wyolbrzymia, ale dzisiaj mam ochotę przyznać mu rację. Drugi raz tego poranka.

– To prawda, że mają wpaść z wydziału antynarkotykowego? – pyta policjantka, ignorując rozbawienie kolegi. – Myślisz, że...

– Czy ja wyglądam, jakbym miała czas na pogaduchy? Ruszcie dupy, bo inaczej jutro będziecie szukać pracy gdzie indziej – odpowiada Anastazja, po czym uśmiecha się uroczo. – A teraz miłego dnia i smacznej kawusi.

Zaciąga mnie do pokoju obok i zatrzaskuje drzwi. Jest nieźle zdenerwowana, a ja tym bardziej obawiam się rozmowy. Wychodzi jednak na to, że to nie ona będzie prowadziła przesłuchanie. W pokoju już ktoś jest – nie obraca się, gdy słyszy, jak wchodzimy. Policjantka rozpina mi kajdanki i sadza na krześle. Nie przypina mnie do stołu, jak myślałam, że zrobi.

– Poczekaj na korytarzu – rozkazuje jej siedząca przy stole kobieta.

Policjantka spogląda na nią niezadowolona, ale spełnia polecenie. Wychodzi, trzaskając mocno drzwiami. Zostajemy same. Nie jestem w stanie dostrzec twarzy siedzącej przede mną osoby, ponieważ zakrywa ją papierami. Widzę natomiast elegancką czarną sukienkę i zielony żakiet – to nie jest strój, który skojarzyłabym z policjantką na służbie. To zadbana kobieta, której wygląd bardziej przywodzi na myśl szanowaną bizneswoman. Ma mocno opaloną skórę na dłoniach, idealnie spiłowane paznokcie i długie czarne włosy związane w wysoki kucyk.

– Jesteś gotowa do rozmowy? – pyta, odkładając plik kartek do teczki na stole. Tuż obok stoi kubek z w połowie dopitą kawą z automatu. Kobieta uśmiecha się do mnie sztucznie, spoglądając z zaciekawieniem. – Ostrzegam, to moje trzecie przesłuchanie dzisiaj, więc jestem trochę rozdrażniona.

Opieram się plecami o krzesło rażona lodowatym spojrzeniem jej kocich oczu i uciekam od niej wzrokiem. Tuż za policjantką znajduje się lustro weneckie. Widzę w nim swoje przerażone odbicie i przetykam ślinę.

Zdecydowanie wyglądam na łatwy cel do ogrania.

## Rozdział 7

Nie mogłam długo wytrzymać zamknięta w kuchni. Słyszałam poszczególne słowa, układałam je w zdania. Zatykałam uszy, ale to nie pomagało. Poszłam się więc przewietrzyć.

Gdy wracam do mieszkania, panuje w nim ponownie przerażająca cisza. Ojca nie ma, wiem to, bo drzwi do jego pokoju są zamknięte. Widzę za to, że świeci się u mnie – Kuba musiał zostać. Idę tam, a na usta już cisną mi się słowa, które chciałam wyznać bratu.

Wszystkie jednak uciekają, gdy zauważam, że siedzi na moim łóżku i płacze. W ręce trzyma zdjęcie moje i mamy.

– Kuba?

– Pamiętasz ją choć trochę? – pyta, ale nie oczekuje odpowiedzi. W tej chwili i tak nie przyniosłaby mu ukojenia, bo pamiętam mamę jak przez mgłę. – Ja już prawie nie. Myślę o niej. O tym, co się teraz stało. I ja... ja uważam, że nasze życie by tak nie wyglądało, gdyby tu była. Bylibyśmy innymi ludźmi. Ja byłbym innym człowiekiem.

– Nie wiesz tego.

– Tak mi wstyd, Jaga...

– Ciii... Nie przejmuj się tym. Teraz będzie już tylko lepiej.

Siadam obok niego, a Kuba od razu się we mnie wtula. Bez przerwy szepcze przeprosiny, mówi, że żałuje, a ja powtarzam jak mantrę słowa: „Teraz będzie już tylko lepiej”, choć sama w to nie wierzę.

Gdyby mama tu była...

Takie gdybanie powoduje, że ściska mnie w gardle. Jestem bliska płaczu, bo dzisiaj dobitnie zdaję sobie sprawę z tego, jak za nią tęsknię. Kuba także to poczuł. Ojciec, choć to ukrywa, musi zmagać się z o wiele wyraźniejszymi wspomnieniami na co dzień.

Staram się przypomnieć go sobie z czasów, gdy mama jeszcze żyła. Ciągle jednak nachodzą na tamtą osobę obrazy z teraz. Pamiętam jedynie tyle, że był inny. Spokojniejszy, szczęśliwszy. Czuałam wtedy, że coś dla niego znaczę. Teraz mam wrażenie, że wolałby zapomnieć o moim istnieniu.

Chyba pomyśleliśmy o tym samym, bo brat zaraz mówi:

– On nie jest zły.

– Dla ciebie nie jest.

Kuba odsuwa się ode mnie. Dowody wcześniejszego załamania nadal widać na jego twarzy: zaschnięte na policzkach łzy i czerwone zabarwienia w okolicy nosa i ust. Choć w moich ramionach opanował emocje, nadal nie wyzbył się całego smutku – został w jego oczach. Zieje z nich okropna pustka, która dopada mnie prawie codziennie.

– Ojciec... on... No wiesz, że jej strata zmieniła wiele. – Wzdycha i kręci głową. – Nie tylko w nim, ale też w nas. On bywa czasem szorstki, ty czasem się zamykasz w sobie, a ja robię głupie i nierozsądne rzeczy. Nie chcę go tłumaczyć, ale...

– Ale to właśnie robisz – przerywam mu.

– Tak, bo wiem, że jest ci przez to ciężko. Ale on nie umie inaczej. Tak jak ja czy ty.

– Dlaczego niby nie umie inaczej?

Smutek powoli zastępuje irytacja. Może i brat chce dobrze – chce dać mi wgląd w to, co myśli ojciec, zanim stąd wyjadę i może nigdy nie będzie mi dane poznać tej perspektywy. Rozumiem to, ale jednocześnie tak trudno przychodzi mi spojrzenie na niego łagodniejszym okiem – jako na osobę, która tak radzi sobie z żałobą. Przez tych kilka lat nauczyłam się widzieć go w czarnych barwach, tak było łatwiej. Czy mam ochotę to zmienić?

– Przypominasz mu mamę. – Spuszcza wzrok na ramkę ze zdjęciem, którą ciągle trzyma w dłoni. – Kiedyś to usłyszałem. Mamrotał przez sen o tym, że jak na ciebie patrzy, widzi ją. Wydaje mi się, że cierpi. Na swój... dziwny sposób chce cię ochronić przed światem.

Najpierw nie wiem, co powiedzieć. Milczymy więc i patrzymy na fotografię. Jakieś fragmenty wspomnień wirują w mojej głowie – perlisty śmiech, skrzące oczy i dotyk ciepłej dłoni na ramieniu. Nie

wiem, czy to prawda, czy to tylko moja wyobraźnia.

– A co ja mam powiedzieć? – odpowiadam wreszcie. W moim tonie już nie słyhać złości, raczej rezygnację. Brakuje mi siły na kłótnie, nie dzisiaj, gdy trzeba się pożegnać. – Mam wrażenie, że wraz z matką straciłam też ojca.

– Nie wiem, Jaga. – Łapie moją rękę i mocno zaciska na niej palce. Doceniam ten gest. – Ale masz mnie. Zawsze będę starał ci się pomóc.

– A ja tobie.



## Rozdział 8

Mam jechać. Transakcja została zaakceptowana, a ja wymieniona. Czuję się jak rzecz, którą można posiadać. Spakowana torba leży w przedpokoju, a ja patrzę na nią, siedząc na blacie w kuchni.

To może nie jest najpiękniejsza kuchnia na świecie. Okleina na blatach od dawna odchodzi, a na ścianach pojawił się niewielki grzyb, ale... to była moja kuchnia. Moje miejsce, w którym mogłam się ukryć przed całym światem.

Rękawem za dużej bluzy ocieram łzy, które zgromadziły się w kącikach oczu. Płacz nic mi nie da, ale i tak pozwalam sobie na smutek.

Spakowałam do torby tylko najpotrzebniejsze rzeczy, sama nie wiem, dokąd jadę i co mam tam robić. Nikt mi nic nie mówi. Nawet Kuba, który od wczoraj milczy jak zaklęty, choć zawsze byliśmy blisko. Ogólnie obaj z ojcem starają się mnie unikać, jakby już przygotowywali się do tego, że mnie przy nich nie będzie.

Zostaję na ringu sama. Nie żałuję wczorajszej decyzji, nie było innego wyjścia, ale w głębi duszy wiem, że jestem słaba. Nie podołam i tylko przysporzę tej rodzinie więcej problemów. Odwaga, która wczoraj znalazła ujście w moich słowach, dzisiaj zupełnie znika. Jestem ponownie tą samą małą dziewczynką, którą przez przypadek drasnął w ramię pocisk, gdy Kuba potknął się o murek i nacisnął na spust.

Mimochodem dotykam skrytego pod ubraniem ramienia.

Może jest jeszcze szansa, żeby się wycofać?

Ojciec wchodzi do kuchni i zatrzymuje się w drzwiach. Chyba dostrzega łzy, lecz stara się je zignorować. Podchodzi do lodówki, po czym sięga do półki wypełnionej leżącymi na płasko puszkami z piwem, w ostatniej chwili jednak nie chwyta za alkohol. Wzdycha głośno i zamyka drzwiczki. Lodówka odzywa się w specyficzny sposób. Za tymi dźwiękami też będę tęsknić.

– Nie wychylaj się za bardzo – mówi. – I rób wszystko, co ci każe.

Odzywa się po raz pierwszy tego dnia. Kiwam głową.

– Szef miał rację, nie jesteś już tutaj bezpieczna. – Podchodzi bliżej i kładzie rękę na blacie tuż przy moim udzie. Nie dotyka mnie, aby pocieszyć. Dawno przestał to robić. – My sobie jakoś poradzimy, a ty... Wolałbym, żebyś trzymała się od tego wszystkiego z daleka.

Mam ochotę krzyczeć, ale tego nie robię. Zeskakuję z blatu. Nie chcę jego pocieszenia ani tym bardziej mydlenia oczu. Nie będzie mi tam lepiej, nie będę tam bezpieczniejsza.

Nie umiem nie czuć lęku, jeśli od dziecka był mi on wpajany.

– Z daleka? – pytam, zbierając się na odwagę.

Dłonie zaciskam w pięści, lecz ojciec tego nie zauważa, ponieważ zakrywają je rękawy starej bluzy Kuby. Podarował mi ją na urodziny po chyba roku codziennego błagania, dużo ze mną przeszła. Wkładam ją zawsze, gdy potrzebuję zastrzyku szczęścia. Jest cała zielona i choć intensywny kolor zdążył się już sprać, wciąż wiele dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że i dzisiaj sprawdzi się znakomicie.

Obracam się w jego stronę i lustruję pomarszczoną, pełną gniewu twarz.

– Przystałeś na jego warunki. – Kręcę głową. – Dograliście wszystko wczoraj za moimi plecami i zdecydowaliście, że wyślecie mnie dokądś z szefem Rudy. I jak niby mam się trzymać od tego z daleka?!

– Od Huty przynajmniej! – Uderza o blat. – Ruda się tobą zaopiekuje, wiedzą, że jesteś ode mnie! Nie skrzywdzą cię.

– Wiedzą jedynie to, że jestem kartą przetargową, dzięki której Kuba utrzyma robotę! – odpyskuję. Nie wiem, skąd odnajduję w sobie tyle odwagi. Nigdy wcześniej się tak do niego nie odzywałam. – Nie chcę nigdzie jechać! Tu jest mój dom...

Milknę. Gniew znika. Czuję się okropnie, będąc prowodyrką tej kłótni.

– Muszę tam jechać? – pytam, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Czuję, że teraz już za późno na jakiegokolwiek rozmowy i próby przekonywania. Za chwilę, gdy zadzwoni dzwonek do naszych drzwi, wyjdę stąd i zacznę nowe życie.

To przerażająca myśl.

– Jak spłacimy mieszkanie? Jak wyżyjemy z moich marnych pieniędzy? Poza tym zgodziłaś się, temat jest już zamknięty. – Ojciec stawia sprawę jasno, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Tu nie chodzi tylko o Kubę! O ciebie również!

– Nie – szepczę. Jestem na przegranej pozycji, ale gdy już odważyłam się z nim skonfrontować, chcę powiedzieć mu wszystko, co od zawsze leżało mi na sercu. – Liczy się dla ciebie tylko Kuba, ja nie. Mnie można wysłać gdzieś z gościem, którego poznałeś kilka dni temu, żeby tylko mój brat odzyskał pracę. Mama nigdy by się na to nie zgodziła...

Trafiam w czuły punkt. Również i mój. Gdyby mama tutaj była, wszystko wyglądałoby inaczej. Problemy by nie zniknęły, ale stałyby się na pewno bardziej znośne.

To dlatego zabieram ją ze sobą. Nasze jedyne zdjęcie wpakowałam do torby pomiędzy ubrania. Mama zaopiekuje się mną, gdy nikogo z mojej rodziny już nie będzie.

Ojciec wypuszcza ze świstem powietrze. Chce się uspokoić, ale rzadko kiedy mu to wychodzi. Jest na wpół opanowany, a na wpół zdenerwowany. Ma napiętą żuchwę, a słowa cedzi przez zęby.

– Ale mamy już nie ma! – odpowiada. – Nie ma. Jestem za to ja i to ja odpowiadam za was. Moje dzieci. A jak mam wam zapewnić dobre życie, nie mając pieniędzy nawet na jedzenie?

Nie odpowiadam, bo po mieszkaniu roznosi się dźwięk dzwonka. Oboje zamieramy. Krew buzuje w moich żyłach, a świat zaczyna wirować.

Za szybko. Przyjechał zdecydowanie za szybko. Nie jestem jeszcze gotowa. Nie chcę jechać. Kręcę głową, spoglądając z przerażaniem w oczy ojca. On wzdycha i wychodzi. Męskie głosy roznoszą się po klatce i echem odbijają od ścian.

Cała się trzęsę.

– Gotowa?

Nawet nie zauważam, gdy szef wchodzi do kuchni. Trzyma moją torbę w jednej ręce, a drugą wymachuje kluczykami od samochodu. Jest w nim coś przerażającego. Coś, co sprawia, że wołałabym go unikać. Mam nadzieję, że gdy tylko wtajemniczy mnie w zadanie, zniknie, a ja będę mogła trzymać się od niego z daleka.

– Jagoda już od rana nie mogła się doczekać, kiedy przyjedziesz. – Ojciec znów zaczyna trąkotać z nerwów.

Oboje wiemy, że to nieprawda, ale szef tego nie komentuje. Ja też, choć tylko dlatego, że czuję się tak, jakbym straciła umiejętność mówienia. Nigdy wcześniej tak bardzo się nie bałam. Nigdy również nie byłam poza domem dłużej niż jeden dzień, a teraz... Muszę to wszystko porzucić.

– Chodź, kochanie. – Ojciec ponownie zwraca się do mnie tak jak wtedy, gdy żyła mama. – Szefowi na pewno się śpieszy, a nie chcesz swoimi grymasami popsuć mu planów na dzisiaj.

– Akurat mam wolne – wyznaje z krzywym uśmiechem. – Ktoś w końcu musi wdroić Jagodę w prawdziwy świat. Wziąłem na siebie tę przyjemność.

I szlag trafił trzymanie się od niego z daleka. Kacper wskazuje w stronę wyjścia, po czym pyta:

– To co... Idziemy?

Kiwam głową. Nic nie zmienię, nawet jeśli będę odwlekała tę chwilę. Ojciec jest uparty jak osioł, a Kuba wciąż chowa się w pokoju – pożegnaliśmy się wcześniej, żeby nie robić niepotrzebnych scen przy Kacprze. Jedyne osoba, która mogłaby coś zmienić, nie żyje.

– Idziemy – wyszeptuję w końcu z trudem.

Kacper nie kieruje się w stronę windy, zdążył już zauważyć, że jest nieczynna. Odchodzi w głąb klatki i staje przy schodach. Daje mi chwilę, żebym się pożegnała. Wychodzę zza drzwi i z trudem odwracam się w stronę ojca.

– Do zobaczenia, kochanie – mówi.

Przez chwilę chyba chce mnie przytulić, ale szybko rezygnuje z tego pomysłu. Odsuwa się o krok i łapie za drzwi. Pomiędzy nimi a framugą widzę już tylko jego twarz.

Zaciskam zęby. Mam ochotę odepchnąć go na bok i z powrotem wbiec do mieszkania. Zaszyć się w łóżku i przepłakać cały dzień. Nie chcę się stąd ruszać. Nie chcę nigdzie jechać. Ale jestem w martwym punkcie.

Tysiące myśli przelatują mi przez głowę w zawrotnym tempie. Jedna powtarza się nazbyt często:

Nigdy już nie będzie tak jak kiedyś.

– Do zobaczenia.

Odpowiadam, choć najchętniej rzuciłabym w jego stronę krótkie: „żegnaj”. Drzwi się zamykają.

– Zazwyczaj pożegnania są bardziej... wylewne? – zagaduje Kacper.

– Więc często zdarza ci się zabierać takie jak ja od rodzin? – pytam.

Strasznie się stresuję. Wszystkie emocje napędzają mnie do działania, a umysł zupełnie nie kontroluje tego, co się ze mną dzieje. Słowa same wychodzą z moich ust kierowane gniewem. Na ojca, Kubę, szefa i... cały niesprawiedliwy świat.

– Ha! – Uśmiecha się, gdy go mijam i zaczynam schodzić. Idzie tuż koło mnie. Jego ramię co jakiś czas ociera się o moje. – Musisz wiedzieć, że jesteś pierwsza. To chyba dobrze o mnie świadczy?

Przeskakuję wzrokiem po napisach, które zdobią ściany. Staram się zapamiętać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Wyzwisko skierowane do dziewczyny zostało przekreślone. Najwyraźniej para zdążyła się już pogodzić, a chłopak zamazał swój występki. Albo zrobił to ktoś z mieszkańców, a on nadal kreśli ściany na osiedlu. Tak czy tak tego już nie zdążę się dowiedzieć.

– Zależy, jakie masz wobec mnie plany – odpowiadam cicho.

Wychodzimy z klatki. Tuż przed blokiem stoi czerwone auto. Odróżnia się od wszystkich zaparkowanych obok, lśnić w promieniach wiosennego słońca.

– Nie masz się czego obawiać – mówi, wkładając moją torbę do bagażnika. – Nie zaproponowałbym ci przecież beznadziejnego układu.

– Skoro tak twierdzisz...

Śmieje się głośno, po czym rzuca:

– Wsiadaj, nasz grafik jest mocno napięty!

Gramoli się na miejsce kierowcy, a ja siadam tuż obok. Skórzany fotel jest niezwykle wygodny, nawet wygodniejszy od mojego łóżka. W środku pachnie przyjemnie, a gdy Kacper odpala silnik, rozbrzmiewa popularna piosenka grana ciągle w radiu.

Spoglądam w stronę obrzydliwego PRL-owskiego bloku, aż znika mi z oczu.

## Rozdział 9

Jestem zdziwiona, gdy przejeżdżając przez jedną z najruchliwszych ulic w mieście, Kacper włącza kierunkowskaz. Rozglądam się za jakimkolwiek miejscem parkingowym, lecz o tej godzinie znalezienie go graniczy z cudem. Jednak to nie tego szuka Kacper. Wjeżdża do wąskiej uliczki, a świat nagle znika w ciemnościach podziemnego parkingu.

Zastanawia mnie powód, dla którego tutaj jesteśmy. To jedna z najbogatszych dzielnic w centrum miasta. Znajdują się w niej same luksusowe kluby i butiki.

– Co tutaj robimy? – pytam.

W głowie przewijają mi się ciągle obrazy z pięknie wyposażonych sklepów, witryn z eleganckimi strojami i równie pięknymi kobietami, które, nie patrząc na cenę, proszą o wpakowanie zakupów do torby. Przyglądam się swoim ubraniom – bluzie po Kubie, zwykłym legginsom i znoszonym trampkom. Nie czuję się tu komfortowo.

– Zostawiamy twoje rzeczy i ruszamy dalej – odpowiada, skupiając się w pełni na parkowaniu.

– Zostawiamy? – Dziwię się i znów zaczynam się bawić rękawem bluzy. – To znaczy, że nie zawozisz mnie do jakiegoś mieszkania? Kiedy tam pojedziemy?

Kacper wyciąga kluczyki ze stacyjki. Uśmiech, który błądzi na jego ustach, jest niezrozumiałą reakcją na moją panikę.

– Tutaj będziesz mieszkać. – Wzrusza ramionami. – Razem ze mną.

Zatyka mnie. Nie tak to sobie wyobrażałam. Nie sądziłam... Nawet przez myśl mi nie przeszło, że nagle znajdę się w luksusowej dzielnicy. Byłam pewna, że trafię do jakiegoś wielopokojowego mieszkania, w którym będę żyć wraz z innymi pracownikami – utrzymankami gangu.

Ojciec wielokrotnie o tym mówił, strasząc Kubę, że i jego wyrzuci do takiego pokoju, jeśli w końcu nie zabierze się do roboty. To było oczywiście przed tym, jak awansował, w trakcie ich wspólnych ustawek i meczy. Kuba nie przepada za piłką nożną, co tym bardziej napędzało go do zgarnięcia fuchy kuriera.

– Razem z tobą... – powtarzam oniemiała.

Nadal siedzimy w samochodzie przy zgaszonym silniku. Kacper chyba czeka spokojnie, aż to wszystko przetrawię.

– Ale... Ale czemu nie wyląduję, tak jak inni, w mieszkaniu z pracownikami? Czemu mam mieszkać akurat tu? Akurat z tobą?

– Chcę cię mieć na oku, żeby mieć pewność, że wykonasz swoje zadanie jak trzeba.

Nic nie rozumiem.

– Jak mam się do tego przygotować? – pytam. – Nawet nie wiem, jakie to zadanie i czy w ogóle będę w stanie mu sprostać. Może na początku mnie sprawdź, a potem zapewnij życie w luksusie?

Kacper śmieje się głośno, ale mnie nie jest do śmiechu. Chyba wszyscy biorą mnie za kogoś, kim nie jestem.

– Powiedziałaś coś nie tak? – Reaguję na jego rozbawienie. – Nie masz pojęcia, kim jestem, a chcesz, żebym zajęła się jakimś tajemniczym zadaniem. Nie znam się na tym, nie jestem w ogóle dobra w czymkolwiek!

Już dawno tyle słów nie wyszło z moich ust. Najpierw sprzeczką z ojcem, a teraz to...

Spuszczam wzrok. Muszę się w końcu opanować. Nie dopuszczę do tego, aby emocje wzięły górę. Całe życie się tego uczyłam i nie pozwolę, aby jedno wydarzenie zaprzepaściło nauki mamy.

– Może chodźmy na górę? – proponuje, a ja kiwam głową. – Tam odpowiem na twoje pytania.

Jestem mu za to wdzięczna. Odpychałam od siebie ten świat tak długo, ale gdy sama zostałam w niego na siłę wepchnięta, już nie mogę się izolować. Zasłanianiem uszu nic nie wskóram. Tym razem muszę słuchać i to bardzo uważnie.

Otwieram drzwi, uważając, aby nie obić nimi auta stojącego obok. Wygląda dość podobnie i nie zdziwiłabym się, gdyby ono również należało do Kacpra. Właściwie cały ten budynek może do niego należeć. Ta myśl po części budzi we mnie lęk, a po części zachwyca. Nigdy się nie zastanawiałam, jak to jest

być bogatym.

Kacper zgarnia moją torbę, po czym kierujemy się w stronę windy. Naciska przycisk z numerem siedem i ruszamy. Głupawa muzyka wypełnia ciszę i pewien dyskomfort pomiędzy nami. Lustrzane odbicie spogląda na mnie ze wszystkich stron. Szef przygląda się tym samym świdrującym spojrzeniem, którym potraktował nas wtedy na obiedzie.

Testuje mnie. Cała jego uwaga koncentruje się na mojej zamyślonej twarzy. Patrzą na siebie. Wyglądam dość blado, a pasma brązowych włosów, które wysunęły się z mojego ciasno, choć najwyraźniej nie tak ciasno, związanego kucyka, smagają mi policzki.

Drzwi windy się otwierają. Kacper przepuszcza mnie przodem, a ja wchodzę wprost do przestronnego apartamentu. Nie mogę przestać rozglądać się z otwartą buzią. To wszystko wygląda tak bogato, nieziemsko i ... niemożliwie.

– Nie mieszkaś tutaj – szepczę, wyrażając wszystkie swoje myśli na głos.

Kacper znowu się śmieje. Dość często to mu się przytrafia w mojej obecności. Nie zdziwiłabym się, gdyby rozbijała go moja naiwność. Zachowuję się jak dziecko.

– Mieszkam, mieszkam – odpowiada, rzucając torbę na ogromną żółtą kanapę. – I od dzisiaj ty również.

– Wciąż to brzmi niewiarygodnie – wyznaję, przejeżdżając dłonią po zagłówku.

Mój wzrok skupia się na wielkich oknach, za którymi ciągnie się ruchliwa ulica. Podchodzę do nich, aby lepiej przyjrzeć się miastu. W oddali widzę rynek, wieże kościołów i park pełen zieleni. Gdzieś tam majaczy mi również rzeka, po której płynie statek turystyczny.

– Właśnie dla tego widoku go kupiłem – mówi.

Nawet nie wiem, kiedy podszedł tak blisko. Stoi tuż za mną. Irytujący oddech smaga moje włosy, a na skórze pojawiają się dreszcze. Jego obecność sprawia, że dziwnie się czuję. Postanawiam to zignorować. To i tak nie jest czas na pogaduszki o krajobrazie, wystroju czy o tym, jak reaguję na jego obecność. To jest czas na otrzymanie odpowiedzi.

– Jakie jest moje zadanie? – pytam.

– Od razu do rzeczy, lubię to.

Słyszę, jak się uśmiecha, po czym nagle odchodzi. Spoglądam za siebie. Kacper siada na kanapie i klepie miejsce obok. Niepewnie podchodzę i siadam. Łapię za jedną z poduszek i przytulam ją do siebie. Głupi nawyk, ale potrzebuję choć trochę ciepła, które wcześniej dawał mi koc w pokoju, i obrony... Obrony najbardziej.

– Ostatnio wiele się dzieje na mieście – zaczyna. – Twój brat pociągnął tylko za linkę od pułapki, która była już zastawiona na nas wcześniej. Padło na niego i na twoją rodzinę.

– Ojciec mówi, że to dla mojego bezpieczeństwa. To prawda? – pytam o co innego, nie otrzymawszy odpowiedzi na poprzednie pytanie. Nic na to nie poradzę, chcę jak najszybciej rozwiązać wątpliwości, które we mnie siedzą.

– Po części tak. Dlatego też jesteś ze mną, a nie z innymi członkami gangu – odpowiada, posyłając w moją stronę świdrujące spojrzenie. – Chyba jestem lepszą opcją niż mieszkanie z kilkoma mężczyznami pod jednym dachem?

Zdecydowanie jest to lepsza opcja, ale boję się, ile przyjdzie mi za nią zapłacić.

– Zgadzam się, to prawda. – Mocniej przyciskam do siebie poduszkę, co Kacper komentuje uśmiechem. – Ale to wiąże się też z tym zadaniem, tak? Dlaczego ktoś inny nie zajmie się moim przygotowaniem?

– To akurat proste, jestem najlepszy... A musisz się wiele nauczyć i to w krótkim czasie. – Uśmiecha się szerzej.

Jego twarz nadal odznacza się mocnymi, groźnymi rysami. Może próbuje mnie uspokoić, a może po prostu wcześniej zgrywał twardziela. Nie zmienia to faktu, że im częściej się uśmiecha, tym większy strach rośnie w moim sercu.

– W krótkim czasie? Jak krótkim? – dopytuję.

– Niecały tydzień.

Przełykam z trudem ślinę.

– Spokojnie, kruszynko. Nie napadasz na bank! To będzie tylko jedno proste zadanie, do którego

potrzebujemy trochę kobiecego uroku...

– To ja już wolę napaść na bank.

Ponownie wzbudza to jego wesołość. Tym razem sama nie mogę powstrzymać delikatnego uśmiechu. Chyba pierwszego od tych kilku strasznie intensywnych dni. To miła chwila, która daje mi wytchnienie.

– Urok – przerywam ten moment spokoju. – Nie uważasz, że znalazłyby się lepsze na moje miejsce? Więcej uroku znajdziesz w tej poduszce niż we mnie... Skąd więc pomysł, że to ja będę dobrym wyborem?

– Zadajesz bardzo proste pytania. – Wzrusza ramionami. – Na mnie zadziałałaś, a więc na nasz cel tym bardziej zadziałaś.

– Jestem coraz bardziej przerażona – wyznaję. – Kto jest celem? Jakiś gangster? Ktoś z Huty?

– Pudło! Strzelaj dalej.

– Nie bawię się w to – odpowiadam, lecz on cieszy się na możliwość wzięcia udziału w dziecinnej gierce. Tyle że bawi się moim zakłopotaniem i niepewnością. – Ktoś z Rudy? Przecież to głupie... Wszyscy jedzą ci z ręki, więc po co miałabym...

– Nikt z Rudy i nikt z Huty – przerywa mi. – Zgaduj dalej.

– Nie wiem! – Wyrzucam ręce w górę. – Nie mam pojęcia. Jak już mówiłam, nie znam się na sprawach gangów. Może jest jakiś trzeci w tym mieście, a ja i tak nie mam zielonego pojęcia ani o nim, ani o reszcie. Właściwie nawet o tobie niewiele wiem. Tylko tyle, co zdołałam podsłuchać, gdy Kuba rozmawiał z tatą.

– Właśnie dlatego jesteś idealna do tego zadania – odpowiada, jakby to było oczywiste.

– Bo nic nie wiem?

Kiwa głową.

– Nic nie rozumiem...

– Jeśli masz być blisko policji... To lepiej nie zaprzętać sobie główki niepotrzebnymi informacjami, prawda?

Jego dłoń dotyka mojej głowy. Wyplątuje pasmo włosów i nawija je sobie na palce. Zamieram. Pomimo że od śmierci mamy ojciec traktuje mnie inaczej, to nigdy by na to nie pozwolił. Patrzę w oczy Kacpra z niedowierzaniem. On jednak skupia się na moich włosach, zakłada je za ucho i delikatnie przejeżdża po nim palcem. Dreszcz przebiega mi po plecach.

– To żart?

Kręci głową, a mój szok pogłębia się z każdą chwilą. Inaczej wyobrażałam sobie pracę dla Rudy. Myślałam, że wyślą mnie po prostu do jednej z fabryk, gdzie będę pakowała narkotyki albo cokolwiek innego. Myliłam się i wcale nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała rzeczywistość.

Przecież to nie skończy się dobrze.

Kacper odsuwa się, a następnie wstaje z kanapy. Wodzę za nim spojrzeniem. Jeszcze nie skończyłam zadawać pytań, ale jak na razie nie jestem w stanie wydukać z siebie więcej, niż zdołałam wcześniej powiedzieć. Słowa grzęzną mi w gardle.

Podchodzi do szafki, na której stoi duży plazmowy telewizor, i wyciąga z pierwszej szuflady jakieś pudełko. Jest czerwone, brakuje mu tylko ogromnej kokardy i pomyślałabym, że to prezent. Nie myślę się.

– To dla ciebie – mówi, wręczając mi pudełko. Jest dość lekkie, ale obawiam się je otworzyć. – Zaraz wychodzimy, więc załóż ją na siebie.

– Wychodzimy? Dokąd? – pytam automatycznie.

– Limit pytań na dziś został już wyczerpany. Musi ci wystarczyć odpowiedź, że to niespodzianka i na pewno będziesz się dobrze bawiła. Obiecuję.

Już otwieram usta, aby spytać o coś jeszcze, ale Kacper kręci głową. Ucisza mnie, kładąc palec na swoich ustach. Jest rozbawiony. Chociaż tyle, że nie zdążyłam mu przez ten czas zepsuć humoru.

Nie pytam więc o nic. Gdy Kacper znika za drzwiami do innego pokoju, odważam się otworzyć pudełko. W środku znajduje się lśniący, cienki materiał w krwistym odcieniu.

Dotykam sukienki, zachwycając się tym, jak bardzo przyjemny jest jej materiał. W życiu nie miałam na sobie tak pięknej i drogiej kreacji. Przeglądam pudełko w poszukiwaniu metki, lecz nigdzie jej nie znajduję. Mogę się tylko domyślać, ile kosztowała.

Obawiam się też, jaką cenę za to wszystko przyjdzie mi zapłacić później.

\*\*\*

– Progi Edenu zawsze są dla ciebie otwarte – rzuca Kacper, próbując przekrzyczeć głośną muzykę. – To miejsce w całości należy do Rudy.

Klub tętni życiem, ale swobodnie poruszamy się pomiędzy grupami bawiących się ludzi. Czasami wyłapuję skierowane w jego stronę przestraszone spojrzenia, którym towarzyszy szybkie odsunięcie się w bok. Aby tylko nie wejść mu w drogę. Niektórzy doskonale zdają sobie sprawę z tego, kim jest, inni za niedługo pewnie się dowiedzą. Szkoda, że muzyka zagłusza wszystko, co mówią, z chęcią dowiedziałabym się o szefie czegoś więcej.

Niestety, również i ja znajduję się w świetle reflektorów. Nie wątpię, że duży wpływ ma na to sukienka. Nie dość, że krzykliwa czerwień zwraca na siebie uwagę, to jeszcze jej krój jest wyzywający. Cienkie ramiączka nie zasłaniają ani moich ramion, ani barków. Głęboki dekolt sprawia, że czuję się prawie naga, a nie pomaga również rozcięcie do połowy uda. Mimo że sukienka kończy mi się w połowie łydek, nie wyglądam ani trochę stonowanie.

Oboje zwracamy na siebie uwagę, ale ja zupełnie do tego nie przywykłam. Kacper wydaje się tego nie zauważać albo bardzo dobrze ukrywa zirykowanie. Jest jeszcze jedna różnica – on jest wśród swoich, a ja nawet nie wiem, co tak naprawdę tutaj robię.

– Dokąd idziemy? – pytam, a właściwie krzyczę w stronę Kacpra.

Ten jedynie łapie moją rękę, widząc, że nie nadałam za jego pośpiesznym krokiem. W pierwszym odruchu mam ochotę wyrwać dłoń i odsunąć się od niego najdalej, jak tylko mogę. Ostatecznie tego nie robię. Pozwalam, aby poprowadził nas w głąb klubu, aż do łoży VIP umiejscowionej na podeście. Przed prowadzącymi do niej schodami stoi napakowany mężczyzna w czerni.

– Nie możemy zostać na dole? – Zatrzymuję go, zanim omiemy osiłka.

Mężczyzna spogląda na nas z zainteresowaniem.

– Nie ma szans, kruszynko. – Korzystając z okazji, że sama go do siebie przyciągnęłam, zbliża się jeszcze bardziej. – Tu jest za dużo spojrzeń.

– Od kiedy ci one przeszkadzają?

– Chodź, nie gadaj.

Ciągnie mnie na górę, do jednego ze stolików tuż przy balkonie. Siadam na wygodnej skórce, dbając o to, aby sukienka nie podwinęła się zbyt wysoko. Trudno opanować śliski materiał, ale w końcu zaciskam go między założonymi nogami.

Rozglądam się po klubie. Wszędzie krążą skąpo ubrane kelnerki. Ich stroje są bardziej wyzywające niż moja sukienka. Przy stolikach leje się alkohol, który później wyparowuje z ludzi na ogromnym parkiecie. DJ stoi za konsolą, podkreślając tempo imprezy.

– To nie twoje miejsce? – szepcze mi do ucha, abym mogła wszystko dobrze zrozumieć.

– Po czym wnioskujeś? – ironizuję, odsuwając się.

Ponownie wybucha śmiechem. Zdążyłam się już do tego przywyknąć.

– Musisz się przyzwyczaić – rzuca w końcu, wzruszając ramionami.

– Bo?

Kacper uśmiecha się tajemniczo, lecz szybko przenosi spojrzenie na kelnerkę, która właśnie podeszła do naszego stolika. Jest bardzo młoda i niezwykle piękna. Mam wrażenie, że ją znam, ale mocny makijaż i rozczochrana fryzura sprawiają, że muszę się nad tym dłużej zastanowić. Widać, że czuje się komfortowo, choć ja nigdy w życiu nie dałabym rady się odprężyć, krążąc wokół pijanych ludzi w minispódniczce.

Dziewczyna prosi o zamówienie, a wtedy łączę jej głos z twarzą kasjerki w sklepie. Nie nosi plakietki ze swoim imieniem, ale to na pewno ona. Kalina chyba też mnie rozpoznaje, a jej rozbiegany wzrok jest na to jedynym dowodem. Kacper mówi jej coś na ucho, a ta kiwa głową i odchodzi.

– Mam nadzieję, że lubisz whisky.

– Nie piję alkoholu – odpowiadam.

– W takim razie dobrze, że zamówiłem ci soczek. – Szczerzy zęby zadowolony z reakcji, którą wywołał.

– Więc... Klub i ja? Czemu to ma być dobre połączenie? Co tutaj robimy? – dopytuję, a on kręci głową ze zdenerwowaniem.

No tak – zero pytań.

– Nie możesz po prostu przez chwilę dobrze się bawić? – pyta, przejeżdżając palcem po moim nagim ramieniu.

Napinam się cała.

– Zrelaksuj się... Dzisiejszy wieczór wykorzystamy na dobrą zabawę, a nie na sprawy gangu. Jesteś w stanie mi to obiecać?

Waham się. Chciałabym, żeby powiedział mi wszystko od razu. Nie chcę odczuwać ciągle tego rosnącego w brzuchu napięcia, gdy tylko myślę o tym, co mam zrobić. Z drugiej strony to wszystko wydaje się tak nierealne, że nawet impreza w klubie staje się kuszącym pomysłem.

Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu.

Kalina wraca z naszymi zamówieniami. Od razu chwytam za szklankę z pomarańczowym sokiem, aby czymś złagodzić drapanie po gardle. Mam wrażenie, że od tego ciągłego krzyczenia całkowicie je zdarłam. Z trudem przelękam napój, który zamiast słodczy atakuje moje kubki smakowe cierpkim i niezwykle mocnym smakiem.

Kaszlę, prawie wypluwając całą zawartość na stolik w łoży.

– Mówiłeś o soku, a nie o soku z wódką! – krzyczę, spoglądając na niego z wyrzutem.

– Niespodzianka! – rzuca, po czym sam upija kilka łyków whisky.

On przynajmniej robi to z klasą. Gdy trzyma kwadratową szklankę i rozgląda się po klubie, wygląda jak prawdziwy gangster. Tym bardziej że przebrał się z bluzy i jeansów w dopasowaną czarną koszulę i eleganckie spodnie. Boję się zapytać, czy nie ma przy sobie przypadkiem broni, która dopełniłaby ten obrazek.

– Nie znoszę niespodzianek – mruczę pod nosem.

Muzyka zagłusza moje słowa. Podnoszę szklankę do ust i tym razem spokojniej wypijam kilka łyków. Napój wciąż jest ohydny, ale potrzebuję się rozluźnić. Potrzebuję... przestać myśleć, rozważać, tworzyć scenariusze i przejmować się tym, co mam zrobić.

– Kacper! Kupę lat cię nie widziałem! – Nagle słyszę uniesiony męski głos. Ktoś dosiada się naprzeciwko. Mierzy mnie spojrzeniem: najpierw twarz, potem dekolt, a następnie nogi, które wystają mi zza stolika. – I to nie sam...

Ściskają sobie ręce. Kilka złotych sygnetów na ręce nowo przybyłego mężczyzny błyska w świetle znajdującej się nad stolikiem lampy. Przez to, że siedzimy w odgradzonej sekcji klubu, wiem, że jest kimś ważnym. Jego wygląd również na to wskazuje. Nosi drogie ubrania, a czarne włosy ułożył na jakiejś błyszczącej pomadzie. Wszędzie obwieszony jest świecidełkami – widzę je nie tylko na palcach, ale również na szyi i w uszach.

– Ostatnio nie miałem ochoty na wypadki...

– Zaszłyś się w norze jak jakiś szczur – rzuca na wpół obrażony. – Dobrze, że przynajmniej nowa panna przekonała cię do wyjścia!

– To Jagoda. Opowiadałem wam o niej.

Postawa mężczyzny od razu się zmienia. Najpierw spogląda na mnie z niedowierzaniem, a potem wraca wzrokiem do Kacpra. Jest równie zdziwiony jak ja. Kim jest ten mężczyzna i dlaczego został wprowadzony w tajemniczy plan Kacpra?

– Żartujesz sobie? – pyta, ale Kacper kręci głową. – Przecież to cnotka! Wybacz, kochana. Ale na kilometr wyczuje od niej, że coś kręci. Jak niby ma podejść najlepszemu antynarkotykowemu glinę?

Najlepszy. Antynarkotykowy Głina. O cholera jasna...

Spoglądam na Kacpra z przerażeniem. Nie było mowy o tym, że mam poderwać najlepszego glinę, ani o tym, że będzie pracował w wydziale antynarkotykowym.

– Jest do tego idealna, przekonasz się, jak z nią skończę – odpowiada.

– Jeśli tak uważasz... – rzuca nieprzekonany.

– Nie wierzysz? – dopytuje Kacper i uśmiecha się szelmowsko.

– Wierzę ci, kumplu. Kurwa, zawsze ci wierzyłem, ale tu nie chodzi o jakieś gówniane podchody. To poważna akcja, a my nie możemy pozwolić sobie na jej spieprzenie.



– Wiem, z czym będzie się mierzyła. Przygotuję ją do tego... – cedzi przez zęby, akurat wtedy, kiedy muzyka cichnie. Jego słowa brzmią złowieszczo. Nagle jego podejście zmienia się diametralnie. Wyprostowuje się, poprawia koszulę i przywołuje na usta uśmiech. – Gdyby jednak wpadła w jakiegokolwiek problemy, to tutaj będzie jej schronienie. Ty masz dać znać, gdy się pojawi.

– Co? – dziwię się. – Jakie problemy?

Znajomy Kacpra parska śmiechem, jakbym potwierdziła jego wcześniejsze słowa.

– Szymon... – zaczyna spokojnie. Przynajmniej wiem, jak mężczyzna po drugiej stronie stolika ma na imię. – Tylko tyle od ciebie wymagam. Wiesz, że to może rozwiązać wszystkie nasze problemy.

– Wyłącznie dlatego daję zielone światło tej popieprzonej akcji – mówi, bawiąc się jednym z sygnetów. – Tylko to...

– Tyle mi wystarczy – odpowiada Kacper i wzrusza ramionami.

Szymon wstaje i odchodzi. Nie żegna się ani nie podważa już planu Kacpra. Po prostu znika w jednym z pomieszczeń oznaczonych plakieta dla personelu. Muzyka nadal nie gra i łatwiej nam teraz rozmawiać, ale chyba żadne nie chce zacząć tematu pierwsze. To jednak ja nie wytrzymuję i pytam:

– Co to znaczy, że dał zielone światło? Kim on jest?

– Jesteś strasznie ciekawska – rzuca z irytacją.

To prawda, mogę być ciekawska, jeśli sprawa dotyczy mnie, a ta dotyczy.

– Dał zielone światło, to znaczy, że się zgodził.

– Wiem, co to znaczy! – Teraz ja się irytuję.

– To jeden z szefów – odpowiada w końcu na moje pytanie. – Jak wiesz, jestem ja, przed chwilą poznałaś Szymona, który zajmuje się branżą... rozrywkową. I jest jeszcze Maks.

– Z Makssem też się spotkam?

– Jego raczej nie poznasz – mówi zagadkowo, ale po chwili dodaje: – Jest jak szczur, kryje się po magazynach, nadzorując handel bronią. Nie wychodzi często ze swojej norki.

Broń. Narkotyki. Kluby. Coś jeszcze?

– I cały ten plan zdążyłeś z nimi przedyskutować?

Wolę się upewnić.

– Tak jak słyszałaś. Oficjalnie jesteś więc na przeszkoleniu na członka gangu. – Śmieje się.

Mnie to nie bawi.

– Aż tak cię to przeraża? – pyta.

– A ciebie by to nie przerażało? – Zakładam ręce na piersi. Jest mi coraz zimniej. – Dobra, ciebie pewnie nie...

– Jesteś pod moimi skrzydłami, nie masz się czego bać...

Przysuwa się i zakłada rękę na moje ramię. Wmawiam sobie, że to tylko dlatego, że drzę. Gorąco, które panowało na parkiecie na dole, tutaj zupełnie nie dociera.

– Przecież mówiłaś, że potem zostanę sama – szepczę. – Że jeśli będę miała problemy, mam przyjść tutaj. Wszyscy wiemy, że sobie nie poradzę. Nawet Szymon tak powiedział!

Chowam twarz w dłoniach. Zbiera mi się na płacz – powodują to nie tylko zbyt mocne emocje, ale i alkohol, który powoli zaczyna krążyć w moich żyłach. Czuję, że kolana robią mi się miękkie. Nigdy nie piłam. Kiedyś, jeszcze jako dziecko, spróbowałam łyka z zostawionej przez tatę puszki. Od razu wyplułam piwo do kwiatków.

– To pierwszy dzień, więc... – mówi, po czym wymusza, abym odciągnęła dłonie od twarzy. – Uspokój się w końcu, dziewczyno. Masz tylko zebrać informacje, nic więcej. To nie jest ani straszne, ani niebezpieczne. Jasne?

Kiwam głową.

Poderwać, zdobyć informacje, zostać członkinią gangu i co dalej? Handlować narkotykami, a może wrócić do domu?

Wiem jedno, nie mogę tak obsesyjnie myśleć o przyszłości. Gdy mieszkałam w domu, nie był to żaden problem, bo przyszłość nie różniła się wcale od mojej codzienności – ja w domu, a ojciec z Kubą w robocie. Ale teraz już nie mieszkam w domu i jestem zmuszona nauczyć się nowej rzeczywistości. Muszę być silna, przede wszystkim dla Kubę.

– To może zamówisz mi jeszcze jeden sok pomarańczowy?

– Z niespodzianką? – dopytuje.

Jego twarz jest niezwykle blisko mojej. Nasze oddechy mieszają się w jeden, a jakaś dziwna siła przyciąga mnie do niego coraz bardziej. Mam ochotę dotknąć jego policzka i przejechać dłonią po ogolonej napiętej skórze.

Alkohol zdecydowanie zaczyna uderzać mi już do głowy. Czuję, jak obawy powoli tracą na znaczeniu zamroczone głupawym stanem, w który wpadłam. Podoba mi się to. Może będzie mi łatwiej podrywać najlepszego policjanta od narkotyków, jeśli wcześniej troszeczkę sobie wypiję? Na razie nie ma go przy mnie. Jest tylko, albo i aż, Kacper.

Uśmiecham się. Może w końcu pozwolę sobie na rozluźnienie.

– Z niespodzianką poproszę.

## Pięć dni później

– Co robiłaś w tym magazynie? Czym się tam zajmujesz?

Kobieta przegląda ponownie zawartość teczki. Przerzuca pomiędzy palcami kartki i ciągle zatrzymuje wzrok, po czym znowu przerzuca. Wygląda, jakby czegoś szukała, lecz najwyraźniej nigdzie nie może tego znaleźć.

Nie odpowiadam. Nie wiem, jak brzmi poprawna odpowiedź na to pytanie. Akurat takiego scenariusza nie ćwiczyłam z Kacprem. Siedzę więc cicho, tak jak mi kazał, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli, a ta w zupełności się wymknęła.

– To proste pytania – irytuje się, ściągając brwi, przez co na jej nieskazitelnym czole pojawia się kilka zmarszczek. – Pracujesz tam?

Odpowiedź, że czekałam na Kacpra, który udał się na niebezpieczny wypad z resztą gangu, też opada.

– Nie mówisz czy co?

Ponownie spogląda mi w oczy. Mam wrażenie, że zaraz wyznam wszystko od początku.

Stres zżera moje wnętrze, choć myślałam, że zdołałam się na niego uodpornić. Najwyraźniej byłam w ogromnym błędzie, a Kacper przeliczył się, określając mnie dobrą uczennicą.

– Mogę zadzwonić, prawda?

W końcu postanawiam się odezwać, ale słowa ledwo co przechodzą mi przez usta z powodu suchości w gardle. Kobieta kiwa głową ze zniecierpliwieniem.

– Możemy przydzielić ci adwokata z urzędu...

– Nie. Chcę zadzwonić do swojego.

Gram na czas, ale jaka inna możliwość mi pozostała? Mam nadzieję, że wpadnę na o wiele lepszy pomysł niż udawana rozmowa z równie udawanym adwokatem.

– No dobrze – mówi nieprzekonana. – W takim razie...

Jakiś hałas roznosi się po korytarzu. Słyszę kroki i podniesione głosy. To chyba Anastazja rozmawia z jakimś mężczyzną. Ktoś w końcu naciska na klamkę, która opada, ale drzwi się nie odchylają. Rozmowa na korytarzu spowalnia osobę, która chce przeszkodzić w przesłuchaniu.

– Mój spóźniony partner, jak mniemam – mówi z przekąsem. – Przy nim może uznasz, że lepiej zacząć gadać niż chować się za adwokatem.

Chwilę później ktoś wchodzi do sali przesłuchań.

## Rozdział 10

Wstaję bardzo wcześnie. Mój nowy współlokator nie śpi od jakiejś godziny, tylko szwenda się po salonie, szurając nogami i co jakiś czas głośno ziewając.

Wróciliśmy wczoraj dość późno, ale oboje mamy problem z dospaniem przynajmniej do ósmej. Spoglądam na budynek, który znajduje się po drugiej stronie ulicy – zegar na nim wskazuje szóstą. Wraz z wybiciem pełnej godziny rozbrzmiewają głośne uderzenia, a gołębie wlatują z dachu.

Przekręcam się na drugi bok i przykrywam głowę poduszką. Szumi mi w uszach, pewnie od wypitego wczoraj alkoholu. Z tej samej przyczyny czuję ból głowy, co sprawia, że tym bardziej nie mam ochoty zwlec się z łóżka. No, przynajmniej nie przed południem.

Moje plany są Kacprowi nie na rękę. Każdy jego ruch powoduje większy hałas – ewidentnie próbuje mnie wyciągnąć z łóżka, aby wspólnie znieść niedolę niewyspania.

Odkładam poduszkę z głośnym westchnieniem. Chyba muszę w końcu się ruszyć. Siadam na materacu i rozglądam się po pokoju. Wieczorem nie miałam nawet możliwości tego zrobić, bo gdy tylko wróciliśmy z klubu, padłam półprzytomna. Marzyłam wyłącznie o śnie. Nie wypijałam dużo, ale moja nieprzystosowana do mocniejszych trunków głowa odpuściła w momencie, gdy trzecia szklanka pojawiła się na stole.

Przez wczorajszą noc sok pomarańczowy zbrzydnie mi do końca życia.

Spoglądam teraz na swoje niewyraźne odbicie w lustrze wiszącym nad komodą. Czerwona sukienka jest zmięta, a włosy sterczą na wszystkie strony. Zamieram jednak, gdy coś przykuwa moją uwagę – to jedyny element, który nie pasuje do luksusowego, białego wystroju. Brązowa, odarta w kilku miejscach ramka, a w niej moje zdjęcie z mamą.

Kacper wypakował moje rzeczy?

– Dzisiaj w nocy?

Chyba przywołałam go myślami. Poza nim słyszać jeszcze kogoś, kto musiał niedawno przyjść do mieszkania. Do szurania stóp po panelach dochodzi uderzanie masywnych butów. Ciekawość momentalnie wygrywa z niewyspaniem.

Wstaję z łóżka jak najciszej. Chcę wykorzystać to, że Kacper jeszcze nie wie o moim przebudzeniu. Podchodzę do drzwi na paluszkach i nasłuchuję. Mam w tym wprawę, w końcu w domu ciągle rozmawiano o sprawach gangu i choć niewiele z tego rozumiałam, to tym razem wierzę, że szczypta informacji rozjaśni moją pokręconą sytuację.

– Ile straciliśmy? – pyta Kacper.

Jest zdenerwowany. Po wczorajszym humorze nie ma ani śladu, teraz brzmi już tylko groźnie. Zastanawiam się, czy to nie jest jego specjalny ton, którego używa do kontaktowania się ze swoimi podwładnymi. Tak mówił zarówno do mojego ojca, jak i do mojego brata. Ze mną jest inaczej – co wywołuje niepokój. Tym bardziej gdy przed oczami pojawiają się wspomnienia z wczorajszej nocy. To, jak blisko obok niego siedziałam, albo to, ile niepozornych dotyków naliczyłam się na swojej skórze.

– Około pięciu kilogramów...

Huk roznosi się po pokoju. Nie wiem, co przewrócił Kacper, ale zdecydowanie nie było to coś lekkiego. Wiązanka przekleństw wypełnia ciszę.

– Nie mogliśmy nic zrobić. Byli przygotowani – mówi pracownik. Słyszę wyraźnie ogromny strach w jego głosie. – Jakby doskonale wiedzieli, którędy będą przejeżdżać dostawcy.

Kolejny napad na dostawców? Taki sam jak na mojego brata? Może to wcale nie była jego wina? A jeśli tak... Może nie muszę tutaj wcale być? Płomyczek nadziei rośnie w moim sercu, ale równie szybko zamiera, gdy odzywa się Kacper:

– Dostawcy powinni być przygotowani na komplikacje. – Chłód jego słów aż mrozi mi krew. – Czy to pierwszy raz, jak Huta miesza nam szyki? Nie. Więc powinni wziąć przykład z wcześniejszych przypadków i działać!

– Nie są w stanie – odpowiada, znajdując w sobie odwagę, aby przeciwstawić się swojemu

szefowi. – Nawet na naszym terenie już nie jesteśmy bezpieczni. Huta wie wszystko, nie wiemy skąd, ale zna nasze trasy, wie, gdzie się zacząć, żeby uniemożliwić ucieczkę. Nie możemy się przed nimi obronić.

Kacper ponownie wypływa z siebie wiązkę przekleństw.

– Zejdź mi z oczu – mówi w końcu.

– Ale...

– Zajmę się tym, jasne?! – wrzeszczy.

Słyszę, jak pracownik w pośpiechu wycofuje się do windy. Chyba zostajemy w mieszkaniu sami.

Zdobywam się na odwagę i wychodzę z pokoju. Kacper siedzi na kanapie z nietęgą miną. Wpatruje się w krajobraz zza oknem i na początku mnie nie zauważa.

– Coś się stało? – pytam.

Odwraca się w moją stronę. Najpierw chce coś powiedzieć, ale taksuje wzrokiem moje ciało. Czuję, jak krąży po nim spojrzeniem. Dopiero wtedy wpadam na to, że mogłam się przebrać, ale jest już za późno.

Kacper natomiast wygląda świeżo i nie widać po nim efektów ubocznych wczorajszej nocy. Jest przebrany w jeansy i czarny podkoszulek. Dopiero teraz zauważam, że jego ramiona są pokryte tatuażami.

– Wreszcie wstałaś.

– Co to były za krzyki?

– Rekreacyjne? – rzuca, a uśmiech automatycznie pojawia się na jego ustach. – To i tak nic ważnego. Ważne jest natomiast to, że mamy dzisiaj napięty plan. Zaczniemy od twojego prysznica.

Mówi sugestywnie, a ja potakuję głową. Nie podoba mi się to, że stara się ukryć przede mną informacje. Dobra, jestem przydatna tylko do jakiejś misji, która na pewno mi się nie powiedzie, ale odrobina informacji dałaby mi odetchnąć, okej?

Twarz Kacpra – pomimo uśmiechu – wciąż wygląda na napiętą. Nie chcę go zdenerwować.

– Myślałam, że swąd alkoholu ci nie przeszkadza – ironizuję, dostosowując się do zmiany tematu.

– Mnie nie, ale nie przystoi pięknej kobiecie – odpowiada, a moje policzki momentalnie oblewają się ciepłem. – Więc... Najpierw prysznic, potem śniadanie, a następnie ruszymy w trasę. Dzisiaj musimy odwiedzić dwa miejsca.

– A nie miałeś mnie uczyć? – pytam, zakładając ręce na piersi. – Nastraszyłeś, a teraz zabierasz na wycieczkę?

– Poczujemy się w terenie – odpowiada wymijająco. – Zajmuję się jeszcze innymi obowiązkami poza niańczeniem ciebie.

Mierzę go wzrokiem. Wiem, że się tylko śmieje, ale i tak nie podoba mi się, że ktoś może postrzegać mnie w ten sposób. Od zawsze radziłam sobie sama.

– No, już, już! – pośpiesza mnie. – Tam jest łazienka. Ręcznik przy umywalce jest twój. Pozwoliłem sobie wypakować twoje rzeczy z torby, więc wszystko znajdziesz w komodzie w pokoju.

– Mogłam to zrobić sama.

– Wyglądało na to, że miałaś w planach spać do południa. Chciałem ci zrobić niespodziankę. – Uśmiecha się szelmowsko. – Czy to nie miły gest?

– Niepotrzebny – odpowiadam cicho, kierując się w stronę łazienki.

Wspominałam już, że nienawidzę niespodzianek?

\*\*\*

Zabudowania, które obserwuję przez okno samochodu, szybko przeradzają się w pojedyncze domy, a później już bezkresne pola, przecinane drogą szybkiego ruchu. Pędzimy nią przez chwilę, aby potem zjechać na kolejnym rozwidleniu. Kacper skręca swoim sportowym samochodem na kamienistą ścieżkę. Dziury sprawiają, że rzuca nami to na lewo, to na prawo. Łapię się mocniej uchwytu w drzwiach, myśląc tylko o tym, aby moje śniadanie nie wylądowało zaraz na świeżo wyczyszczonej tapicerce. Auto w środku wręcz lśni, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wiele znaczy dla Kacpra. Nigdy nie rozumiałam tej zażyłości, która kształtuje się pomiędzy człowiekiem a samochodem.

Zza niewielkiego lasu wynurza się powoli stary budynek. Wygląda na nieskończony, jakby ekipa budowlana zostawiła go w momencie, gdy do zrobienia była już tylko wykończeniówka. Szare pustaki czasem przykrywa biała masa szpachlowa, ale w większości miejsc jej nie ma. Zardzewiała brama jest zamknięta na kłódkę, a wokół budynku wszystko przykrywają zarośla. Małe drzewka, które musiały rozsiać się same, powoli porastają zielonymi listkami, a bluszcz pnie się w kilku miejscach po ścianach pustostanu.

Na pierwszy rzut oka miejsce wygląda na opustoszałe. Ale tylko na pierwszy...

Bramę otwiera nam mężczyzna. Gdy przejeżdżamy, Kacper kiwa do niego głową. Patrzę w boczne lusterko i widzę, jak ponownie zakłada łańcuchy i zamyka je na kłódkę. Klucz wkłada do kieszeni i znika w małej budce, którą wcześniej prze-oczyłam.

To dobra kryjówka. Nie tylko dlatego, że jest porośnięta ze wszystkich stron wysokimi krzakami i drzewami, ale także dlatego, że zbudowano ją niedaleko zagłuszającej wszystko autostrady, a dojechać do niej można wyłącznie wiejską dróżką.

Wysiadam z samochodu i wciąż przyglądam się temu miejscu z niemalym zacięciem. Dopiero teraz jestem w stanie usłyszeć dźwięki pracujących w środku maszyn. Wcześniej cały ten hałas zagłuszały pędzące auta.

– Witaj w moim królestwie – rzuca Kacper, stając obok.

W dłoni trzyma czarną torbę. Wypytywałam o nią przez całą drogę, ale on nie chciał mi zdradzić, co znajduje się w środku. W końcu odpuściłam, choć nadal mam nadzieję, że przyjrzę się jej zawartości, gdy już wejdziemy do pustostanu.

– Niezbyt wystawny ten twój zamek – mówię.

Uśmiecha się, po czym kiwa głową w stronę budynku. Wchodzimy do środka od drugiej strony – tam za siatką rozchodzą się już tylko obszerne pola. A może również i one należą do Kacpra? Nie uwierzę, że wszystko wokół stoi odłogiem i wciąż porasta, tworząc naturalną barierę przed ciekawskimi spojrzeniami.

– Chodź na górę – zaprasza.

Przekraczam futrynę i przyglądam się ogromnej powierzchni wypełnionej po brzegi sprzętami, stołami, paletami, białymi butlami i ludźmi w maseczkach. Najchętniej wsunęłabym do głównego holu chociaż głowę, ale dłoń na moich łopatkach sprawia, że kieruję się na schody. Nie podoba mi się również mocny chemiczny zapach, który drażni nozdrza.

– Nie bądź ciekawska – rzuca mi do ucha. – Ciekawość to...

– Pierwszy stopień do piekła – odpowiadam.

– Raczej chciałem powiedzieć pierwszy gwóźdź do trumny. – Śmieje się.

Dłoń Kacpra wciąż spoczywa na moich plecach. Cieszę się, że mogłam włożyć swoje ubrania. Luźna bluza i spodnie nie krępują tak jak wczorajsza kreacja. Nie czuję też dzięki temu tych dziwnych iskerek, które przepływały pomiędzy nami w klubie. Teraz jestem chroniona grubym materiałem i postanowieniem, że za nic w świecie nie dam się mu oczarować.

– Siadaj – wydaje mi kolejny rozkaz, a ja, zaciskając ramiona na piersi, rozglądam się po pokoju, do którego weszliśmy. – Muszę zobaczyć, czy wszystko jest tak, jak powinno, a potem będziemy mogli się stąd związać – dodaje.

Kiwam głową, choć wizja siedzenia w tym pomieszczeniu przez parę godzin nie wywołuje zachwyty.

– Masz tam radio, możesz sobie posłuchać, jak będzie ci się nudzić – rzuca, a później wychodzi, zatraskując za sobą drzwi.

Pokój nie jest duży, ale jego wystrój wskazuje na to, że jest to coś w rodzaju biura. Pewnie Kacpra. Rozglądam się po szafkach i biurku, ale nie znajduję niczego ciekawego. Papiery, papiery i jeszcze raz papiery. Choć wiele czytam, przy ich przeglądaniu mam wrażenie, że utraciłam tę zdolność. Słowa, które się tam pojawiają, wydają mi się połączone zupełnie bez sensu. Jakbym nie rozumiała szyfru, którym posługują się Kacper i jego ludzie.

Z ciekawości podchodzę do drzwi i pociągam za klamkę. Zamknięte. Mogłam się tego domyślić, ale wciąż gdzieś w głębi miałam nadzieję, że Kacper postanowi mi zaufać.

Nie zrobił tego... i chyba słusznie, jeśli chwilę po jego wyjściu ja już chciałam złamać zakaz.

Siadam za biurkiem z głośnym westchnieniem. Bawię się chwilę kauczukową piłeczką, którą znalazłam w jednej z szuflad. Minuty dłużej się niemiłosiernie. Patrzę w sufit, potem za chyba jedyne niezabite dechami okno, obracając się niekontrolowanie na jeżdżącym krześle. Chodzenie w kółko po pokoju

też na nic się nie zdaje.

W końcu sięgam po przenośne radio i przyglądam mu się niepewnie. Opieram się plecami o ścianę, a następnie klikam przycisk. Zamiast popularnej muzyki słyszę jakiś szelest i głosy. Z przerażeniem wyłączam urządzenie i odkładam je z powrotem.

Co to było?

Lekkie szumy przy mówieniu kojarzą mi się z walkie-talkie, którymi bawiliśmy się z Kubą w dzieciństwie. Po każdej wypowiedzi musiałam dodawać słowo: „odbiór”, ale często zapominałam, przez co brat się na mnie wkurzał.

Czy to ich wewnętrzne radio? Może słyszałam Kacpra, który komunikował się ze strażnikiem przy bramie?

Ciekawość zwycięża. Postanawiam włączyć urządzenie raz jeszcze i tym razem wsłuchać się w komunikaty dłużej. Już po kilku minutach uświadamiam sobie jednak, że się myliłam. Nie słyszę Kacpra i jego ludzi. Słyszę... policję.

Kacper przejmuje informacje z radia policyjnego. Jasna cholera...

Jestem w magazynie gangu i mogę podsłuchać rozmowy policjantów.

Wydaje się to tak nierealne, jednak naprawdę się dzieje. Plecami opieram się o ścianę i czekam, aż uda się wychwycić mocniejszy sygnał. Głosy na początku są niewyraźne, a w tle słyszę mnóstwo zakłóceń.

– Zgłoście się...

Ponownie przerywa, ale szumy powoli cichną, a głosy robią się wyraźne. Przerazenie miesza się z czystą ekscytacją. Wszystko, co do tej pory robiłam, musiałam robić według zasad. Czuję się dziwnie wolna. Delektuję się tym wspaniałym uczuciem wraz z przyjemnym wrażeniem szczypania po policzkach, gdy promienie słońca przedzierają się przez krzewy za oknem i wpadają do biura.

– Gdzie się włączycie?

– A gdzie możemy się włączyć? – odpowiada ironicznie kolejny męski głos. – Siedzimy jak idioci przy jednym z magazynów na Rudzie. Drugi dzień. Jedyne, co jest tutaj podejrzanym, to liczba staruszek, które wychodzą z psami na spacer.

– W takim razie to nie ten – mruczy drugi. Ten najwyraźniej siedzi na komisariacie. – Przyjrzyście się później temu ostatniemu na liście. Jeśli nie ten...

– To jesteśmy głęboko w gównie – przerywa mu ze złością. – Nie musisz mi tego uświadamiać.

– Panoszą się jak jakieś szczyry...

W tle słyszę drugi głos. Tym razem kobiecy. Najwyraźniej na patrol wyruszyła dwójka, natomiast trzeci odpowiada za kontakt z jednostkami. Czy tak to zawsze wygląda? Nie znam się na tym, jedyna wiedza, jaką mam, to ta, którą wyłuskałam z programów telewizyjnych. Choć rzadko kiedy udawało mi się cokolwiek obejrzeć, bo w domu najważniejsze i tak były rozgrywki piłki nożnej.

– Nawet gorzej – odpowiada na słowa koleżanki. – Od tygodnia trąbię, że szykuje się coś poważnego, ale nikt mnie nie słucha.

– Nie zaczynaj znowu, Remek! – denerwuje się drugi policjant. – Masz na jego punkcie obsesję, chorą obsesję, i najwyższy czas, żebyś w końcu przejrzał na oczy, bo inaczej będę zmuszony to zgłosić i odsunąć cię od tej sprawy.

Na linii nastaje cisza przerywana co chwilę przez jakieś piski urządzeń.

– Ostrzegalem... – mówi w końcu. – Odsuńcie mnie, jak chcecie, ale doskonale wiecie, że wtedy nie traficie sobie nawet palcem do...

– Koniec rozmowy! – Policjantka wyrywa mikrofon, co wiąże się z głośnym piskiem przeszywającym uszy wszystkich słuchaczy. W tym moje. – Po południu ruszymy do ostatniego punktu i zdamy raport. Jakby były jakieś problemy, to jesteśmy pod radiem.

– Dzięki, Paula – odpowiada mężczyzna, a sygnał zanika.

Kręci mi się w głowie od natłoku myśli. Czy Kacper wie o tym, że obserwują Rudę? Jeśli wie, to czemu nic z tym nie robi? Zamieram, zdając sobie sprawę, że naszym jedynym utrapieniem wcale nie jest tylko policja. Huta staje się agresywna – te ataki, o których rano zdołałam trochę podsłuchać, i całe to napięcie, o którym wspomniał jeden z policjantów... To brzmi, jakbyśmy szykowali się na jakąś wojnę.

Czy w takim razie konieczny jest w ogóle mój udział? Co zrobię, gdy wystawią mnie na pierwszą linię frontu z policją? Nie chcę mieszać się w tak poważną sprawę... Ojciec nigdy by się na to nie zgodził,

on...

Słyszę, jak klucz w drzwiach się przekręca. Kacper wchodzi chwilę potem i przygląda się to mnie, a to radiu.

– Udana transmisja?

– Szykujemy się na wojnę z Hutą? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Uśmiecha się pod nosem. Rzuca czarną torbę pod moje nogi, po czym sam siada za biurkiem na swoim fotelu. Jest zadowolony. Czy problemy, o których była mowa rano, zostały już rozwiązane? Czy sytuacja wcale nie ma się tak źle, jak się prezentuje? Podchodzę do biurka. Nie ma przed nim żadnego krzesła, dlatego jestem zmuszona, aby stać.

– Od lat się na nią szykujemy – odpowiada.

Może wcale nie jest tak niebezpiecznie, może wcale...

– Teraz na nią idziemy.

– Żartujesz, prawda? – Zaciskam dłonie na rękawach bluzy, błagając w myślach, żeby to były tylko okrutne żarty. – Co w takim razie ja mam na to zaradzić?

– Twoja rola jest szczególna – odpowiada spokojnie, po czym wyciąga z szuflady paczkę papierosów. Odpala jednego. – Chciałaś lekcji, więc proszę. Pierwsza lekcja brzmi tak: nie kwestionujesz moich decyzji. Wszystko przemyślałem, a ty jesteś ważnym elementem tej układanki.

– Radio wam nie wystarczy? – pytam. – Mam być jego ludzkim odpowiednikiem?

– Lepiej bym tego nie ujął. – Wypuszcza dym, który wiruje chwilę w powietrzu. – W pracy nie zawsze mówi się wszystko to, co chce się powiedzieć, ale... w barze, po kilku drinkach, w prywatnym stroju i w otoczeniu pięknych kobiet, często szepnie się więcej, niż można.

– Wspaniale... – Kręcę głową. – Mam być waszym podsłuchem? Jak? Nie nadaję się do czegoś takiego.

– Druga lekcja. – Unosi dwa palce. – Uśmiechnij się i wyglądaj ładnie. Nie oczekuję od ciebie niczego więcej. No, prócz słuchania tego, co mówię.

Zaciskam pięści jeszcze mocniej, wciągając ze złością powietrze. Nie jestem tylko ładną buzią.

– Ty może nie, ale policjant, do którego mam jakoś dotrzeć, nie poleci tylko na śliczną buzię. – Krzywię się, próbując opanować napływające do oczu łzy.

– Tym zajmiemy się dzisiaj – odpowiada z tajemniczym uśmiechem. – Dostałaś zadanie. Dzięki temu twój brat wróci do pracy i będziecie mieli z czego żyć. To chyba nie jest zbyt wysoka cena?

Zaczynam miarowo oddychać. Pieką mnie oczy, a palce cierpną od ciągnięcia za materiał bluzy.

Kacper ma rację. Choć trudno mi się do tego przyznać, wiem, że bez pracy Kuby, byłoby u nas krucho. Ojciec dostaje kilka dych za obicie paru kibiców po mordach, a sam przepija o wiele więcej, niż zarabia. Kuba może uratować naszą rodzinę.

Ja... ja mogę mu w tym pomóc, jeśli w końcu uda mi się schować dumę do kieszeni. Wykonam tę robotę i zniknę z tego świata na zawsze. Pouśmiecham się uroczo, poudaję zainteresowanie, wpytam o to i owo. Przecież to nie jest wcale niebezpieczne! Nie powiążą mnie z gangiem. Będę tylko nieznaną dziewczyną spotkaną w klubie.

– Uspokój się w końcu, kruszynko. Nie do twarzy ci ze stresem – rzuca, gasząc papierosa o biurko. Na blacie pozostaje czarny ślad. – Mam wszystko pod kontrolą, a teraz otwórz torbę. Przyniosłem kolejny prezent.

– Już się boję – odpowiadam, próbując opanować głos.

– Lewa kieszonka – wtrąca, kiedy już sięgam do środka.

Reszta torby jest pusta, Kacper zdołał opróżnić z niej to, co interesowało mnie najbardziej, zostawiając... prezent. Najpierw zupełnie go nie widzę. Przez głowę przelatuje mi myśl, że sobie ze mnie żartuje. Gdy jednak zanurzam rękę, łapię za materiał. Jest czarny, dlatego zupełnie zlał się z kolorem torby.

Wyjmuję go powoli, próbując się domyślić, co to jest.

– Podoba ci się? – pyta, czekając z zadowoleniem na odpowiedź.

Znów sukienka. Kolejna, choć tym razem nie tak krzykliwa jak tamta. To podobny krój, jednak czarny kolor sprawia, że podoba mi się o wiele bardziej niż poprzednia.

– Czemu nie czerwona? – rzucam, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Czerwona jest zarezerwowana dla mnie – odpowiada.



Unoszę materiał na tyle, żeby zakryć nim twarz. Nie chcę, żeby widział moje zaróżowione policzki i zaniepokojony wzrok.

– A czarna jest dla kogo?

– Dowiesz się dzisiaj wieczorem – odpowiada, a ja głośno przetykam ślinę.

## Rozdział 11

– Więc... Jaki jest plan? – pytam i mocno zaciskam dłonie na kolanach.

Siedzimy w samochodzie zaparkowanym przy wjeździe do lasu. Kawalek dalej jest bar, do którego mam się zaraz udać.

– Podejdziesz tam i zagadasz. – Kacper wzrusza ramionami, spoglądając na mnie tymi testującymi oczami. – Pierwsze koty...

– Nie kończ – przerywam. – A nie możemy tego przełożyć na jutro? Dzisiaj zbadamy grunt, zobaczymy, co i jak, a jutro w pełni zaatakujemy!

– Nie.

Odpuszczam. Wychylam się i zerkam na budynek – ktoś właśnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Z takiej odległości nie jestem jednak w stanie dostrzec żadnych szczegółów.

Kacper sięga na tylną kanapę samochodu, po czym zabiera stamtąd laptop i kładzie go na kolanach. Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć mu, że ja będę odwaląca za niego brudną robotę, a on w tym czasie co będzie robił? Grał w pokera?

– Popatrz.

Słucham go, choć boję się, co zobaczę na ekranie. Okazuje się, że jest to dość niewyraźna fotografia jakiegoś miejsca. Nie, chwila. Widzę, jak niektóre postaci się ruszają – to film. Jednak to napis w górnym rogu sprawia, że pojmuję.

– Zamontowałeś kamerę w pubie, żeby mnie obserwować?

– Tylko się do nich włamałem. Bałem się, że poczujesz się... samotna. A tak to będzie, jakbym był tuż przy tobie. Usiądź tutaj, dobrze? Nie znikniesz mi z kadru.

– Okej... – odpowiadam, próbując zapamiętać lożę, którą mi wskazał.

– To dla ciebie... – Wręcza mi pieniądze, których najpierw nie chcę przyjąć. – Zamów dwa najdroższe drinki z karty. Remigiusz nie będzie węszył, gdy powiesz, że jesteś tu dzisiaj z koleżanką. Reszta dla kelnerki, dopytaj ją o niego. Ma ci dać znać, gdy się zjawi.

– Remigiusz... – powtarzam jego imię.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Po co te pieniądze? Gdybym poprosiła tylko kelnerkę o to, aby...

– W takich miejscach jak to warto wykupić sobie lojalność – przerywa, a jego twarz poważnieje. – Kolejna lekcja dla ciebie. Która to już, czwarta?

– Trzecia – mamroczę.

– O, widzisz! – Ponownie odrywa ode mnie spojrzenie. – Mówiłem, że jesteś dobrą uczennicą, a pod moimi skrzydłami wystarczy ci dzień, żeby się przygotować.

– Niezupełnie tak to brzmiało...

– A teraz idź. I pamiętaj... – wskazuje palcem na ekran – będę cię uważnie obserwował.

Wysiadam z samochodu, choć mam wrażenie, że gdy postawię nogi na ziemi, od razu zegną się pod moim ciężarem. Ze stresu drżę, choć próbuję sobie wmówić, że to przez panujące tego wieczora zimno.

Idę krok za krokiem, każdy liczę, aby skupić na czymś umysł. Przez to nawet nie zauważam, że jestem już pod budynkiem. Wchodzę, zanim strach sprawi, że zawrócę i pobiegnę do samochodu – wiem, że tam będzie czekał na mnie niezadowolony Kacper, a tego wolę uniknąć.

Bar śmierdzi dymem i alkoholem. Nie podoba mi się tutaj. Do tego czuję się jak idiotka. Mam na sobie tę przeklętą czarną sukienkę. Temperatura pod wieczór dość mocno spadła, a Kacper się nade mną zlitował i pozwolił mi założyć jeszcze skórzaną kurtkę. Otulam się nią najmocniej, jak potrafię, ukrywając głęboki dekolt.

Wyłapuję lożę, którą Kacper wskazał mi na ekranie – znajduje się tuż za stołem bilardowym, przy którym gra grupka nastolatków. Rozglądam się po wnętrzu, w którym dominuje drewno – boazeria na ścianach, panele na podłodze, meble. Gdzieś tam rzuca się w oczy zieleń, czy to przy zasłonach, czy obiciach krzeseł i kanap w lożach.

Przeglądałam kartę, aż do stolika nie podejdzie kelnerka. Żuje gumę, ciągle mlaszcząc niesmacznie. Spogląda na mnie ze znużeniem.

– Co podać? – pyta i ponownie głośno mlaska.

Jej słowa praktycznie toną w głośnych krzykach jednej z dziewczyn, która nie trafia w bilę. Wyciągam z kieszeni kurtki plik ciasno zwiniętych banknotów. Oczy kobiety rozbłyskują, a jej sylwetka momentalnie się prostuje.

– Dwa najdroższe drinki – mówię, wciskając jej do spoczonej dłoni plik banknotów.

Kobieta przelicza naprędce pieniądze z wypisanym na twarzy niedowierzaniem.

– To zdecydowanie za dużo – duka.

– Nie mów nikomu o pieniądzach i powiedz, gdy przy barze pojawi się mężczyzna, który ciągle tutaj bywa. Na pewno go kojarzysz, brodaty, często się opija, kręci się wokół niego mnóstwo kobiet.

Kelnerka kiwa głową, chowając do czarnego fartuszka pieniądze.

– Chodzi o Remka? – dopytuje, a ja kiwam głową. – Aaa, to Remek zazwyczaj przychodzi koło dwudziestej. – Macha ręką. – Jeszcze sobie trochę poczekasz. Może coś do jedzenia?

– Nie, wystarczą te drinki.

– Robi się, szefowo. – Salutuje i już chce odejść do baru, gdy ktoś wchodzi do pomieszczenia.

Większość stałych bywalców mimowolnie spogląda w tamtą stronę. Wychylam się z boku, aby zerknąć na ścienny zegarek i upewnić się, że do dwudziestej zostało jeszcze wiele czasu.

– To on? – pytam.

– Tak. Nie wiem, czemu dzisiaj jest wcześniej – odpowiada, a z kieszeni wyjmuje notes i udaje, że spisuje moje zamówienie. – Drinki zaraz będą.

– Dziękuję.

Uśmiecha się, choć widać, że jest lekko zestresowana, po [SEP]czym odchodzi.

Na pierwszy rzut oka policjant nie prezentuje się zbyt atrakcyjnie. Widzę po jego chodzie, że jest zmęczony. Posuwistymi ruchami zmierza do baru, zdejmując z siebie płaszcz. Pod spodem ma białą koszulę zapiętą pod samą szyję. Choć wygląda elegancko, zauważam czerwone pobrudzenia na mankiecie – krew, jedzenie czy kobieca szminka?

Nie zdziwiłabym się, gdyby właśnie wysiadł z firmowego samochodu i przyszedł się napić. Po rozmowie, którą zdołałam podsłuchać dzisiaj rano w radiu, wiem, że w policji nie wiedzie się najlepiej. Chwila... Radio. Czy to nie jego wtedy podsłuchiwałam? Imię się zgadza, zafiksowanie na punkcie Rudy również.

Myślę o tym, że wygląda na przemęczonego. Na pewno sprawa Rudy i Huty spędza mu sen z powiek. Nic więc dziwnego, że przychodzi do takiego miejsca, aby się zrelaksować. Podejść teraz czy jeszcze poczekać, aż coś wypije? Sama nie wiem, jak będzie lepiej...

Na razie postanawiam go obserwować. Zatrzymuję wzrok na plecach policjanta, gdy ten siada na krześle, opierając ramiona o blat. Przez chwilę rozmawia z barmanem, po czym rozluźnia koszulę, odpinając kilka guzików pod szyją.

Rozgląda się uważnie po sali, szukając jakiejś atrakcji. Chyba nie zauważa niczego ciekawego, bo następnie całą swoją uwagę skupia na rozgrywkach piłki nożnej transmitowanych na jednym z telewizorów.

Po kilku sekundach podchodzi do niego jakaś kobieta. Co dziwne, nie zwróciłam na nią wcześniej uwagi, a zdecydowanie jest na czym zawiesić oko. Ma okropnie długie nogi, których wcale nie stara się ukryć pod kusą sukienką. Jest śliczna. Siada tuż przy policjancie i zagaduje. Jestem za daleko, aby usłyszeć wymianę zdań pomiędzy nimi, a poza tym przeszkadzają w tym głośne rozmowy młodych i komentarz sportowy w tle.

Zastanawiam się, jak ja mam konkurować z taką kobietą...

Sprawy coraz bardziej się komplikują. Gdybym była sama, pewnie sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. W barze jest jednak wiele pięknych kobiet, których spojrzenia coraz częściej lądują na nowo przybyłym policjancie. Przyglądam się im lepiej. Mam wrażenie, że jedna jest piękniejsza od drugiej. Jedna ma długie, ogniste włosy, a inna ogromny dekol, którym może się pochwalić. Być może szukają zarobku, a być może są tutaj tylko dla zabawy.

– Za mundurem... – mówię pod nosem, ale nie kończę.

Kobieta, która wcześniej podeszła do policjanta, odchodzi zniesmaczona, a on opróżnia dwa kieliszki.

Jeden po drugim. Mija go moja kelnerka. Trąca go delikatnie ramieniem, przeprasza, po czym podchodzi do mojego stołu.

– Chyba na nikogo nie czeka... – zagaduje, stawiając przede mną dwa udziwnione drinki. – Zamówił wódkę, nie siedzi na telefonie, tylko ogląda mecz. Gdy sięgnie po drinki, zaraz się zwinie. Zazwyczaj kończy na jednym i wychodzi.

– Dużo wiesz...

– Mamy tu stałych bywalców.

Sięgam po pomarańczowo-niebieski napój, a kobieta ponownie wraca za bar. Łapię ustami rurkę i ciągnę kilka łyków. Jestem zbyt zestresowana, żeby przejmować się swoim porannym postanowieniem. Poza tym nie czuć zbyt mocno wódki, którą tuszuje słodkawy smak ananasa. Wyczuwam również zniechęconą pomarańczę, ale wciąż nie mogę odkryć, jaki smak kryje się w części o niebieskim kolorze.

Napój powoli mnie uspakaja. Staję się pewniejsza, choć obawiam się, że gdy tylko podejść do baru, cała alkoholowa brawura w dziwny sposób zniknie. Wolę odsunąć to w czasie, aby lepiej przygotować się na takie wyzwanie.

Tym bardziej jeśli policjant okazał się dość przystojnym mężczyzną.

Wypijam drinka do dna, a następnie przygotowuję dwie dychy. Muszę to zrobić teraz! Wstaję, rozpinam kurtkę. Zamek zacina się w połowie, ale gdy mocniej napieram, zsuwa się niżej. Tak lepiej...

Czuję się, jakbym szła na skazanie. Nogi uginają się przede mną. Mam wrażenie, że spojrzenia klientów baru skupiają się na moich powolnych ruchach. Jedyne oczy, na których w tej chwili mi zależy, wciąż są skupione na meczu. Policjant co jakiś czas uderza pięścią o blat, gdy akcja zespołu nie wypala, tak jakby tego chciał. Barman podaje mu drinka, a zatem to już druga faza, o której wspomniała kelnerka.

Obym tylko zdążyła, zanim wyjdzie stąd bez zbędnych pożegnań.

Dosiadam się obok i uderzam pustą szklanką o blat. Nie myślałam, że zrobię to na tyle mocno, że szkło pęknie pod moim naciskiem.

– O cholera jasna! – krzyczę prawie na cały bar.

Kilka osób odwraca się w moją stronę. Barman patrzy już tylko na to, co zostało ze szklanki. Jeśli nie dźwięk tłuczonego szkła, to na pewno mój przerażony wrzask skupił uwagę komisarza.

Krwawię. Z powodu szoku chwieję się na stołku, prawie lądując w ramionach policjanta.

Nie chciałam, aby sprawy potoczyły się w ten sposób. Powinnam była na spokojnie zamówić sobie nowego drinka, tak, aby mieć przykrywkę, a przy okazji i dla odwagi, zagadać o mecz, o ulubioną drużynę, o to, czy gra, bo jest taki wysportowany...

Teraz to wszystko wyparowuje z mojej głowy. Kłębi się w niej tylko jedna powtarzająca się ciągle myśl.

Cholera jasna.

– Pokaż mi to szybko. – Słyszę po raz pierwszy jego głos.

Przynajmniej na żywo. W porównaniu z pełnym złości tonem z radia ten jest zaskakująco przyjemny. Myślałam, że będzie szorstki, zmęczony i przede wszystkim burkliwy. Zadziwiające, z jakim przejęciem łapie mój nadgarstek i wyswobadza palce, które wciąż zaciskają się na fragmentach szkła.

Resztki słodkiego napoju mieszają się z okropnie czerwoną krwią.

– Hej! Wszystko w porządku? – pyta, wciąż nie rozluźniając uścisku. Mówi coś do barmana, ale jestem w takim szoku, że ciężko mi cokolwiek zrozumieć z ich rozmowy. – Jak się nazywasz? Skup się na moich słowach, odpowiedz. Nie patrz na krew.

– Patrycja, mam na imię Patrycja. Ja przepraszam... – przerywam, odrywając spojrzenie od dłoni. Skupiam się na jego brązowych oczach. – Chyba za dużo wypłam i...

Nie wytrzymuję. Spoglądam ponownie na dłoń.

– O cholera jasna. – Tym razem tylko szepczę te słowa pod <sup>[1]</sup>nosem.

– Chodź, musimy to umyć – mówi jak do dziecka, pomagając mi zejść ze stołka. – Barman zaraz przyniesie jakieś bandaż. Uspokój się, okej? To tylko delikatne draśnięcie. Nie masz w skórze żadnego kawałka szkła. To dobrze.

Kiwam głową i pozwalam się mu prowadzić.

## Cztery dni później

Do środka wchodzi Anastazja, a tuż za nią mężczyzna w eleganckich spodniach, koszuli i płaszczu. Na zewnątrz chyba pada, ponieważ na czarnym materiale ostały się kropelki wody. Włosy mężczyzny również są mokre i zmierzwiłone. Unosi głowę i spogląda w naszą stronę, a ja zamieram.

To są chyba jakieś żarty.

– Korki czy drzemka? – pyta z ironią siedząca przede mną kobieta.

– Ciebie również miło widzieć, Paula. – Uśmiecha się do niej, po czym przenosi swój wzrok na mnie. – Korki. Nie widzisz, jak leje?

Choć mówi do niej, mierzy mnie wzrokiem z zaciekawieniem. Marzę o tym, by zwać. Umknąć przed jego oskarżycielskim spojrzeniem i tym miejscem. Anastazja, która stoi tuż przy nim, również nie wygląda na zadowoloną, szarpiąc kosmyki rudych włosów.

– Siedzisz w tym znowu, Remek? – pyta, a ten kiwa głową. – Myślałam, że po tym, co się wtedy stało... – Przerywa, nie wiedząc, jak ująć swoje myśli w słowa. – A poza tym Paulina pojawiła się sama i myślałam, że to, co mówią, jest prawdą.

Gubię się w ich rozmowie, co potęguję mój niepokój. Zaciskam dłonie na kolanach, a wzrokiem przeskakuję pomiędzy policjantami. Obecność tylu osób jest przytłaczająca, czuję, że robi mi się jeszcze cieplej, a oddech się splyca.

– Remigiusz nie odszedł, on po prostu lubi wielkie wejścia – odpowiada z przekąsem Paulina.

Anastazja rozchyła usta, chce coś powiedzieć, ale w końcu z powrotem zaciska je w wąską linię. Sztyletuje spojrzeniem Remigiusza, którego uwaga ciągle jest zwrócona na mnie. Widzę, że ścisza w dłoniach teczkę. Do tego mocno zarysowana szczeka i ten krzywy uśmiech.

– Dawno się nie widzieliśmy, Patrycjjo... – zaczyna, a ja kulę się w sobie. Nie tak wyobrażałam sobie nasze kolejne spotkanie. – Choć chyba tak się nie nazywasz, prawda? Skaleczona dłoń już cię nie boli?

Spuszczam wzrok. Trudno spojrzeć mu w oczy po tym, jak go okłamałam. Nie miałam wtedy innego wyboru. Rany były i są jednak prawdziwe, a dowodem na to są zaczerwienienia w miejscach, w których zraniło mnie szkło.

– Co tam masz? – pyta Paulina, ignorując jego wcześniejszą wypowiedź.

– Dokumenty od przełożonego – mówi spokojnie, po czym podaje jej teczkę. – Nasza podejrzana może być kluczowym świadkiem w sprawie Rudy.

– Jaja sobie robisz? – pyta ze śmiechem. – Przecież to tylko mały trybik w całej maszynie, ona...

– Zobacz, a dopiero potem komentuj.

Z ciekawości wysuwam się do przodu, aż blat stołu wbija mi się w żebra. Widzę jakieś zdjęcia, ale nie do końca potrafię dostrzec, co takiego się na nich znajduje.

– To o niczym nie świadczy – zaczyna Paulina, wertując każdą kolejną fotografię.

Anastazja również się im przypatruje. Jej łagodne do tej pory czoło pokrywają zmarszczki.

– Nie chcę się wtrącać. – Ale jednak się wtrąca. – Pozwoliliśmy wam przesłuchać zatrzymanych, ale nadal są pod naszą opieką. Jeśli zatem zostały podjęte jakieś decyzje...

– Ana... – Remigiusz pochodzi do niej z łagodnym uśmiechem na ustach. – Takie zostały wydane rozkazy. Z góry.

– No dobrze, ale...

Odrywam od nich wzrok, gdy partnerka Remigiusza odkłada zdjęcia na stolik, dzięki czemu zyskuję do nich pełen dostęp. Widzę na nich siebie. Na jednym jestem w samochodzie z Kacprem, a na drugim idziemy obok siebie z ogromnymi uśmiechami na ustach. To zdjęcia z wczorajszego poranka... Dreszcz przebiega po moich plecach.

Co się teraz ze mną stanie?

## Rozdział 12

Wciąż nie mogę się pozbierać. Przed oczami mam krew, która spływa z mojej dłoni.

– Patrycja – mówi. Nie jest to moje prawdziwe imię, ale dobrze, że nie oduczyłam się na nie reagować. Mama miała tak na imię. – Spójrz na mnie.

Słucham go. Skupiam uwagę najpierw na dokładnie przystrzyżonej brodzie, potem na rozchyłonych ustach, a następnie na oczach. Pięknych, brązowych oczach. Pasma jego przydługawych włosów niesfornie opadają na czoło. Wygląda na przejętego.

– Musisz się uspokoić – powtarza, po czym podsadza mnie na umywalkę. Kieruję dłoń w stronę kranu. – Rana nie jest głęboka, a ty musisz się uspokoić. Oddychaj powoli, dobrze? Wdech i wydech. Wdech...

Instruuje, a ja podążam za jego krokami.

– Dobrze. – Uśmiecha się. – A teraz wydech...

Wypuszczam z siebie całe powietrze, błagając, aby wraz z nim wyszedł strach. Wrażenie przebijanej przez szkło skóry jest dziwaczne. Cała dłoń mnie szczypie, jakbym zanurzyła ją w kubie pełnym pokrzyw, a do tego tak okropnie pulsuje.

Do łazienki wchodzi barman. Zostawia rzeczy, o które prosił policjant, i zaraz wychodzi.

– Zajmę się opatrunkiem. Dobrze? – pyta Remigiusz, a ja kiwam głową.

Niech robi, co chce, żebyśmy tylko już nie musiały czuć bólu.

– Mam nadzieję, że jesteś lekarzem – syczę przez zaciśnięte zęby, opierając głowę o zimne kafelki. To przynosi mi chwilową ulgę.

– Tak – kłamie jak z nut.

Zalewa moją dłoń wodą utlenioną, a mnie wyrywa się z ust:

– Kurwa! Przepraszam, ja...

– Krzycz ile wlezie. – Uśmiecha się pod nosem. – Jesteś dzielna, wiesz? Ale następnym razem nie pij tak dużo i może łagodniej obchodzić się ze szklankami.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Tak jest! – Salutuję lewą ręką, przez co wychodzi to dość pokrętnie. – A właściwie powinnam powiedzieć, tak, panie doktorze, już tak nie zrobię.

Posyła w moją stronę uśmiech, po czym skupia się na założeniu opatrunku – najpierw gaza, później bandaż. Jego ruchy są niezwykle precyzyjne. Gdybym nie znała prawdy, pewnie uwierzyłabym w jego bajeczkę o tym, że naprawdę jest lekarzem.

Dobry początek znajomości – dzisiaj oboje siebie okłamaliśmy.

Remigiusz jest bardzo blisko. Wrażenie jest niezwykle. Smaga swoim biodrem moją łydkę. Nie chcę otwierać oczu, żeby móc trwać w przekonaniu, że robi to celowo, a nie że po prostu sięga po przyniesione przez barmana nożyczki. Odcina bandaż, następnie zawiązuje go na kokardkę.

– A jak ty się nazywasz... wybawicielu dam? – Próbuję jakoś przerwać ciszę. Napięcie wytworzone w powietrzu pomiędzy nami jest nie do zniesienia.

– Remigiusz – odpowiada.

Przynajmniej w tej kwestii nie kłamie.

Jest bardzo blisko, aż za blisko. Nie wiem, czemu tak na niego reaguję. Może to alkohol? A może...

– Dość nietypowe imię – wyznaję z uśmiechem. – Ale podoba mi się... Bardzo mi się podoba.

Słyszę, jak parska pod nosem i drapie się w brodę. Otwieram oczy, gdy ciepło nagle znika.

– No i po krzyku! – mówi, po czym chowa wszystko z powrotem do apteczki. – Gdybym miał przy sobie order dzielnego pacjenta, to na pewno bym ci go wręczył.

– Zabawne... – mruczę pod nosem, spoglądając na zabandażowaną dłoń. – Coś jeszcze, panie doktorze? Jakies specjalne zalecenia?

Schodzę z blatu, ledwie utrzymując równowagę. Nie mam butów na obcasie, ale i tak czuję się, jakbym je miała. Mężczyzna pomaga mi utrzymać się w pionie. Spoglądam na niego z niepokojem. Nasze

ciała się stykają, materiał jego koszuli z moją kurtką i sukienką. Zjeżdżam spojrzeniem w dół i zamieram.

– O nie! – Odsuwam się nagle. – Przepraszam cię bardzo, ubrudziłam cię.

Na jego białej koszuli widnieje plama, która idealnie pasuje do tej na mankiecie. Może to też była krew, a nie szminka jakiejś kochanki?

– Nic nie szkodzi, zejdzie. – Macha ręką. – Mam kilka sprawdzonych sposobów na spranie krwi.

– Teraz brzmisz jak zawodowy morderca, a nie jak lekarz – ironizuję. – Mam zacząć się bać?

Śmieje się. Wygląda naprawdę uroczo. Wokół oczu formują się mu kurze łapki, a usta odkrywają białe zęby. Mogłabym się w niego wpatrywać bez przerwy. Ale to nie w tym rzecz. Kacper nie będzie zadowolony, jeśli jedynym, co wyniosę z tej sytuacji, będzie kilka szram na dłoni.

– Właściwie... – zaczyna po chwili ciszy.

Postanawiam działać. Zdejmuję szybko kurtkę mamy, nie musząc już męczyć się z zacinającym się zamkiem. Odkładam ją na bok, a niezabandażowaną dłonią sięgam po przyniesiony ręcznik i wkładam go pod kran. Trudno mi operować lewą ręką, przez co Remek zbliża się do mnie i wyjmuje mi go z ręki.

– Daj, choć tyle pomogę – mówi, a ja kręcę głową.

– Już wystarczająco pomogłeś. – Wskazuję na zabandażowaną dłoń. – Bez ciebie pewnie wykrwawiłabym się na śmierć.

– Zdecydowanie przesadzasz. – Wyciska z ręcznika nadmiar wody, po czym wskazuje na plamy krwi, które zdobią moją skórę. – Mogę?

Kiwam głową. Zgadzam się, choć zimna woda wywołuje dreszcze. Krople wody spływają po moim ciele, barwiąc je na czerwono. Gdy zmywa ślad na mojej nodze, sięgam po papier, ale szybko mi go zabiera i wyciera wszystkie strużki.

Papier jest szorstki, ale nie tylko on dotyka mojej skóry. Czuję również smagnięcia palców. Ciągną się po odsłoniętej przez wcięcie w sukience nodze. Remek klęczy przede mną, a całe jego spojrzenie skupia się na tym, co robi.

Gdyby ktoś w tej chwili wszedł do łazienki, pewnie spaliłabym się ze wstydu. Wcale nie wygląda jak lekarz udzielający pomocy rannej pijaczce.

Z ust wyrывa mi się krótkie westchnienie, które czym prędzej próbuje zatrzymać wierzchem zdrowej dłoni. Remigiusz śmieje się pod nosem, łapie za umywalkę i wstaje. Znowu jest blisko mnie, ale nie za blisko. Ta minimalna odległość jest nie do zniesienia. Jeszcze trochę, jeszcze...

– A co byś zrobiła, gdybym okazał się nagle zawodowym mordercą? – szepcze mi do ucha.

Jego oddech sprawia, że ponownie po moim ciele przechodzą ciarki. Zaciskam dłoń na jego szyi. Wiem, że to nie tak miało wyglądać. To ja miałam uwieść jego, a nie na odwrót, lecz jest coś w nim takiego... Takiego, że trudno mu się oprzeć.

Cholera. Kacper miał rację – ciągną się za nim same kłopoty. Tym większe, że oboje jesteśmy pijani.

– Stawiam, że nie zajmowałbyś się moją dłonią w publicznej łazience, a raczej na tyłach pubu, gdzie blisko do jakiegoś samochodu dostawczego – rzucam, po czym sięgam do jego tylnej kieszeni.

Wyjmuję z niej kluczyki i macham nimi przed jego oczami.

– Samochód masz, ale czy dostawczy? – Śmieję się, opierając ponownie głowę o ścianę.

Zbliża się. Czuję opór ściany, przylegając do niej całym ciałem. Zimno sprawia, że na ramionach pojawia się gęsia skórka. Remigiusz przebiega po nich wzrokiem, aż wreszcie zatrzymuje się dłużej na głębokim dekolcie.

– A może chciałem uspić twoją czujność? – pyta, wciąż się ze mną drażniąc.

Składa na mojej szyi delikatny pocałunek. Tylko jeden, ale to wystarczy. Wtulam się w jego ciało mocniej, a powieki zaciskam z rozkoszą. Wykorzystuje ten moment, aby wyrwać mi z dłoni kluczyki. Rzuca je na umywalkę tuż przy skórzanej kurtce.

– Najwyraźniej znalazłem inny sposób, żeby lepiej uspić twoją czujność. – Śmieje się.

Jego broda łaskocze mnie po twarzy. Nie przeszkadza mi to jednak. Zbliżam się, muskając jego usta. Tylko muskając.

To on całuje mnie jako pierwszy. Przyciska ciało i usta z zaborczością. Czerpię z tej chwili ile tylko potrafię. Każdy pocałunek oddaję za kolejny, każde muśnięcie nagradzam następnym.

Po chwili sama nie wiem, co się pomiędzy nami dzieje. Mrowiący dotyk, ciepło drugiej osoby, płytkie westchnienia. Nasza bliskość jest nie do opisania.

Wszystko jednak kończy się tak szybko, jak się zaczęło. Słyszę kroki zmierzające do łazienki, Remigiusz chyba też, bo odsuwa się, ale nie spuszcza ze mnie głodnego spojrzenia. Poprawiam czym prędzej sukienkę, która podwinęła się zdecydowanie zbyt wysoko, po czym ujarzmiam włosy, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

Barman zagląda do środka.

– Sytuacja opanowana? – dopytuje.

– Tak – odpowiada mu Remigiusz, łapiąc za koszulę i mocząc ją pod strumieniem wody. – Możesz nam przygotować po drinku... Ale może w jakichś mocniejszych szklankach, żeby ta rozrabiaka i tego nie zepsuła?

– To było przypadkiem! – oburzam się. – Zapłacę za szkodę i za tego zamówionego drinka też.

Wciąż czuję wokół nas napięcie, ale do głosu w końcu dochodzi sumienie. I przerażenie. Podrywanie kogoś a namiętne całowanie się w męskiej ubikacji to zdecydowanie dwie różne sprawy. Obawiam się, jak ten wieczór może się zakończyć, jeśli tylko zgodzę się wrócić z nim do baru.

Przygryzam wargę, co nie uchodzi jego uwadze.

– Zapłacę za wszystko – rzuca w stronę barmana, a ten odchodzi, zatrząskując za sobą drzwiami. – Chyba że chcesz zakończyć ten wieczór teraz?

– Ja... – zaczynam, nie wiedząc, co takiego powiedzieć. – Nie chcę ci narobić kłopotów.

– Chyba to ja mogę ci je narobić – rzuca, spoglądając na moje odbicie w lustrze. Stoimy tuż przy sobie, ale zachowując odpowiednią odległość. – Barmanka szła do twojego stolika z dwoma drinkami. Jeden wrócił. W twojej ręce, ale ten drugi nie. Ktoś na ciebie czeka?

Przetykam ślinę. Tuszę strach uśmiechem. Nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby kłamać przy glinie, ale inaczej nie uda mi się wybrnąć z tej sytuacji.

– Obserwowałeś mnie wcześniej? – Próbuję zmienić temat. – Jesteś lekarzem z zacięciem policyjnym?

Uśmiecham się. Sięgam po kurtkę, aby zająć czymś dłonie. Ciągłe zapominam, że tylko jedna z nich jest teraz użyteczna. Remek uśmiecha się, podchodzi od tyłu i pomaga nałożyć ubranie wierzchnie.

– Zaciekawilo mnie po prostu to, kto zamawia najdroższe drinki w tym miejscu – rzuca od niechcenia. – Stąd to moje... zainteresowanie. Czekałem na coś świeżego dzisiaj i chyba się doczekałem.

Spoglądam na niego w lustrze. Mężczyzna zatrzymuje dłonie przy kołnierzu kurtki i choć nie potrzebuje poprawiania, on delikatnie go gładzi i przez przypadek dotyka mojej szyi. Reakcja na jego dotyk jest natychmiastowa. W życiu nie czułam nic podobnego.

– Impreza z koleżanką – odpowiadam. – Ona na pewno znakomicie radzi sobie sama. To ten typ.

Wymawiam z trudem słowa, gdy czuję, jak przesuwają mi dłońią po kręgosłupie. Jeśli teraz się nie odsunę, wiem, że skończymy w ten sam sposób, co wcześniej.

– Niech ci będzie – odpowiada, przeciągając każdą sylabę.

Jego usta zbliżają się do mojej szyi. Teraz albo nigdy. Moje zadanie jest proste – chodzi o informacje, a nie o moją przyjemność.

Odsuwam się od niego z wyraźną niechęcią. Jego spojrzenie zachodzi mgłą.

– To może chodźmy się napić – rzucam z uśmiechem. – Drinki na pewno już na nas czekają.

– Tak, to dobry pomysł – odpowiada.



## Rozdział 13

– To było bezbłędne! – rzuca Kacper, gdy tylko wsiadam do samochodu. – Mówiłem, że masz to coś! Wiedziałem, że się uda! Wiedziałem!

Nie podzielałam jego ekscytacji. Głowę wypełniają mi myśli, w których króluje Remigiusz. Mam wrażenie, że ciało wciąż piecze mnie w miejscach, których dotykał.

Jego dotyk był kojący, a przy tym budził coś, czego nie potrafię dokładnie określić. Coś, czego nigdy nie czułam, czego nigdy nie doznałam. I różnił się od tego, którym obdarza mnie Kacper.

– W mieszkaniu czeka lekarz – mówi, włączając się do ruchu. Zupełnie nie zwraca uwagi na to, że wolałabym posiedzieć w ciszy. – Zobacz, czy policjant poradził sobie z twoją dłonią jak należy.

Spoglądam na zabandażowaną rękę. Widzę w niektórych miejscach czerwone przebarwienia, ale spowodowane są tylko moją nieuważnością. Z przyzwyczajenia starałam się wziąć drinka prawą dłonią, z przyzwyczajenia również to nią chciałam dotknąć ramienia Remigiusza.

Jezu, co ja zrobiłam? Wkręciłam się jak durna nastolatka, która wyobraziła sobie miłość do idola. Te uczucia są podobne. Remigiusz jest niedostępny. Mogę czerpać, mogę przy nim trwać, ale tylko na razie, póki nie wyciągnę z niego informacji. Choć z największą chęcią przedłużałabym te chwile w nie-skończoność.

– Umówiliście się na kolejne spotkanie?

– Na pojutrze – odpowiadam, spoglądając na przemykające za oknem miasto.

Zbliżamy się do centrum, gdzie życie nocne dopiero się rozkręca. Dla mnie nocna zabawa skończyła się wraz z wyjściem z baru w celu poszukania pijanej w sztorc koleżanki. Zamiast niej odnalazłam Kacpra, który czekał już w samochodzie.

– Czemu nie na jutro?

– Wykręcał się nocnym dyżurem w pracy – odpowiadam.

– Dyżurem? – Parska śmiechem. – Co on się podawał za lekarza?

Kiwam głową, a Kacper śmieje się jeszcze głośniejsze. Remigiusz w końcu nie przyznał się do tego, kim naprawdę jest, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Dzięki temu mogłam udawać, że ja również jestem kimś innym. Mam przyjaciółkę, która mocno baluje, często zatem zostaję sama. Trafiam przez przypadek na idealnego faceta, który jest lekarzem. Rozmowa się klei, chemia wręcz rozsadza nas oboje.

Życie w tej bańce nie jest wcale takie złe.

– Hej! Słuchasz w ogóle?

– Jasne... – odpowiadam i ziewam przeciągle. – Po prostu dużo się dzisiaj działo.

– Takie życie w gangu – odpowiada i wzrusza ramionami.

Poznaję już okolicę, za kilka przecznic powinniśmy skręcić do apartamentu.

– Jeszcze wiele takich dni przed tobą. Chyba że szybko sobie poradzisz.

– Kłamał, że jest lekarzem. – Parskam pod nosem. – Myślisz, że będzie w ogóle chciał mi powiedzieć prawdę?

– Przymuszony, pod wpływem twojego uroku... Może w końcu się ugnie. – Uśmiecha się tajemniczo, a ja kręcę głową.

Coraz mniej podoba mi się ten pomysł. Coś buntuje się w środku. Trudno mi kłamać i prowadzić z nim nieczystą grę. Mama wychowała mnie dobrze – miałam przede wszystkim pomagać innym, wspierać rodzinę. Jestem wewnętrznie rozdarta pomiędzy tym, co dobre, a tym, co muszę zrobić. Tylko że nikt nie dał mi innego wyjścia.

Kacper parkuje wreszcie samochód w tym samym miejscu co wcześniej.

– Uważaj na rękę! – syczy, gdy już sięgam prawą dłonią, aby rozpiąć pas. Delikatnie ją odwodzi, po czym sam mnie odpina. – Mogłaś chociaż zrobić to w delikatniejszy sposób...

– Taki mój urok. – Kręcę głową. – Mam nadzieję, że ten twój lekarz szybko się uwinie, bo zasnę mu w ramionach.

– Szkoda, że jemu – odparowuje, wysiadając z samochodu. – Mam nadzieję, że wiesz, że moje

ramiona są dla ciebie zawsze dostępne.

Zostawiam jego słowa bez komentarza. Ciepło momentalnie się ulatnia, a ja drzę przez panujący w piwnicy chłód. Szczelniej otulam się kurtką.

Wchodzimy do windy w pośpiechu. Po obojgu z nas widać zmęczenie. Opieramy się plecami o ścianę i w ciszy zmierzamy do apartamentu. Korci mnie, żeby oprzeć się na Kacprze, a potem przymknąć powieki i odpłynąć. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że to nie jest dobry pomysł. Tym bardziej że po moim ciele wciąż krążą resztki alkoholu. A w takim stanie niezbyt potrafię się kontrolować, czego doświadczyłam przy Remigiuszu.

Wchodzę do apartamentu, a w mojej głowie przewija się już tylko wizja wygodnego łóżka.

– Kolejna gruba impreza?

Spodziewam się lekarza, o którym wspomniał Kacper. Jest tam oczywiście, ale siedzi sztywno na fotelu, przyciskając do ciała brązową torbę. Trzęsie się przy tym z zimna albo ze strachu. Obstawiam to drugie.

Na kanapie natomiast siedzą dwie inne osoby. Jedną z nich poznaję – to właściciel Edenu, Szymon. Drugiej nie znam, ale wyraz twarzy mężczyzny sprawia, że właściwie wcale nie chcę go poznać. Choć domyślam się, kim jest i co tutaj robi.

Staję jak wryta przed wszystkimi szefami Rudy. W życiu nie wyobrażałabym sobie bardziej nierealnej sytuacji.

Kacper podchodzi do nich, wita się szybko uściśnięciem dłoni, po czym podchodzi do lekarza. Rozmawiają pomiędzy sobą cicho. Mężczyzna kiwa sztywno głową, a następnie podchodzi do mnie.

– Możesz usiąść? – pyta lekarz, nie patrząc mi w oczy. – Tak będzie mi po prostu lepiej, ale jeśli nie chcesz...

– Mogę – przerywam szybko płataninę słów, która wychodzi z jego ust.

Mnie też się boi?

Kacper stoi nad nim do momentu, aż rozwinie bandaż i przyjrzy się dokładnie mojej dłoni.

– Jest w porządku – szepcze. – Zajmę się tym w chwilę.

Kacper odchodzi. Przysiada się do pozostałych szefów i zakłada nogę na nogę.

– Czemu zawdzięczam to spotkanie? – mówi niczym królewicz witający swoich poddanych. – Dość nietypowa godzina na wizyty towarzyskie, nie uważacie?

– To nie jest wizyta towarzyska – przerywa mu szef od broni.

Mówi z jakimś dziwnym akcentem. Czyżby angielskim?

Jabłko Adama na jego szyi jest wypukłe, a przy tym idealnie komponuje się z oplatającym je tatuażem przedstawiającym węża. Większość skóry mężczyzny jest nimi pokryta, jednak to te na szyi i twarzy są najbardziej imponujące.

– Czemu dowiadujemy się od ludzi, a nie od ciebie, o nowej akcji, którą planujesz? – pyta Szymon. Drapie się po głowie, a łańcuchy na jego ciele dzwonią przy każdym ruchu. Wyczuwam, że stara się dobrać odpowiednie słowa, aby nie zdenerwować Kacpra. – Zupełnie tego nie przemyślałeś. Potrzebujemy miesięcy, żeby rozplanować kroki, żeby...

Kacper wzdycha ze znużeniem, przerywając pełen emocji wywód Szymona. Szef spogląda na niego z niesmakiem.

– Pojechało cię? To zbyt niebezpieczne – mówi stanowczo. – Ja i Maks się na to nie zgadzamy.

– A poza tym zaczynasz świrować. – Maks się nie patyczkuje. – Tu kradzieże, tu ta młoda i policjant, a do tego to podpalenie. Nie możemy sobie na to pozwolić. Nie możemy nic spierdolić.

– Lepiej będzie, jak wszystko na spokojnie przemyślimy...

– Nie ma mowy – przerywa Kacper, kręcąc głową.

Nie widzę jego twarzy przez to, że siedzi do mnie tyłem, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak teraz wygląda. Nikt nie może wtrącać się w jego plan.

Syczę nagle, gdy lekarz zbyt mocno dociska do rany nową gazę.

– Skończyłeś? – pyta Kacper.

– Już prawie – odpowiada i szybko zawija moją dłoń w nowy opatrunek. – Gotowe!

– Wspaniale – mówi, nie odwracając się nawet w naszą stronę. Ramiona ma wciąż wyciągnięte na sofie. Siedzi skamieniały, ciągle wpatrując się w pozostałych szefów. – Możesz już iść. Dziękuję za twoją

pomoc.

Lekarz odchodzi i prawie biegiem kieruje się w stronę windy. Gdy zamykają się za nim drzwi, ponownie odzywa się Kacper:

– Idź spać, Jagoda. – Jego głos jest szorstki.

To ton, który nie przyjmuje odmowy, a więc wstaję i wychodzę. Zatrzymuję się na chwilę za drzwiami, zaciskając dłoń na klamce. Mówię za cicho, abym mogła cokolwiek usłyszeć. Krzyki z rana nijak się mają do tej kulturalnej wymiany zdań pomiędzy mężczyznami, którym zdecydowanie daleko do dżentelmenów.

Odchodzę od drzwi, przeczesując palcami włosy. Każde muśnięcie przywodzi na myśl coś zupełnie innego. Coraz więcej zmartwień i coraz więcej niepokoju. Kacper ma rację. Żyjąc w gangu, codziennie będę się mierzyć z wyzwaniem. Nigdy już nie będzie spokojnie. Nie znajdę chwili, żeby przysiąść na blacie w kuchni i pobujać nogami, popijając do bólu słodką herbatę.

Spoglądam na siebie w lustrze i zdejmuję sukienkę. Na szyi widzę malinki, śledzę palcem każdą z nich, sprawdzając tropy. Zakładam włosy za uszy i wzdycham. Jeszcze nigdy nie patrzyłam na siebie w taki sposób, w jaki robię to teraz.

Nie widziałam w sobie nigdy kobiety. Zawsze czułam się jak nastolatka, która nagle została pozbawiona matki. Ta dziewczyna nie wiedziała, czy będzie w stanie sobie kiedykolwiek poradzić.

Dzisiaj w pełni doznałam wolności. Nie miałam za uchem ani ojca, ani Kacpra. W męskiej toalecie byliśmy tylko ja i Remigiusz. Na chwilę zapomniałam o sterujących mną sznurkach.

Opadam na łóżko. Nie przejmuję się tym, że jestem tylko w staniku i majtkach. Kątem oka spoglądam na czarną sukienkę, która leży na miękkim dywanie. Jej czerń odznacza się na tle wszechogarniającej bieli. Cały apartament jest nią przesiąknięty, aż w dzień razi po oczach. Teraz odbija smugi światła pochodzące od nocnych latarni.

Układam się wygodnie na brzuchu i zamykam oczy. Czuję, jak całe moje ciało rozluźnia się, pragnąc jak najszybciej zasnąć. W sennych obrazach wracam znów do męskiej toalety, z której tym razem nie mam zamiaru uciec.

## Rozdział 14

Oparcie krzesła barowego wbija mi się nieprzyjemnie w plecy, sprawiając, że przez dłuższą chwilę próbuję wygodnie się na nim ułożyć. Nogi w kusej spódnicy trzęsą się ze stresu, podskakując na doczepionej do baru rurce, a dłonie zaciskają się na szklance z wodą. Musiałam coś zamówić, aby zająć tym myśli i trochę się zrelaksować.

Dzisiaj nie ma miejsca na wtopę. Dzisiaj w końcu muszę wyciągnąć coś z policjanta, inaczej Kacper się zdenerwuje. A nie chcę, żeby był zły.

Kładę łokieć na oparciu krzesła i rzucam okiem na pub. Zegar nad drzwiami wejściowymi wskazuje, że Remigiusz spóźnia się już dziesięć minut, co powoduje ból brzucha. Stres nie jest dobrym kompanem, ale od rana nie jestem w stanie go od siebie odgonić. Prawie nic nie zjadłam.

Wśród zgromadzonych w środku twarzy nie zauważam nikogo znajomego. Pot przykleja do ciała skórzaną kurtkę, więc w końcu ją zdejmuję. Zrzucam ją sobie na nogi, po czym poprawiam ramiączka czarnej bluzki z dość głębokim dekoltem.

Próbuję wyglądać na wyluzowaną, mierzwię włosy dłonią, uśmiecham się pod nosem i co jakiś czas wychylam kilka łyków wody. Minuty jednak mijają i wciąż nic się nie dzieje.

Wystawił mnie?

Może Kacper się mylił. Może wcale nie wpadłam mu w oko i cały jego plan właśnie spełzył na niczym. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Czym ja, wśród tylu pięknych kobiet, mam się niby wyróżniać? Pucółowatą twarzą, którą nadrabiam zupełny brak kobiecych krągłości? Czy to może oczarowała go moja wrodzona nieuwaga?

Spoglądam na bandaż owinięty wokół dłoni. Zaczynam się irytować, gdy po raz kolejny kokardka, którą zrobiłam wcześniej, rozwiązuje się i rozluźnia ucisk. Łapię za materiał lewą dłonią i z trudem próbuję go na nowo zawiązać.

– Pomóc ci?

Odwracam głowę, gdy czuję na policzku delikatny oddech, który powoduje dreszcze. Znam ten głos, więc nawet nie musiałam spoglądać w bok, ale i tak to zrobiłam.

Remigiusz, nie czekając na odpowiedź, pomaga mi zawiązać bandaż. Robi to delikatnie i starannie. Znowu, gdybym nie wiedziała, że nie jest lekarzem, pewnie uwierzyłabym w jego pełne skupienia spojrzenie.

– Dziękuję – wyszeptuję i łapię z powrotem za szklankę. Czuję, jak mój głos załamuje się z powodu emocji.

– Przepraszam za spóźnienie, ale zatrzymała mnie praca. – Siada obok, machając w stronę barmana. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?

– Niesforni pacjenci?

Przyglądam mu się z uwagą. Spuszcza spojrzenie na dłonie, które układa przed sobą na blacie. Mankiety białej koszuli podwija do góry, po czym zaciska rękę na oparciu mojego krzesła.

– Można tak powiedzieć.

Przyjemne ciepło atakuje moje ciało. To miłe czuć jego bliskość. Znowu znajduję się w bańce. Świat znika i ja znikam. Niepotrafiąca uwierzyć w siebie dziewczynka z Rudy nagle staje się kobietą o szerokim uśmiechu i skrzących oczach.

Przepelnia mnie radość.

– Co podać? – Kelner po obsłużeniu dwóch chichoczących kobiet również siedzących przy barze podchodzi do Remigiusza. – Wydaje mi się, że nie będziesz chciał przyjąć propozycji postawienia drinka przez tamte dziewczyny?

Wskazuje na nie kciukiem z miną męczennika. Remek uśmiecha się pod nosem, a jego dłoń przejeżdża po moim ramieniu. Jest tak blisko, a jednak ciągle odsuwa palce od mojej skóry, bawiąc się tą chwilą. Moje ciało szaleje, ciągle zalewane dreszczami.

– Chcę zapłacić tylko za rachunek Patrycji i się zbieramy.

– Nie, nie. Zapłacę za siebie – mówię, ale Remek jest szybszy.

Chwilę potem banknot ląduje w dłoni barmana, a ten odchodzi do dziewczyn, aby przekazać, że zostały olane.

– Nie musiałeś.

– Musiałem. – Uśmiecha się szerzej, po czym wyciąga w moją stronę dłoń. – Chodźmy stąd. To miejsce raczej nie nadaje się na pierwszą pełnoprawną randkę.

– Poczekaj. – Przystopowuję go, kręcąc głową.

Dłoń wciąż wisi w powietrzu tuż obok mojej, zachęcająco zapraszając na przygodę.

– Dokąd się zbieramy? Jaką randkę?

Nie myślałam o naszym spotkaniu w ten sposób. Nie ukrywam, że wtedy w toalecie coś poczułam. Bo poczułam i to bardzo, ale... Randka? Pierwsza w życiu randka, na którą kiedykolwiek chciałam pójść, miała być inna, przede wszystkim prawdziwa.

– Nie pytaj o nic, tylko chodź – zachęca, wrywając z moich kolan kurtkę. – Przez twoje wahanie jestem zmuszony wykorzystać nieczystą zagrywkę pod nazwą szantaż. A więc albo ze mną pójdziesz, albo już nigdy nie odzyskasz swojej kurtki.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Wzrok Remigiusza opada po chwili na moje prawie nagie uda. Walczyłam o spodnie, ale Kacper się uparł i chyba wiedział, co robi.

– Dobra! – Łapię za skórę i wrywam mu ją z rąk. Zeskakuję ze stołka. – Powiedz tylko dokąd, bo inaczej nigdzie się z tobą nie wybieram. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś mordercą?

– Chyba już to wyjaśniliśmy przy naszym pierwszym spotkaniu – wyszeptuje mi do ucha, przyciskając moje ciało do swojego.

Dłonie zaciskają się na talii, ale to ode mnie zależy, czy będę chciała tak trwać, czy się uwolnię.

– Mów – śmieję się, opierając głowę o umięśnioną klatkę. – Coś za coś.

– Urodziłem się tutaj, wiesz? – pyta, a ja kręcę głową. – No, w sumie racja. Poznaliśmy się przedwczoraj. To nie zmienia jednak faktu, że chcę pokazać ci moją ukochaną miejscówkę. Jako gówniarz zawsze przesiadywałem tam z kumplami po szkole.

– To... romantycznie? – dziwię się, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Kręci głową, po czym obraca mnie do siebie plecami. Ciepło oplata mnie niczym w parne popołudnie, wprawiając w dziwny stan odrętwienia. Potrzebuję świeżego powietrza i to zaraz. Ucisk jednak nie słabnie, a jego ramiona zaplatają się wokół mojej talii. Wyglądamy jak zakochani, którzy szepczą sobie do ucha czułe słówka.

– Przekonasz się, jak ze mną pojedziesz – odpowiada. – Więc?

– Teraz mam przynajmniej pewność, że będzie dużo świadków, gdy przyjdzie tu policja, aby przesłuchać wszystkich po moim zaginięciu. – Wrywam się z jego uścisku i narzucam na siebie kurtkę, choć przecież cała płonę. – Nici więc z twojego planu.

– Policja nie będzie problemem.

Łapie mnie za rękę, po czym znikamy za drzwiami knajpy.

\*\*\*

Dobra, przyznaję mu rację. Gdy docieramy w końcu na górkę piętrzącą się nad miastem, otwieram usta z wrażenia. Zachodzące słońce barwi złotymi kolorami wszystko wokół, a przy tym sprawia, że delikatnie kołysząca się tafla przecinającej miasto wpół rzeki wygląda, jakby mieniła się tysiącami błyszczących diamentów.

Nie obchodzi mnie to, że się zasapałam, a sandałki na niewysokim obcasie obtarły skórę do krwi. Było warto.

– I jak? – pyta, a ja kiwam głową z uznaniem. – Romantycznie?

Śmieję się pod nosem. Patrzę na Remigiusza, który trzyma w dłoni koc. Miał wszystko już przygotowane w samochodzie. Znajduje odpowiednie miejsce, po czym rozkłada go na wiosennej trawie.

Tuż obok zaczynają się skały. Wynurzam głowę z obawą i patrzę w dół. Stromy stok, a później już tylko wierzchołki pokrytych zielonymi liśćmi drzew.

– Usiądziesz? – Klepie miejsce tuż obok. Siedzi po turecku, opierając ramiona o ziemię za sobą.

Nie jestem w stanie ułożyć się tak wygodnie jak on. Siadam, uważając, aby spódnica nie podniosła się za wysoko. Koc nie jest zbyt duży, przez co stykamy się ze sobą.

Choć granice wstydu przekroczyliśmy już wtedy w toalecie, teraz pomiędzy nami pojawia się dziwna atmosfera. Próbuję się dystansować. Podejść do tej sprawy z czystym umysłem, nieprzyćmionym pragnieniem, jednak przy Remigiuszu jest to trudne.

Przyglądam się jego profilowi, gdy wysuwa twarz do zachodzącego słońca, chłonąc ostatnie promienie. Rozświetlają jego zroszone potem czoło, zanikają w ciemnej brodzie i śmigają po białej koszuli, pod którą rysują się wyrzeźbione mięśnie.

Sprawa byłaby prostsza, gdyby nie to dziwne przyciąganie. Czuję, jakbym to ja wpadła w jego pułapkę, a nie na odwrót, jak przecież miało być.

– O czym myślisz? – wymyka się nagle z moich ust.

Spokój na jego twarzy i sposób, w jaki jest w stanie się przy mnie zrelaksować, są zaskakujące. Ja ciągle jestem spięta i rozważam w głowie mnóstwo scenariuszy.

– Trochę o pracy. Przyznaję się bez bicia – odpowiada, marszcząc czoło. – Ale przy tobie trudno mi się na czymkolwiek skupić.

Obraca się w moją stronę i z przyjemnością lustruje moją sylwetkę. Zatrzymuje się w końcu na oczach i dopiero wtedy jego uśmiech rozpromienia się jeszcze bardziej. Sama nie mogę się powstrzymać, gdy widzę nieudawaną radość na jego twarzy, która objawia się w kurzych łapkach w kącikach oczu.

– A ty o czym myślisz? – pyta.

– O tym, że cholernie nie chcę zginąć, spadając z tej góry.

Śmieje się, odrywając ręce od trawy i zbliżając je do mojej dłoni. Chwyta ją delikatnie i zatacza kciukiem kółeczka po wewnętrznej stronie. Przenika mnie kolejna fala dreszczy.

– Problemy w pracy? – zagaduję, a widząc jego zdziwione spojrzenie, dodaję. – Jeśli myślisz o niej w takich chwilach, to znaczy, że musi dziać się coś nieciekawego.

Rozglądam się po okolicy, aby nie kłamać mu prosto w oczy. Wtedy na pewno zauważyłyby, że coś nie gra.

– Takie problemy to nie problemy. – Wzrusza ramionami. – Nie do końca wszystko idzie po naszej myśli, ale w końcu szykuje się przełom. Czuję to.

– W leczeniu pacjenta? – dopytuję.

Mam nadzieję, że może go tym złamię i w końcu powie mi prawdę. Skończymy zabawę w podchody, dzięki czemu dowiem się konkretów i zniknę z jego życia. Tak byłoby prościej. Nie wiem, czy wytrzymam kolejne spotkanie z nim...

– Co?

Widzę, jak się waha, ale moja radość jest tylko chwilowa.

– A tak, tak. Oczywiście. Pacjenta. Nikt na oddziale nie wie, jak sobie poradzić z tym jednym przypadkiem. Może mnie w końcu się uda.

Tak, Kacper bez wątpienia jest trudnym przypadkiem.

– Jaki masz na niego pomysł?

– Kilka, co prawda... – zaczyna, ale przerywa, gdy chwytam go za rękę.

Chcę odciągnąć jego myśli, aby w końcu wyłożył się na swoich kłamstwach. Opieram głowę o jego ramię i wtulam się w nie delikatnie. Nie muszę udawać, że jest mi zimno, bo gdy słońce powoli zachodzi za koronami pobliskich drzew, naprawdę robi się chłodno. Remigiusz, zauważając to, przytula mnie do siebie.

– Przeprowadziłem wywiad z... – przerywa, by dobrać odpowiednie słowa. – Jego znajomym. Rozjaśnił mi kilka kwestii i może dzięki temu będę w stanie uderzyć w główne ognisko choroby.

Policja ma kreta w Rudzie i za niedługo uderzy, tylko w co? Co jest ogniskiem choroby? Jakie miejsce ma na myśli?

Nie mówi nic więcej. Jest tylko jeden sposób, w jaki mogę odciągnąć jego uwagę. Ale nie jestem taka. Nie znam się na uwodzeniu, choć Kacper zapewnia ciągle o moim wrodzonym uroku. Czemu więc ten urok nie działa w takich chwilach?

Strach przewycięża poczucie wstydu. Muszę dowiedzieć się więcej. Kolejne niepowodzenie może okazać się dla mojej rodziny tym ostatnim.

Przełamuję się i siadam na niego okrakiem. Najpierw dostrzegam jego zdziwione spojrzenie, którym ogarnia każdy mój ruch. Palce wbite w jego ramiona, nogi okalające jego uda oraz usta zbliżające się do jego warg. Nasze oddechy łączą się we wspólną parę. Zimno i bliskość policjanta sprawiają, że przechodzi mnie dreszcz.

Jest na tyle zaskoczony, że nie reaguje. Zdębiały spogląda mi w oczy, jakby oczekując przyzwolenia. Wariuję od jego bliskości, ale skupiam się na zadaniu. Tylko ono jest ważne. Nie jego pełne usta czy sposób, w jaki jego ciało reaguje na moje.

Nie kontroluję już spódnicy, która w pełni podsuwa się w okolice brzucha. Otulam go nagimi nogami, a materiał majtek ociera się o eleganckie spodnie. Wzdycham prosto w jego usta.

Nie wytrzymuje i całuje mnie pierwszy. Pocałunek nie jest delikatny, przelewa w nim całą pasję, którą widziałam w jego spojrzeniu, gdy tylko stanął przy barze. Przyciska mnie do siebie. Nie muszę tego robić, ale oddaję każde muśnięcie ust z taką samą pasją. Pragnienie jego bliskości przysłania wszystko wokół. Napieram na niego mocniej, a on na mnie. Pożądanie rośnie.

– Nie boisz się? – szepczę w jego usta, oddalając się tylko na chwilę. Napotykam jego zamglone spojrzenie. – To pewnie będzie trudna... operacja? Nie boisz się, że coś pójdzie nie tak?

Operacja policyjna czy operacja na stole w szpitalu niewiele się od siebie różnią. Przynajmniej w tej chwili.

Wzdycha niezadowolony z tego, że się od niego odsunęłam. Wciąż nie przestaje badać dłońmi moich pleców, a pocałunkami schodzi do szyi. Wyginam się w łuk, ułatwiając mu dostęp.

– Wszystko jest już zaplanowane. Całym zespołem zaatakujemy jutro – odpowiada, po czym ponownie przenosi się z pocałunkami na moje usta.

A więc jutro. Pełny oddział. To będzie duża akcja.

Myśli ulatują mi z głowy, gdy ponownie się całujemy. Drzę przy każdym jego dotyku, zaciskając wokół niego nogi. Napięcie w okolicy podbrzusza robi się mocniejsze. Czuję, że i on reaguje na moją bliskość. Oboje pragniemy więcej, oboje nie jesteśmy w stanie się od siebie oderwać. Chłoniemy każdy dotyk, każde muśnięcie i oddajemy je ze zdwojoną siłą. Trwamy w tańcu namiętności, nie zauważając, że słońce zachodzi, a okolica ukrywa się w mroku nocy.

Dopiero pijackie śmiechy grupki nastolatków wybudzają nas z transu, w który wpadliśmy. Oboje spoglądamy w stronę pustostanu, który znajduje się kawałek przed lasem. Gdy dostatecznie skupię wzrok, jestem w stanie dostrzec go zza zarośli. Kilka osób kręci się w środku, a kilka wyszło na zewnątrz. Zmuszamy się, aby się od siebie oderwać.

Siadam obok, poprawiam spódnicę i doprowadzam bluzkę do porządku. Gdyby nastolatki spojrzeli tylko odrobinę w górę, od razu by nas zauważyli – ta myśl wywołuje zmieszanie. Nie potrafię zrozumieć swojej reakcji. Nie jestem jednak o to na siebie zła, chcę tego. Gdyby nie oni, nie oderwałabym się od Remigiusza nawet o centymetr.

Dobrze jest żyć w tej bańce.

– Odwieźć cię do domu? – pyta, a ja kręcę głową.

– Do baru, jeśli możesz – odpowiadam, a on spogląda na mnie niepewnie. – Pamiętasz moją kumpelę? Tę balującą.

Kiwa głową.

– Ma po mnie przyjechać – dopowiadam.

– A gdy cię nie będzie, zabije na alarm, by nasłać na mnie oddział policji?

– Właśnie tak. – Uśmiecham się i składam na jego ustach kolejny pocałunek.

## Rozdział 15

Nadszedł dzień akcji, której Kacper nie mógł się doczekać. Był jak kapłan głoszący wśród swoich ludzi dobrą nowinę. Żar jego słów i pewność głosu przekonywały wszystkich wokół. Oprócz pozostałych dwóch szefów.

Szymon nie przestawał wciąż do niego dzwonić, a jego podniesiony ton rozbrzmiewał w moich sennych marzeniach. Śniłam też o widoku na miasto i spokojną rzekę. W uszach odbijały mi się słowa Remigiusza – pełne ciepła niczym promienie zachodzącego słońca. Świat zamarł w momencie pocałunku.

Następny raz zastyga, gdy Kacper wkracza do pokoju i wybudza mnie z pięknych wspomnień.

– Wstawaj, kruszynko! – krzyczy. – Przed nami piękny dzień!

Światło poranka atakuje moje rozespiane oczy, gdy szef odsuwa rolety. Pogania mnie, klaskając w dłonie, a gdy i to nie działa, porywa kołdrę.

– No wstaję...

Ziewam głośno, po czym siadam na łóżku. Przyglądam się pełnym napięcia ruchom Kacpra. Jest wszędzie. Patrzy do komody, wyciąga z niej ubrania i rzuca nimi w moją stronę. Łapię je z opóźnieniem, przez co bluzka na ramiączkach opada na podłogę. Jest idealna na piękny dzień, który się zapowiada.

– Gdzie jest moje zdjęcie? – pytam, zauważając jedyny brakujący element.

Moje serce zaczyna bić szybciej. To najważniejsza pamiątka. Nie mogła przecież nigdzie zniknąć przez jedną noc. Jestem pewna, że gdy się kładłam, to jeszcze tam stała. Kacper zatrzymuje się, spogląda ponownie w stronę komody i wzrusza ramionami.

– Pewnie sprzątaczką musiała je gdzieś schować. Zapomniałem jej powiedzieć, żeby niczego nie ruszała – odpowiada. – Poszukamy go potem, dobrze? Teraz nie mamy na to czasu. Wspominałem, że dzisiaj mamy piękny dzień?

Kiwam głową. Poszukamy go potem.

– Przemyślałeś to, co powiedziałam ci wczoraj? – pytam, bo jego milczenie w samochodzie, gdy wracaliśmy z pubu, długo nie dawało mi zasnąć. – Możliwe, że zaatakują dzisiaj, a ty nadal chcesz zrealizować swój plan?

Z trudem wracam wspomnieniami do wczorajszej nocy. Sucha relacja, którą zdałam Kacprowi z wieczora z Remigiuszem, odbiegała od tego, co krążyło mi po głowie. Choć sen przyniósł mi przyjemne spełnienie, obawiałam się, jak daleko się posuniemy, gdy tylko nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Pogodzę swój plan z nalotem policji. – Wzrusza ramionami. – Moi ludzie są przygotowani na atak, gdziekolwiek ma nastąpić.

– A czemu ty też bierzesz w tym udział? Nie możesz wysłać swoich ludzi i zostać?

– Miło, że się martwisz. – Zatrzymuje się na środku pokoju i przygląda mi się z uśmiechem.

Wcale się nie martwię, choć nie chcę wyprowadzać go z błędu, jest tym wszystkim zbyt podekscytowany.

– Ale jestem szefem, to mój obowiązek. Zawsze być ze swoimi ludźmi, tak jak u was w mieszkaniu, tak i teraz. Moja obecność postawi sprawę jasno. To wypowiedzenie wojny.

– A co ze mną?

– A co ma być? – pyta z uśmiechem.

Nie wyobrażam sobie zostać w tym mieszkaniu sama. Wciąż nie czuję się tutaj komfortowo, a tym bardziej bezpiecznie. Do tej pory nie miałam nawet czasu, aby pomyśleć o tym, jak mi tutaj jest. Im mocniej jednak porównywałam to miejsce ze starym mieszkaniem na Rudzie, tym bardziej rosła tęsknota.

– Nie chcę tutaj zostać, gdy ciebie nie będzie – szepczę. – Nie przywykłam jeszcze do tego miejsca. Może... Może mogłabym wrócić na chwilę do domu?

– Chcesz zobaczyć brata? – pyta, a ja kiwam głową. – W takim razie zawiozę cię do niego, ale w mieszkaniu go nie spotkasz.

– Co to znaczy?

– Obiecałem, że wróci do interesu – przypomina. – Nie powierzę mu jednak na nowo fuchy kuriera,



jeżdżą teraz osoby, którym ufam w stu procentach. A Kuba wrócił na produkcję, więc zawiozę cię do fabryki przed naszą akcją. Pasuje?

– Pasuje – odpowiadam, po czym milknę na chwilę. – Kacper...

– Tak?

– Dziękuję ci za wszystko, co dla nas robisz – mówię, spoglądając na moje splątane dłonie. Bawię się nimi nerwowo.

– Nie masz za co – przerywa, kierując się w stronę drzwi. – Naprawdę nie masz za co.

Pomimo że jestem wciąż wściekła na ojca za to, że o mnie nie walczył, bardzo tęsknię za Kubą. Co prawda jest równie nieodpowiedzialny i porywczy jak ojciec, ale to jednak mój brat. Może i starszy, ale mam wrażenie, że troszczę się o niego jak o młodszego. Czuję się za niego po prostu odpowiedzialna.

Dlatego cieszę się z informacji, że już nie jeździ. Pracując w fabryce, przynajmniej nie będzie się prosił o kolejne kłopoty, a często lubił to robić. Dzięki temu również będę mogła mieć go na oku.

Emocje niemal rozrywają moje ciało. Nie widzieliśmy się co prawda tylko tydzień, ale i tak mam wrażenie, że minęły miesiące. Ciekawe, czy się martwił. Czy się przejmował?

– Zaraz zniszczysz sobie spodnie. – Kacper zwraca mi uwagę ze śmiechem.

Ma rację. Puszczam materiał i delikatnie rozprasowuje go ręką. Dzisiaj jest wyjątkowo ciepło, dlatego włosy spięłam w wysoki kucyk, ale i tak większość z nich zdążyła już się z niego wyswobodzić. Kacper, z powodu braku klimatyzacji w starym dostawczaku, którym jedziemy, pozwolił mi otworzyć okno, więc wiatr ciągle rozwiewa je na boki.

– Po prostu bardzo się cieszę i... stresuję – tłumaczę się po chwili. Na tyle cicho, aby nie usłyszał, ale ma dobry słuch.

– Stresujesz się spotkaniem z bratem?

– To dziwne, prawda? – Śmieję się nerwowo. – Ta sytuacja z ludźmi z Huty trochę nas poróżniła i sama nie wiem... Może jest na mnie wciąż zły, że do ciebie zadzwoniłam? Może obwini mnie za to wszystko?

– Prędzej czy później dowiedziałbym się o tym, że go napadli – przerywa mi stanowczo. – Ty, jako jedyna, myślałaś wtedy trzeźwo i zrobiłaś to, co musiałaś zrobić. Dlatego jesteś tutaj ze mną.

– Bo zadzwoniłam? – dziwię się.

Wtedy w mojej głowie kłębiła się jedynie myśl o tym, żeby jakoś przetrwać tamtą noc. Chciałam po prostu zająć się rodziną, wypełniając polecenie, które przed śmiercią dała mi mama. Chciałam być dobrą córką.

– Bo pokazałaś oddanie Rudzie – mówi z powagą. – Mogłaś próbować zatuszować tę sprawę, Kuba może jakoś zdobyłby ukradziony towar, a ja przymknąłbym na to oko. Wołałaś działać według zasad gangu i to sprawia, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu.

Nie wiem, co myśleć o jego słowach. Na szczęście zaraz podjeżdżamy pod budynek, a wszystkie myśli w mojej głowie zastępuje obawa. Kacper wycofuje samochód, zostawiając go przodem do wyjazdu, po czym gasi silnik. Przez moment pojazd wydaje z siebie piszczące skowyty, które zagłusza następnie ryk wiatraków.

– Myślisz, że w ogóle dojedziecie tym na miejsce?

Klepię deskę rozdzielczą, a Kacper spogląda na mnie, mrużąc powieki przez słońce, które atakuje go promieniami.

– To wytrzymały kompan naszych zabaw – odpowiada, a ja powstrzymuję się przed parsknięciem śmiechem. – Da radę.

– Jeśli tak mówisz...

Rusza w stronę budynku, a ja za nim. Dzisiaj okolica wydaje mi się spokojniejsza, a na pewno cichsza. Słyszę tylko kilka pracujących maszyn, które prawie nie wywołują hałasu.

– Wszyscy jadą z tobą na akcję? – dopytuję.

– Kilka osób zostaje – odpowiada, otwierając przede mną drzwi.

Ma rację. W środku naprawdę jest tylko kilka osób, które pakują biały proszek do niewielkich woreczków.

– Więc przez tę chwilę to ty tutaj będziesz rządzić. Ale tylko przez chwilę!

Mrugam kilkakrotnie powiekami, przyzwyczajając się do panującej w środku ciemności.

– Gorzej, jak nie wrócisz. – Uderzam go łokciem w ramię. – Czy mogę wtedy uznać, że tytuł szefowej gangu przejdzie na mnie? Mam nadzieję, że uwzględniłeś to w swoim testamencie.

– Już życzysz mi śmierci? – Kręci głową z uśmiechem. Nagle jednak poważnie i mówi: – Twój brat siedzi tam.

Wskazuje na jedną z osób, której twarz zakrywa biała maseczka. Tak, to Kuba. Wszędzie poznałabym te blond loki, których nawet najmocniejszy żel nie jest w stanie ujarzmić.

Na moich ustach mimowolnie pojawia się uśmiech.

– Potem możesz iść do mojego gabinetu – mówi. – A teraz załóż maseczkę. Ten odór może być nieprzyjemny dla wrażliwego noska.

Gdy podaję mi białą maseczkę, na korytarzu nagle robi się harmider. Z góry schodzi kilku ludzi Kacpra, a broń przy ich paskach sprawia, że sztywnieję. Witają się z szefem, a mnie obrzucają wyłącznie ciekawskim spojrzeniem. Jeden z nich daje Kacprowi pistolet.

Dopiero teraz zaczynam odczuwać powagę sytuacji. Naprawdę ktoś podczas tej akcji może zginąć.

– Zaraz do was dojdę – rzuca oschle, a mężczyźni odchodzą. Ich głośna rozmowa niesie się przez chwilę w powietrzu. Zdają się zachwyceni zbliżającym się wypadem na Hutę. – Dasz sobie radę?

Wzruszam ramionami.

– Tylko nie zrób niczego głupiego, dobra? – upewniam się.

– A co, zależy ci? Ciekawe... – Uśmiecha się cwaniacko, łapiąc mnie za podbródek. Delikatnie gładzi moją szczękę palcami. – Zamierzam jedynie zrobić mały pokaz piromancji w centrum Huty. Czy to coś głupiego?

– Zdecydowanie.

Kacper w odpowiedzi posyła mi jeszcze szerszy uśmiech, po czym znika za drzwiami. Chwilę później słyszę w oddali ryk zapalanego ślinika. Odjeżdżają, a ja zakładam na nos maskę ochronną.

## Dzień później

Przyglądam się zdjęciom położonym przede mną na stole. Serce bije mi jak szalone, prawie zagłuszając całą rozmowę pomiędzy Remigiuszem a Anastazją.

Moja bańka, w której byłam razem z Remigiuszem, pęka. Każdy czuje się oszukany, choć ja mniej. To ja gram tutaj tę złą – tę, której zadaniem było go wykorzystać. Czytam to z wyrazu jego twarzy. Czuje się zdradzony, już dawno przejrzał moje zamiary, a zdjęcia tylko go w tym utwierdziły.

Wyglądamy na nich z Kacprem, jakbyśmy byli żywi. Aż za bardzo. Mam wrażenie, że fotografa interesowały tylko momenty, gdy jego dłoń lądowała na mojej albo gdy staliśmy blisko siebie.

Poznaję na jednej z fotografii moment, gdy jechaliśmy dzisiaj do magazynu. Mam na sobie tę samą koszulkę, a włosy rozwiewa mi wiatr. Jeśli śledzili nas aż do tego miejsca, może posunęli się nawet dalej i ruszyli potem za Kacprem i jego bandą. Może i jego zamknęli?

Wiem, z czym to się wiąże. Nie mamy z czego żyć. Ojciec i Kuba zostają bez pracy, ja kilka lat przesiedzę w więzieniu za współpracę. Zaczynam się trząść. Robi mi się strasznie słabo, aż przed oczami pojawiają się mroczki.

– To jego dziwka, co tu dużo rozumieć!

Słowa siedzącej naprzeciwko kobiety uderzają ze zdwojoną siłą, bo wypowiedane są przy Remigiuszu. Mimo że kręci mi się w głowie, staram się spojrzeć mu prosto w oczy z jak największą mocą. Nie jestem niczyją dziwką. Nie jestem niczyją zabawką. Nie mówię tego jednak na głos. Jestem zmęczona – całe moje ciało wciąż boli po upadku na beton, a rany po otarciach szczypią.

W trakcie drogi bandaż zsunął się gdzieś z mojej ręki.

– A jak każdy dobry glina wie, dziwki wiedzą najwięcej – dopowiada Paulina, spoglądając wprost w moje oczy. Mrozi mnie takim spojrzeniem, aż kurczę się w sobie. – Dlatego nie marnujmy już więcej czasu i wsadźmy ją do paki.

Przez dłuższą chwilę Remigiusz nie odpowiada. Jego partnerka nachalnie spogląda w jego stronę, wyczekując. Już zdążyła wyrobić sobie o mnie zdanie. Jeśli przekona i jego...

– Zaproponujmy jej koronę.

– Jaja sobie robisz?! – irytuje się, zaciskając pięści.

– Nie mamy dowodu, że tam pracowała – mówi ze spokojem. – Nie była ubrana w uniform, mógł ją tam tylko zawieźć. Zdjęcia wskazują na to, że są w bliskich relacjach... Za bycie z kimś nikomu nie postawisz zarzutów.

Kobieta pieknie się jeszcze bardziej.

– W co ty pogrywasz? – Wstaje od stołu i pochodzi do niego. – Myślałam, że chcesz się w końcu uwolnić od tej sprawy.

– Program ochrony jest dobrym pomysłem, tylko trzeba będzie dość szybko załatwić papiery, które... – odzywa się Anastazja, próbując chyba jakoś rozładować napiętą atmosferę.

Jestem w takim szoku, że nie do końca potrafię zrozumieć jej słowa. Jaki program? Jakie podpisywanie papierów? Jaka korona? Wciąż gdzieś w głębi modłę się o to, żeby to wszystko okazało się tylko koszmarnym snem. Nagle obudzę się w pachnącym łóżku, a z salonu będą dobiegać mnie odgłosy porannej krzątaniny Kacpra.

– Ktoś cię pytał o zdanie?! – unosi się partnerka Remigiusza.

– Uspokój się – wtrąca się tym razem mężczyzna, a jego dłonie sięgają ramion zdenerwowanej kobiety. Ta wzdryga się i szybko je z siebie zrzuca. – W ten sposób doprowadzimy tę sprawę do końca.

– Ty doprowadzisz – odpowiada mu, po czym zgarnia kurtkę z oparcia krzesła. – Ja na dzisiaj mam już dość tego gówna. Sam ją sobie przesłuchaj, jak tak bardzo ci zależy.

Paulina zatrząskuje drzwiami, a za namową Remigiusza znika również Anastazja. Na początku czuję ulgę, jednak gdy unoszę wzrok i spoglądam w pozbawioną jakichkolwiek uczuć twarz policjanta, wiem, że to dopiero początek moich problemów.

## Rozdział 16

– Możemy chwilę pogadać?

Kuba najpierw nie może uwierzyć, że to ja. Odrywa wzrok od podłużnych plastikowych pojemników, które leżą na stole przed nim, i natychmiast spogląda w moją stronę. Jego twarz, choć zakryta maseczką, uśmiecha się. Widzę to po jego skrzących się oczach.

Chwilę później porywa mnie w ramiona i obraca kilkakrotnie wokół. O mało co uderzam w stół, zrzucając na ziemię wszystko, co na nim jest.

– Postaw mnie już! – wrzeszczę mu do ucha, ciągle chichocząc.

Gdy już to robi, rozglądam się, czy pozostali pracownicy zwrócili na nas uwagę. Oczywiście, że tak, lecz kiedy tylko dosięgam ich wzrokiem, wracają do pracy.

– Myślałem, że już się ciebie nie doczekam – rzuca niby obrażonym tonem, zdejmując z buzi maseczkę, po czym odkłada ją na stół. Ja nadal swoją mam, tak jak mówił Kacper, zapach nie jest przyjemny. – Ale pewnie masz zbyt wiele na głowie, żeby nawet zastanowić się, co tam u brata.

– Nawet nie mów takich głupot! – unoszę się. Wskazuję głową na plastikowe krzesła umieszczone przy bramie wyjazdowej. – Usiądziemy na chwilę? Może tam nie będzie tak cuchnąć?

– A szefowa pozwoli na przerwę? – drażni się ze mną.

Kręcę głową, wciąż jednak nie mogę powstrzymać uśmiechu. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak mi go brakowało. Zawsze byliśmy dla siebie, zawsze razem.

Pamiętam, jak wiele dla mnie zrobił w dzień pogrzebu matki. Jako pierwszy pokazał mi, że możemy to przetrwać – my przeciwko wszystkim. Złożyliśmy sobie obietnicę, mieliśmy o siebie dbać, bo jesteśmy silni, gdy trzymamy się razem. Brakowało mi naszej wspólnej siły. Wiary w to, że wszystko się ułoży.

Siadam na krześle, a Kuba przyciąga drugie. Miałam rację, tutaj zapach nie jest taki intensywny, dzięki czemu uwalniam usta od blokującego materiału. Spoglądamy oboje na szparę widoczną pomiędzy deskami w zabitym oknie. Betonowe ściany i kilka graffiti przywołują na myśl klatkę w bloku na Rudzie. Gdybym się bardziej postarała, może mogłabym poudawać, że nic tak naprawdę się nie zmieniło...

– Co u ojca? – zagaduję. – Pytał się o mnie? Martwi się?

– Jaga... – Nienawidzę, gdy używa tego przydomka. – Wiesz, jaki jest ojciec. Żyje we własnym świecie, a od twojego wyjazdu jeszcze mocniej w niego wsiąknął. Praktycznie go nie widuję. Wiesz, że to było jedyne wyjście...

Kasa.

Nie powinnam na niego naskakiwać. Mama nie byłaby zadowolona. Łapię brata za rękę. Wciąż jest zabandażowana, lecz ciągle o tym zapominam.

– Co się stało?

Kręcę głową. To miłe, że się przejmuje. Może w końcu zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji? Może dociera do niego, w jakich tarapatkach mogę być teraz przez jego głupie wybryki?

– Mały wypadek przy pracy – odpowiadam w końcu. – Ale to nic. Takie uroki życia w gangu, co nie?

– Jaga... proszę cię – zaczyna, ale szybko mu przerywam.

– Najważniejsze, że nic nam nie jest. I że możemy się spotykać.

Uśmiecham się smutno. Zdrową dłońią sięgam do jego włosów i czochram je, tak jak zawsze to robiłam, gdy byliśmy małymi dziećmi. Nienawidził tego. Teraz też się krzywi, ale nie narzeka. Najwyraźniej i on nie chce psuć tej chwili.

– Nie krzywdzi cię? – dopytuje. – Kacper, znaczy się. Jest dla ciebie dobry?

Maszyny w magazynie prawie nie wydają dźwięków, dzięki czemu jestem w stanie usłyszeć szum drzew i krzewów. Wiatr wzmaga się przez moment, ogłaszając swoje przybycie świstem. Prześlizguje się pomiędzy szparami w oknach, pobudzając do tańca drobinki kurzu.

– Nie krzywdzi mnie.

Siedzimy chwilę w ciszy. Mam wrażenie, że każde chce coś powiedzieć, lecz brakuje nam odwagi. Ja przynajmniej mam ochotę wyrzucić z siebie to, co leży mi na sercu. Jestem jednak na to za słaba. Ostatni raz

zwierzałam mu się na pogrzebie, później nie chciałam obarczać go swoimi nieważnymi problemami.

Wiatr ponownie napiera na budynek, ale tym razem nie towarzyszy mu tylko świst. Mam wrażenie, że docierają do mnie odgłosy kroków.

– Słyszałeś to? – pytam, zwracając uwagę na kolejne dźwięki, które zupełnie nie pasują do otaczającej nas pustki. – To Kacper?

Myślę na głos, choć te słowa, zarówno w głowie, jak i wypowiedziane, wydają się nierealne. To niemożliwe, żeby tak szybko wrócili. Musiało stać się coś złego.

– Nic nie słyszałem – odpowiada ze zdziwieniem.

– U góry jest radio policyjne – mówię, wstając z krzesła.

Kuba podrywa się, widząc moje zaniepokojenie.

– Musimy sprawdzić, czy nie ma żadnych komplikacji.

Idziemy razem. Pracownicy wciąż zajmują się pakowaniem, a szmer woreczków towarzyszy naszym krokom. Zerkam mimochodem za okno i stoję jak wryta. Przykładam głowę do szpary między deskami, żeby się upewnić.

– Co ty wyprawiasz?

– Poczekaj... – szepczę. – Muszę coś spr...

Zamieram. Dobrze widziałam. Na zewnątrz krążą ludzie w czarnych kombinezonach z ciemnymi kaskami i ogromnymi spluwami utrzymanymi w zaciśniętych dłoniach. Zaraz tutaj wejdą...

– Cholera jasna...

Odsuwam się od okna. Spoglądam na brata, a jedyna myśl, która pozostaje mi w głowie, rozkazuje się nim zaopiekować. Przecież tego chcieliby rodzice. Sam sobie nie poradzi. Ma kartotekę. Ojciec nie wytrzyma bez niego.

– Biegnij na górę. – Pcham go ku klatce schodowej. – Jedyne tam okno nie jest zabite. Wymknij się tamtędy i schowaj się gdzieś w polach. Nikt cię nie może zobaczyć, rozumiesz?! Nikt!

– Jaga... Ale co się dzieje? Czemu...

– Przestań do mnie mówić Jaga – szepczę przez zaciśnięte zęby. – Choć raz posłuchaj i zrób, co ci każe. Zajmij się ojcem i uważaj na siebie. Jasne?

Chyba tyle mu wystarczy, żeby zrozumieć powagę sytuacji. Składa krótki pocałunek na moim czole i znika na schodach. Ja wciąż stoję w miejscu. Nasłuchuję, jak wchodzi na górę i zatrząskuje za sobą drzwi. Mam nadzieję, że go nie zobaczą... Wejdą tutaj, a on ucieknie. Jak najdalej od całego tego gówna.

Zanim się obejrzę, wyłamują drzwi. Patrzę, jak lądują z hukiem prawie przy moich stopach. Wszędzie kłębi się dym, a ciszę wypełniają przeraźliwe krzyki. Słyszę, że wchodzi również bramą. Nie mam pojęcia, jak udało im się ją tak szybko sforsować.

– Policja! Nie ruszać się!

Nie ruszam się, a później padam na ziemię pod naporem jednego z policjantów. Przyciska mnie mocno do betonu swoim masywnym ciałem. Łzy napływają mi do oczu, a w uszach brzęczy od uderzenia.

Chwilę potem leżę skuta, a kątem oka widzę, jak pozostali w magazynie albo uciekają w popłochu, albo są potraktowani z taką samą brutalnością jak ja. Płacz kobiet i przekleństwa mężczyzn mieszają się w jedno.

Magazyn zostaje przejęty.

## Tego dnia

Miałam rację – to dopiero początek.

Wciąż siedzę sztywno na krześle, pocierając dłonią o dłoń. W pomieszczeniu jest zimno, o czym może świadczyć klekocząca ciągle klimatyzacja. Jedna z jej plastikowych części unosi się i opada głucho, wypuszczając jedynie mroźne powietrze.

Dopiero teraz skupiam na tym uwagę, zauważam też gęsią skórę na moich rękach i słyszę szcęknięcie zębami. Mam wrażenie, że wcześniejszy stres odciął mnie od jakichkolwiek bodźców z zewnątrz, ale w końcu odpuścił, sprawiając, że poczułam wszystko ze zdwojoną siłą.

Z jednej strony jestem spokojna, bo w głowie przewijają mi się obrazy naszych wspólnych chwil. Delikatny dotyk, słodkie szepty i westchnienia. To daje mi nadzieję, że wszystko się ułoży. Z drugiej jednak strony widzę kamienną twarz, napięte ciało i srogie spojrzenie. Ten człowiek, policjant, zupełnie różni się od tego, którego spotkałam w barze i z którym całowałam się na wzgórzu.

– Dyżur się powiódł? – zagaduję, gdy w końcu zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. – Zrzuciłeś mi kłamstwo, a sam nie zachowałeś się lepiej.

– Przynajmniej nie chciałem nic na nim ugrać – odpowiada, unosząc brew.

– A twoje ręce pod moją spódnicą? – rzucam wściekle.

Peszy się tylko na chwilę, ale później wraca do swojej poważnej miny i mocno napiętych brwi. Raczej nie chce, aby sprawa z toalety rozeszła się po wydziale. Czy mogliby mu wtedy odebrać sprawę?

– Powiedz zatem... Miałas wyciągnąć ze mnie informacje przez łóżko czy co? – pyta wreszcie.

– Nie pochlebiaj sobie – odpowiadam z zaciśniętym gardłem. Zaczynam się trząść. Nie jestem pewna, czy to z powodu temperatury, czy może ze stresu. Nigdy nie byłam dobrym kłamcą. – Zraniłam się, pomogłeś mi i stało się to, co się stało...

– Przestań kłamać! – wcina się, po czym pociera dłonią brodę. Nie podoba mu się to, że się uniósł. Wolałby podejść do mnie z dystansem, tak jak robił to od początku, ale emocje biorą górę. – W sumie... nieważne. Mam kompletnie gdzieś to, czy wpadłaś na mnie celowo, czy przypadkiem. Teraz liczą się dla mnie tylko informacje.

– Nic nie wiem. – Wzruszam ramionami.

Kręci głową z irytacją. Nie wierzy mi.

– Dobrze, w takim razie może zaczniemy inaczej... – Zaciska dłonie na stoliku i mierzy mnie coraz to intensywniejszym spojrzeniem. – Co robiłaś w magazynie?

– W jakim magazynie? – Zgrywam głupią, co go irytuje. – A nie powinna być tutaj chociaż druga osoba?

– Nie zmieniaj tematu – odpowiada ostro. – Najchętniej posłuchałbym Pauliny i się z tobą nie patyczkował, ale czuję, że masz do powiedzenia więcej na temat Rudy niż inni zgarńięci z magazynu.

Patrzy na zdjęcia, które wciąż leżą na stoliku pomiędzy nami.

– Te fotografie na to wskazują.

– Nie odpowiadam. Z jednej strony jego oschłość jest mi na rękę, a z drugiej rani. Nie dowierzam, że wszystko, co się pomiędzy nami zrodziło przez te parę krótkich chwil, nagle zostało odcięte. Bez znieczulenia.

– Jeśli chcesz wyjść z tego cało, choć raz posłuchaj i zgódź się na program ochrony świadków. Mogę cię zamknąć. Z tym, co mamy, może dostaniesz zawieszenie. Jeśli nam pomożesz, wyjdiesz stąd z czystą kartoteką.

Wzruszam ramionami.

– Czemu tak ci na tym zależy? – dopytuje.

Remigiusz wzdycha, odchylając się na krześle. Odsłania napiętą szyję, po czym drapie się po brodzie. Nawet w takiej chwili nie mogę się powstrzymać od mierzenia spojrzeniem każdego jego ruchu.

– Program to dla ciebie możliwość – zaczyna bezpiecznie. – Działa to jednak w dwie strony. My zapewniamy ci bezpieczeństwo, a ty mówisz nam, co wiesz. Oboje wyjdziemy na tym dobrze i już więcej nie

będziemy musieli się widzieć.

Mam ochotę powiedzieć, że nie byłabym tego taka pewna. W końcu co ja tak naprawdę wiem? Jestem tylko niewielką marionetką w całym tym splocie gangów. Jeszcze kilka tygodni temu nawet osobiście nie miałam z nim nic do czynienia.

– Po co mi bezpieczeństwo?

Parska śmiechem.

– Ruda jest... brutalna w swoich środkach, jeśli coś im nie podpasuje. A twoje rozmowy z nami są dobrym pretekstem, żeby się tobą zająć należycie. Nawet jeśli... – szuka odpowiedniego słowa – miałaś bliższe relacje z ich szefem.

Przeszywa mnie dreszcz.

– Powiedz mi zatem coś, czego nie wiem... Coś, dzięki czemu będziemy mogli ci zaufać.

Przełykam głośno ślinę. Gonitwa myśli jest nie do zniesienia. Wiem, że muszę coś powiedzieć, bo zamkną mnie w pace.

Jestem w potrzasku. Z jednej strony zgoda na program wiąże się z realną zdradą, która jest karana. Ojciec często straszył Kubę tym, co mu zrobią, gdy nie wypełni swoich obowiązków, a tym bardziej kiedy postanowi od nich odejść.

Ale może uda mi się ich przechytrzyć?

Program pozwoli mi wyjść na wolność, może jakoś spotkać się z Kacprem. Jeśli tylko udałoby mi się dostać do Edenu. Tak jak mówił, w tym miejscu mogę znaleźć pomoc. Zniknę z radaru policji, ale wcześniej muszę im coś dać. Coś niezobowiązującego, coś, co może wyjdzie Rudzie na dobre...

– Ruda chce przejąć wpływy w centrum... – rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Doprawdy? – Śmieje się. – Od kilku lat walczą o centrum wraz z Hutą. Nie jestem świeżakiem w tej sprawie, skarbie.

Mogę się domyślić...

Jeśli nie centrum, to co? Huta i ich narkotykowe porachunki? Ci mężczyźni w naszym mieszkaniu? Dostawy przez kurierów?

Cholera jasna. Wszystko wydaje się niewystarczające. Mam wrażenie, że cokolwiek bym powiedziała, to i tak nie uda mi się wyjść z tej sprawy cało. Żeńskie więzienie nie brzmi jak dobry plan na kilka następnych lat.

– Więc? – poganiam.

Drzę, szcękając zębami. Remigiusz ściąga z siebie mokry płaszcz i rzuca go w moją stronę. Przez moment gładzę materiał dłońmi, aż w końcu decyduje się go założyć. Od razu tego żałuję. Wspomnienia jego bliskości nacierają niczym wrogie wojska. Są bezwzględne, wdzierają się podstępem do mojej głowy, wykorzystując zapach jego perfum.

To odległa przeszłość, która, choć wydarzyła się cztery dni temu, już nigdy się nie powtórzy. Teraz realnie znaleźliśmy się po dwóch stronach barykady, świadomi konsekwencji, jakie niesie ze sobą nasza bliskość.

– Czy wczoraj miał miejsce jakiś wybuch w mieście? – pytam ostrożnie.

To chyba moja jedyna deska ratunku. Efektowna i na czasie.

– A co?

Widzę błysk w jego oku. Chyba mi się udało.

– To był Kacper. On i jego ludzie – odpowiadam. Chcę wyrzucić z siebie te informacje najszybciej, jak to tylko możliwe. – Mówił mi, że to kwestia porachunków i odpłacenia za ataki na jego kurierów.

Remigiusz kiwa głową, ponownie drapiąc się po brodzie.

– Coś jeszcze?

– Nie znam szczegółów – odpowiadam niechętnie. – Wiem jedynie, że szykują się na coś większego. To ma być pierwszy krok do rozpoczęcia wojny. Prawdziwej wojny.

## Rozdział 17

Jedziemy samochodem Pauliny. Jeszcze nie do końca rozumiem, na czym niby ma polegać moja rola, ale na razie moja tymczasowa opiekunka nie jest skora do rozmowy.

Obstawiam, że to przez sprzeczkę z Remigiuszem i to, że wkręcił ją w niańczenie mnie.

Zaciska palce na kierownicy, co jakiś czas wystukując rytm piosenek płynących z radia. Gdyby nie to, że siedzę tuż obok niej, pewnie śpiewałaby na cały regulator. Czuję się niezręcznie, ona pewnie też. Ta sytuacja nie mogłaby być dziwniejsza.

Wjeżdżamy do centrum. Nie myślałam, że jeszcze kiedykolwiek wrócę na te tereny. Gdy wylądowałam w areszcie, moje myśli krążyły już tylko wokół tego, że nigdy nie zobaczę miasta, chyba że wynurzę głowę zza więziennego okna.

Zbieram się na odwagę i pytam:

– Dokąd jedziemy?

Paulina przycisza radio, po czym zatrzymuje się na światłach. Czerwony kolor oświetla jej napiętą twarz, przez co wygląda jeszcze bardziej złowieszczo.

– Na razie ulokujemy cię w jednym z moteli – odpowiada niechętnie. Światło się zmienia i rusza z piskiem opon. – Potem się zobaczy... Prokurator musi określić, czy dostaniesz status świadka, czy też nie.

– Czyli co? – dziwię się. – Powiedziałam wam już i tak za wiele, a teraz dopiero wspominiacie mi o tym, że ktoś musi jeszcze klepnąć mi na to papierek.

Paulina kręci głową.

– Sama zgodziłaś się na bycie świadkiem. – Zaciska usta w wąską linię. – Ja byłam temu przeciwna, więc miej pretensje jedynie do siebie.

Co, jeśli zniknę przed załatwieniem papierów?

– W takim razie ile mam czekać? – dopytuję. – Co, jeśli Ruda odkryje, gdzie jestem? Przecież wiecie, jak traktują kapusiów.

A raczej kiedy ja znajdę Rudę.

– Nie znajdą cię – odpowiada. Skręca na parking za motelem o nazwie Sunrise, neon z literą „n” co chwilę gaśnie. – A nawet jeśli, to ktoś zawsze będzie cię pilnować. Remigiusz nie tylko mnie do tego zmusił. Taka z ciebie księżniczka gangu.

– Co proszę?

– Księżniczka gangu – powtarza, parszkając wrednym śmiechem. – Wydział antynarkotykowy zdążył cię ochrzcić. Nie zdziw się, jak zaraz będą zwracać się do ciebie „wasza wysokość”.

Zaciskam dłonie na rękawach. Na szczęście przed wyjazdem Remigiusz zgarnął jakąś bluzę z rzeczy znalezionych, przy okazji pozbawiając mnie swojego płaszcza. Bluza sprawia, że już nie marznę.

Paulina zajmuje w końcu wolne miejsce parkingowe, a następnie gasi silnik. Wyciąga klucze ze stacyjki, po czym obraca je wokół palca. Breloczek z napisem „Kocham swoją pracę” uderza radośnie w pozostałe klucze.

Zauważając moje spojrzenie, postanawia się wytłumaczyć:

– To żart. – Prycha pod nosem. – Dostałam go od Remigiusza, a on jest jednym z powodów, przez które nienawidzę tej pracy jeszcze bardziej. Wychodź! Nie mamy czasu na pogawędki.

Drzwi od auta strasznie skrzypią. Gdy je zamykam, mam wrażenie, że zaraz odpadną.

– Wezmę tylko swoje rzeczy – mówi, podchodząc do bagażnika.

Jeszcze kilka dni temu w podobny sposób witał mnie Kacper w swoim apartamencie. Tym razem nie mam przy sobie bagażu.

Paulina zgarnia dość dużą, skórzaną torbę i zatrzaskuje klapę. Samochód porusza się trochę do przodu, jakby zaraz miał sturlać się wprost na murek.

Mijamy zaparkowane pojazdy, zmierzając w stronę wysokiego budynku z czerwonej cegły. Blask, który bije od środka, jest wystarczający, aby rozświetlić ulicę i parking na tyłach.

– Wygląda dość... drogo – rzucam, ale Paulina śmieje się pod nosem.



– To tylko pozory.

Wchodzimy do budynku, a ja od razu przyznaję Paulinie rację. To miejsce w środku nie prezentuje się już tak wytwornie jak z zewnątrz. Cegły wcale nie są motywem przewodnim industrialnego stylu, a światło na pewno nie pochodzi od pięknych kandelabrow. Jarzeniówki dają po oczach, sprawiając, że momentalnie zaczynam łzawić. Niedokończone ściany w niektórych miejscach są zakryte plakatami, a w niektórych widoczna jest tylko czerwona cegła.

Za stolikiem w recepcji siedzi młoda dziewczyna, która bez przerwy bawi się telefonem. Nawet dzwonek, który rozbrzmiewa, gdy tylko przekraczamy główne wejście, nie wybudza jej z internetowego świata.

W pomieszczeniu słychać jakieś rockowe kawałki w akompaniamencie ciągłej paplaniny pochodzącej z telefonu recepcjonistki. Wychnieniem wydaje się ogród, który zauważam za oknami. Znajduje się w samym środku motelu. Najprawdopodobniej jest to stara przerobiona kamienica z podwórkiem wewnątrz murów. Często można takie spotkać w okolicach centrum.

– Jest może jakiś wolny pokój dla dwóch osób? – rzuca Paulina, stawiając na blacie torbę.

Nastolatka z niechęcią odkłada telefon, po czym sięga po myszkę.

– Pasuje na drugim piętrze? – Przeciąga oziębłe sylaby. Czarne włosy, ciemny makijaż i mnóstwo kolczyków na twarzy przywodzą na myśl tylko jedną subkulturę, a ona wydaje się wpisywać w nią w idealnie stereotypowy sposób.

– Może być.

Paulina również nie tryska entuzjazmem.

– Łóżko dwuosobowe...

– A nie ma pojedynczych?

Dziewczyna wzdycha teatralnie i ponownie sięga po myszkę. Trzy kliknięcia, przeciągłe spojrzenie i pokręcenie głową.

– Tylko podwójne – rzuca. – W takim razie nie?

Paulina spogląda na mnie, po czym cmoka z niezadowoleniem. Też nie jest mi na rękę spanie z nią w jednym łóżku, ale tęsknię za jakimkolwiek materacem i choć kawałkiem poduszki. W areszcie mogłam tylko pomarzyć o takich wygodach.

– Bierzemy ten pokój na drugim piętrze. – Dokonuje w końcu wyboru.

Dziewczyna odsuwa się na krzesło do tyłu. Mam wrażenie, że zaraz spadnie. Zwinnie łapie jeden z kluczy z drewnianą zawieszką. Rzuca go z hukiem na stolik i wraca do komputera.

– Dowód tożsamości?

– Już. – Paulina rozsuwa torbę i przez chwilę w niej grzebie. Łapie w końcu za swoją odznakę i wręcza ją nastolatce, ta natomiast w końcu zaszczyca nas przeciągłym spojrzeniem. – Kierownik wspominał o naszym przybyciu? – pyta Paulina i widać, że czerpie satysfakcję z grymasu, który pojawia się na twarzy dziewczyny.

Ta kiwa głową, po czym wstukuje coś w komputer.

– Miłego pobytu – mówi bardziej z przymusu niż ze szczerych chęci.

– Dziękujemy – odpowiada policjantka, po czym łapie za klucz i zabiera bagaż.

Wychodzimy na podwórko. Ogród, który wcześniej widziałam, to zdecydowanie za dużo powiedziane. Większość kwiatów, krzewów i mniejszych krzaczków jest posadzona tuż przy oknach recepcji, aby zakryć dalsze widoki, czyli betonowy plac, a na nim kilka rozwalających się ławek i kopcący się grill. Wokół niego siedzą jacyś obcokrajowcy, popijając piwo i coś tam pod-śpiewując.

Zapowiada się wspaniała noc.

Jeden z nich nas zaczepia. Podaje Paulinie piwo, a ta zwinnie łapie puszkę, po czym wywala ją do kosza. Spojrzenie mężczyzny zatrzymuje się na mnie, rzuca coś do kolegi ze śmiechem, po czym też podsuwa mi pod nos puszkę.

Kręcę głową. Anglicy bądź Amerykanie przestają się nami interesować i ponownie skupiają się na libacji przy smażonych kiełbaskach. Mijamy ich szybko i ruszamy w stronę jedynych schodów na placu. Wychodzimy na drugie piętro i skręcamy w lewo. Policjantka przygląda się uważnie numerom pokoi i mruczy coś do siebie pod nosem.

– To tutaj. – Zatrzymuje się przy ostatnich drzwiach na korytarzu i wsuwa klucz w

zamek. – Cholerstwo się zacina!

Kręci kilkakrotnie dłonią to w jedną stronę, to w drugą, po czym zirytowana uderza w drzwi ramieniem. W końcu zamek odpuszcza, a Paulina leci do przodu. Udaje jej się utrzymać równowagę i z głośnym westchnieniem wkracza do środka. Włącza jedyną lampę w pokoju i rzuca torbę na dwuosobowe łóżko.

– Ustalmy kilka zasad... – zaznacza od razu, po czym zajmuje się zasuwaniem żaluzji od strony głównej ulicy.

Gdy ostatni raz ustalałam zasady ze swoim nowym współlokatorem, kilka dni później wylądowałam w policyjnym areszcie. Boję się, jakie konsekwencje czekają mnie w drugą stronę...

– Żaluzje mają być ciągle zasłonięte. – Wskazuje na nie palcem i kręci głową. – Zakaz odsłaniania, wpuszczania słońca, spoglądania na ludzi, wdychania świeżego powietrza czy...

– Zrozumiałam – przerywam jej i siadam na łóżku.

Sprężyny w materacu wbijają mi się w tyłek. Gdy tylko się ruszam, zauważam kłębiący się wokół zapalanej żarówki kurz. Chyba nikt dawno tutaj nie wietrzył.

– To dobrze. – Klaszcze w dłonie i podchodzi do drzwi. Zamyka je za mną z grymasem na twarzy. – Drzwi mają być zamknięte. Nigdzie nie wychodzisz, wszystko przywiozę ci albo ja, albo ktoś inny z grupy, która będzie się tobą zajmować.

– A jak ktoś będzie pukał?

– Udajesz, że cię nie ma – odpowiada oschle, przekręcając klucz w drzwiach. – Nikt nie może wiedzieć o twojej obecności tutaj.

– Ci na dole już wiedzą. I recepcjonistka.

– Anglicy pewnie nie będą pamiętać połowy tej nocy, a ojciec dziewczyny ma z nami umowę, więc o nich się nie martw – rzuca. Łapie za torbę i wyciąga z niej kilka rzeczy. – Wzięłam z magazynu jakąś koszulkę, żebyś miała w czym spać.

Wolałabym spać w tym, co mam na sobie, niż w dużej, czerwonej koszulce Manchesteru United. Moje ubrania są jednak przeпоcone i brudne, więc z chęcią je z siebie zrzucę, żeby choć przeprać je pod strumieniem ciepłej wody.

– Zaraz skoczę po jakieś zakupy – mówi, dalej grzebiąc w torbie. – Rano przyjedzie ktoś, żeby mnie zmienić, więc kupię nam coś do jedzenia. Potrzebujesz jeszcze czegoś konkretnego?

Paulina jest niezbyt zadowolona ze swojej nowej fuchy, wykonuje ją z zaciśniętymi zębami.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Szczoteczkę, pastę, coś do mycia? Bieliznę?

– Wiadomo. – Łapie za telefon i wstukuje w niego listę potrzebnych rzeczy. – Postaram się ci załatwić jeszcze coś na zmianę. Remigiusz wspomniał, że powrót do domu nie jest możliwy?

Kręcę głową.

– Większość moich rzeczy jest u Kacpra. – Widzę jak na chwilę jedna z jej brwi się unosi. Już zdążyła mnie ocenić, choć nie ma pojęcia, w co się wplątałam. Jestem dla niej tylko jego zabawką. – Gdy wrócimy na Rudę, ojciec od razu powie o tym gangowi. Można spróbować się jakoś skontaktować z moim bratem, ale...

– Nie – przerywa mi szybko. – Lepiej nie angażować w to więcej osób, niż potrzeba. Najlepiej by było, gdyby wierzyli w to, że wciąż siedzisz u nas w pace albo że nie żyjesz.

Chyba lepiej dla mnie, gdybym w ich oczach była martwa.

– Zagarnę jutro z mieszkania jakieś swoje stare ubrania. – Przygląda się mi uważnie, po czym marszczy nos. – Choć prędzej podkradnę coś z szafy mojej współlokatorki.

Nie lubię jej lodowatego spojrzenia. Skupiam się na musze brzęczącej wokół żarówki.

– Dobra... To chyba wszystko, jak na razie – mówi, blokując telefon. – Masz jakieś pytania?

Mam ich mnóstwo, ale w tej chwili nadmiar informacji, które mi podała, jest wystarczający. Kręcę więc głową, a Paulina z uśmiechem rozsiada się przy stole. Łapie za pilota i włącza telewizor. Na początku pojawiają się czarne paski na szarym tle, a pokój wypełnia okropny szum, lecz po chwili wszystko się poprawia, a na ekranie ukazuje się prezenterka pogody.

Muszę stąd uciec, ale jak? Okna odpadają, a drzwi kontroluje na razie Paulina.

Rozglądam się po pokoju. Poza łóżkiem, stołem z dwoma krzesłami i telewizorem znajduje się tutaj

też mała lodówka. Zwracam uwagę na drugie drzwi po lewej stronie. Prowadzą prawdopodobnie do łazienki.

– Mogę iść się umyć?

Paulina parska śmiechem.

– To, że jesteś świadkiem, nie oznacza, że mam panować nawet nad tym aspektem twojego życia.

Idź, księżniczko. Z tym powinnaś poradzić sobie sama.

Biorę klubową koszulkę i znikam za drzwiami łazienki. Po omacku szukam włącznika światła. Lampa na początku wydaje z siebie ciche brzęczenie, dopiero po nagraniu rozświetla w pełni pomieszczenie. Nie wygląda tak źle, jak się spodziewałam. Rzucam się od razu w stronę wanny i odkręcam wodę.

Chlupot strumienia zagłusza wszystko wokół. Również mój szloch.

Siadam na brzegu wanny, zdjawszy najpierw buty i skarpetki. Nie czuję nóg. Mam wrażenie, jakbym wyszła na szczyt wysokiej góry. Policzki zalewają mi się łzami. Wszystko nagle we mnie uderza. Zdejmuję bluzę, bluzkę i stanik, rzucając je na ziemię tuż przy butach. To samo robię ze spodniami i majtkami. Bieliznę od razu namydlam w umywalce, po czym rozwieszam na kaloryferze przy oknie. Kusi mnie, aby wyjrzeć przez zasunięte rolety, ale się powstrzymuję.

Wchodzę do wanny z parzącą wodą. Nie przeszkadza mi to. Chcę zmyć z siebie ostatnie wydarzenia. Wyparzyć je. Po prostu zapomnieć.

Myję się dokładnie. Namydlam każdy kawałek ciała, nie zwracając uwagi na piekące rany. Woda wypełnia już całą wannę. Zakręcam więc kurek, pociągając ostatni raz nosem. Nie chcę, aby Paulina słyszała mój płacz.

Dla nich wszystkich jestem skończona. Kto z własnej woli byłby z jednym z szefów gangu? Kto tak bardzo by się nie szanował? Zdjęcia powiedziały im wszystko. Wymyślili sobie historię i dokleili do niej mnie w roli głównej. Nieważne było to, kim jestem naprawdę i jakie pobudki mną kierowały.

– Uciekłaś już? – Paulina puka w drzwi.

Podrywam się, a za wannę wylewa się trochę wody. Tafla przez dłuższą chwilę nie może się unormować. Podobnie jak moje bijące serce.

– Jeszcze nie! – odkrzykuję.

Ale już niedługo. Jeśli tylko nadarzy się taka okazja, a teraz... Muszę być czujna, przekażę Kacprowi wszystko, czego się dowiem.

– To dobrze – odpowiada i odchodzi.

Jej kroki cichną. Chyba ponownie siada przy stole. Dźwięki z telewizora wciąż wypełniają pokój. Głosy prezenterów mieszają się w jeden. Ktoś kogoś okradł, wybory są za pasem, a niedawno...

– Wczoraj po południu zapalił się jeden z magazynów na terenie Huty. Wiele osób jest poważnie rannych, dwie prawdopodobnie nie żyją.

Słowa docierają do mnie niczym echo. Prezenterka mówi wolno i wyraźnie, ale i tak mam problem ze zrozumieniem. Czy to o taki pokaz piromancji chodziło Kacprowi? Podpalili jeden z magazynów na Hucie? To dlatego Remigiusz wydał się zainteresowany tą informacją, dlatego uznał, że jestem warta programu ochrony?

– Oddaję głos naszemu wysłannikowi na miejscu.

Paulina pogłaska dźwięk, dzięki czemu nie mam problemu z usłyszeniem każdego słowa.

– Z tego, co zdołaliśmy ustalić, pożar nie wybuchł przez założone wcześniej przez policję spięcie elektryczne. Na razie nie chcą nam zdradzić więcej szczegółów, ale prawdopodobnie doszło tutaj do celowego podpalenia. – Komentator robi przerwę, po czym pełnym emocji głosem kończy: – Nie wykluczamy zamieszek gangów.

Słyszę, jak Paulina mamrocze coś do siebie pod nosem. A może rozmawia z kimś przez telefon? Wychodzę z wanny, wycieram się szybko motelowym ręcznikiem i narzucam na siebie koszulkę piłkarską, na szczęście nie śmierdzi męskim potem. Następnie, najciszej, jak tylko potrafię, otwieram drzwi od łazienki.

– Nie musisz mi tego powtarzać – rzuca rozwścieczona policjantka.

Wynurzam się jeszcze bardziej, łapiąc za framugę.

– Oczywiście, że stoi za tym Ruda, nawet największy idiota by się zorientował bez zeznań księżniczki.

Przerywa. W słuchawce odzywa się podniesiony męski głos.

– Dobra! Zawsze to coś – mamrocze. – Nie mówię, że są nic niewarte, ale to nie zmienia faktu, że nie powinniśmy jej ufać.

Wcale nie kryje się z tym, że rozmawiają na mój temat. Ale to dobrze. Dzięki temu usłyszę więcej, niż powiedziałyby mi w twarz.

Policjantka opiera się łokciami o stół, jej prawa noga nerwowo podskakuje, a telefon dociska lewym barkiem do ucha. W dłoniach ma notatki i długopis.

– Kiedy dokładnie? – pyta. – Szybko się postarał. Nie myślałam, że masz aż tak duże wtyki w sądzie. Przerywa, po czym się śmieje.

– Uważaj – ostrzega. – Bo jeszcze uznam, że ci na mnie zależy. Pozdrów prawnika i widzimy się rano, dobrze?

Nie czekam, czy powie coś więcej. Wślizguję się z powrotem do łazienki i zbieram swoje ubrania w kupkę. Rano się nimi zajmę. Gdy wychodzę z pomieszczenia, tym razem nie przejmując się tym, czy narobię hałasu, przy drzwiach stoi już Paulina.

Mierzy mnie ciekawskim spojrzeniem, ale nawet jeśli wie, że podsłuchiwałam, nie komentuje tego. Ma przy sobie torbę i zasuwa zamek kurtki.

– Wychodzisz? – Dziwię się.

Wzdycha teatralnie, wyciągając wibrujący telefon. Jestem w stanie zobaczyć ekran jedynie przez ułamek sekundy, ale wydaje mi się, że na zdjęciu kontaktu widnieje nie kto inny jak komisarz z wydziału antynarkotykowego. Ten, któremu podpadłam.

– Mam nadzieję, że nie jesteś głodna.

Kręcę głową.

– Mam kilka spraw do załatwienia, a większość siedzi na Hucie z powodu pożaru. Więc to ja muszę ruszyć dupsko do kancelarii po papiery, które ci załatwił.

Telefon przestaje wibrować, a Paulina wstukuje kilka słów odpowiedzi w wiadomości i wysyła. Wsuwa szybko aparat do kieszeni i już kieruje się w stronę wyjścia, gdy ją zatrzymuję.

– Mówiłaś, że muszę tam być, że dopiero wtedy prawnik stwierdzi, czy będziecie mogli...

– Remigiusz ma swoje sposoby na szybkie działanie.

Oczywiście. Czemu tak bardzo musi przypominać mi policyjną wersję Kacpra? Gliniarz, który za wszelką cenę chce zamknąć męczącą go sprawę, tak jak i Kacper po trupach chce pozbyć się problemów z Hutą. Dzisiaj chyba mu się to udało.

Wojna się zaczęła.

– Pamiętasz reguły?

– Nie ma mnie tutaj, wiem – odpowiadam, zaciskając dłonie. – Dokąd niby mam iść?

Paulina wzrusza ramionami, po czym sięga do kieszeni. Wyjmuje z niej klucze i ponownie obraca je na palcu.

– I tak cię zamknę – mówi z uśmiechem. – Możesz się poczuć jak księżniczka w wieży.

Szkoda jednak, że nie przyjedzie po mnie żaden książę...

– Wróć w nocy, nie czekaj z kolacją! – Śmieje się i zatrząskuje za sobą drzwi.

## Rozdział 18

Nie miałam zamiaru czekać na Paulinę, ale sen nie przychodzi. Rzucam się ciągle po łóżku, marząc, aby chociaż na godzinę oddać się w objęcia relaksu. W głowie kłębi mi się multum myśli, a koszulka ciągle podjeżdża do góry, odsłaniając moje nagie ciało, co wywołuje dyskomfort. Okrywam się kołdrą, ale jest tak nieprzyjemna w dotyku, że najchętniej wywaliłabym ją za okno.

Ale nie mogę go nawet otworzyć.

Spoglądam co jakiś czas na zegar umieszczony przy telewizorze. Cyfry ciągle się zmieniają, powodując jeszcze większą frustrację. Z jedenastej zrobiła się dwunasta, a potem pierwsza.

Policjantki wciąż nie ma, a ja powoli zaczynam świrować.

Na dodatek w zaśnieściu nie pomagają mi ciągle imprezujący obcokrajowcy. Zabawa z podwórka przeniosła się do pokoi, jak na złość wynajmują chyba całe nasze piętro. Ciągłe słyszę ich rozmowy, krzyki i śmiechy. Nawet tłukące się szkło nie sprawia, że przychodzi ktoś z obsługi. Obstawiam, że nastolatka na recepcji sama wyśmienicie się bawi, mając gdzieś to, co się dzieje w motelu.

Z frustracją zakrywam głowę poduszką. Nic to nie daje. Dźwięki są nie do zniesienia.

Wstaję z łóżka. Mam ochotę iść do nich i nawrzucać im o zachowaniu ciszy nocnej i o tym, że jeśli się nie uspokoją, to zadzwonię na policję. Tego również nie mogę zrobić. Podchodzę do drzwi. Szarpnię kilka razy za klamkę, ale nie puszczają.

Paulina nie żartowała.

Słyszę kilka głosów na korytarzu. Odpalenie zapalniczką papierosa i głupie docinki. Mój angielski nie jest perfekcyjny, ale potrafię wyłapać to, że ciekawi ich ciągle poruszająca się klamka. Jedna z osób podchodzi do drzwi i próbuje je otworzyć.

Odsuwam się.

Uderza w nie barkiem, podobnie jak wcześniej zrobiła to Paulina, a zamek się odblokowuje. Jakiś mężczyzna prawie na mnie wpada. Widzę, że jest nieźle podпиты, bełkocze coś pod nosem, a spojrzeniem wodzi po moich nogach i zatrzymuje się na koszulce.

– Manchester United? Fan? – dopytuje, a ja sztywno kiwam głową.

Wychylam się za jego bark i z zadowoleniem przyglądam się światu za drzwiami. Taka okazja może się już nie nadarzyć, Kacper będzie musiał zrozumieć – przekażę mu wszystko, co do tej pory słyszałam.

– Party? – powtarza, kiedy nie odpowiadam na wcześniejsze pytania.

Jeśli to jedyna możliwość, aby się stąd wyrwać, czemu miałabym nie skorzystać? Kiwam głową, a Anglik uśmiecha się, ukazując śnieżnobiałe zęby. Kilka następnych osób wychodzi na balkon. Słyszę również kobiece śmiechy, a do mojego nosa dociera nieprzyjemny zapach dymu.

– Wait a minute – mówię, po czym znikam za drzwiami łazienki, by sięgnąć po spodnie.

Cieszę się, że nie postanowiłam ich jednak uprać. Niestety, z majtkami już nie miałam takiego szczęścia. Kaloryfer jest zimny, więc nadal są mokre. Zakładam zatem na siebie tylko spodnie, do których wciskam trochę materiału bluzki.

– So... let's go? – pytam, a reszta odpowiada mi pijackimi okrzykami.

Łapię za bluzę od Remigiusza i rzucam przeciągłym spojrzeniem po pokoju. Zostawiam to wszystko za sobą w cholerę.

Eden wygląda tak samo, jak go zapamiętałam. W dość mrocznej uliczce pobłyskują czerwone neony, rzucając na nasze sylwetki cienie. Zastanawiam się, czy ochroniarze wpuszczą naszą bandę, ale się udaje. Najwyraźniej im bardziej pijany klient, tym więcej pieniędzy można z niego wyciągnąć.

Nietrudno było przekonać grupkę moich nowych znajomych do przyścia akurat do tego lokalu. Problemem okazała się droga. Wszędzie były puby, które zachęcały tanim alkoholem, co zmuszało nas do częstszych postojów. Nie zostałam pominięta przy kolejkach wódki, którą pili z kieliszków bez popity, i teraz, żeby wejść po schodach na parkiet, muszę trzymać się kurczowo barierki.

Zajmujemy z Anglikami wolny stolik wcisnięty w rogu sali. Jego blat klei się od alkoholu, a głośnik umieszczony tuż obok sprawia, że całe moje ciało drży w wibracjach. Rozglądam się po klubie z uwagą.

Łoża VIP, w której mogę znaleźć Szymona, znajduje się po drugiej stronie pomieszczenia. Drogę do niej torują mi tańczący ludzie, do których dołączają moi nowi znajomi. Wtapiam się wraz z nimi w tłum i razem podrygujemy do dźwięków mocnej klubowej muzyki.

Odłączam się od nich szybko, mając jasny cel przed oczami. Pomimo za dużej ilości alkoholu w organizmie i tak idę w stronę łoży. Płaczą mi się nogi, z ust wydobywa się coraz to większy bełkot, a bluzka z Manchesteru jest totalnie przepocona. Pomimo wszystko... czuję się wolna. Już zaraz wrócę do Kacpra, już zaraz...

– Co ty odpierdalasz?!

Wszystko nagle staje w miejscu. Parkiet pełen ludzi napiera na naszą dwójkę. Jako jedyni nie tańczymy, a powinniśmy. Wszystko mi się miesza, a nadmiar alkoholu podcina mi nogi. Zataczam się do tyłu, lądując w ramionach Remigiusza.

To nie może być prawda... Jak mnie tutaj znalazł? Paulina musiała wrócić do motelu, zobaczyła, że zniknęłam, i pewnie go powiadomiła.

– Upiłaś się! – Bardziej stwierdza, niż pyta. – Coś ty sobie myślała?! Chciałaś narobić Paulinie problemów?! Chcesz ją jeszcze bardziej zdenerwować?

Zadaje bardzo dużo pytań. Chichoczę, ale wcale nie przez to, że mówi poważnie, ale przez to, że jego oddech łaskocze mnie po szyi. Momentalnie w mojej głowie pojawiają się wspomnienia z tamtego wieczora w toalecie. Jego usta na mojej szyi, jego dłonie na mojej talii. Jest tak blisko. Gdyby tylko chciał, mógłby składać na moim ciele delikatne pocałunki, ale tego nie robi.

On jednak nie czuje tego, co wtedy. Remigiusz jest wściekły, a cała ta złość przysłania mu pożądanie, choć ono wciąż pomiędzy nami jest, wiem to...

Gdy jest blisko, korci mnie, by go pocałować.

Remigiusz spogląda przeciągle, ale nie rusza się nawet na krok ze swojego miejsca. Ma na sobie te same ubrania, co wtedy na komisariacie. Zmierzwiłone włosy dodają mu uroku. Czerwone światła przeskakują po jego białej koszuli, a cienie w jego oczach wzmagają dreszcze przechodzące mi po plecach.

– Nie bądź taki! – przekrzykuję hałas. – Zatańcz ze mną!

Podchodzę do niego, kołysząc biodrami. Nie mam na sobie seksownej sukienki, ale i tak staram się najlepiej, jak potrafię. Tańczę w rytm elektronicznej muzyki. Dłońmi przejeżdżam po zaplątanych włosach, schodzę na szyję i idę w dół... Coraz niżej i niżej. Zbliżam się przy tym krok po kroku do policjanta.

Czy jestem w stanie odwrócić na tyle jego uwagę, żeby zdążyć uciec do łoży VIP?

Remigiusz podchodzi do mnie i łapie mocno za nadgarstki, przerywając tym sposobem ich podróż po ciele. Nie podoba mi się jego karcące spojrzenie i silny uścisk. Wyciąga mnie z tłumy ludzi na parkiecie i zabiera do jednej z pustych łóż. Siadam na miękkim pufie jak skarcone dziecko.

– Mogę to jeszcze wszystko odwołać – mówi śmiertelnie poważny, przykłękając przede mną na jedno kolano. – Prokurator się zgodził. Jesteś teraz pod moją ochroną, ale jeśli sama to wszystko spieprzysz, to nie wiń mnie, gdy Ruda postanowi cię dopaść.

– Mogłam nic nie mówić, mogłam...

– Wtedy siedziałabyś w pierdlu za udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

Chłód jego słów mnie poraża. Ze stanu ogromnej wesołości przechodzę w odrętwienie. Chce mi się płakać. I chyba to robię. Alkohol miesza mi w myślach i skutecznie pozbawia kontroli nad ciałem.

– Muszę się przewietrzyć – bełkoczę.

Z trudem wstaję, popycham Remka i uciekam. Nie chcę chyba, żeby oglądał mnie w takim stanie. Jak przez mgłę przeciskam się pomiędzy pijanymi ludźmi. Napierają na mnie z każdej strony, sprawiając, że zaczynam się dusić. Z wdzięcznością uderzam w drzwi i wychodzę po schodach. Ochroniarz patrzy na mnie z wyższością. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem pierwszą laską, która tego wieczora wychodzi stąd zalana łzami.

Ciekawe jest jednak to, czy za którąś z nich wybiegł policjant. Bo za mną tak.

Widzę po minie Remigiusza, że zupełnie nie spodobała mu się ta przebieżka. I dobrze. Niech przestanie mnie w końcu straszyć.

– Mam cię zakuć przy wszystkich? – warczy mi do ucha. Jest tak blisko, że czuję ciepło jego ciała. – Możesz się w końcu uspokoić?

– Nie chcę tam wracać! – Kręcę głową. – Nie chcę znowu żyć w zamknięciu. Nie pozwolę, żebyście i

wy...

– Cicho... – Nagle przytula mnie do siebie. Nie spodziewałam się tego. – Ciiii...

Mówi uspakajająco – mam oddychać spokojnie. Nie przejmować się niczym. Jak mam się jednak nie przejmować, gdy cała moja nadzieja właśnie legła w gruzach? To wszystko miało tylko na celu jedno – zobaczyć się z Kacprem i uciec z rąk policji.

Przyglądam się znad jego ramienia ochroniarzom i głównemu wejściu. Nikt inny za nami nie wybiega. Nie ma tu Kacpra, nie ma tu nikogo z Rudy, kto zareagowałby na moją obecność. Zostawili mnie.

– Uspokój się, proszę – szepcze mi do ucha. – Możesz to zrobić?

Kiwam głową. Łzy wciąż jednak ciekną mi po policzkach.

Niespodziewanie czuję jego dotyk na twarzy. Wyciera kciukami mokre miejsca pod oczami i szepcze coś pod nosem. Brzmi to bardzo uspokajająco. Z jednej strony mam ochotę płakać dalej, oddać się w jego ręce i powiedzieć wszystko, ale z drugiej nie chcę, żeby się nade mną litował. Sama jestem sobie winna. Powinam lepiej się ukryć, powinienam uciec, a nie ratować Kubę. Tak zrobiłby każdy członek gangu.

A ja jestem... beksą. Cholerną bezbronną beksą. Żadnym powalonym gangsterem.

Teraz muszę znaleźć inne wyjście. Jeśli nie Eden, to może uda mi się jakoś przedostać do mieszkania Kacpra? Tylko jak? Nie zostanę już sama. Nie popełnię tego błędu. Paulina nie będzie już miła, a przynajmniej nie będzie takiej udawała.

Cholera jasna. Sprawy naprawdę nie mają się za dobrze.

– No już, już... – powtarza, po czym opiera moją głowę o swój bark. Moczę łzami jego białą koszulę. – Pojedziesz ze mną do motelu? To tylko chwilowe rozwiązanie. Zaparkowałem tutaj auto, porozmawiamy, jak już wytrzeźwiejesz, i dojedziemy do jakiegoś porozumienia, dobrze?

Ponownie kiwam głową.

Nie mam innego wyjścia. Jeśli teraz mu się przeciwstawię, zerwie umowę. Zamiast w motelu wyląduję prosto w więzieniu. To prosta sytuacja – wóz albo przewóz. Mam wrażenie, że panika pochłania resztki płynącego w moim ciele alkoholu. Wypłukuje go, a ja staję się trzeźwa. I też cholernie obolała.

Niechętnie zajmuję miejsce na siedzeniu pasażera. W samochodzie pachnie mocnym odświeżaczem, a gdy Remigiusz tylko odpala silnik, przestrzeń wypełniają klasyczne dźwięki. Nie pomyślałabym, że jest fanem takiej muzyki. W pośpiechu ścisza radio, po czym zapina pasy. Mnie również każe to zrobić.

Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Rozglądam się wokół. Wszystko jest w nienagannym porządku. Nie widzę papierków po cukierkach czy błota na dywanikach. Nic. Spoglądam nawet do schowka w drzwiach, ale on również świeci pustkami. Jedyne, co znajduję w środku, to jakaś teczka z papierami.

– Musisz tak węszyć? – pyta, sprawiając, że prostuję się na fotelu.

Patrzę już tylko na drogę.

– Czegoś konkretnego szukasz, a może...

– Wody – odpowiadam szybko. – Tam jest stacja, podjedziemy po coś do picia?

To idiotyczne. Wiem, ale boję się, że im dalej odjedziemy od Edenu, tym trudniej będzie mi znaleźć drogę do apartamentu Kacpra. Z motelu będzie to niemożliwe, a tym bardziej gdy postawią zwiększoną ochronę po dzisiejszym wybruku.

– Popiłaś, to teraz cierp – mówi bez krztyny współczucia.

– Proszę...

Zaciskam dłonie jak do modlitwy i wbijam w niego błagalne spojrzenie. Nic. Nadal trzyma palce mocno zaciśnięte na kierownicy, a spojrzeniem uparcie kontroluje ruch drogowy.

– Poza tym chce mi się siku – dodaję, ale on wciąż jest niewzruszony. – Chyba nie chcesz, żebym...

– Przestań – przerywa mi, a palcem uderza w kierunkowskaz. – Idziemy razem. Jeśli coś wywiniesz...

– Niczego nie wywinę. – Prawie piszczę, gdy pod koniec zaciska mi się gardło.

Jestem okropną kłamczuchą, okropną. Remigiusz zatrzymuje samochód na najbliższej stacji. Zanim wysiada, blokuje moje drzwi. To już naprawdę szczyt nieufności, ale jego zachowanie nie powinno mnie wcale dziwić.

– Chodź – rzuca, otwierając je. Mam ochotę odgryźć się jakimś wrednym komentarzem, ale mnie uprzedza. – Iście królewskie traktowanie, nie uważasz?

No jasne. Księżniczka.

Drzwi do sklepu automatycznie się przede mną otwierają, a spojrzenie znudzonego nocną zmianą sprzedawcy momentalnie spoczywa na mnie i na policjancie, który wchodzi tuż po mnie. Na szczęście Remigiusz nie ma ochoty pochwalić się ani swoją spluwą, ani odznaką. Jestem pewna, że ma je przy sobie, co utrudnia mi trochę wypełnienie dalszych punktów w planie ucieczki.

Podchodzę do jednej z półek i zgarniam pierwszą lepszą wodę. Mam gdzieś, czy jest gazowana, czy też nie. Rzucam butelką w stronę policjanta, który sprawnie ją łapie.

– To mogłabym pójść do toalety? – pytam, a gdy Remigiusz kiwa głową, ruszam do drzwi oznaczonych kółkiem.

Gdy tylko zatrzasnęję je za sobą i zamykam na zasuwkę, rozglądam się po pomieszczeniu. Okno, które najbardziej mnie interesuje, nie jest zbyt wysoko i jeśli tylko przyciągnęłabym pod nie metalowy kosz, sprawnie wspięłabym się po ścianie i może udałoby mi się przecisnąć przez niewielki otwór.

Kosz nie jest zbyt stabilny, a blacha łatwo może się wygiąć pod moim ciężarem, lecz zależy mi tylko na lepszym wybiciu. Jeśli złapię parapet, to się uda. Staję przed ścianą, strzepując ramiona. Nie mogę teraz czuć stresu ani zawahania. Mam tylko jedną szasnę i jeśli nie uda mi się z niej skorzystać...

Podbiegam i łapię się za parapet. Podciągam się i utrzymuję równowagę, wciągam na okno lewe kolano. Już niewiele mi zostało. Uśmiecham się, ale tylko przez chwilę. Na prawdziwą radość przyjdzie pora, jak już znajdę się po drugiej stronie.

Popycham mocniej szybę, otwierając okno na oścież. Chłodniejsze nocne powietrze otula moją ciepłą twarz. Czuję szczypanie na policzkach i nosie. Nie wiem, co jest po drugiej stronie. Może kartony, które zamortyzują mój upadek, a może kosz z resztkami? Albo zupełnie nic. Złamię sobie rękę i obiję twarz. Znowu będę pokieroszowana, ale ucieknę.

Udaje mi się przecisnąć głowę i ramiona. Tylko biodra blokują się w ramie okna, przez co muszę mocniej odepchnąć się od ściany. Spoglądam w dół. Pusto. Czyli czeka mnie bolesny upadek.

Z głośnym westchnieniem odpycham się po raz ostatni i wypadam. Nie ląduje jednak na ziemi, a w czyichś ramionach. Bardzo umięśnionych ramionach. Zanim spoglądam w górę, widzę na ziemi turlającą się butelkę wody i błyszczące w świetle latarni wypastowane buty.

Tyle mi wystarczy, aby się domyślić, kto jest moim wybawicielem.

– Chyba nie było jeszcze bajki o uciekającej księżniczce?

Choć w jego głosie słyszę rozbawienie, to nie pokazuje się ono w jego posturze i napięciu twarzy. Jest wściekły. Tym razem to jego starałam się wykiwać i może by mi się to udało, gdybym miała w tym większe doświadczenie. Nigdy nawet jako nastolatka nie próbowałam wymknąć się z domu na jakąś imprezę, a co dopiero uciec od policyjnej obstawy.

– Na pewno jakaś się znajdzie – mówię z przekąsem, wyswabadzając się z jego uścisku.

Odchodzę od Remigiusza na kilka kroków, aż w końcu opieram się plecami o ścianę budynku. Przechodzi mnie dreszcz, gdy ciało okryte jedynie cienką piłkarską koszulką dotyka betonu. Nie pamiętam, czy zgubiłam bluzę w jakimś klubie, czy może zostawiłam ją w samochodzie. W tej chwili w ogóle niewiele mam w głowie.

Remigiusz pochodzi bliżej. Nie chce, żebym uciekła, więc zagradza mi drogę. Jego intensywne spojrzenie sprawia, że wszelakie pomysły ulatują z mojego umysłu szybciej, niż się tam pojawiły.

– Nie jesteś taka sprytna, jak ci się wydaje – mówi, przysuwając usta blisko moich. – Myślisz, że nie wiem, do kogo należy Eden? Myślisz, że nie wiem, czemu uciekłaś?

Przetykam głośno ślinę. Spoglądam w bok. Jego dłoń zatrzymuje się na ścianie. Prawie przy moim pasie i podwinętej koszulce. Moje ciało pokrywa się gęsią skórą. Jeśli tylko delikatnie odwiódłby swoje palce w lewo... Nie robi tego. Nie dotyka mnie. Pozwala mi trwać w stanie pomiędzy – pełnym napięcia i oczekiwania.

Oddycham głośniej, co go rozbawia. Prawie dotyka moich warg, gdy się uśmiecha.

Nachyla się nade mną, jego klatka piersiowa niemal styka się z moją. Już zupełnie nie jest mi zimno, bijące od niego ciepło miesza się z ekscytacją, która buzuje w moim wnętrzu z powodu tej bliskości. To niezwykle połączenie. To istne szaleństwo.

– Już chcesz do niego uciec? Powiedzieć mu, jak ci przykro? Pochwalić się tym, że go zdradziłaś? – szepcze.



Dla pobocznego obserwatora wyglądamy jak para złączona w miłosnym uścisku, która mówi sobie komplementy i jakieś dwuznaczne żarciki.

– Od razu wiedziałem, gdzie cię szukać. I znajdę cię wszędzie. Mamy umowę i postaraj się jej dotrzymać, inaczej...

– Zamkniesz mnie w wieży – odpowiadam z przekąsem.

– Wreszcie zaczynasz myśleć trzeźwo, księżniczko – rzuca, oddalając się ode mnie.

Ciepło momentalnie znika, a napięcie między nami się pogłębia. Mam problem, żeby się poruszyć. Pragnę, żeby wrócił do miejsca, w którym znajdował się chwilę wcześniej. Aby był jeszcze bliżej, lecz on tylko podnosi butelkę i rzuca ją w moją stronę.

Łapię ją z trudem.

– Wziąłem inną. Mam nadzieję, że lubisz cytrynową.

Nienawidzę.

## Rozdział 19

W motelu jest cicho. Brytyjscy sąsiedzi wciąż są rozsiani po klubach i barach, ja natomiast idę z Remigiuszem pod rękę. Jego bliskość sprawia mi ogromną przyjemność, ale zdaję sobie sprawę, że to tylko jednostronne odczucie. Po tym wszystkim, co musi przechodzić z mojego powodu, na pewno nie chce mieć ze mną nic do czynienia. I dobrze. Tak będzie lepiej. Sama nie potrafię określić, co wobec niego czuję. Może to tylko przyciąganie... Nic więcej.

Był tylko moim zadaniem, które koncertowo spieprzyłam.

Śmierdę alkoholem, dymem i potem. To nie najlepsza kombinacja. Wspaniale. Na pierwszym spotkaniu rozwaliałam sobie rękę, na drugim mogłam spaść z wysokiego wzgórza, a na trzecim znalazłam się na komisariacie. Przy czwartym prowadzi mnie pijaną do łóżka.

Jeśli jeszcze na początku wierzyłam, że będę w stanie go w sobie rozkochać, to teraz wiem, że wszystkie moje szanse zniknęły bezpowrotnie. W sumie... Jaki to ma teraz sens, jeśli Ruda, jak twierdzi Remigiusz, uzna mnie za zdrajczynię? Kasa się skończy, mieszkanie na Rudzie się skończy, nasza rodzina się skończy.

– Gdzieś ty, do cholery, była?!

Paulina wychodzi nam naprzeciw. Otwiera drzwi na oścież, po czym pogania mnie, praktycznie wypychając do pokoju. Jej uchwyt jest mocny, a rysy ostre. Co dziwne, zauważam nawet zaczerwienienie na jej opalonych policzkach. Gniew, który widziałam na komisariacie, nijak się ma do tego, co prezentuje mi teraz.

– Wszystko załatwione – mówi spokojnie Remigiusz, przytrzymując drzwi. Nie zamyka ich. – Ja się nią już zajmę, możesz wrócić do domu i odpocząć.

– Żartujesz sobie?!

Cieszę się z tego, że tym razem całą swoją frustrację wylewa na Remigiusza, a nie na mnie, choć to ja jestem jej przyczyną.

– Siedziałam tu przez kilka dobrych godzin jak na szpilkach, chyba mam prawo chociaż dowiedzieć się, gdzie, do cholery, się włóczyła.

– Nie czujesz? Wali od niej wodą na kilometr – rzuca z napięciem w głosie, po czym wskazuje dłonią drzwi. – Poszła się wyszaleć. Nic wielkiego. Następnym razem sprawdź, czy na pewno dobrze zamknęłaś drzwi.

Paulina zaciska mocniej dłonie, po czym wychodzi. W pokoju zalega okropna cisza.

– Czemu ją okłamałeś? – pytam, siadając na łóżku.

– A czemu nie? – odpowiada mi pytaniem na pytanie. – Lepiej, żebym tylko ja wiedział o tym, jak jesteś lekkomyślna. Zadaniem reszty zespołu jest tylko pilnowanie cię. Nic więcej nie powinno ich obchodzić.

Kiwam głową.

– A teraz idź spać – rozkazuje, zrzucając z siebie płaszcz. – Co tak się patrzysz? Nie zmęczyły cię jeszcze te próby ucieczki?

To on wygląda na bardziej zmęczonego niż ja, a przy tym lekko rozbawionego. Rozpina koszulę pod szyją, głośno wzdychając.

– A ty co będziesz robił?

Parska śmiechem.

– Będę siedział i patrzył, jak śpisz – rzuca zirytowany.

– To trochę... dziwne. Nie powinnam mieć choć trochę prywatności?

Sięgam dłonią do guzika spodni, a wzrok policjanta mimochodem kieruje się w tamtą stronę. Zamieram przez moment, ale chwilę potem rozpinam zamek. Delikatnie zaczynam zsuwać z siebie spodnie. Odwraca wzrok.

– Wybacz, ale zupełnie ci nie ufam – odpowiada. Butem otwiera motelową lodówkę i wyjmuje z niej wodę. To jedyne, co znajduje się w środku. Najwyraźniej i on nie lubi cytrynowej. – Nie mów mi zatem, co

jest dziwne, moralne, co wypada, a co nie.

– Nic nie mówiłam o tym, co wypada. – Pomagam sobie stopami, aby ściągnąć zwężony przy kostkach materiał.

Orientuję się, że jestem bez bielizny. Informacje docierają do mojego pijanego umysłu o wiele wolniej niż normalnie. Łączę fakty i przypominam sobie, co robiłam wcześniej. Moje majtki i stanik suszą się na zimnym kaloryferze w łazience. Cudownie.

Stąd ten zdziwiony wzrok Remigiusza. To stąd temat dotyczący tego, co wypada, a co nie. Cholera jasna. Momentalnie robi mi się gorąco. Naciągam koszulkę Manchesteru tak, aby zakryła moje nagie ciało. Dziękuję w myślach fanowi piłki nożnej, który nosił tak wielki rozmiar.

Remigiusz uśmiecha się pod nosem, po czym popija wodę. Bawi go moje nagłe zaniepokojenie. Zdążyłam już zauważyć, że lubi oglądać mnie właśnie taką – nieporadną.

Przemykam szybko do łazienki, starając się ukryć to, czego nie powinny zobaczyć oczy policjanta. Nie jestem pewna, czy mi się to udaje, ale gdy wracam już ubrana – z lekko zimnymi jeszcze majtkami i przebraną koszulką, on nie zwraca na mnie uwagi, przeglądając coś w telefonie.

Zagrzebuję się pod kołdrą, po czym zamykam oczy. Świat przez moment wiruje mi w głowie. Wydaje się, że będę miała problem, żeby usnąć w jego obecności, ale jestem na tyle zmęczona, że nie robi to żadnej różnicy. Potem odpływam w płytki, ale przyjemny sen.

Budzę się, gdy wciąż jeszcze jest noc. Tak przynajmniej mi się wydaje, ponieważ ciemne rolety zupełnie nie pozwalają mi określić pory dnia. Nie wiem, jak długo będę w stanie tutaj jeszcze wytrzymać. Małe przestrzenie wzbudzają we mnie strach i choć sami nie mieliśmy zbyt dużego mieszkania, to przecież mogłam z niego wyjść, kiedy tylko chciałam. Teraz jestem tego wyboru pozbawiona.

Przecieram oczy i rozglądam się po pokoju. Przy stole ktoś siedzi. Remigiusz zgasił światło, przez co trudno mi dostrzec, czy śpi, czy po prostu zamarł w dziwnej pozie.

– Coś się stało? – pytam, ziewając głośno. Nie otrzymuję jednak żadnej odpowiedzi, co sprawia, że zaczynam się niepokoić. – Remigiusz?

Porusza się, co znaczy, że przynajmniej opcję zabójstwa mogę wykluczyć. Wciąż jednak nic nie tłumaczy jego dziwnego zachowania. Może usnął, a ja go obudziłam? Cholera go wie.

– Coś się stało? – powtarzam pytanie.

Ktoś nagle zaświeca żarówkę, a ja mrugam szybko powiekami, aby przyzwyczaić wzrok. Spoglądam w stronę włącznika i zauważam jakiegoś mężczyznę. Jest ubrany na czarno, ma ogoloną głowę i mnóstwo tatuaży na szyi. Tylko tam jestem w stanie go dostrzec, ponieważ resztę ciała przykrywają ubrania, a głowę czapka.

Kojarzę go z magazynu Kacpra. To jeden z jego ludzi.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

Wracam spojrzeniem do osoby siedzącej za stołem. Kacper. Serce bije mi jak oszalałe. Czy to moment egzekucji? Co on tutaj robi? Jak dostał się do środka?

Kacper uśmiecha się cwani. Mój strach sprawia mu ogromną przyjemność. Wstaje z krzesła i pochodzi do łóżka. Powolnie. Tak abym mogła napatrzeć się na niego i jego srogie spojrzenie.

– Twój policjant chyba nie nauczył się jeszcze, że nie powinien spuszczać cię z oka – rzuca, wzruszając ramionami.

Odsuwam się, naciągając na siebie kołdrę.

– Nic mu nie zrobiłem, jeśli tego się obawiasz.

– Ja... – Milknę. – A co z innymi, którzy mieli mnie pilnować?

– Moi ludzie odwrócili na chwilę ich uwagę. Ale oni chyba niezbyt cię obchodzą, prawda?

Nawet nie wiem, co powiedzieć. Czy tego się bałam? Że skrzywdził Remigiusza? A może tego, że zaraz skrzywdzi mnie?

– Nie mogę mu nic zrobić – mówi.

Siada na łóżku, kładąc dłoń na mojej łydce. Kołdra to ochrona przed jego dotykiem, choć i tak czuję ciepło bijące od ścisiskanego miejsca.

– Niby dlaczego?

– Policjant to nadal twoje zadanie – odpowiada, jakby to było oczywiste. – Nie pamiętasz?

Marszczę brwi ze zdziwienia, a Kacper się śmieje. Spoglądam nerwowo w stronę wejścia do pokoju.

Mam wrażenie, że ktoś chodzi za drzwiami.

Jeśli Remigiusz zaraz wróci...

– Pamiętam. Ale myślałam... Myślałam, że po tym wszystkim – przerywam, przełykając głośno ślinę. – Ja przepraszam. Powiedziałam im o Hucie, to była moja jedyna szansa, żeby wyjść z aresztu. Szukałam cię... Zawaliłam sprawę, zamknęli mnie i teraz już nie mam szans, aby cokolwiek ugrać. Nic mi nie powie, przecież chciałam od niego uciec.

Kacper ponownie się śmieje.

– Kruszynko. – Kręci głową z uśmiechem. – Twoje zadanie dopiero się rozpoczęło.

– Poczekaj... Co? Jak to?

W mojej głowie wszystkie informacje nagle łączą się w całość. To przymilanie na początku i budowanie wrażenia bezpieczeństwa. Robił wszystko, żebym się nie bała, a przygotowywał mnie jak świnię na rzeź. Obawiałam się jak głupia, że oskarżą mnie o kontakty z policją, a tak naprawdę...

– To było zaplanowane, tak? Dlatego zostałam w magazynie? Dlatego powiedziałeś o ataku na Hutę? Miałam to wygadać? A Kuba? – Przełykam ślinę, uświadamiając sobie najgorsze. – Był tylko haczykiem czy jego też chciałeś się pozbyć?

Czuję wściekłość. Mam ochotę rzucić się na niego z pięściami, a potem wyrzucić za drzwi. Okłamał mnie, a potem pozwolił, żebym męczyła się z wyrzutami sumienia. Próbowałam uciec od policji, a tak naprawdę żaden mój ruch nie był pozbawiony sensu. Kacper wszystko wcześniej zaplanował.

– Szybko łapiesz – odpowiada, z uznaniem kiwając głową. – Dobrze, to ułatwi ci dalszą pracę, a jest jej jeszcze dużo.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytania – szepczę.

– Wszystko było zaplanowane – mówi, jakby wyświadczał mi przysługę. – Kuba to miły dodatek, ale z tego, co wiem, to dzięki tobie udało mu się zwać przed nauczka. Inni w magazynie również nie przestrzegali zasad gangu. Powiedzmy, że upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu.

Mówił, że mu wybaczył, a wystawił go w ręce policji.

– Wszystko po to, żeby mnie zamknęli? – irytuję się, zupełnie nie mogąc pojąć toku jego rozumowania. – A narkotyki? Nie żal ci tego, co straciłeś? Przecież tam było twoje biuro, te wszystkie informacje...

– Masz mnie za idiotę? – przerywa mi z wymuszonym uśmiechem. – W nocy moi ludzie wyczyścili magazyn. Prochów zostało na tyle, aby policja nie skapnęła się, że to zasadzka. Tym bardziej że, tak jak mówiłaś, nasz podstawiony kret załatwił sprawę, jak trzeba.

A więc to tak...

– A poza tym – mówi. – Pewnie twoi nowi koledzy nie powiedzieli ci, co dokładnie było w spalonym magazynie na Hucie?

– Wiem tyle, że niezły z ciebie piroman – mruczę pod nosem.

– Ważne, że skuteczny – odpowiada. – Koka, którą stamtąd zgarnęliśmy, z nadwyżką ureguluje mi straty z powodu nalotu. Myślałaś, że wysadzilibyśmy z dymem również dobry towar?

Wszystko było kłamstwem. Ta myśl jako jedyna kiełkuje w mojej głowie, sprawiając, że odczuwam coraz to większy strach. Z chwili na chwilę Kacper w moich oczach zmienia się w kogoś, kim myślałam, że nie jest. Zaczynam rozumieć strach, który czuł Kuba, gdy domyślił się, do kogo zadzwoniłam.

Jaka ja jestem głupia.

– Dlaczego mam ci dalej pomagać? – pytam, zaciskając dłonie na kołdrze.

Nie uchodzi to jego uwadze, przez co przygląda mi się z jeszcze większą ciekawością.

– Kłamałaś... Wystawiłeś na niebezpieczeństwo, a ja...

– Dziękowałaś mi za to, że tak się tobą opiekuję. – Ponownie mi przerywa, co jest strasznie irytujące. – Pracujesz teraz dla Rudy. Należysz teraz tylko do mnie. Sama się na to zgodziłaś. Nie pytaj zatem dlaczego, a jakie są kolejne kroki.

I ta bańka pękła. Znalazłam się nagle w starym świecie. Sama.

– A jeśli potrzebujesz motywacji, to niech będzie. Chyba nadal przejmujesz się bratem, prawda? – pyta, a w moim gardle pojawia się gula. To groźba. Wie, jak bardzo zależy mi na Kubie i jego bezpieczeństwie. – Jak będziesz się dobrze sprawować, to może dam mu jeść?

Kacper wstaje z łóżka, uznając rozmowę za zakończoną.

Jeśli cokolwiek stanie się Kubie, nigdy sobie tego nie daruję. Wybrał idealną kartę przetargową, wiedząc, że zrobiłabym dla niego wszystko.

– Czemu to robisz? Wykonałam każdy rozkaz, jestem lojalna... – dukam, próbując powstrzymać łzy. – Jak trafiłeś na mój trop? Poszłam do Edenu, ale nie spotkałam tam nikogo od was. Nikt mi wtedy nie pomógł, a starałam się do was wrócić! Spytać, co mam robić dalej, ale ty zostawiłeś mnie samą! Dobrze wiedziałeś, że nie będę wiedziała, co zrobić.

– To prawda – mówi ze śmiechem. – Dzięki temu wypadłaś autentycznie, kruszynko. A tylko o to nam chodziło... Miotasz się pomiędzy nim a nami. Remigiusz to widzi. Będzie próbował przekabacić cię na swoją stronę, a ty się na to zgodzisz. Krok po kroku...

Uśmiecha się szeroko. Jego człowiek stuka w drzwi, to chyba znak, że musi się śpieszyć.

– Pamiętaj jedno, należysz do nas... do mnie. – Podchodzi i łapie mój podbródek, unosząc go. Skórzana rękawiczka ślizga się po mojej twarzy. – Przekaż policjantowi, gdzie znajdzie kolejny magazyn z narkotykami. Karmelicka pięć. Tuż pod nosem jego wydziału, na pewno się z tego ucieszy.

– Czemu mam to powiedzieć?

– Nie bądź głupia. – Nachyla się nade mną, po czym składa delikatny pocałunek na czole.

Mam ochotę się odsunąć, ale wciąż zaciska palce na moim podbródku.

– Jesteś świadkiem, a żeby nim pozostać, musisz gadać. Więc gadaj.

Nie odzywam się. Przysuwa teraz swoje usta do moich. Robi to powolnie, korzystając z tego, że widzi strach czający się w moich oczach. Uśmiecha się.

– Niedługo wrócę – obiecuje, a mnie przechodzą ciarki po plecach. – Przygotuj się na to spotkanie, bo zadanie, które dla ciebie mam, jest naprawdę niezwykle. Zrozumiałaś?

Sztwno kiwam głową, a on odsuwa się ode mnie. Oddycham z ulgą, gdy zauważam, że kieruje się w stronę drzwi wyjściowych.

– A! Zapomniałem o jeszcze jednym...

Odwraca się, zaciskając na klamce dłoń ukrytą w rękawiczce.

– Pamiętaj o swoim uroku i wykorzystaj go mądrze. – Śmieje się. – Ale nie zapominaj, że jesteś tylko moja.

## Rozdział 20

Nie potrafię znowu zasnąć, gdy w głowie pobrzmiwają mi groźby. Wierzyłam, że Kacper chce dla naszej rodziny dobrze. Zaufałam mu. Widziałam w nim osobę, która nam pomoże, pomimo tego, w co wplątał się Kuba.

Siedzę w tym samym miejscu, w którym mnie zostawił, w kompletnej ciemności, marznąc nawet ze szczelnie owiniętą wokół ciała kołdrą. Naprawdę zaczynam się bać. Strach nie jest irracjonalny, jest cholernie dotkliwy i potęguje się w moim brzuchu. Zaciska się spazmatycznie przy każdym kolejnym skurczu.

Wszystko uderza mocniej, gdy drzwi do pokoju otwierają się, wpuszczając do środka promienie porannego słońca. Oślepiają mnie, a przy tym sprawiają, że po zmarzniętej skórze przebiega przyjemny dreszcz. W powietrzu czuję zapach świeżych bułek i kawy.

– O! Dobrze, że już wstałaś – mówi Remigiusz, zamykając drzwi nogą i zostawiając zakupy na stoliku. – Byłem okropnie głodny, a pomyślałem, że ty również będziesz miała ochotę coś przekąsić po nocy pełnej przygód.

Jak miło... Tak samo miły na początku był dla mnie Kacper, dopóki nie pokazał swojej prawdziwej twarzy. Przeraza mnie to, jak podobni wydają się do siebie.

– Dzięki – mruczę pod nosem, po czym momentalnie reflektuję się uśmiechem. Uświadamiam sobie, że muszę ukryć strach i wciąż grać, tym razem jednak z myślą o przetrzymywanym bracie. – Co tam masz dobrego?

Wstaję z łóżka i staram się kroczyć pewnie. Mam być posłuszna. Muszę wykonać swoje zadanie. Postaram się go przekonać, że w pełni jestem po ich stronie. Już nie ucieknę.

– Nic bardzo wykwintnego, jeśli o to księżniczka pyta.

Spoglądam na niego spod byka i siadam na jednym z krzesel. Łapię za bułkę, urywam jej fragment i od razu wrzucam go sobie do buzi.

– Chyba i tak nie masz królewskiego podniebienia – komentuje moje zachowanie ze śmiechem.

– Gdy jestem głodna, zjem wszystko. Bez wybrzydzenia – odpowiadam, starając się brzmieć pogodnie.

Każdy kolejny kęs rośnie mi jednak w buzi. Trudno jeść po takich rewelacjach. Sięgam po kawę i nie zwracając uwagi na to, że jest jeszcze gorąca, wypijam kilka łyków. Napój przyjemnie mnie ogrzewa i pobudza.

– Widzę, że humorek wrócił? – pyta.

– Może – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Remigiusz wypakowuje zakupy z siatki. Zauważam ser i szynkę, ale również dżem wiśniowy. Widzę, że wziął pod uwagę naprawdę wiele możliwości. Sam decyduje się na słodkie śniadanie. Wsmarowuje dżem w bułkę łyżeczką z motelu i również siada na krześle.

– To dobrze, bo dzisiaj czeka nas poważna rozmowa. – Popija kawą przegryzioną bułkę. Chyba parzy sobie język, bo przez moment na jego twarzy rysuje się grymas. – Twoja wczorajsza akcja trochę poknociła nam plany, wiesz?

Wzruszam ramionami, a Remigiusz przewraca oczami.

– Nie rozumiem – mówię w końcu. – A nie wyszłam tylko na imprezę?

Mierzy mnie spojrzeniem. Oczywiście, może takie wyjaśnienie będzie odpowiednie dla reszty jego ekipy, ale pomiędzy nami nie ma miejsca na niedomówienia i kłamstwa. Przynajmniej te dotyczące wczorajszej próby ucieczki.

– Nawet gdyby tak było, i tak musimy zmienić miejscówkę – mówi, a ja zamieram z kubkiem kawy w połowie drogi do ust. – Odgórnie trwa akcja przeniesienia cię z miasta. Takie są reguły. Dostaniesz wtedy nową tożsamość i skończy się całe to piekło, w które wdepnęłaś.

To raczej ono wdepnęło we mnie...

Piję kilka łyków z przymusu, po czym odkładam kubek na stół. Nie puszczam go jednak. Czuję, jak

moje dłonie zaczynają się trząść. Jeśli tylko mnie stąd przeniosą, Kacper kolejny raz tak łatwo może mnie już nie znaleźć. A boję się, że gdy tylko zniknę z radaru, będzie to równoznaczne z tym, że Kuba również zniknie. Ale tak na zawsze, pod ziemią.

– Nie cieszysz się? – pyta, przyglądając mi się uważnie. – Wczoraj narzekałaś, że nie chcesz tutaj wracać.

Kręcę głową.

– Nie o to chodzi... – zaczynam, nie do końca wiedząc, co powinnam powiedzieć; co będzie odpowiednie i co nie zwróci uwagi na to, jak bardzo przerażona jestem na myśl o przeprowadzce. – Nigdy nie wyjeżdżałam z miasta. To zawsze był mój dom.

Przez moment nie odpowiada, lecz gdy to już robi, widzę po jego twarzy, że mnie rozumie.

– Dlatego na razie nie martw się przeprowadzką – odpowiada, odkładając niedojedzone śniadanie. – Na razie przeniesiemy cię do domku na obrzeżach. Tam będziesz bezpieczniejsza. Mniej ludzi, a to znaczy mniej ciekawskich spojrzeń i za długich języków.

– Nie znajdzie tego miejsca?

– Nie znajdzie.

Prycham.

– Skąd ta pewność? Przecież ciągle powtarzasz, jak niebezpieczny jest Kacper. Jeśli będzie chciał, to znajdzie mnie za wszelką cenę – przerywam.

Przetykam głośno ślinę. Nie umiem kłamać, ale mam nadzieję, że w tej chwili Remigiusz rzuci to na karb zdenerwowania, którego nie potrafię ukryć. Wszystko jednak ma sens, w końcu Kacper zagraża komuś – Kubie.

– Nie znajdzie cię tam.

– Jedziemy do jakiegoś bunkra? – żartuję.

– Paulina ma nieruchomości zapisaną na jej ojca. Nie znajdą cię tam – powtarza.

– Mam nadzieję...

Czuję, że moje policzki ozdabiają rumieńce, a dłonie zaczynają drżeć jeszcze mocniej. On też to zauważa.

– Hej... – zaczyna ze spokojem. – Możesz mi zaufać. My cię nie skrzywdzimy, tak? Ochronimy cię przed nim. Ja cię ochronię.

Przysuwa się na krześle, szurając jego nogami po podłodze. Chwilę potem czuję dłonie na moich ramionach. Przesuwa je delikatnie na plecy i przyciąga mnie do siebie. Powstrzymuję łzy, choć oczy okropnie mnie od nich szczypią.

Nie płaczę nad swoim losem, ale nad losem mojego brata. Nad tym, gdzie się wychowaliśmy, i nad tym, że od zawsze byliśmy częścią Rudy. Gangu, który od lat roztaczał nad nami tarczę bezpieczeństwa, a teraz wykorzystuje nas jak pionki w swojej grze.

– Ciii... – szepcze mi do ucha, a dłońmi kreśli kółka na plecach.

Wyciszam się podobnie jak wtedy przed klubem. Nie wiem, czy Remigiusz ma jakieś magiczne moce, ale gdyby czary były prawdą, od razu oskarżyłabym go o posiadanie nadludzkich umiejętności. Ma w sobie coś, co potrafi mnie ukoić, co wypłukuje z mojej głowy wszystkie myśli. Zostaje tylko on. Jego dotyk, ciepło ciała i chęć bycia bliżej.

Ruszamy w nocy. Gdy zostawiamy za sobą centrum, świat zamiera w ciemności. Nie ma zbyt dużo latarni, które oświetlałyby ulice, a samochody praktycznie nie kursują w tych okolicach w późnych godzinach.

Nie rozmawiamy ze sobą. Ciszę przerywa co jakiś czas dźwięk skrzypiec bądź pianina. Muzyka klasyczna króluje w samochodzie Remigiusza. Moje prośby o włączenie radia zbywa jedynie cichym, niezadowolonym pomrukiem.

Droga okropnie mi się dłuży. Mam wrażenie, że Remigiusz kłamał, mówiąc, że wywozi mnie tylko do domku na obrzeżach miasta. Jedziemy już z dobrą godzinę, a nie wygląda na to, żebyśmy zbliżali się do celu. Miasto jest duże, ale nie aż tak.

– Zgubiliśmy się? – zagaduję po raz kolejny. Tym razem chyba z równie marnym skutkiem, bo Remigiusz jedynie kręci głową. – Coś się stało?

Znowu pytam, bo powoli zaczyna mnie stresować ta dziwna atmosfera. Obawiam się tylko jednego, a

jeśli moje obawy się spełnią, to dam sobie rękę uciąć, że zmierzamy teraz do więzienia, a nie do domku Pauliny.

Spoglądam na dłoń, którą szybko zaciskam pomiędzy udami. Nie miałam już czasu, żeby zmyć z palca ślad po czarnym mazaku. Śpieszyłam się, złapałam za pierwsze, co znalazłam w szufladzie przy łóżku. I tak miałam wiele szczęścia, że znalazłam cokolwiek do pisania.

Wypity kubek z kawy wyrzuciłam do śmieci. Wcześniej jednak zostawiałam na nim informację dla Kacpra. Nie miałam innego wyjścia. Zasycha mi w gardle na samą myśl, że podałam mu miejsce, do którego jedziemy. Ale gdybym tego nie zrobiła, co stałoby się z moim bratem?

Kuba. Mój braciszek.

– Nie, czemu? – odpowiada pytaniem na pytanie. – Po prostu skupiam się na drodze.

– To widzę. – Prycham.

Chyba czuje się urażony, bo przez moment odrywa spojrzenie od ulicy i przenosi je na mnie. Jest w tej chwili tak spięty, że aż mnie to bawi.

– Nie pamiętam dobrze tej drogi – tłumaczy się po chwili, a jego spojrzenie ponownie skupia się wyłącznie na ulicy. Jedną dłonią rozpina sobie płaszcz, a drugą ciągle sztywno trzyma na kierownicy. – Przestałem tutaj jeździć dobre dwa lata temu.

– Czemu?

Jego dłoń na chwilę zamiera na jednym z guzików.

– Stare dzieje – rzuca tylko, po czym wskazuje palcem na niewielką kapliczkę koło drogi. – To tutaj.

No nareszcie. Uśmiecham się zadowolona, że ta potworna podróż wreszcie dobiega końca. Kamienista ścieżka, którą skręciliśmy, ciągnie się jednak dalej i dalej. W stronę niewielkiego lasu i jeziora obok. Oświetlona reflektorami tabliczka głosi, że sprzedaje się tutaj najlepsze karpie w okolicy.

– Gdzieś ty mnie zabrał? – pytam.

Remigiusz śmieje się pod nosem. Podjeżdża pod dom, który znajduje się tuż przy jeziorze. Budynek z zewnątrz wygląda naprawdę ładnie. Światła samochodu oświetlają świeżo położoną żółtą farbę, której nie zdążył jeszcze ubrudzić deszcz, a także nowo wstawione okna i parapety, wciąż zakryte folią zabezpieczającą.

Remigiusz przekręca kluczyk w stacyjce i gasi światła. Dom zlewa się z ciemnością nocy, dzięki czemu zauważam palącą się w środku żarówkę. Widzę także dwie osoby krzątające się przy stole.

– Paulina już tu jest? – pytam, a Remigiusz kiwa głową.

Zapowiada się kolejna nieciekawa konfrontacja.

– Chodź, nie przejmuj się rzeczami – mówi, ponaglając mnie. – Zabiorę je potem. Najważniejsze jest na razie to, żeby nikt cię nie zobaczył.

– Mówiłeś, że tu będzie bezpiecznie.

– Jeśli masz sąsiadów, to nigdzie nie jest – próbuje zażartować, ale po chwili reflektuje się uśmiechem. – Jest tu bezpiecznie, ale wolę dmuchać na zimne. Dobra?

Kiwam głową i już nie protestuję.

Wchodzę do domku i z nietęgą miną przyglądam się niedokończonej podłodze i ciągle niepomalowanym ścianom. Budynek jest w początkowej fazie wykończeniówki. Może i z zewnątrz wygląda na skończony, ale jeszcze wiele brakuje mu do pełni oczekiwanego wyglądu. Od betonu ciągnie okropnym zimnem, przez co po nogach przechodzą mi ciarki.

– Co tak długo?

Od razu dochodzi do nas kobiecy głos. Jest pozbawiony ostrości, więc to nie Paulina. Remigiusz zamyka drzwi, a jego twarz wciąż jest napięta. Policjantka, która przyprowadziła mnie na przesłuchanie, wychodzi nam naprzeciw, w jednej ręce trzyma kubek, a drugą wyciera o żółtą sukienkę.

– Jesteśmy na czas – odpowiada Remigiusz, wymijając kobietę.

Ją też wkręcili w pilnowanie mnie jako świadka?

– Oho. – Krzywi się, spoglądając w moją stronę. – Ktoś tu jest nie w sosie. Całą drogę taki był?

Kiwam głową, uśmiechając się miarowo.

– To może teraz oficjalnie. Anastazja. – Wyciąga w moją stronę dłoń, a ja przyjmuję ją, delikatnie potrząsając.

– Ja chyba nie muszę już się przedstawiać...



– Nie musisz – odpowiada ze śmiechem.

Wchodzimy za Remigiuszem do przestronnej kuchni połączonej z jadalnią. Paulina szybkimi ruchami wyciera szmatką odsłonięte fragmenty ogromnego, okrągłego stołu, na którym wala się mnóstwo papierów i nieumytych kubków. Ostre światło z żarówki spływa po jej czarnych długich włosach.

Widzę kilka ciemniejszych plamek na jej czerwonej koszuli i eleganckich jasnych spodniach. Przez jej bardzo nerwowe ruchy woda ze szmaty jest dosłownie wszędzie, a guziki pod jej szyją rozpinają się tak, że spomiędzy materiału wychyla się sporej okazałości biust.

– Tym razem w okolicy nie ma żadnych barów, gdzie będziesz mogła się nawalić do upadłego – wita się.

Czego innego w sumie mogłam się po niej spodziewać?

Paulina uśmiecha się krzywo, po czym rzuca szmatę do wiaderka stojącego przy otwartym balkonowym oknie. Do środka wpada wieczorne chłodne powietrze i raz za razem unosi papiery na stole.

– Ciekawy... dom – mówię, siadając.

Koło mnie od razu pojawia się Anastazja. Jest zupełnym przeciwieństwem Pauliny i choć na początku nie zrobiła dobrego wrażenia, podczas przesłuchania zgodziła się z Remkiem, aby zaoferować mi program.

– W remoncie, jak widać – odpowiada, wzruszając ramionami, po czym schyla się po czajnik stojący na ziemi tuż przy kontakcie. – Kawy?

Kiwam głową. I tak jestem pewna, że tej nocy nie zasnę.

– Zgłosił się w końcu ktoś zainteresowany kupnem? – pyta Remigiusz.

Jego spojrzenie wodzi za Pauliną. Są partnerami w pracy i nie powinnam być zatem zdziwiona ich zażyłością. Wcale też nie jestem zazdrosna, ja po prostu boję się, że Paulina zniweczy moje szanse na wyciągnięcie z policjanta informacji potrzebnych Kacprowi. Chodzi o sprawy czysto praktyczne, a nie emocjonalne.

– Staw pełen śmierdzących ryb zdecydowanie nie jest dobrym haczykiem marketingowym – odpowiada, a Remigiusz śmieje się ze średnio udanej gry słownej.

– Na pewno ktoś się znajdzie – wtrąca się Anastazja, a Paulina mierzy ją wrednym spojrzeniem. Miło wiedzieć, że nie tylko mnie chce nim ukatrupić.

– Od dwóch lat się znajduje... – mruczy pod nosem.

Czy nie od dwóch lat Remigiusz przestał tutaj przyjeżdżać?

Koci wzrok Pauliny co chwilę spoczywa na mnie, jakby spodziewała się, że zaraz zrobię coś szalonego. Nie ufa mi, ale w jej zachowaniu kryje się coś więcej. Gniew? Zaciśnięte brwi, spięty chód i ciągle wymuszony uśmiech. Może jest taka na co dzień, ale nie mogę powstrzymać wrażenia, że to moja obecność tak na nią działa.

– Julka ostatnio pytała, kiedy nas odwiedzisz – rzuca Anastazja w jej stronę.

Remigiusz zamiera w trakcie zdejmowania z siebie płaszcz. Chyba trafiła w drażliwy temat.

– Tęskni za tobą i za coveekendowymi wypadami za miasto.

Paulina spogląda na Remigiusza, a on na nią. Napięcie pomiędzy nimi jest przez moment niezwykle mocno wyczuwalne, ale równie szybko znika. Paulina odchrząkuje i znowu przywołuje na usta swój wyćwiczony uśmiech.

– Powiedz jej, że postaram się przyjechać, gdy tylko będę mogła – mówi, po czym schyla się, aby zalać kawę.

– Na pewno się ucieszy! A powiedz mi, co z tym facetem... Jak mu tam było...

Anastazji chyba jako jedynej nie przeszkadza moja obecność. Albo zdążyła do mnie przywyknąć, albo po prostu zupełnie nie zwraca na mnie uwagi. Wszyscy oprócz niej są niezwykle spięci.

Remigiusz i Paulina nawet ubrani są w ten sposób, jakby wciąż byli w pracy. Anastazja nie, ma na sobie luźną sukienkę, która niezbyt pasuje do chłodnych początków wiosny. Rudy warkocz opada jej na plecy, a na policzkach widnieje zdrowy rumieniec.

– Ana!

Paulina w końcu nie wytrzymuje. Uderza kubkiem z kawą w blat tuż przede mną. Napój rozlewa się i powoli zaczyna ciec z mebla na betonową podłogę. Na szczęście oszczędza moje jedyne spodnie.

– Cholera – mamrocze pod nosem.

Daleko temu do „przepraszam”. Paulina sięga po ścierkę i szybko wyciera rozlany napój.

– Jeśli to nie jest temat na teraz, to wystarczy powiedzieć...

– Tak! – oburza się i rzuca szmatą o stół.

Kawa pochłania każdy papier na swojej drodze, mocząc go na brązowo. Paulina jest bardzo blisko. Tak blisko, że aż czuję na sobie całe jej wzburzenie.

– Przestań podawać osobiste informacje! Może ty zapomniałaś o tym, że jest przy nas podejrzana, ale ja nie! Traktuję swoją pracę poważnie i nie mam zamiaru opowiadać o swoim życiu osobistym przy niej.

Remigiusz spogląda raz na Anastazję, a raz na Paulinę.

– Uspokój się – próbuje jakoś załagodzić sytuację.

– Powariowaliście? – dziwi się Paulina. – Twoja siostra powinna uważać na to, co mówi, tak samo jak ty.

Anastazja jest siostrą Remigiusza? Przez moment przyglądam im się w skupieniu. Dopiero teraz jestem w stanie dostrzec podobieństwo. Podobne szpiczaste podbródki i prawie taki sam układ ust.

– Przesadzasz... – odpowiada Remigiusz, wciąż nie pozwalając, aby emocje wzięły nad nim górę. – Wystarczy zwrócić uwagę i tyle. Nie musimy robić z tego afery.

– No właśnie – dopowiada Anastazja. – Co cię ugryzło? Załatwić ci masaż na odstresowanie? Mój mąż chodzi teraz do wspaniałej masażystki, która...

– Przestań! – Prycha pod nosem, a dłonie zaciska mocniej na swoich biodrach. – Nie chcę iść do żadnego masażysty. W ogóle, Ana, proszę cię, możesz nas na chwilę zostawić?

Anastazja spogląda na Remka, który tylko kiwa głową. Odchodzi z grymasem na twarzy. Paulina przeciera czoło i głośno wzdycha.

– Z tobą są same problemy – odzywa się, gdy Anastazja zatrząskuje za sobą drzwi w głębi domu. – Zawsze z tego samego powodu... kobiety. Nie widzisz tego?!

Nienawidzę kłótni. Przypomina mi się dom i ciągłe krzyki ojca. W powietrzu wciąż unosi się zapach rozlanej kawy, a przede mną stoi brudny kubek. Nie mogę nawet za niego chwycić, aby opanować drżenie dłoni i buzujące we mnie emocje.

– Nadaje się w ogóle na świadka? – rzuca ironicznie, po [SEP]czym wskazuje mnie dłonią. – Zauważyłeś w niej coś oprócz ślicznej buźki?

Nie wiem, czy mam coś powiedzieć. Ich spojrzenia spoczywają na mnie, świdrując w oczekiwaniu. Jeszcze nigdy tak nie pociły mi się ręce. To nie jest odpowiedź w szkole, gdzie dzieciaki poklepałyby mnie po plecach, jeśli dostanę jedynkę. To prawdziwy sprawdzian, którego mogę nie zdać.

– Akurat śliczna buźka nie ma tutaj nic do rzeczy – mówi, a ja głośno przełykam ślinę. – Jedną informację już dostaliśmy, stąd wczorajsza wizyta w spalonym magazynie.

– Jedną? – Kręci głową. – To za mało. Mów, dziewczyno. Co jeszcze wiesz?

– Paulina...

– Nie!

Tym razem uderza dłonią o stół. Podskakuję na krześle, zupełnie nie spodziewając się tego z jej strony. Kubek z resztką kawy niebezpiecznie dygocze, ale przed ponownym upadkiem ratuje go Remigiusz. Bierze go do ręki i odnosi do zlewu w kuchni. Zostaje już tam, opierając się dłońmi o blat.

– Skąd masz pewność, że można jej ufać? Myślisz jeszcze czy do tej czynności używasz teraz innej części ciała, niż powinienieś?

– Dość! – Remigiusz odpycha się od blatu i staje naprzeciwko Pauliny. – To ty przestań. Wiesz dobrze, że jedyne, co teraz się liczy, to ta sprawa. Nic więcej. Więc tak, mam pewność i wiem, że dobrze zrobiłem.

– Karmelicka pięć – mówię nagle.

Trudno mi wytrzymać to napięcie. Ponownie uwaga wszystkich koncentruje się na mojej osobie. Skupiam się całkowicie na Remigiuszu i staram się przypomnieć, co Kacper kazał mi przekazać. Uprowadza mnie jednak Paulina:

– Karmelicka piętnaście to komisariat. Pomyliło ci się? Czy o co ci chodzi?

Jest zirytowana. Ja powoli też się taka staję.

– Nie – odpowiadam. – Pod piątką jest magazyn z narkotykami. Podśledzałam kiedyś, jak Kacper dogadywał się z kimś na dostawę.

– Chrzanisz... – przerywa Paulina, podchodząc do mnie w dwóch krokach.

Łapie za oparcie krzesła, przysuwa mnie bez większego problemu w swoją stronę i zbliża twarz do mojej. Kątem oka widzę, jak Remigiusz podchodzi do swojej partnerki i łapie ją za ramię. Paulina jednak nie ma ochoty się odsunąć.

– Karmelicka to centrum – tłumaczy mi jak dziecku z udawanym uśmiechem na ustach. Jest na tyle blisko, że czuję zapach miętowej gumy i słodkich perfum. – Ruda i Huta mają swoje terytoria, nigdy nie wypuściliby się tak daleko.

– Mówię to, co słyszałam – odpowiadam, zaciskając dłonie. Mam nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo się trzęsą. – Po co miałabym kłamać?

– Jest wiele powodów...

– Dobra, już! – Remigiusz ciągnie Paulinę mocniej za ramię i w końcu udaje mu się ją ode mnie oderwać. – Wierzę jej. Pojedziemy tam jutro z nakazem, jasne? Jeśli nic tam nie znajdziemy, trudno, jeśli natomiast znajdziemy, będziesz winna komuś przeprosiny.

– Po moim trupie. Sam sobie tam jedź, jeśli jej wierzysz. – Wyszarpuje ramię z jego uścisku, po czym ponownie spogląda w moją stronę. Nietrudno zauważyć pogardę, jaką mnie obdarza. – A ty... Śpisz tutaj tylko dlatego, że poprzednią kryjówkę spaliłaś. Jeśli cokolwiek zginie...

– Nie jestem złodziejką – mówię, siląc się na pewny siebie ton.

– To się jeszcze okaże...

Bierze kubek z kawą i talerz z resztkami jedzenia, po czym wychodzi z kuchni. Siedzimy w ciszy do momentu, aż zatrzaśnie za sobą drzwi. Huk jeszcze długo pobrzmiwa mi w uszach. Wtedy Remigiusz siada z powrotem do stołu z głośnym westchnieniem. Chcę zapewnić go, że robi dobrze, ufając mi. Ale nie mogę, bo jak? To ja narażam ich wszystkich tylko po to, aby uratować brata...

W końcu to ja wydałam jednemu z najgroźniejszych ludzi w mieście lokalizację tego domu – Kacper pewnie znalazł już kubek w hotelowym koszu. Na pewno wie, kim jest partnerka Remigiusza... więc ile czasu zajmie mu, żeby dowiedzieć się, który dom jest zapisany na jej ojca? Coś czuję, że zdobędzie tę informację już tej nocy.

## Rozdział 21

Paulina i Remigiusz wyjechali po szybkim obiedzie. Policjant obiecał, że tylko załatwi sprawę Karmelickiej i wróci przed wieczorem. Głównie ze względu na Anastazję, która musi pojechać do domu. Zostawienie mnie samej nie wchodziło już w grę.

Słońce jednak zaszło już dawno temu, a po Remigiuszu nadal nie ma śladu. Anastazja zaczyna się powoli denerwować, ale ciągle telefony nic nie dają. Komórka policjanta milczy jak zaklęta, informując o tym, żeby spróbować skontaktować się z tym numerem za jakiś czas.

Boję się, że coś poszło nie tak. Nie wiem, czy pod podanym przez Kacpra adresem naprawdę znajduje się magazyn, a może to była tylko pułapka... A ja wpakowałam go w nią bez zająknięcia.

– Cześć, kochanie. – Anastazja stoi przy drzwiach balkonowych, przyciskając do ucha telefon. Dziwnie słyszeć tak czułe słowa po tym, jak przez kilka dobrych minut rzucała w stronę Remigiusza i automatycznej sekretarki salwą przekleństw. – Remka wciąż nie ma...

Przerywa. Z słuchawki dobiega mnie głęboki męski głos, a następnie uroczy dziewczęcy.

– Hej, aniołku – szepcze, a jej usta momentalnie zmieniają się z grymasu w uśmiech. – Mamusia będzie jutro, dobrze? Wtedy upieczemy dla Kai babeczki. Wiem, aniołku, wiem. Mamusia musi jednak pilnować kogoś bardzo ważnego, taką ma pracę. Przy okazji stara się też pilnować wujka.

Spogląda w moją stronę, a ja spuszczam wzrok. Nie powinnam podsłuchiwać prywatnej rozmowy.

– Podasz mi Marysię? – pyta po chwili.

Dziewczynka ochoczo przytakuje, a telefon trafia w rękę chyba drugiej córki.

– Zrobisz z nią dzisiaj babeczki dla Kai? Tak, wiem, ale ma jutro urodziny i mała tak bardzo chce jej w szkole zrobić niespodziankę... Dziękuję, jesteś wspaniała! Ucałuj wszystkich ode mnie. Kocham was bardzo.

Rozłącza się, po czym z głośnym westchnieniem zostawia telefon na stole. Przez moment spogląda wciąż na podświetloną tapetę, na której, z tego co mogę dostrzec, widnieje cała jej rodzina.

– To pewnie dla ciebie trudne...

Sama nie wiem, skąd biorę odwagę, aby się odezwać. Może dlatego, że Anastazja stanęła wczoraj po mojej stronie, a może po prostu czuję się przy niej swobodnie.

– Co takiego? – pyta, po czym przechodzi do kuchni, prawie potykając się o wystające kafelki. W jadalni wciąż brakuje paneli, przez co wytworzyła się dość duża wyrwa. – Cholerne kafelki! Ile można remontować jeden głupi dom?

Jest zdenerwowana. Nie dziwię jej się ani trochę, bo sama też odczuwam niepokój.

– Rozdzielenie z rodziną – odpowiadam.

Policjantka zaczyna grzebać po szafkach w kuchni, mamrocząc coś pod nosem. Nerwowa atmosfera zaczyna udzielać się również i mnie. Ciągle spoglądam zza okno, gdzie świat powoli znowu przygotowuje się do snu. Większość ostatniej nocy spędziłam na wypatrywaniu nawet najmniejszego ruchu w obawie, że w domu może pojawić się Kacper.

Teraz... Gdy znowu się ściemnia, ta obawa odżywa.

– Chyba przywykli już do tego, że ciągle mnie nie ma – odpowiada z głową wsuniętą do jednej z szafek. Ledwo potrafię zrozumieć jej słowa. – A ty? Tęsknisz za swoją rodziną?

– Tak – mówię, a na moich ustach pojawia się smutny uśmiech. Później jednak przypominam sobie słowa Remigiusza, który stwierdził, że lepiej by było, gdyby myśleli, że nie żyję, i uśmiech znika. – W szczególności za bratem.

– Jesteście podobni? – dopytuje.

– Zupełnie różni.

Czuję wewnętrzne ciepło, gdy dzielę się z nią tymi informacjami. Chyba dlatego, że nikt wcześniej nie pytał o moje życie. Nikt inny nie traktował mnie jak człowieka. Zwłaszcza Paulina.

Anastazja wraca do myszkowania po kuchni, dzięki czemu po chwili słyszę okrzyk godny pierwszego miejsca na zawodach.

– Jeśli i tę noc mamy spędzić razem... – zaczyna tajemniczo, po czym wyciąga z szafki butelkę czerwonego wina. – Im starsze, tym lepsze, prawda?

Śmieje się, po czym łapie za otwieracz, który już nie jest tak dobrze ukryty jak sama butelka. W sekundę otwiera wino bez większego problemu, po czym pociąga kilka sporych łyków. Dopiero wtedy się reflektuje i rozlewa nam je do dwóch kubków. Trafia mi się zielony w słoneczniki z napisem „Miłego dnia!”.

– Ja nie wiem, czy powinnam...

– Na zdrowie! – przerywa mi.

Chyba obie potrzebujemy dzisiaj jakoś otepić buzujące w nas emocje. Stukamy się kubkami, po czym wypijamy kilka łyków. Wino jest dobre. Nie przypomina mi ostrego smaku wódki czy zbyt słodkich drinków. Ma wytrwany smak, ale nie sprawia, że krzywię się przez jego cierpkość.

Przez dłuższy czas nie mam odwagi się odezwać. Kobiecie nie przeszkadza cisza, siedzi na krześle i bez przerwy rozrzedza swoje myśli alkoholem. Dopiero po kwadransie, gdy Anastazja dolewa sobie do kubka czerwonego napoju, pytam:

– Powinnaś pić?

– A czy to ja jestem w grafiku? – odpowiada pytaniem na pytanie, a ja kręcę głową. – No właśnie. Nie jestem. Powinnam być teraz w domu i piec idiotyczne babeczki na urodziny przyjaciółki córki, która pewnie za tydzień wcale nie będzie jej przyjaciółką.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Nie zrozum mnie źle, jesteś w porządku – mówi, przysuwając w moją stronę krzesło. Siedzimy naprzeciwko siebie, obie zaciskając dłonie na śmiesznych kubkach. – Po prostu mój brat to menda.

Prawie się krztuszę, co Anastazja komentuje chichotem.

– To prawda! – dodaje, zdecydowanie rozochociona przez alkohol. – Już dawno przestał myśleć o rodzinie przez tę głupią sprawę. Nie twierdzę, że praca nad nią nie jest potrzebna, ale to też nie może być całym jego życiem. On jednak wziął sobie za punkt honoru...

Przerywa, uświadamiając chyba sobie, że niektórych informacji nie powinna mówić na głos. Najwyraźniej nie jest aż tak pijana, co szybko postanawia naprawić. Macha ręką i upija kolejne łyki. Hamuję w sobie ciekawość, bo chyba lepiej, żeby niektórych szczegółów nie usłyszała. Dla ich dobra. Dla dobra mojego brata.

Ponownie zerkam za okno balkonowe, przyglądając się poruszonym przez wiatr drzewom. Anastazja również spogląda w tamtą stronę z głębokim westchnieniem.

– Wiesz, że miał tutaj mieszkać? Okropna okolica, ale dzieci byłyby zachwycone.

Zdziwienie, które wypłynęło na moją twarz, sprawia, że Anastazja kontynuuje z jeszcze większą werwą.

– Nie zauważyłaś, że on i Paulina...

– Wyglądało na to, że są blisko – przyznaję.

– Byli – poprawia mnie. Łapie za pasmo włosów, nakręca je na palec. – Stare, dobre dzieje. A potem... Ruda i Huta. To aktualnie jego rodzinka. Jedna to żona, a druga to kochanka.

Remigiusz ma obsesję na punkcie Kacpra, a Kacper na jego. Polują na siebie już od tak dawna, że trudno mi w to uwierzyć. Obaj wciąż sterczą po dwóch stronach barykady, strzelając do siebie z nowszej broni.

Teraz to ja jestem jedną z nich.

– Ale ostatnio coś się zmieniło – mówi, a ja zamieram. Czuję, jak serce zaczyna mi mocniej bić. Przez Anastazję może przemawia alkohol, który najwyraźniej działa na nią jeszcze gorzej niż na mnie, a może realne obserwacje. – Jeszcze przed twoim aresztowaniem nagle zadzwonił, chciał tak normalnie pogadać, powiedział nawet, że kogoś spotkał.

Zaciskam dłonie na kubku. Wiem, że nie powinnam robić sobie nadziei, ale w życiu nie istnieją aż tak ogromne zbiegi okoliczności. To mnie spotkał kilka dni przed nalotem na magazyn. To ze mną całował się w toalecie, to ze mną umówił się na kolejne spotkanie.

– A potem... buch! – Imituje ruchem dłoni wybuch. – Ty się pojawiaasz, on wbiega na przesłuchanie i znów widzę starego Remigiusza. Goniącego za swoim cholernym ogonem. Ciągłe nienasyconego. I postanawiam sama w to wdepnąć, żeby uratować go przed tym, co nieuniknione.

To ja mogłam być powodem, który odciągnąłby go od sprawy gangów, ale również to ja jestem

powodem, dla którego z takim zapalem przysiadł do sprawy z powrotem.

– Może ty będziesz w końcu rozwiązaniem jego bolączki... – mówi z nadzieją, jakby czytając mi w myślach, po czym dolewa sobie więcej wina.

Rozwiązaniem albo jego zgubą.

\*\*\*

Anastazja zasnęła jakąś godzinę temu. Jest już grubo po północy, lecz moje ciało niezbyt ma ochotę spotkać się z łóżkiem. Dodatkowo po całym domu wręcz niesie się głośnie chrapanie policjantki, które obudziłyby nawet Śpiącą Królową.

Dlatego pomimo zmęczenia wciąż siedzę w kuchni przy stole. Nogi podwijam na krzesło, aby uniknąć zimna, które ciągnie od podłogi. Moim kolejnym sposobem na opanowanie ciągle trzęsącego się ciała jest ciepła herbata, służąca również jako przenośny ogrzewacz do zamarzniętych rąk.

To wciąż nie są wystarczające środki.

Nie mam przy sobie żadnych cieplejszych ubrań, co wreszcie skłania mnie do odbycia wycieczki po domu. Obawiam się, że gdy tylko wyjdę na pierwsze piętro, na podjeździe pojawi się samochód, a w nim wzburzona Paulina, która najchętniej ukręciłaby mi łeb za myszkowanie.

Żadne światła jednak nie oświetlają ulicy, gdy przechodzę przez pierwsze z trzech drzwi na piętrze. W pokoju brakuje śladów wczorajszego nocowania – wszystko jest dokładnie uprzątnięte, a łóżko zaścielone. Tak, to zdecydowanie pokój Pauliny. Nie mam zamiaru grzebać po szafkach. Zakosztowałam gościnności wczoraj i z dwojga złego wolę już pożyczyć bluzę Remigiusza niż jej. Jak na złość jednak nigdzie nie widzę jego torby.

Zanim wychodzę z pomieszczenia, moją uwagę przykuwają zdjęcia na ścianie. Wśród wielu z nich widzę uśmiechniętą twarz Remigiusza. Na niektórych są tylko we dwójkę z Pauliną. Wyglądają na szczęśliwych i... zakochanych. Chyba. Sama nigdy tego nie czułam.

Skupiłam się na ojcu i bracie, myśląc, że nie potrzebuję już nikogo w swoim sercu. Dopiero teraz widzę, że sama siebie okłamywałam.

Odrywam wzrok od zdjęć. Dziwi mnie to, co czuję gdzieś w głębi siebie. Ekscytacja miesza się z czymś innym – nieznanym. Nigdy jeszcze nie przeżywałam emocji, które aż tak niewygodnie kłują w serce. Patrzenie na ich szczęśliwe twarze boli. Świadomość tego, że uczucia są szalone i nieobliczalne – również.

Zamykam po cichu drzwi i zaglądam do kolejnych pomieszczeń. Łazienka wygląda podobnie jak toaleta na dole, jest przestronna i wyłożona ślicznymi niebiesko-białymi kafelkami w kwiaty. Brak w niej jednak czegoś... Pewnego domowego sznytu, o który ja zawsze dbałam w naszym mieszkaniu na Rudzie.

Łapię za klamkę przy ostatnich drzwiach. Szarpię mocno, gdy zamek przez moment nie chce puścić. Po chwili uchylają się ze zgrzytem, odsłaniając przede mną kolejną sypialnię. Niewiele tu mebli. Wystrój jest podobny do tego z pokoju obok: dość stonowany. Idealny, aby zajęła się nim rodzina, która w końcu kupi od Pauliny ten dom.

Od razu zauważam torbę Remigiusza, która wystaje spod łóżka. Niepewnie ją wyciągam i rozsuwam zamek. Łapię za pierwszą lepszą bluzę, która spoczywa na wierzchu i staram się ją wyciągnąć. Coś jednak staje mi na przeszkodzie. Pociągam mocniej, a spod materiału wysuwa się laptop. Przez moment zamieram. Odkładam bluzę na podłogę, a sprzęt przykrywam resztą ubrań.

Nic nie widziałam. Nie chcę wiedzieć zbyt wiele, aby nie wykorzystać tego przeciwko Remigiuszowi. Wsuwam torbę ponownie pod łóżko, zakładam na siebie bluzę i wychodzę. Kilkakrotnie zamykam drzwi i dopiero po piątym razie zamek postanawia zaskoczyć.

W tej samej chwili słyszę jakiś odgłos z dołu. Chrapanie Anastazji ucichło, a ja nawet nie zdążyłam usłyszeć, kiedy dokładnie. Może nie mam się czym stresować? Może poszła tylko po coś do picia do kuchni i przy okazji narobiła hałasu?

Prawie zbiegam po schodach i ruszam do kuchni, skąd dochodziły wcześniejsze dźwięki. Nie zastaję tam jednak Anastazji, a tym bardziej Pauliny i Remigiusza. Przy stole siedzi dwóch mężczyzn. Trzymają dłonie na pistoletach, gotowi położyć palec na spuście. Ich wzrok zatrzymuje się przez moment na mnie, ale

po chwili przenosi się na kogoś za mną.

Czuję oddech na policzku, a w pasie otulają mnie wytatuowane ramiona.

– Mam nadzieję, że się stęskniłaś?

## Rozdział 22

Momentalnie wrywam się z uścisku. Obracam się w stronę Kacpra, odchodząc kilka kroków do tyłu. Nie spuszcza ze mnie czujnego wzroku. Przez dłuższy moment zatrzymuje się na męskiej bluzie, którą mam na sobie.

– Chyba jednak nie tęskniłaś – mówi, po czym kiwa głową w stronę mężczyzn.

Wstają niechętnie od stołu i wychodzą na taras z tyłu domu. Do pomieszczenia wkrada się zimne, nocne powietrze, które owiewa moje ciało, wywołując dreszcze.

– Czy Anastazja... – Obawiam się dokończyć zdania. – Czy ty...

– Nic jej nie zrobiłem, choć mogłem. – Rozsuwa materiał jeansowej kurtki, którą przepasał biodra, pokazując schowany za spodniami pistolet.

Kiwam głową. Na razie tyle mi wystarczy, choć w głowie pojawiają się myśli, które nakręcają mój strach jeszcze bardziej. Wcześniej Kacper nie nosił przy sobie pistoletu. Nie patrzył na mnie w ten dziki, a zarazem kontrolujący sposób.

– Co jest na Karmelickiej pięć? – pytam.

– Twoja ciekawość... – mamrocze pod nosem. – Z jednej strony bardzo się za nią stęskniłem, a z drugiej, och, jak ona irytuje.

Podchodzi bliżej i łapie mnie za podbródek, zmuszając do spojrzenia mu prosto w oczy. Cieszy się chwilą, w której ma nade mną całkowitą kontrolę. Tę jego stronę zdążyłam już poznać przed nalotem policji, wtedy nie bałam się tak bardzo jak teraz. Wtedy myślałam, że jest to związane jedynie z tym, że ma to wszystko na głowie. Ale... On to lubi. Kocha mieć władzę i wykorzystywać ją w każdym momencie.

– Co jest na Karmelickiej pięć? – powtarzam pytanie, ciągle spoglądając mu w oczy.

Zbliża twarz, a jego usta prawie stykają się z moimi. W myślach pojawia mi się analogiczna sytuacja z Remigiuszem. Jego bliskość, napięcie pomiędzy nami i ciepło bijące od naszych ciał. Przy Kacprze nic nie czuję. Wpadam w otępienie, jakbym podświadomie starała się od niego odciąć.

Pomimo to strach pozostaje.

– Magazyn – mówi z uśmiechem. – Nie słuchałaś mnie uważnie?

– Czemu w takim razie nie wracają? – pytam bardziej siebie niż jego.

Oczy Kacpra zwiężają się groźnie, a nacisk na moim podbródku się wzmacnia. Czuję ból, ale nie daję mu tej satysfakcji. Nie błagam, by puścił.

– Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że zależy ci na nim bardziej, niż powinno – syczy wprost w moje usta, po czym puszcza podbródek. Nie odsuwa się nawet na krok, wciąż jest na tyle blisko, że czuję dyskomfort. – Chyba że czujesz do niego coś więcej?

– Nie – odpowiadam z trudem. – Jestem po prostu... ciekawa. Chcę wiedzieć, czy wszystko idzie zgodnie z planem.

– O to się nie musisz martwić – odpowiada, łapiąc się tej myśli. – Zapewniłem im trochę więcej roboty, niż się tego spodziewali.

– Trochę więcej roboty... – powtarzam pod nosem. W głowie pojawia mi tylko jedna myśl. Muszę za nią podążyć, aby jak najszybciej skupić się na wspomniałym planie Kacpra i odejść od niebezpiecznego tematu moich uczuć. – Nie rozumiem. Czemu wydałeś dobrowolnie kolejny magazyn? Nie mogłeś podać mi jakiejś innej informacji?

– Ale, kruszynko, kto powiedział, że ten magazyn był mój? – Uśmiecha się ironicznie i w końcu się odsuwa. Dłonią sunie przez moment po blacie stołu, strącając kilka kartek na podłogę. – Liczy się tylko to, że narkotyków mają tam pod dostatkiem. Więc niech twoja śliczna główka się tym nie przejmuje, bo dzięki temu tylko zyskasz. Staniesz się wiarygodniejsza, godna zaufania.

Siada na krześle, wcześniej wyjmując ze spodni broń. Kładzie ją na stole, ale nie podnosi dłoni. Przerzucam nerwowo wzrok to na niego, to na pistolet, stojąc ciągle na środku pomieszczenia, skurczona w sobie, drżąca z emocji.

– To magazyn Huty? – dopytuję.



– Bingo! – odpowiada ze śmiechem. – Mądra i piękna. Czemu twój ojciec tak długo cię przed nami chował?

Nie rozumiem. Pierwszy raz od dawna zastanawiam się nad tym, co tak naprawdę wiem o Rudzie. Czy to, co ciągle powtarzali mi rodzice, było prawdą? Czemu ojciec mnie przed nimi ukrywał?

Gdy jednak rozchyłam wargi, aby poprosić o wyjaśnienia, Kacper przykładą palec do ust. Zamieram. Wcale nie z powodu tego ruchu, ale z powodu broni skierowanej wprost w moją stronę. Jego palec gładzi spust, ale delikatnie.

– Koniec pytań – mówi już bez rozbawienia, które towarzyszyło jego słowom od początku naszego spotkania. Teraz jest w pełni poważny i to mnie przeraża. – Czas wrócić do pracy, nie uważasz?

Kiwam sztywno głową. Wiem, po co tutaj przyszedł. Nadszedł ten moment, którego od początku tak strasznie się obawiałam.

– Jeszcze jedno proste zadanie i będziesz wolna... – mówi, a ja przez moment zatrzymuję się przy słowie „wolna”. Co tak naprawdę ono oznacza? Czy nie przyniesie mi więcej cierpienia niż korzyści?

– Policjant ma dane, które są dla nas niezbędne – zaczyna, sięgając przy tym po coś do kieszeni. – Żeby wygrać z policją i z Hutą, potrzebujemy być dwa kroki przed nimi. A ty mi w tym pomożesz.

Kacper wyciąga przed siebie otwartą dłoń, na której spoczywa małe, czarne urządzenie. Wygląda jak zwykły pendrive, ale zdaję sobie sprawę, że na pewno daleko mu do normalności.

– To maleństwo ma się znaleźć w komputerze policjanta – mówi, czekając z zaciekawieniem na moją reakcję. Staram się nie dać po sobie niczego poznać. – Ale to chyba nie będzie dla ciebie trudne, prawda? Opanowałaś do perfekcji sztukę odwracania uwagi.

– Zrobię to, ale... Jak czuje się Kuba?

Kacper zrywa się z krzesła, broń opiera o moje podbrzusze, a pendrive wkłada mi do kieszeni bluzy. Nie wyciąga z niej dłoni i przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej. Lufa wbija mi się w kość biodrową.

– Jeśli się w końcu nie zamkniesz, już więcej go nie zobaczysz – szepcze mi do ucha. – Jeśli natomiast się spiszesz...

Przesuwa broń po moim brzuchu, pomiędzy piersiami i zatrzymuje ją przy szyi. Przez moment napawa się tym widokiem.

– Jeśli pomożesz mi pozbyć się policjanta raz na zawsze, będziesz wolna. Spłacisz dług gangu, będziesz mogła odejść razem z bratem i ojcem. Dokąd tylko będziesz chciała... Z dala od wojny, która się szykuje. Ochronisz swoją rodzinę, a przecież o to ci od początku chodziło?

Kiwam sztywno głową.

Gdyby dwa tygodnie temu zapytał o to, co teraz proponuje, zgodziłabym się – ze względu na rodzinę i jej bezpieczeństwo, żeby jak najszybciej uciec z pola walki. Ale teraz jest inaczej, waham się.

Znam człowieka, który ma stać się celem. Znam również jego siostrę, która poświęca się dla niego w niewyobrażalny sposób. Nie jestem bez uczuć.

– Pozbyć się go?

Prawie piszczę, wypowiadając te słowa.

– Na amen – odpowiada z uśmiechem satysfakcji. – Pomyśl o tym. Odpowiedź dasz mi przy naszym kolejnym spotkaniu. Mam nadzieję, że odbędzie się ono niedługo i z pomyślnym rezultatem dla nas obojga.

Odciąga broń od mojej szyi, a w miejscu, gdzie lufa wbijała mi się w skórę, składa pocałunek. Drzę. Nie z rozkoszy, ale z obrzydzenia. Kacper jednak ma gdzieś, z jakiego powodu, oba są mu na rękę.

– Przekaż naszemu policjantowi, że przypominało ci się coś jeszcze ważniejszego od magazynu. – Odsuwa się ode mnie powoli. Broń ponownie chowa za pasek, a ja pozwalam sobie odetchnąć z ulgą. – Pojutrze przed północą odbędzie się spotkanie szefów Huty i Rudy w Edenie. Na pewno go to zainteresuje.

– Wystawisz im Hutę?

– Dużo wydarzy się tej nocy, kruszynko – mówi z uśmiechem. Słyszę rozsuwanie drzwi tarasowych, po czym do salonu wracają dwaj uzbrojeni mężczyźni. – Jeśli będziesz po mojej stronie, nie będziesz musiała się niczego obawiać. Wybierz mądrze.

Całuje mnie w czoło. Pocałunek jest krótki, a przy tym delikatny. Nie potrafię pojąć, w co takiego gra. Wcześniej grozi mi bronią przystawioną do szyi, a teraz całuje w tak intymny sposób, jakby łączyło nas

coś więcej. Kacper zatrzymuje się przez moment i delektuje się tą chwilą, gładząc moje włosy.

– Do zobaczenia, kruszynko – szepcze mi do ucha. – Pamiętaj, o jak wielką stawkę grasz.

Nie sposób o tym zapomnieć.

Wychodzą tak szybko i niepostrzeżenie, jak weszli. Opadam na krzesło, opieram łokcie o stół, a twarz chowam w dłoniach. Coś we mnie pęka. Zbyt wiele emocji atakuje w jednym momencie i rozklejam się jak dziecko. Cokolwiek zrobię, będzie źle. Jeśli stanę po stronie Kacpra, przyczynię się do śmierci Remigiusza, a gdy stanę po stronie policjanta, mój brat zginie.

Świat zatrzymuje się w miejscu. Tkwię w mieszance swojego bólu i niepewności. Spoglądam po raz pierwszy od dawien dawna w swoje serce. W to, co ja czuję. Czemu się waham? Czemu nagle Remigiusz staje się kimś tak ważnym jak mój brat? Dlaczego ten wybór nie jest oczywisty?

Odpowiedź jest jedna, ale wypowiedzenie jej nawet w myślach koszmarnie mnie przeraża.

– Jeszcze nie śpisz? – pyta Remigiusz.

Ile minęło czasu od wyjścia Kacpra? Odwracam się przerażona w stronę policjanta, odsłaniając cieknące mi po policzkach łzy. Jest sam. W dłoni trzyma siatkę, z której wystają jakieś materiały i zakupy. Jej zawartość jest tak ciężka, że ucha wbijają mu się w dłoń.

Wycieram łzy rękawem i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że mam przecież na sobie jego bluzę.

– Ja przepraszam – mówię, a raczej dukam, ponieważ z trudem powstrzymuję szloch. – Było mi bardzo zimno i nie wiedziałam...

– Nic się nie stało. – Uśmiecha się, sięgając do siatki. – Mam dla ciebie kilka nowych ubrań, ale możesz zostać w tej bluzie. Do twarzy ci.

– Dziękuję – szepczę, ponownie próbując opanować potok łez.

Płyną już bez mojej wiedzy – nie kontroluję ich, nawet się nie staram. Dawno nie brałam pod uwagę tego, co jest ważne dla mnie. Nie chciałam wyjść na egoistkę, gdy matka umarła. Musiałam być wtedy twarda, stałam się panią domu, powinnam była dbać o domowników, a nie o siebie. Teraz też, choć to trudne, gdy serce staje naprzeciw umysłowi.

– Co się dzieje?

Jaka jest dobra odpowiedź na to pytanie? Chyba takiej nie ma. Mój brat prawdopodobnie zginie, Remigiusz prawdopodobnie zginie, a ja do końca życia będę obarczała się o to winą albo również zginę, gdy nie będę już nikomu potrzebna.

Przysuwa krzesło i zbliża się, nieznacznie się nachylając. Przyglądam mu się przez łzy. Dostrzegam ciemne worki pod oczami oraz niedbale zaczesane do tyłu brązowe włosy.

– Wiem, że może ci być ciężko – szepcze.

Jego głos koi moje nerwy. Nie wiem, co takiego ma w sobie, ale sprawia, że wszystkie moje troski nagle stają się malutkie. Wydaje mi się, że przy nim nie powinnam się niczym przejmować.

– Świadkowie często żyją pod presją, ale to w końcu zniknie. Ty znikniesz z tego miasta i będziesz bezpieczna. Z dala od Rudy i Kacpra.

Chciałabym mu wierzyć. W tym momencie jednak bardziej przemawia do mnie broń przy szyi niż słowa pocieszenia i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

– Pójdę już spać – mówię nagle, odsuwając się.

Przez moment zauważam na jego twarzy zakłopotanie, ale ono równie szybko znika. Remigiusz kiwa tylko głową i odchyła się ode mnie, wciskając plecy w krzesło.

– Dobranoc.

– Śpij dobrze.

Wie, że nie będę.

## Rozdział 23

Poranek nie jest dla mnie łaskawy. Niepewność odnajduje coraz to nowsze ścieżki, którymi zakrada się do mnie po kryjomu, i atakuje. Mam wrażenie, że już nic nigdy nie będzie takie samo. Że ja nigdy już nie będę taka jak kiedyś.

Wynurzam się spod koca, rozglądając się po pokoju. Słyszę krzątanie po kuchni i głośno pracujący czajnik. Jego syczenie nie zagłusza jednak szeptów. Remigiusz i Paulina są już na nogach.

Zarzuca na ramiona koc, aby powstrzymać dreszcze zimna, i z głośnym ziewnięciem kieruję się w stronę drzwi. Są delikatnie uchylone, ale zanim otwieram je w pełni, przystaję, słysząc swoje imię.

– Mogę dzisiaj zostać – mówi Anastazja. – Przecież to nie jest żaden problem, a nawet lepiej, jeśli pilnują ją dwie osoby, a nie tylko jedna.

– Masz jechać do domu – odpowiada Remigiusz zaspanym głosem. Słyszę huk zamykanej szafki i wyobrażam sobie, jak wyjmuję z niej kubek, który zaraz wypełni kawą. – Poradzę sobie. Skąd u ciebie nagle taka troska? Chcesz spędzić ze mną więcej czasu, siostrzyczko?

– Nie żartuj sobie – karci go. – Poza tym to ty odciąłeś się od rodziny po tym postrzale. Wszyscy się martwiliśmy, a ty nie dawałeś nawet znaku życia.

– Znowu się zaczyna...

Głośne westchnienie łączy się z szuraniem nogami krzesła. Remek chyba siada, czemu towarzyszy skrzypienie.

– Tym bardziej jedź, nie chcę dzisiaj słuchać kolejnych wyrzutów – odpowiada w końcu. – Jedź do domu. Masz rodzinę, która na ciebie czeka, a ja i tak już wystarczająco cię tutaj przetrzymałem.

– Remek... Nie chcę się kłócić, ale... Uważam, że lepiej będzie, jeśli zostaniemy oboje.

Odchylam drzwi i postanawiam pójść do kuchni. Co mną kieruje? Chyba to samo, co zawsze kierowało mamą, gdy ktoś kłócił się w domu. Zawsze chciała, aby panowała zgoda, aby nikt na nikogo nie krzyczał. Mam to po niej, nauczyła mnie, że kłótnia do niczego nie prowadzi.

– To się nie kłóć.

– Po prostu musisz coś zobaczyć – mówi, a chwilę potem słyszę szelest, jak gdyby czegoś szukała. – Potem mnie zrozumiesz.

Wchodzę do kuchni, gdy rozbrzmiewa pstryknięcie czajnika. Spojrzenia obojga spoczywają na mnie, a rozmowa cichnie. Anastazja stoi tuż przy bracie z palcami splecionymi wokół telefonu. Jej kciuki zastygły nad dotykowym ekranem, a na twarzy pojawił się dziwny wyraz zastanowienia.

– Dzień dobry, księżniczko – zagaduje Remek. – Kawy?

– Z chęcią – mówię, mocniej otulając się kocem.

Anastazja z wymuszonym uśmiechem jedynie kiwa do mnie głową. Siadam przy stole, ostrożnie testując ich spojrzeniem. Są wzburzeni, Remek zaciska szczękę, a lewa powieka Anastazji drży ze zdenerwowania.

– To co miałaś mi pokazać? – zagaduje siostrę.

Anastazja jak w marazmie odrywa ode mnie wzrok i spogląda na Remka.

– Nic, właściwie to nic. Ciebie i tak nic nie przekona.

Szybko kręci głową, po czym wrzuca telefon z powrotem do leżącej na podłodze torby. Zdażyła się już spakować, choć jak sama wcześniej mówiła Remkowi, chciałaby zostać.

Remigiusz podkłada pod mój nos kawę, a ja z ulgą zaplatam wokół kubka dłoń. Ciepło napoju przechodzi przez ceramikę. Kilka łyków stawia mnie na nogi.

– To będę się zbierać... – zaczyna, przyglądając się temu, jak Remek zajmuje miejsce tuż przy mnie. – Dajcie znać, gdyby coś się działo. Postaram się przyjechać najszybciej, jak będę mogła.

– Mam wszystko pod kontrolą – odpowiada sucho policjant. – Miłej drogi. Pozdrów męża i dziewczyny.

Anastazja łapie za torbę i zarzuca ją sobie na ramię. Na słowa brata jedynie wykrzywia w niezadowoleniu usta.

– Dziewczynki zdążyły już zapomnieć, kim jest ich wujek.

Odchodzi, zostawiając brata z nietęgą miną. Policjant szybko się reflektuje, gdy widzi, że mu się przyglądam. Uśmiecha się delikatnie i wypija kilka łyków kawy.

– Mleczko? Chyba widziałem je wczoraj w lodówce...

Kiwam głową.

Idzie i podobnie jak siostra potyka się o wystające płytki. Przeklina pod nosem, wywołując u mnie uśmiech. Są tacy sami, choćby nie wiadomo jak bardzo chcieli to ukryć.

Przetykam głośno ślinę wraz z gorzkawym posmakiem kawy.

– Chcesz zjeść dzisiaj pizzę? – pyta Remigiusz. – Paulina zachomikowała drożdże, a wczoraj dokupiłem trochę potrzebnych produktów.

– Umiesz robić pizzę?

– Nie bądź taka zdziwiona – mówi wyraźnie urażony. Podchodzi do mnie i dolewa do kubka mleka. – Jestem prawdziwym mistrzem. Nie żadna podróba, a prawdziwa włoska pizza. Bez grama ketchupu!

– W takim razie z chęcią.

Uśmiecham się delikatnie, choć w środku skręcam się ze stresu. Może to będzie moja jedyna szansa, aby skopiować dane z jego komputera? Ale... Czy robię dobrze?

Kuba przysłania mi myśli o innych ludziach, którzy mogą na tym ucierpieć. Policjanci, Huta... Przecież nie wszyscy są źli, nie wszyscy muszą stać się elementem planu Kacpra.

Czy jestem w stanie odciąć się od niepewności?

\*\*\*

Większość dnia spędzamy na miłych, ale niezobowiązujących rozmowach w ogrodzie. Pogoda dopisuje przez całe popołudnie, dzięki czemu Remek daje się przekonać do wyciągnięcia ze schowka dwóch leżaków. Taras Pauliny jest wspaniałym miejscem, w pełni odgradzonym od reszty świata tujami, które nie są aż tak duże, by zasłaniać promienie smażącego słońca.

Próbuję wrócić do tego, co kiedyś, ale za dużo się wydarzyło, żebym mogła udawać, że jest dobrze. A chciałabym. Chciałabym, żeby Kubie nic nie groziło i żebym potrafiła traktować Remigiusza tylko jak wroga.

Żadne z nas nie odważa się na taką samą bliskość jak wcześniej. Sytuacja się zmieniła, a my odeszliśmy od siebie na kilka kroków, wciąż jednak tkwiąc w dziwnym zatrzymaniu pomiędzy prawdziwym światem a tym, który kreuje się w naszych głowach.

– Na przesłuchaniu... – Remigiusz przerywa przyjemną ciszę, która zapadła pomiędzy nami.

Otwieram oczy i obracam głowę w jego stronę.

– Te zdjęcia, które przyniosłem... – zaczyna ponownie, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Zaciska dłonie na podłokietnikach leżaka i spogląda w dal, mrużąc oczy.

– Zdjęcia moje i Kacpra? – pomagam mu, choć niechętnie.

W tej chwili naprawdę nie mam ochoty rozmawiać o Rudzie i całym tym bagnie. Tym bardziej po wczorajszej nocy. Ostry ton Kacpra i zimno spowodowane przez broń wbijającą się w moje ciało powracają.

– Kim jesteś dla Kacpra? – pyta, po czym drapie się po brodzie. – Czy Paulina miała wtedy rację?

Nie atakuje i nie stara się osądzać. Widzę, że czuje się niekomfortowo, podejmując ten temat. Chcę, żeby spojrzał w moją stronę. Może wtedy byłoby łatwiej o tym mówić. Może wtedy powiedziałabym mu prawdę, modląc się o to, żeby zrozumiał.

– Czy ma rację z tym, że jestem jego dziwką? – dopytuję, siadając prosto.

Napina się, słysząc moje słowa.

– Nie, nie jestem. Zadowala cię taka odpowiedź? Czy może mam ci to jakoś udowodnić?

– Jagoda...

W końcu spogląda w moją stronę. Przez to, że mruży oczy, nie jestem w stanie zobaczyć w nich emocji, a chciałabym. Może wtedy zrozumiałabym, czemu tak bardzo potrzebuje mojego zaprzeczenia.

– Nie byłam i nie jestem niczyją dziwką – mówię stanowczo. – I nie udawałam niczego, co było między nami. O to ci chodzi? Wszystko było cholernie prawdziwe. Ta sytuacja dla nas obojga jest nieprzyjemna, ale...

Kropla deszczu spada mi nagle na nos. Spoglądam na niebo, zauważając burzowe chmury wynurzające się znad dachu domu. Za niedługo pochłoną słońce i spowiją okolicę ciemnością wieczora.

– Uciekaj do domu, ja to wszystko schowam – mówi, nie komentując moich słów. – No już, bo zaraz lunie.

Remek zgarnia nasze rzeczy do środka, a ja stoję jeszcze przez chwilę przy oknie tarasowym. Oglądam pierwsze krople deszczu, które odbijają się od drewnianych paneli, i moczę gołe stopy w powstających kałużach. Wystawiam twarz do nieba, pozwalając, aby jego lzy obmyły rozgrzane ciało.

Nie uchodzi to uwadze Remigiusza, który chwilę później wysuwa głowę przez drzwi tarasowe.

– Jeszcze się przeziębisz – upomina, a ja uśmiecham się delikatnie, nadal nie otwierając oczu.

W jego głosie nie czuję już napięcia, lecz delikatną nutę rozbawienia. Więc o to mu chodziło? Chciał mieć po prostu pewność, czy to wszystko, co się wydarzyło między nami, było prawdziwe?

– Mam cię ściągnąć z tego deszczu siłą?

Kręcę głową, ale, choć przecież się poddaję, Remek łapie mnie w pasie, podnosi i zabiera do domu.

– Puszczaj! – piszczę, próbując uwolnić się z jego uścisku. – Jestem na ciebie zła. Puszczaj!

Gdy odkłada mnie na krzesło, spoglądam na niego z wyrzutem. Jego suchy jak do tej pory podkoszulek zdobi teraz ciemna plama. Na podłodze widać mnóstwo kropelek wody, które ciągną się od tarasu.

– Idę się przebrać i tobie też to polecam. – Próbuje zgrywać zdenerwowanego, ale widzę w jego oczach te same iskierki jak wtedy przy barze. – Później zobaczę, co z naszą pizzą, a jeszcze później zastanowię się, czy w ogóle na nią zasługujesz.

W przybliżeniu chwili pokazuję mu język.

– Czyli nie chcesz...

Podchodzi i kładzie dłonie na oparciu krzesła. Zbliża swoje usta do mojego ucha i składa na nim pocałunek. Z powodu gilgotek mam ochotę uciec, ale blokują mnie jego ręce. Mężczyzna śmieje się z mojej reakcji.

– Usta i język możesz wykorzystać w ten sposób.

Odsuwa się tylko odrobinę, tak aby przyjrzeć się mojej skamieniałej minie. Myślałam, że to wszystko minęło. Miałam nadzieję, że tak jest, bo jeśli oboje czujemy to samo przyciąganie, co wtedy w barze czy na wzgórzu... to jak to wszystko się dla nas skończy?

Przyglądam się jego ustom. Czuję to samo przyjemne mrowienie jak wtedy w łazience, gdy był tak blisko. Chcę być jeszcze bliżej, chcę go pocałować.

Przerzucam spojrzenie na jego oczy. Widzę, jak z ciekawością przygląda się mojej twarzy, która wciąż nie może nadziwić się tej bliskości i czułości. Czuję w policzkach napięcie od uśmiechu i suchość w gardle z powodu stresu.

– Widzimy się tu zaraz? – pyta, a ja kiwam głową.

Odchodzi, zabierając ze sobą przyjemne ciepło, a zostawiając niedosyt. Czemu tak na mnie działa? Czemu nie mogę odciąć się od tych wrażeń?

Jestem na siebie zła, że tak łatwo mu się poddaję.

Zanim Remek wraca do kuchni, wchodzę do pokoju. Zgarniam kilka rzeczy pod pachę, ciągle próbując odsunąć od siebie to dziwne uczucie ciepła budzące się w moim ciele. Nie mogę dać mu się pochłoniąć, muszę myśleć trzeźwo – tylko tak jestem w stanie uratować Kubę.

Zatrzymuję się przy szafce nocnej, w której wczoraj ukryłam pendrive. Otwieram ją, wyjmując z zawiasów szufladę, i odkładam na łóżko. Pendrive ukrywa się na samym dnie półki, a ja z łatwością go dosięgam. W podobny sposób ojciec ukrywa klucze do swojego pokoju w komodzie na korytarzu.

Słyszę kroki na trzeszczących schodach, szybko więc wsuwam szufladę na miejsce, a pendrive chowam w koszulkę od piżamy. Wychodząc, prawie uderzam w Remigiusza drzwiami. Ubrał się w schodzone jeansy i białą koszulkę. Wpatruje się przez chwilę w moje nieobecne oczy, a potem zjeżdża wzrokiem na kupkę rzeczy, które trzymam pod pachą.

– Pójdę się umyć.

Czuję potrzebę wytłumaczenia się przed nim, co nie zwiastuje dobrze temu, co mam zamiar zrobić.

– Wracaj szybko, bo inaczej zjem sam – mówi z uśmiechem, po czym przepuszcza mnie w drzwiach.

Wychodząc na górę, czuję na sobie jego czujne spojrzenie. Mam nadzieję, że nie dałam mu powodu, żeby myślał inaczej. Drzwi od łazienki zamykam z trzaskiem. Na blat przy umywalce rzucam ubrania i wygrzebuję z nich czarne urządzenie.

Włączam wodę pod prysznicem i przebieram się w piżamę. Robię dwa głębsze oddechy i wychodzę. Na paluszkach pokonuję korytarz dzielący łazienkę z pokojem, po czym równie cicho otwieram drzwi do pomieszczenia, w którym śpi Remigiusz.

Nic od wczoraj się tu nie zmieniło. Może poza koszulką suszącą się na kaloryferze pod oknem. Torba nadal spoczywa pod łóżkiem, choć jej fragment wystaje trochę za ramę. Remek musiał nie wcisnąć jej do końca, gdy się przebierał.

Serce bije mi jak szalone, gdy rozsuwam zamek od torby i sięgam po zagrzebany w ubraniach laptop. Nie chcę tego robić, ale jaki mam wybór... Kuba jest ważniejszy niż jakieś głupie dane. Obracam urządzenie kilka razy w dłoniach, aż w końcu zauważam odpowiednie wejście. Wkładam tam pendrive i ponownie zagrzebuję sprzęt pod ubraniami, a torbę wsuwam pod łóżko.

Wkładam dłonie do kieszeni piżamy, aby opanować ich drżenie. Ile mam czekać? Mam go włączyć? Cholera, Kacper nie powiedział, jak to wszystko dokładnie ma działać. Uchyłam delikatnie drzwi, aby móc się wsłuchać w odgłosy domu. Remigiusz wciąż krząta się po kuchni. Ale jeśli się nie spręzę, zacznę coś podejrzywać.

Wracam jeszcze raz do torby i włączam laptop. Chwilę trwa, gdy pojawia mi się w końcu ekran z hasłem. Wyciągam i ponownie wkładam pendrive, a wtedy zaczyna działać magia. Ekran znika, a pojawia się czerwony komunikat głoszący o przesyłaniu danych.

– Lubisz salami? – Remigiusz krzyczy z dołu, a ja zamieram.

Szybkim kopniakiem wsuwam torbę pod łóżko i wynurzam się z pokoju. W dwóch cichych krokach wchodzę do łazienki, zakręcam kurek pod prysznicem i wynurzam się na korytarz.

– Tak! – odkrzykuję, po czym zatraskuję za sobą drzwi.

Tak, aby usłyszał. Opieram się o nie i z głośnym westchnieniem zsuwam się na podłogę. To tylko głupie dane, powtarzam sobie w głowie tyle razy, aż w końcu uwierzę w te słowa. W zamian za nie mój brat będzie wolny. Tylko to powinno być ważne.

Podnoszę się z podłogi, odkręcam kran i moczę twarz wodą. Muszę przez moment ochłonać. Zaciskam dłonie na blacie przy umywalce i wpatruję się we wciąż płynącą z kranu wodę. Nie mogę tu dłużej zostać. Problem jest taki, że chcę przeciągać zejście na dół najdłużej, jak tylko potrafię.

Jak spojrzę mu w oczy? Jak poradzę sobie z wyrzutami sumienia?

Zakręcam kurek i nagle słyszę kroki, którym towarzyszą odgłosy skrzypiących schodów. Od razu otwieram drzwi i prawie wypadam z łazienki. Jeśli tylko wejdzie do pokoju, jeśli tylko zobaczy pod łóżkiem otwartą torbę...

– Uważaj, księżniczko. – Śmieje się pod nosem, gdy o mało co nie potykam się o własne nogi. – Pomyślałem, że obejrzymy jakiś film do tej pizzy, co ty na to?

Film równa się laptop. Laptop równa się odkrycie pendrive'a i koniec programu ochrony. Prosta kalkulacja prowadzi do wniosku, że nie mogę na to pozwolić.

– Czekaaj! – krzyczę, gdy moje milczenie uznaje za zgodę. – Ja...

Remek posłusznie się zatrzymuje. Stoimy dwa kroki przed sobą. Ja w kusej piżamie, którą podobno załatwiła mi Paulina, i on wciąż w koszuli i eleganckich spodniach. Rękawy ma podwinięte do góry, a ręce lekko pomoczone wodą.

– Nie lubisz filmów? – wyśmiewa moją reakcję, choć zmarszczone brwi świadczą o tym, że pod pozorem żartu kryje się coś więcej. Niepokoi się.

– Ja...

Zaczynam znowu, mając nadzieję, że zdołam na szybko coś wymyślić. Umysł jednak odmawia współpracy, a to wystarczy, aby kontrolę nad moim ciałem przejęło serce. Potem wszystko dzieje się bardzo szybko. Wystarczy tylko, że się do niego zbliżę, a już czuję znane mi ciepło. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam.

– Jagoda? Co ty...

## Rozdział 24

Pomiędzy nami zostaje jedynie odrobina pustej przestrzeni. To nieznośnie irytujące, a przy tym ekscytujące. Zadzieram głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Widzę w nich to, co sama czuję w tej chwili. Niepewność i głód. Tym samym spojrzeniem częstował mnie przy naszym pierwszym spotkaniu.

Jego dłonie unoszą się, aby przyciągnąć moje ciało do siebie. Kątem oka obserwuję ich ruch. Najpierw jest niepewny, później całe skrępowanie znika. Łapie mnie w pasie. Nie jest to ani mocny, ani natarczywy uścisk. Jego palce zaczynają wędrowkę, bawiąc się najpierw jedwabnym materiałem piżamy, a potem przenikając pod nią i jeżdżąc po skórze. Zimne i mokre dłonie przyprowadzają o dreszcze, ale potrzebuję ich, potrzebuję się przebudzić. Napieram na niego ciałem tak, aby oparł się plecami o ścianę.

Westchnienie wydobywa się z moich ust, gdy tylko przyciskam swoje ciało do jego. Moją reakcją na dotyk komentuje uśmiechem – pełnym satysfakcji i drapieżności. Lubię tę drapieżność, bo wiem, że jestem w stanie ją okiełznać. Nie sprawi mi ona bólu.

– Mam pizzę w piekarniku – mówi, nachylając się.

– Chrzanić pizzę – odpowiadam.

Jego usta są tuż przy moich. Kłująca broda łaskocze po twarzy, a spokojny oddech drażni wargi. Uwielbiam to napięcie między nami, chłonę je z każdą chwilą coraz mocniej i mocniej. Potrzebuję mieć go przy sobie.

To ja zbliżam usta jako pierwsza. Dotykam ich, testując reakcję Remka, po czym pogłębiam pocałunek. Jest delikatny i czuły. On oddaje go w taki sam sposób, przyciągając mnie do siebie jeszcze bardziej. Choć jesteśmy już tak blisko, że bliżej się nie da, wciąż pragniemy zmniejszyć ten dystans.

Pocałunek staje się intensywniejszy. Kładę dłonie na jego klatce, po czym przejeżdżam nimi w górę, otulam barki i plecy. Remigiusz nie jest bierny, przytulamy się, całkowicie chowa moje ciało w swoje szerokie ramiona. Pocałunek nie urywa się nawet wtedy, gdy prawie potykam się o jego nogi. Chwyta mocniej i praktycznie podnosi. Tkwimy w pięknym świetle, pełnym namiętności i ciepła, uczucia i głodu. Żadne z nas nie chce przerwać. Wszystko inne staje się zupełnie nieważne. Myślę tylko o jego ustach – o ich smaku, wyczuwam słodycz wina, o ich ciepłe i o tym, co wywołują nawet najdelikatniejszym muśnięciem. Cała drzę. Jestem pełna niepokoju i pragnienia.

Dotyka mojej twarzy i gładzi ją delikatnie. Dłonie pachną mu drożdżami, których użył do wyrobienia ciasta na pizzę. Gdy tylko o niej myślę, piekarnik nagle ożywa, wydając okrutnie piszczący dźwięk.

Odsuwamy się od siebie, choć dłonie Remigiusza wciąż spoczywają na moich policzkach. Gładzi palcami twarz, włosy i podrażnia uszy. Oczy świdrują mnie tak intensywnym spojrzeniem, że mam ochotę ponownie go pocałować. Chcę porzucić kontrolę i po prostu cieszyć się z jego obecności. Czerpać z każdej chwili, która jeszcze nam została.

Z tyłu głowy wciąż brzęczy mi jedna myśl. Jest jak natarczywa mucha w letnie, parne południe, gdy pot przykleja ubranie do ciała. Próbuje złapać muchę, pragnę, aby w końcu ustało to irytujące brzęczenie. Marzę, by w końcu się zrelaksować i cieszyć pięknym dniem, jednak owad jest zbyt szybki. Niszczy wszystko, nawet najpiękniejsze chwile.

– Chodź, bo ją spalimy – szepczę, ciągle spoglądając w jego oczy.

– Przed chwilą mówiłaś, cytuję... – przerywa, a kurcze łapki pojawiają się wokół jego oczu – „chrzanić pizzę”.

– Ale jestem głodna. – Pokazuję mu język, po czym wrywam się z jego uścisku.

– Ja też...

Doskonale wiemy, że wcale nie chodzi mu o pizzę. Zbliża się z cwany uśmiechem, ale zanim podejdzie bliżej, zanim znowu w pełni stracę kontrolę w jego ramionach, wyciągam przed siebie rękę. Drugą łapię za balustradę schodów i schodzę o jeden stopień.

– No chodź – poganiam go. – Jeśli będzie dobra, może kucharz dostanie buziaka w nagrodę.

– Przekonałaś mnie – odpowiada, po czym łapie za moją rękę.

Nasze palce łączą się w idealną całość. Na każde jego muśnięcie odpowiadam tym samym. Z troską i

dziwnym zadowoleniem, które tli się w moim wnętrzu. Jestem szczęśliwa. Tak, w tej chwili jestem tak bardzo szczęśliwa, że mogłabym skakać z radości. Zrobiłabym z siebie kompletną idiotkę – szaloną, nie zrównoważoną, ale też bardzo szczęśliwą.

– Pachnie obłędnie – chwale go, podbiegając do piekarnika. Szybko wyłączam ciągle piszczący alarm i odchylam drzwiczki. – Czynisz honory?

– Oczywiście – odpowiada, łapiąc za ścierki.

Przepuszczam go.

– Nie pozwoliłbym, żeby księżniczka pobrudziła sobie rączki.

– Ja ci dam księżniczkę!

Łapię za wolną ścierkę i rzucam w jego plecy. Kręci tylko głową, po czym odstawia jedzenie na blat. Siadam tuż obok. Nachylam się nad pizzą i przyglądam się jej uważnie.

– Wygląda też dobrze, a zatem została już tylko ostatnia próba – mówię z pełną powagą.

Kroi, po czym wręcza mi talerz z ogromnym kawałkiem. Zjadam kęs i nie zwracając uwagi na to, że jest jeszcze gorący, z przyjemnością wsuwam następny. To dziwne uczucie – jeść coś, co nie jest przygotowane przez ciebie. Od pogrzebu matki byłam jedyną osobą, która zajmowała się kuchnią. Podszkoliłam się w tym nieźle i muszę przyznać, że Remigiusz jest równie dobrym kucharzem. Choć test umiejętności niekoniecznie powinien być przeprowadzany na pizzy, to i tak zasługuje na <sup>[1]</sup><sub>SEF</sub> wysoką notę.

– Zdecydowanie zasługujesz na buziaka – mówię.

Remigiusz jednak kręci głową.

– Nie uważasz, że tam u góry wszystko trochę wymknęło się spod kontroli?

– Nie?

– A ja tak – mówi, po czym głośno wdycha. – Poproszę z samego rana, aby ktoś inny miał ciągłą opiekę nad tobą. Ja nie mogę... nie po tym, co się między nami wydarzyło. To trudne.

– Remek, przecież ja...

Mężczyzna wstaje od stołu, żeby przenieść brudne naczynia do zlewu. Obserwuję jego ruchy i zastanawiam się nad tym, co powiedzieć. Byłoby zbyt pięknie, gdyby dał się pochłonać chwili, prawda?

– Najlepiej będzie, gdy pójdziemy spać – mówi.

Nie mogę na to pozwolić. Nie teraz... Wszystko runie, jeśli się na to zgodzę.

– Remek...

Podchodzę do niego. Dotykam pleców, które od razu się napinają. Mężczyzna się nie odwraca, nasłuchuje, zaciskając mocno dłonie na blacie. Nie chodzi tylko o ten pieprzony pendrive, chodzi też o coś innego... Nie wyobrażam sobie tego, że ot tak zniknie. To, co zrodziło się pomiędzy nami, jest uzależniające. Gdy tylko go widzę, chcę więcej i więcej...

– Rozumiem, czemu chcesz odejść. Rozumiem, naprawdę. – Przerywam, aby dobrać odpowiednie słowa. – Ale jeśli to nasze ostatnie spotkanie, jeśli już nigdy się nie zobaczymy...

Odwraca się. W jego oczach widzę coś, co sprawia, że odsuwam się do tyłu. Zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy zderzam się z wyspą kuchenną.

Łapie za blat po obu stronach moich ud i zbliża się do moich ust. Nie potrzebuję niczego więcej. Przyciągam go do siebie za koszulę i całuję prosto w usta. Nie mogę mu pozwolić na wątpliwości. Nie może mieć czasu na rozmyślanie.

Przyciągam go od siebie, aby podszedł jeszcze bliżej. Remek łapie mnie w pasie i podnosi na blat. Rozsuwa moje nogi jednym mocnym ruchem i wtula się we mnie. Pasek od jego spodni drażni moje wrażliwe miejsce skryte jedynie pod cienkim materiałem piżamy.

– Tylko dzisiaj...

– Tylko teraz – odpowiadam.

Delikatność zastąpiła pasja. Pojawiła się między nami namiętność, która sprawia, że otulam nogami jego ciało, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej. Potrzebuję tego. Pragnę jego obecności. Chcę go przy sobie.

– Chcę...

Wydobynam z siebie dźwięki i słowa, których nie jestem w stanie skontrolować. Remigiusz nie ma nic przeciwko temu. Czuję, że się uśmiecha, po czym schodzi pocałunkami niżej. Na szyję, na dekolt, na biust...



Omamia dotykiem. Wprawiam się w dziwny trans, w którym centrum mojego wszechświata jest tylko on i jego usta znaczące moją skórę kawałek po kawałku.

– Czego chcesz? – szepcze, wracając do mojego ucha.

Jego krótki oddech sprawia, że po całym moim ciele przechodzą dreszcze. Widzi je i z przyjemnością przeciąga palcami po wewnętrznej części ramienia. Gęsia skórka staje się intensywniejsza, a ja mocniej zaciskam wokół niego nogi. Śmieje mi się do ucha, włączając cały mechanizm od nowa. To słodka tortura, która wpędzi w kompletne szaleństwo.

– Tylko powiedz...

Znów to robi. Wyginam się w łuk. Nie zwracam już uwagi na to, czy zrzucę coś z blatu, i opieram się o niego łokciami, odsłaniając się w pełni przed Remigiuszem. Piżama jest w nieładzie. Nie czuję wstydu, choć policzki płoną mi od rumieńców. To nie przez to, że nie chcę, aby oglądał mnie taką, ale właśnie dlatego, że tego chcę. Jest mi gorąco. Każdy jego dotyk sprawia, że pod moją skórą wybuchają kolejne bomby, które niosą ze sobą przyjemne dreszcze.

Czemu świat nie jest tak prosty? Czemu nie może zwolnić i pozwolić nam cieszyć się takimi chwilami? Czemu nie możemy żyć w tak cholernie przyjemnej bańce, w której teraz jesteście?

– Powiedz coś. – Śmieje się, gdy po raz kolejny go ignoruję. – Bo inaczej przestanę, uznając, że zupełnie ci się to nie podoba.

– Nie! – oburzam się, co ponownie wywołuje u niego uśmiech.

Rozchyłam powieki i przyglądam mu się uważnie. Lubię uśmiech, który teraz widnieje na jego ustach. Jest pełen figlarności i należy tylko do mnie. Mam zamiar się nim nacieszyć, zanim to wszystko znacznie się walić.

– Chcę, żebyś zdjął koszulę – mówię z pełną powagą, a gdy kiwa głową i kieruje swoje dłonie w stronę guzików, nagle mu przerywam. Rozsuwam dłonie na boki, po czym sama łapię za mały, brązowy guzik tuż przy szyi. – Albo ja to zrobię. Pozwolisz?

Ponownie kiwa głową.

Nie śpieszę się. Pozwalam sobie na tak samo wyrefinowane tortury jak te, którymi on mnie potraktował. Przeciągam każdy swój ruch, bawię się guzikami i jeżdżę dłońmi po jego nagiej klatce, która powoli wynurza się spod koszuli.

Jest umięśniony. Domyślałam się tego, ale dopiero teraz mogę przejechać palcami po każdym zagłębieniu na jego ciele. Słyszę, jak przyśpiesza mu oddech, ale nie patrzę mu w oczy. Skupiam się w pełni na swoim zadaniu, aż w końcu, gdy wszystkie guziki zostają rozpięte, przesuвам dłońmi po brzuchu i klatce, zsuwając z ramion biały materiał. Koszula łąduje na podłodze brudnej od mąki, rozlanego wina i niektórych składników do pizzy.

W tym momencie zupełnie nas to nie interesuje.

– Jeszcze jakieś żądania?

Kręcę głową.

– Na razie nie...

Przebiegam palcami wokół jego mięśni, żeber i obojczyków. Zatrzymuję się w miejscu, gdzie biała szrama odznacza się od skóry. Robię kółka wokół blizny i zaciekawiona podnoszę spojrzenie na Remigiusza.

– Z jakiej akcji? – dopytuję.

– Może kiedyś ci opowiem. – Nachyla się, aby złożyć na moich ustach pocałunek, ale wyswobadam się z jego uścisku.

– Albo teraz... – proponuję.

Śmieje się, wiedząc, że nie dam mu spokoju.

– Było poważnie? – pytam.

– Trochę – odpowiada, a żeby nie być biernym, sięga dłońmi tym razem po moją bluzkę. Sprawa w tym przypadku jest prosta, ale, podobnie jak ja, Remigiusz nie ma zamiaru się śpieszyć. – Właściwie to pamiątka po jednej akcji z Pauliną. Dość pechowo pracuje nam się razem w terenie. Zawsze coś się dzieje.

Bawi się materiałem, co chwila atakując zimnymi palcami moją rozgrzaną skórę. Ciągnie również za spodenki, drażniąc się ze mną. Próbuję skupiać się na jego słowach, ale każdy kolejny dotyk wywołuje coraz to większe napięcie. Kilka razy pozwalam sobie na westchnięcie.

– To ona cię postrzeliła? – dziwię się.

– To dobre miejsce. Blisko serca, płuc, aorty i tętnicy podobojczykowej.  
– No, zdecydowanie najlepsze – ironizuję.  
– Jeśli chcesz, aby twój przeciwnik pomyślał, że twój cel nie żyje, to tak – odpowiada, a ja kiwam już tylko głową. – Umiesz strzelać?

– Bawiłam się bronią z bratem, gdy byliśmy dziećmi – mówię, po czym od razu zamykam sobie usta dłońią. Śmieję się ze swojej reakcji. – Chyba nie powinnam dzielić się z tobą takimi informacjami, panie policjancie.

– To prawda – rzuca, po czym chwyta za materiał bluzki i w sekundę ściąga mi go przez głowę. – Uznajmy to za odpowiednią karę.

Przyciągam go za szyję do siebie. Składam na ustach długi i namiętny pocałunek. Ciągłe jest mi ich mało. Coraz bardziej pragnę jego dotyku i ciepła. Ta chwila mogłaby się nigdy nie kończyć.

Remigiusz przesuwając dłońmi po moich ramionach, szyi, a następnie łapie za włosy. Odsuwa je do tyłu, torując sobie w ten sposób drogę. Jestem przed nim w pełni odsłonięta. Widzę w jego oczach ciekawość i głód. To przyjemne uczucie – być adorowaną. Nie spodziewałam się, że zobaczę to w spojrzeniu drugiej osoby, gdy będzie ono spoczywało na mnie. Trudno uwierzyć w uwielbienie i zachwyt.

– Widzę, że ty również jesteś człowiekiem z blizną – rzuca, nawiązując do znanego filmu. – Co się stało? Na pewno nie była to akcja policyjna...

– Ale strzał z broni tak.

Przez moment zamiera. Tym bardziej skupia się na badaniu mojej blizny na ramieniu. Nie jest zbyt duża, kula tylko drasnęła moją skórę i choć wiem, że mogło się skończyć o wiele gorzej, nie mam tego nikomu za złe. Byłam tak samo nierozsądna jak Kuba.

– To dzieło twojego brata? – pyta, a ja przytakuję. – Skąd wy w ogóle wzięliście broń i kto pozwolił wam jej używać?

– Włączył ci się tryb policyjny? – pytam. – Myślałam, że wiele wiesz o Rudzie, ale tak naprawdę nie wiesz, co to znaczy żyć na Rudzie.

Czuję, że jeśli wejdziemy jeszcze bardziej w ten temat, cała atmosfera wyparuje.

Nagle rozlega się głośny dźwięk telefonu. Odwracamy się w stronę stołu, gdzie komórka policjanta podskakuje, miotana wibracjami. Nie dostrzegam, kto dzwoni, ale po chwili rozłącza się i zostawia wiadomość. Po jej sygnale nastaje cisza.

– Nie oddzwonisz? – pytam.

– Mam lepsze rzeczy do roboty – mówi, mocniej zaciskając dłonie na moich nagich udach. Spodenki podwijają się do góry, praktycznie odsłaniając wszystko, co jeszcze nie zostało odsłonięte. – Skupmy się na czymś innym, dobrze? – pyta, a ja przysuwam się na skraj blatu.

– Nadal to ja jestem tą, która ma wydawać rozkazy? – dopytuję z cwany uśmiechem.

Spojrzenie Remigiusza momentalnie staje się jeszcze intensywniejsze. Otula mnie ramionami, po czym bez żadnego problemu podnosi. Prawie piszczę, gdy jedynym oparciem stają się już tylko jego ramiona. Oplatam nogami jego biodra i wtulam głowę pomiędzy szyję a bark. Tuż przy bliźnie, którą delikatnie całuję. Dokąś nas prowadzi, ale zaciskam mocno powieki, bojąc się, że zaraz w coś uderzę.

– Twój czas minął, nie wykorzystywałaś swojej okazji – mówi, po czym zrzuca mnie prosto na łóżko, w którym spałam.

Pościel zaplątuje się pomiędzy nasze ciała. Pocałunek, choć rozpoczyna się na ustach, kończy się w okolicach brzucha. Świat wiruje, a ja próbuję skupić się wyłącznie na ścieżce, którą wyznaczył swoimi wargami.

Światła uliczne mieniają się w firankach, sprawiając, że cienie zaznaczają ostre rysy twarzy Remigiusza. W połączeniu z jego dzikim spojrzeniem staje się niezwykle seksowny. Tym razem znika powolność w jego ruchach. Podobnie jak ja ma dość gierki, którymi testowaliśmy siebie w kuchni. Oboje pragniemy tego samego i nic nie jest w stanie nas od tego odsunąć. Nawet myśl, że będzie to mój pierwszy raz. Uświadamiam go o tym, co sprawia, że momentalnie nieruchomieje.

– Jesteś pewna? – pyta.

– Tak – odpowiadam jedynie i później mocno go całuję.

Najpierw sprawia, że cała płonę. Powolny, ale ciągły dotyk doprowadza mnie do szaleństwa. Jeśli pragnął, żebym błagała go o więcej, doczekał się tego. Pocałunki na mojej kobiecości sprawiają, że prawie

odpływam, wybudza mnie jednak za każdym razem z tego dziwnego uczucia, które pochłania każdy kawałek mojego ciała.

Jestem nienasycona, pragnę go w sobie. Remigiusz wsuwa się we mnie powoli, daje czas, abym mogła się przyzwycząić. Ból mija. Porusza się miarowo, a ja najpierw stresuję się tak bardzo, że niczego nie odczuwam. Jego uspakajające pocałunki i słowa przepelnione czułością sprawiają jednak, że poddaję się wrażeniu, które zaczyna do mnie docierać.

Gdy opada na mnie, a ja zaciskam dłonie na jego ramionach, w głowie wybucha jedna myśl. Wydaje mi się, że się w nim zakochałam.

A to wcale nie jest dobra wiadomość.

## Rozdział 25

Poranna pobudka jeszcze nigdy nie była tak przyjemna jak ta dzisiaj. Ramię policjanta wciąż tkwi owinięte wokół mojego brzucha, a ja wtulam się w jego nagą klatkę piersiową, wsłuchując się w powolne bicie serca.

Jego ciało w połowie okryte jest kołdrą, którą mam ochotę ponownie z niego zrzucić. Chcę znowu go podziwiać i chłonać jego dotyk. Doznać tych wszystkich wspaniałych rzeczy, którymi mnie wczoraj obdarował.

Odrywam głowę od jego torsu i kładę się na poduszce. Jego ręka wędruje razem ze mną, po czym opada bezwolnie na prześcieradło, uwalniając mnie z uścisku. Tkwię w pozycji na boku, z podwiniętymi nogami i dłońmi pod policzkiem. Wpatruję się w jego spokojną twarz, bez zmarszczek gniewu, ale również bez kurzych łapek, które powstają, gdy szczerze się śmieje. Dziwnie tak mu się przyglądać, gdy nie jestem w stanie odkryć tego, co kłębi się w jego umyśle.

Czy jest tak samo zadowolony jak ja? Czy może żałuje tej nocy? A może i ja powinnam jej żałować?

Jesteśmy z dwóch różnych światów. Niczym Romeo i Julia z głupiego dramatu Szekspira. Czy nas też w takim razie na końcu czeka śmierć? Okropna śmierć, bo spowodowana miłością, która nie jest w stanie się spełnić.

Znów o tym myślę – o miłości. To jeszcze dziwniejsze uczucie. Różni się od miłości rodzicielskiej i siostrzano-braterskiej, różni się od lubienia kogoś i przywiązania. Jest jedyna w swoim rodzaju; tak samo piękna i tak samo niebezpieczna.

Miłość wszystko może zniszczyć.

Ona tylko komplikuje skomplikowane i tak sprawy pomiędzy nami.

Odrywam od niego wzrok. Umysł powoli wybudza się z pięknej arkadii i wraca do rzeczywistości, w której nie króluje już serce i głupie uczucia. Umysł przypomina, że do laptopa piętro wyżej wciąż podłączony jest pendrive. Umysł wyobraża sobie nieżyjącego już brata i budzi wyrzuty sumienia.

To również on odpowiedzialny jest za to, że wstaję. Łapię za dół od piżamy i jakąś bluzkę, po czym na palcach wychodzę z pokoju. Nie myślałam, że będę zmuszona kiedykolwiek wymknąć się z łóżka, gdy koło mnie leży mężczyzna, za którym prawdopodobnie szaleją praktycznie wszystkie kobiety. Żadna nie ruszyłaby się z pościeli, a pewnie obudziłyby go pocałunkiem czy śniadaniem do łóżka.

Ja się wymykam.

Wiem, że ta noc zostanie mi w pamięci jeszcze na długo. Będzie dobrym wspomnieniem, ale również i złym, ponieważ przypomni mi o czasach, kiedy mogłam poczuć się w miarę wolna. Kiedy mogłam myśleć o sobie i o swoich potrzebach.

Zostawiam za sobą schody, uważając, aby nie stąpać po skrzypiącej środkowej części stopni, po czym kieruje się w głąb korytarza. Zamek w drzwiach do pokoju Remigiusza ponownie się zacina. Naciskam na klamkę kilkakrotnie, po czym w końcu popycham drzwi biodrem. Robię przy tym dużo hałasu. Za dużo.

Zatrzymuję się po drugiej stronie, wciąż zaciskając dłoń na klamce. Wsłuchuję się w odgłosy domu, jednak znikąd nie dobiegają dźwięki kroków. Oby Remigiusz jeszcze spał. Podchodzę do łóżka i kucam. Laptop wciąż jeszcze chodzi, choć kontrolka baterii mruga na czerwono. Wyciągam pendrive i chowam go do kieszeni w spodenkach. Sprzątam dowody mojej zbrodni i wychodzę. Przez moment wstrzymuję oddech, gdy wyglądam na korytarz. Nikogo nie ma.

Wychylam się przy balustradzie, ale drzwi do pokoju, w którym spaliśmy, wciąż są zamknięte. Mam ochotę celebrować swoją małą wygraną, ale przy tym czuję się fatalnie. Jak to możliwe, że tak sprzeczne emocje mogą zawładnąć człowiekiem w jednej chwili?

Schodzę, ponownie uważając na zdradliwe stopnie i ciągle trzymając dłoń na balustradzie. Czuję pod palcami nierówności drewna, a w boscie stopy atakuje zimno podłogi, gdy staję z powrotem na betonie.

Uchylam drzwi, chcąc niepostrzeżenie wcisnąć się do łóżka. Wcześniej oczywiście mam w planach ukryć pendrive w bezpiecznym miejscu. Gdy jednak zaglądam do pokoju, widzę, że łóżko jest puste.

– Mnie szukasz?

Odsuwam się od framugi i napotykam na spojrzenie Remigiusza. Jest zupełnie bez wyrazu. Chwilę potem przenosi je na telefon, który trzyma w dłoni. Siedzi na stole w kuchni tylko w dresowych spodniach z bosymi stopami ułożonymi na krześle. Wygląda, jakby wcześniej chciał zrobić sobie kawę, ale telefon nagle skupił całą jego uwagę.

– Tak, ja właśnie...

– Odłączałaś urządzenie pobierające dane z mojego laptopa?

Zamieram. Robi mi się strasznie gorąco. To nie jest to ciepło, które czułam wczoraj. Tamto wiązało się z przyjemnością i z uczuciem, które w końcu zechciało się ujawnić. To, które czuję teraz, łączy się ze strachem. Odbiera mi oddech i podcina nogi.

– Co... Co ty mówisz – próbuję jakoś wybrnąć, ale to na nic.

Remigiusz obraca telefon w moją stronę. Na ekranie widnieje jakieś zdjęcie, ale nie jestem w stanie dostrzec, kto dokładnie się na nim znajduje.

Podchodzę do niego, a z każdym kolejnym krokiem czuję się coraz gorzej. Powoli dostrzegam szczegóły, które wcale mi się nie podobają. Wcześniej spojrzenie Remigiusza uznałam za zupełnie bez wyrazu, jednak teraz widzę w nim coś więcej – złość. To ta sama złość, z którą zaatakował mnie, gdy wpadł na przesłuchanie. Czuł się wtedy zdradzony i teraz również.

– Przyjrzyj się dobrze – cedzi te słowa w taki sposób, że mam ochotę się popłakać.

Co miałam zrobić innego? Jak miałam odmówić Kacprowi, wiedząc, że na szali jest życie mojego brata? Nikt nie postąpiłby inaczej.

Przenoszę w końcu wzrok z Remigiusza na samo zdjęcie. Policjant może dołączyć je do kolekcji moich zdjęć z Kacprem. Jest robione z sypialni, więc Anastazja musiała się wtedy przebudzić. Nie uchwyciła chwili, gdy celował do mnie z broni ani jak mi groził. Wyglądamy jak para zakochanych. Szkoda tylko, że moje oczy zasłonięte są jego barkiem i nie widać w nich strachu.

– Oddaj to. – Wyciąga drugą rękę w moją stronę. – Oddaj albo sprawa skomplikuje się jeszcze bardziej.

Sięgam do kieszeni w spodenkach, zamykając urządzenie ciasno w dłoni. Nie mogę tego zrobić. Kręcę głową, odchodząc kilka kroków od policjanta. Po prostu nie mogę. Jeśli stracę to urządzenie, stracę też brata. On tego nie zrozumie, wiem to – sprawa jest dla niego ważniejsza niż wszystko inne. Jest ważniejsza niż ja.

– Jagoda... – mówi ostrzegawczo. – Oddaj go, a udam, że nic się nie stało. Program będzie nadal działał dla twojego dobra, a ja przyspieszę twoją przeprowadzkę. Za kilka dni nie będziesz miała już z tym do czynienia.

Z tobą również...

Kręcę ponownie głową, ze strachem przyglądając się Remigiuszowi, który kieruje się w moją stronę. Robi powolne kroki, jedną dłoń wciąż ma wysuniętą w moją stronę, natomiast telefon zdążył już schować do kieszeni w spodniach. Widzę jego zarys odznaczający się na tle materiału. Cholerny telefon. Cholerna Anastazja. Czy to właśnie chciała pokazać bratu z samego rana? Czemu jednak mu je przesłała?

Dlaczego choć raz nic nie mogło pójść po mojej myśli?

– Nie mogę... – dukam, wciąż krok po kroku oddalając się od policjanta.

Moje kroczone nie równają się z jego susami. Przyspieszam, żeby chwilę potem uderzyć plecami w drzwi wejściowe. Próbuję szybko wyczuć klamkę, jednak jak na złość nie mogę jej zlokalizować. Nie spuszczam przy tym wzroku z Remigiusza. Tylko dlatego wiem, że i tak mi się to nie uda. Pokonuje biegiem ostatnie metry i przyciska nogą drzwi. W tym samym momencie łapię za klamkę, ale on niweczy moje plany.

– Nie zrozumiesz.

– Sprawdź mnie – odpowiada.

Ponownie jesteśmy blisko siebie. Napięcie jest jednak pozbawione pragnień, które kryją się pod płachtą złości i wstydu. Czytam z jego twarzy tylko to, że jest mną zawiedziony. Boję się, że odczyta wczorajszą noc w zupełnie inny sposób. Stwierdzi, że nic dla mnie nie znaczyła i że chciałam w ten sposób tylko odciągnąć jego uwagę.

Może i pierwszy pocałunek na piętrze był podszyty ukrytymi pobudkami, ale wszystko inne... Nie. Chciałam tego. Wciąż pragnę jego dotyku i pocałunków. Nie chcę, żeby odchodził, ale z drugiej strony, jaka jest nasza przeszłość? Żadna.

Kręcę głową. Nie chcę mówić nic więcej. Nie chcę też wyprowadzać go z błędu. Wolę, gdy wszystko wróci do normy. Ja skupię się tylko na swojej rodzinie, a on na sprawie. Pomiędzy nami nie będzie niedomówień i skończymy relację, która nie ma racji bytu.

– Masz ostatnią szansę. – Unosi wyżej dłoń. – Nie chcę dla ciebie źle, wiesz o tym, tak?

Nie odpowiadam, a on powoli traci cierpliwość. Otwiera usta, aby dodać coś jeszcze, gdy ponownie dzwoni telefon. Odbiera go, nie spuszczaając mnie z oczu i wciąż kontrolując drzwi wejściowe. Doskonale słyszę głos po drugiej stronie słuchawki. Remigiusz jest na tyle blisko, że zauważam również, gdy jego oddech staje się miarowy.

Wszystko zepsułam.

– Rozmawialiście z jej mężem? Namierzaliście telefon? – dopytuje policjanta po drugiej stronie połączenia, a mnie świdruje okropnym wzrokiem. Widzę w nim wyrzut. Tak, to moja wina. – Jeszcze wczoraj do mnie dzwoniła...

To też moja wina. Był wtedy zajęty mną i pocałunkami.

– Nie mogła ot tak zapaść pod ziemię! – wykrzykuje do słuchawki, a ja zamieram. – Spróbuj znowu namierzyć jej telefon, może tym razem będzie włączony.

Na chwilę nastaje cisza, jest tak okrutna i pełna napięcia, że najchętniej wyślizgnęłabym się z uścisku Remigiusza, ale nie jestem w stanie, bo blokuje mi każdą drogę ucieczki.

Wiem i on też wie, że zniknięcie Anastazji nie wróży niczego dobrego. I tylko jedna osoba może za tym stać. Kacper.

– Mamy ją. – Słyszę głos policjanta w telefonie. Wypuszczam powietrze z ulgą, może wcale nie chodzi tutaj o Kacpra i o zdjęcie, które zrobiła nam po kryjomu. – Przed chwilą z telefonu poszła jedna wiadomość, a potem znowu został wyłączony. Mamy jednak adres.

– Mów, gdzie to jest – poganiam go. – I do kogo napisała.

– Klub Eden – odpowiada, a ja mam nadzieję, że się przesłyszałam, że Anastazja wcale nie znajduje się tam, gdzie dzisiaj o północy ma się odbyć spotkanie gangów.

– Niestety kojarzę.

– A SMS trafił na twój numer – dopowiada. – Dość dużej pojemności, pewnie poszedł ze zdjęciem.

Remigiusz odsuwa telefon od ucha i spogląda na wiadomości. Obserwując jego twarz, widzę wszystko. Od oczu iskrzących się w nadziei, że Anastazja po prostu zgubiła telefon, po przerażenie. Boję się, że miałam rację, a Kacper zajął się kolejnym pionkiem, który chciał przeszkodzić mu w wykonaniu planu.

– Ktoś znalazł jej telefon i prosi o kontakt – mówi, przysunąwszy ponownie telefon do ucha. – Pewnie chciała się rozerwać po pracy i go zgubiła. Dzięki za informację i przekaz jej mężowi, żeby się nie martwił.

Kątem oka zauważam fragment zdjęcia, gdy telefon podświetla się pod wpływem nacisku płatka jego ucha. Twarz Anastazji jest zmasakrowana. Do ust wciśniętą ma szmatę, a ciało przywiązane jest do jednej z kolumn. Poznaje ten wystrój. Na pewno znajduje się w Edenie.

Remigiusz rozłącza się i przez moment tkwi z odblokowanym telefonem w dłoni.

– Nie możesz tam jechać – zaczynam, ale szybko mi przerywa.

– Skończ już, Jagoda.

Nie prosi o pendrive, wkłada dłoń do mojej kieszeni, rozplata palce i wyciąga urządzenie. To trwa tylko chwilę, ale w jej trakcie niszczy wszystko, co jest dla mnie ważne. Skazuje Kubę na wyrok śmierci.

– Remek, proszę cię! – Dobiegam do niego, łapię za ramię, w którym trzyma pendrive, i szarpię za nie. – Musisz mi to oddać, proszę. Oddaj mi to!

Nie pozwala mi długo na samowolkę. Zaciska dłoń na moim ramieniu i kieruje do pokoju, w którym jeszcze chwilę wcześniej leniwie się do siebie tuliliśmy. Rzuca mnie na łóżko i podchodzi do drzwi, łapie za nie, po czym rzuca w moją stronę ostatnie spojrzenie.

– Proszę... – zaczynam ponownie. – Mój brat. On go zabije. Nie rób mi tego.

Oczy zalewają mi się łzami. Widzę, że jego ostry wyraz twarzy łagodnieje. Tylko przez moment. Później przybiera ponownie pozę pewnego siebie i niezniszczalnego policjanta.

– Zajmę się wszystkim – mówi chłodno. – Później wrócę i zastanowimy się nad tym, co dalej z tobą.

– Remek...

Zatrzasnę drzwi. Podbiegam do nich od razu i łapię za klamkę. Ciągnę raz, drugi, trzeci, popycham

je biodrem i nic. Uderzam dłońmi i wołam najgłośniej, jak tylko potrafię.

– Nie możesz tam jechać! To pułapka! Słyszysz? Remek! To cholerna pułapka!

Odpowiada mi jedynie trzask drzwi wejściowych i dźwięk szybko odpalonego silnika.

## Rozdział 26

Samochód znika spod domu, a ja wyglądam na podjazd. Nawet jeśli skoczę stąd i nie złamię sobie nogi, to co dalej? Jak dostanę się do centrum miasta?

Łzy napływają mi do oczu i ciurkiem spływają po policzkach. Wycieram je koszulką, próbując wypatrzeć oddalający się gruntowymi drogami samochód policjanta. Nie ma już sensu krzyczeć i błagać. Wszystko przepadło. Samochód oddala się w szybkim tempie, zostawiając za sobą jedynie kłęby dymu.

Siadam na podłodze i przyciskam kolana do klatki piersiowej. Zamykam się w mocnym uścisku, mając nadzieję, że świat nie spróbuje ponownie zaatakować. Minuty zmieniają się w godziny, a łzy przestają w końcu lecieć. Zostawiają jednak po sobie napuchniętą twarz i szczypiące oczy. Świat zamiera. Brakuje mi tego, co przez całe życie było moim paliwem – rodziny. To dla nich zrobiłabym wszystko. To dla nich zostawiłam swoje marzenia i dawne życie. Tylko po to, aby mieli dobrze, aby byli bezpieczni.

Przez moją nieudolność, przez moje zauroczenie... Oni zginą. Wszyscy zginą. A ja będę tu siedzieć do śmierci, bo nikt po mnie nie przyjedzie. Nikt już nie wróci.

Gdy tamtego dnia postanowiłam zadzwonić do Kacpra, nie myślałam, że całe moje życie tak bardzo się zmieni. Pierwszy raz od dawna zrobiłam wtedy coś z własnej inicjatywy. Cholera, nawet Kuba mówił, żebym nic nie robiła! Strach i obawa były jednak większe. Teraz oba te uczucia są obezwładniające. Nie czuję się silna, boję się nawet o tym myśleć, bo gdy zyskuję na pewności siebie, ktoś zawsze uświadamia mi, jak jestem mała. I to w bardzo dotkliwy sposób...

Podrywam głowę, gdy z zewnątrz dobiega mnie zgrzyt kamieni pod oponami. Może to ktoś z sąsiedztwa, kto pomoże mi się stąd wydostać... Dźwięk staje się coraz głośniejszy. Samochód zbliża się do domu, a w moim sercu rośnie nadzieja.

Może wcale nie było żadnej zasadzki? Może Remigiusz powiadomił jednak policję i nie ruszył sam do Edenu? Może...

Wstaję z podłogi i rozglądam się po okolicy. Promienie późnopołudniowego słońca oświetlają czarnego jeepa, który zatrzymał się na podjeździe. To wcale nie jest samochód Remigiusza, a w nim nie znajduje się policjant. Z miejsca kierowcy nikt nie wysiada, ale za to z pasażera tak – zarówno z przodu, jak i z tyłu. Zdażyłam już wielokrotnie poznać przybocznych Kacpra i bez większego problemu ich identyfikuję. Dwóch mięśniaków poprawia niby przypadkiem kurtki, ale ten ruch oznacza tylko jedno, sprawdzają, czy broń jest na miejscu.

Jeśli Kacper kazał im przyjechać, wiem, że za niedługo wszystko się skończy.

Zauważają, że się na nich patrzę. Jeden wskazuje na okno palcami, w których trzyma zapalonego przed chwilą papierosa. Napawają się moim strachem, czekają. I tak nie mam dokąd uciec. Zaciskam dłońe na parapecie, próbując opanować zawroty głowy. Wszystko jest nie tak, jak powinno.

Chwilę później wpadają do domu, uderzając drzwiami wejściowymi o ścianę. Wywracają wszystko, co staje im na drodze, po czym w końcu zatrzymują się przed drzwiami do pokoju.

Przekręcają klucz, a ja przywieram plecami do parapetu. Oddycham miarowo, a w uszach szumi mi od pompowanej przez serce krwi.

Zawiozą mnie do Kacpra czy zabiją na miejscu?

Strach opanowuje ciało. Nie uciekam, gdy wchodzi do środka, nawet nie próbuję walczyć. Pozwalam im wziąć się za ramiona i wyprowadzić na zewnątrz. W gołe stopy wbijają mi się kamienie i inne śmieci, które zostały po remoncie.

Nikogo nie obchodzi to, czy jest mi zimno. Nikt nie przejmuje się moim skąpym ubiorem i brakiem obuwia. Sama o tym nie myślę do momentu, aż w końcu wpakowują mnie do auta. To wtedy patrzę na swoje pobrudzone błotem i krwią stopy oraz odsłonięte ręce i trzęsące się z zimna nogi. Nawet nie mam pod ubraniami bielizny. Czuję się sponiewierana i brudna. Chcę, żeby to wszystko się skończyło.

– Szef nie jest z ciebie zadowolony, laleczko.

Z tyłu dosiada się do mnie jeden z ludzi Kacpra. Ma ogoloną na zero głowę i twarz ciągle wykręconą w grymasie niezadowolenia. Spojrzenie, którym wiedzie po moim ciele, jest obrzydliwe. Wiem, co mu



chodzi po głowie, przez co wciskam się w drzwi samochodu, aby znaleźć się jak najdalej od niego.

– Chcę to usłyszeć od Kacpra – szepczę, na co ten wybucha śmiechem.

– Oj, usłyszysz i to za niedługo.

Wykrzywia usta w uśmiechu, po czym uderza o fotel kierowcy. Ruszamy.

\*\*\*

Eden kojarzył mi się wcześniej tylko z pierwszym spróbowaniem wódki i niewinnym dotykiem ze strony Kacpra. To było pierwsze miejsce, w którym odczułam, że należę do Rudy i mam im pomagać. Pewnie będzie to też ostatnie miejsce, które odwiedzę za życia.

To ironiczne, że po tylu wydarzeniach wszystko zatoczyło koło i wróciłam do początku.

W tym przypadku zamiast ekscytacji i zainteresowania czuję już tylko strach.

Świat wokół tonie w mroku wczesnego wieczora, a wypełniają go odgłosy ulicznego ruchu i śmiechy przechadzających się ludzi. Nikt nie zwraca na nas uwagi albo nie chce zwracać. W końcu próba pomocy praktycznie nieubranej kobiecie, która jest prowadzona przez trzech dryblasów do zamkniętego na jedną noc klubu, wydaje się równoznaczna z samobójstwem.

Wokół Edenu brakuje ludzi. Nie ma kolejek, rozlanego alkoholu i wszędzie unoszącego się dymu papierosowego. Świat zastyga w tym miejscu i nie ma ochoty ruszyć dalej.

Wchodzimy do klubu bocznym wejściem. Gdy wynurzamy się z przyciasnego korytarzyka i przechodzimy przez wygaszoną kuchnię, w końcu docieramy do baru. Przy nim siedzi tylko jedna osoba, w dłoni trzyma ogonek wiśni, a sam owoc macza w czerwonym drinku. Drugą dłonią bawi się gustownym rozkloszowanym kieliszkiem.

Eden rozbłyska czerwonymi, przygaszonymi światłami podobnymi do koloru drinka. Tam, gdzie nie dochodzi poświata lamp, wszystko ukryte jest w ciemności, którą powodują wyciemnione szyby. Gdy nie ma w tym miejscu ludzi, zdaje się ogromne i przerażające.

– Szefie – odzywa się mężczyzna, który siedział ze mną z tyłu jeepa. Jego słowa niosą się echem po klubie. Wskazuje głową w moją stronę, po czym popycha mnie do przodu. – Znaleźliśmy zgubę. Policjant zamknął ją w jednym z pokoi.

Kacper śmieje się pod nosem, wyciąga wiśnię i kładzie ją pomiędzy zęby. Zjada ją z błogim wyrazem twarzy, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. Obejmuję się ramionami.

– Lubisz? – pyta, wskazując na alkohol. – Pozwoliłem sobie zjeść wiśnię, ale reszta jest twoja.

Kręcę głową. Nie mam ochoty grać w jego chore gierki.

– Szkoda – odpowiada i jednym haustem wypija zawartość kieliszka. – O czym mieliśmy porozmawiać... A tak! O tym.

Sięga dłonią do kieszeni spodni. Jest ubrany w elegancki garnitur, lecz pod spodem ma zwykłą koszulkę, chyba nawet z logiem jakiejś rockowej kapeli. Z uśmiechem kładzie na blacie, tuż przy pustym kieliszku, pendrive, który rano zabrał ode mnie Remigiusz.

To znaczy, że mnie nie posłuchał. Przyszedł tutaj bez obstawy, a teraz pewnie jest w podobnym stanie jak Anastazja. O ile nie w gorszym. Rozglądam się po klubie, ale zauważam jedynie ludzi Kacpra. Są wszędzie, tyle że przez czarne ubrania stapiają się z panującym tu mrokiem.

– Spokojnie... – Uderza palcami o blat stołu, wystukując znaną melodię przyśpiewki piłkarskiej zespołu Rudy.

Wracam do niego spojrzeniem.

– Nasi goście z policji będą musieli poczekać na swoją kolej. Najpierw musimy ugościć kogoś jeszcze.

Mierzy mnie niezadowolonym wzrokiem, po czym macha do kogoś za moimi plecami. Tuż przy mnie staje młoda dziewczyna. Kątem oka widzę, jak cała trzęsie się ze strachu, a w dłoniach zaciska swój kelnerski fartuch. Znam ją, to ona nas wtedy obsługiwała. To Kalina ze sklepu.

Kacper uśmiecha się do niej łagodnie, jednak ja wiem, że to tylko pozory. Próbuje ją uspokoić, bo rozhisteryzowana kelnerka nie jest czymś, co znalazło się w jego planie.

– Zajmij się, proszę, Jagodą – mówi spokojnie, wyciągając dłoń w stronę kobiety. Łapie ją, gładząc w uspokajającym rytmie, aż ona w końcu kiwa głową. – Chcę, żeby błyszczała na przybycie naszych gości.

– Po co? – przerywam, a on wypuszcza z uścisku dłoń kelnerki. – Czemu chcesz to przedłużyć? Nie jestem potrzebna na spotkaniu z Hutą. Jeśli masz mnie zabić, to zrób to teraz.

Kacper ponownie wybucha śmiechem.

– Kruszynko... Nie uważasz, że strasznie byśmy wtedy nabrudzili? – mówi do mnie jak do dziecka. – Sprzątanie krwi to nie taka łatwa sprawa. Moi ludzie już i tak się napracowali, aby przyjąć Hutę w godnych warunkach.

– Jesteś...

– Zachowaj określenia dla siebie. – Unosi dłoń. – Jeśli są obraźliwe. Komplementy przyjmę w każdej postaci.

– Drań – wyszeptuję.

– Niech będzie, uznam to za komplement. – Uśmiecha się szeroko, po czym macha dłonią, aby pośpieszyć zgromadzonych. – Nie zostało nam dużo czasu.

Gdy się nie ruszam, mężczyzna z samochodu ponownie zaciska swoje łapska na moich ramionach i prowadzi mnie w stronę, w którą idzie kelnerka. Dziewczyna z tego całego stresu ledwie trzyma się na wysokich obcasach.

– Zapomniałbym! – krzyczy za nami szef.

Zamieram, a osiłek siłą odwraca mnie z powrotem w stronę baru.

– Twój brat przesyła pozdrowienia. Tak przynajmniej mi się wydaje, że to były pozdrowienia. Wpływająca z jego ust krew przeszkadzała w zrozumieniu tego, co mówi.

– Co mu zrobiłeś?! Co mu...

Ogromna dłoń mężczyzny łąduje na moich ustach i nosie. Mam problem z oddychaniem, usiłuję wyszarpać się z uścisku. Jest za silny, próbuje mnie utemperować, ale jeśli chodzi o Kubę, mogę wierzyć tak długo, jak tylko będę musiała. Moim sapanięciom towarzyszy śmiech Kacpra. Bawi go ta sytuacja, a najbardziej moje zdenerwowanie. Napawa się utrzymywaniem tej tajemniczej otoczki. Sprawia, że choć jestem w środku wydarzeń, nie wiem nic. Prowadzi mnie na ślepo za rączkę.

– No już! Do roboty! – denerwuje się, po czym sam wstaje od baru.

Zdejmuje marynarkę, rzuca ją na blat, a pendrive podaje komuś ze swoich ludzi. Chwilę potem znika w jednym z pomieszczeń. Nie udaje mi się dostrzec, co znajduje się w środku, przez silne szarpnięcie, które sprawia, że łąduje na barku osiłka. Zabiera mnie ze sobą jak worek ziemniaków, nie zwracając uwagi na moje krzyki i wiercenie się.

Imię brata wyślizguję się z moich ust raz za razem, ociekając rozpaczą i poczuciem winy.

## Rozdział 27

Kalina nie mówi zbyt wiele, ale wcale mnie to nie dziwi. Pod czujnym okiem mojego dzisiejszego ochroniarza sama nie mam ochoty wdawać się w jakiegokolwiek pogawędki.

Przeznaczony dla personelu pokój, do którego zostaję wrzucona, nie jest zbyt duży. Gdy człowiek Kacpra zdejmuję mnie z siebie, uderzam wiotkim ciałem o krzesło, które razem ze mną prawie przewraca się na brudną wykładzinę.

– Siadaj – rozkazuje, po czym zwraca się do Kaliny z figlarnym uśmieszkiem. – A ty bierz się do roboty, bo inaczej pogadamy.

Zajmuję miejsce tuż przy stole, zakładając ramiona na piersi. Obserwuję Kalinę, która posłusznie kiwa głową, po czym podchodzi do ponumerowanych szafek, gdzie pracownicy mogą zostawić swoje rzeczy. Jej szafka ma numer pięć. Kelnerka sięga do niej, po czym wyciąga czarną torebkę i rzuca ją na stół tuż obok mnie. W pośpiechu w niej szpera, po czym wyjmuję po kolei odnalezione kosmetyki: pokruszony puder, tusz do rzęs i czerwoną szminkę. Kładzie je na blacie, a sama staje za moimi plecami.

Kątem oka dostrzegam w torebce pomięty materiał, możliwe że to bluzka na zmianę, telefon z mrugającą diodą i czarne urządzenie zakończone dwoma metalowymi wypustkami. Przypomina mi to paralizator, który ojciec często zabierał ze sobą na ustawki. Ten jest raczej wersją o słabszej mocy, ale zawsze może mi zapewnić przewagę.

Kalina ustawia moją głowę tak, abym spojrzała na wprost. Czesze dłonią poplątane włosy, po czym robi z nich gruby warkocz i łapie go różową gumką, którą zdjęła wcześniej ze swojego nadgarstka.

Nachyla się nade mną, sięgając najpierw po puder, który nakłada puszką. Gdy jest tuż obok, dostrzegam na jej szyi mocne zaczerwienione plamy, które powoli przenoszą się również na jej twarz.

– Pośpiesz się – poganiam mięśniak, ciągle obserwując tyłek kelnerki. – Jeśli się spóźni, to szef...

– Już kończy, nie widzisz? – wcinam się, mierząc go wrogim spojrzeniem znad ramienia kobiety.

Pewnie lepiej by było, gdybym się nie odezwała, ale nie potrafię milczeć. Świadomość, że ten wieczór nie skończy się dobrze, dodaje mi brawury. Czuję się tak, jakbym była postawiona pod murem, bez możliwości ucieczki, a z lufą przyłożoną do głowy. Czas się kończy, a ja mogę już tylko w ostatnich sekundach rzucić kilka głupich komentarzy.

Podobnie jak wtedy, gdy na nasze mieszkanie napadła Huta. W takich momentach przestaję myśleć, a zaczynam działać. Niekoniecznie dobrze to się kończy.

– Laleczko... – zaczyna, zbliżając się do nas z dłonią na broni. – Nie zapominaj, kto tutaj trzyma gnata, a kto siedzi w piżamie i ma malowane usteczka.

Kalina przełyka głośno ślinę, przykładając do moich ust szminkę. Nie odzywam się, aby nie zepsuć niepotrzebnie makijażu i nie narazić jej na nieprzyjemności. Zaciskam więc tylko dłonie i przyjmuję z godnością zastraszanie.

Ktoś uderza w drzwi, co mężczyzna komentuje z głośnym westchnieniem.

– Co jest?

– Już są – dobiega do nas przerażony głos.

– Wspaniale – warczy ochroniarz i odciąga Kalinę ode mnie. Kobieta o mało co nie ląduje na podłodze. – Ubieraj się szybko i wychodzimy. I wytrzymaj chociaż nogi, zanim założysz obcasy.

Rzuca w moją stronę czerwoną sukienkę. Jest symbolem przynależności do Rudy i do Kacpra. Chce, żebym była jego małym trofeum? Śliczną buźką, która odznaczy się na tle mrocznego klubu i oznajmi jego zwycięstwo nad Hutą i nad policją?

– Gdybyście pozwolili mi włożyć buty, to nie byłoby problemu – odpowiadam.

– Ty masz problem, ja nie mam żadnego.

Odwracam się do niego tyłem i zdejmuję koszulkę. Robię to na tyle szybko, że nie jest w stanie dostrzec moich nagich piersi, choć na pewno nie mógł się powstrzymać przed podglądaniem. Zsuwam materiał na nogi i dopiero potem zdejmuję spodenki. Czuję się niekomfortowo. Nie mam bielizny i jest mi zimno, przez co sutki odznaczają się na opiętym materiale. Na dodatek jestem zmuszona do założenia

szpilek, których nienawidzę. Obcas jest jednak na tyle niski, że może jakimś cudem się nie wywrócić.

– Chłopcy mają problem na wejściu – ponownie odzywa się głos zza drzwi. Młody chłopak najwidoczniej jest tu nowy, co strasznie irytuje ochroniarza.

– Zaraz przyjdę.

– Ale...

Ochroniarz otwiera drzwi, a młody prawie wpada do środka. Łysy mężczyzna zaciska dłoń na pistolecie i przystawia go chłopakowi do głowy. Kalina piszczy przerażona, zasłaniając twarz ramionami. Na mnie już ten widok nie robi wrażenia. Pistolet to pistolet, jeśli ma wystrzelić - to wystrzeli. Obserwuję, jak młody garbi plecy, wyciągając niepewnie ręce do góry. Jest przerażony tak samo jak kelnerka. Szepcze coś pod nosem, co zapewne jest prośbą o litość. Ochroniarz uśmiecha się zwycięsko.

– Zostań tutaj przy drzwiach i pilnuj – warczy w jego stronę, po czym chowa broń. Klepie mocno chłopaka po plecach, a ten o mało co nie zgina się w pół pod silnym naciskiem. – Ja pójdę ogarnąć ten problem.

Odchodzi, pogwizdując pod nosem jakąś skoczną piosenkę. Chłopak spogląda na nas pełen zdenerwowania, ale i zażenowania. Niekoniecznie chciał, aby ktoś był świadkiem tej sceny, a tym bardziej, gdy były to kobiety. Nie mówi nic, tylko zatrzaskuje drzwi i znika. Chwilę potem słyszę, jak opiera się o nie plecami.

– Wszystko w porządku? – pytam Kalinę, która opada na jedno z krzeseł. Podchodzę do niej, łapiąc delikatnie za ramiona. – Już po wszystkim. Zaraz cię stąd wypuszczą. Zrobiłaś, co musiałaś. Jesteś bardzo dzielna.

– Co mi strzeliło do głowy... – zaczyna, pozwalając na mój uścisk. Widzę na jej twarzy mokre ślady od łez. – Sama się do tego zgłosiłam! Miałam być tobą, miałam zająć się tym policjantem, miałam...

– Hej, spokojnie. – Kucam obok niej, delikatnie chybocząc się na szpilkach.

– Nic nie rozumiesz. Tyle lat starania! Tyle pieprzonych lat, a jak tylko zobaczyłam tę policjantkę, to znieruchomiałam. Tam było tyle krwi... Jezu. Mój chłopak miał rację, że się do tego nie nadaję. Miał rację, a ja go nie słuchałam.

Zatrzymuję uwagę na wypowiedzianych przez nią słowach, ignorując kolejne, które wychodzą z jej ust. Widziała Anastazję? Może jeśli sprzyja mi szczęście, widziała również Remigiusza. Kelnerka jest jednak w takim stanie, że trudno będzie z niej cokolwiek wyciągnąć.

– Uspokój się. – Próbuję jakoś do niej dotrzeć, ale ona wciąż histerycznie majaczy pod nosem. – Uspokój się, do cholery! Docenią cię, wzięłaś udział w tym cholernym spotkaniu, a teraz mi pomóż.

– Nie. – Kręci głową, po czym głośno czka. – Miałam tylko się tobą zająć. Nie mogę z tobą w ogóle rozmawiać, jeszcze ten młody to usłyszy i będę mogła pożegnać się ze wszystkim, na co tak ciężko pracowałam.

– Słuchaj mnie uważnie – mówię z groźbą w głosie, którą idealnie odczytuje. Całe jej ciało się napina. – Powiesz mi, gdzie jest ta policjantka i czy razem z nią jest przetrzymywany również inny policjant albo...

– Albo co? – pyta.

Łzy przestają płynąć, a w jej oczach zauważam butę. Jest święcie przekonana, że nic nie jestem w stanie jej zrobić. Może wcześniej bym odpuściła. Wycofała się, wierząc, że najwyraźniej nie powinnam się w cokolwiek mieszać. Ale teraz jest inaczej. Anastazja ma rodzinę, męża i dwie córki, nie zasłużyła na taki los. A Remigiusz... Słowa nie są w stanie opisać tego, co dzieje się w moim sercu. Muszę ich uratować, zanim rozpęta się prawdziwe piekło. Chociaż tyle mogę dla nich zrobić.

– Wiesz, kim jestem? – Łapię się jedynej rzeczy, która sprawia, że wciąż żyję.

– Suką Kacpra – wypluwa te słowa.

– Może i suką, ale bardzo wpływową – odpowiadam z taką mocą, której nigdy w sobie wcześniej nie czułam. To dziwne wrażenie, ale jakiegokolwiek wątpliwości przysłania ekscytacja z doznania czegoś odmiennego. – Jeśli tak bardzo zależy ci na członkostwie w gangu, to powiem tylko jedno słowo, a twoje marzenie nigdy się nie spełni. Wystarczy, że powiem słowo. Tylko jedno cholerne słowo!

Cały żal do niej znika. Jestem już tylko wściekła na to, że pakuje się w sprawy gangów, że pozbawia się prawdziwego życia. To właśnie stało się ze mną. Straciłam wszystko.

Napięcie wypełnia powietrze pomiędzy nami. Jestem na tyle blisko kelnerki, że prawie stykamy się nosami. Atakujemy się wrogimi spojrzeniami, ale to ona pęka jako pierwsza. Wzdycha głośno i unosi rękę, wyswobadzając się z mojego uścisku.

– Są niedaleko – zaczyna. – Tuż obok kuchni jest wejście do chłodni, wystarczy, że się tam przekradniesz. Wątpię, że będą tam ludzie Kacpra, jeśli przyjechała już Huta.

– Dziękuję. – Uśmiecham się szczerze.

Może nie wszystko stracone.

– Nie dziękuj – odpowiada z kpiną. – I tak nie masz jak stąd wyjść.

Uśmiecham się przebiegle, sięgając do jej torebki. Chce zaprotestować, ale chwilę potem trzymam już w ręce paralizator. W ramach testu naciskam przycisk na urządzeniu. Paralizator ożywa, a ja prawie wypuszczam go z rąk, z powodu przeszywającej skórę wibracji.

– Albo i masz...

– Będziesz cicho? – pytam Kalinę, a ona niechętnie kiwa głową.

Głośno wypuszczam powietrze, po czym zbliżam się do drzwi. Nie wiem, kiedy dokładnie wróci tutaj mój ochroniarz, ale zdaję sobie sprawę z tego, że nie zostało mi zbyt dużo czasu.

– Hej! – krzyczę, uderzając o drzwi. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Masz po to tę drugą – odpowiada.

– Zemdlała po waszym pokazie broni. – Kłamstwo tym razem łatwo przechodzi mi przez usta. – Naprawdę potrzebuję pomocy...

Słyszę, jak odsuwa się od drzwi, po czym łapie za klamkę. Wchodzi szybko, a jego spojrzenie od razu pada na Kalinę, która przytomna siedzi na krześle. Kelnerka uśmiecha się przepaszająco, a ja bez zastanowienia atakuję go w bok paralizatorem.

Po kilku drgawkach opada na ziemię.

– Masz się stąd nie ruszać, jasne?

Kalina sztywno kiwa głową. Wracam do torebki i zabieram również telefon – dziewczyna nie komentuje i tego. Przechodzę przez nieruchome ciało chłopaka i wyglądam na korytarz. Na szczęście jest pusty. Jeśli dobrze zapamiętałam drogę, wystarczy skręcić w lewo na następnym rozwidleniu, a wtedy znajdę się w kuchni.

Naprawię to wszystko. Anastazja i Remek trafili tutaj z mojej winy, ale dzięki mnie uda im się również uciec. Wszystko ponownie się ułoży.

## Rozdział 28

Szpilki robią zbyt wiele niepotrzebnego hałasu, więc zdejmuję je szybko i biorę w dłoń. Gdy znika za mną światło, dochodzące z pokoju dla personelu, dłonią, w której trzymam paralizator, przejeżdżam po zimnych i chropowatych ścianach, aby odnaleźć się w panującej tu ciemności.

Skrećam w lewo na korytarzu, jednak zatrzymuję się nagle, przyciskając plecy do chłodnej ściany. Serce bije mi jak oszalałe, gdy wśród nieznanych głosów rozpoznaję ten, który z premedytacją nazywa mnie laleczką. Wraz z moim ochroniarzem stoi kilku innych mężczyzn. Wynurzam się na tyle, żebym nadal była dla nich niezauważona. Dostrzegam, że trzymają broń w gotowości. Trafiam przed mały pokoik, z którego bije chłodne światło.

– Zamknęliście główne wejście? – dopytuje, a inni zgodnie potwierdzają. – Jeśli ktokolwiek się przecisnie, to będzie wasza wina, wiecie o tym, gówniarze? Za każdego uciekiniera dostaniecie po kulce.

Przełykam ślinę. Ucieczka policjantów wcale nie będzie tak prosta, jak mi się wydawało.

– Macie być na miejscach za dziesięć minut, zrozumiano?

– Tak jest!

Cholera. To niewiele czasu, ale jeśli tylko się pośpieszę, policjantom może jeszcze uda się uciec przed obstawieniem wyjść. Odsuwam się od ściany i przechodzę na drugą stronę. Prawy korytarz prowadzi prosto do kuchni.

Przez moment szybko mrugam powiekami, aby przyzwyczać się do panującej tu jasności. Jarzeniówki sprawiają, że świat przed moimi oczami mieni się od jasnych punkcików. Gdy w końcu udaje mi się dostosować, dostrzegam metalowe drzwi z ogromnym pokrętłem znajdujące się tuż po drugiej stronie. Żeby się do nich dostać, muszę przejść obok tych, które prowadzą prosto do baru. Są otwarte na oścież, co utrudnia mi zadanie.

Kucam i zaglądam przez nie. Na szczęście nikogo tam nie ma, ale to szybko może się zmienić. Słyszę podniesione głosy i masywne kroki zbliżające się od głównego wejścia. Zatrzymany wcześniej w okropnej ciszy klub wypełniają słowa mnóstwa ludzi. Czuję się, jakbym trafiła na typową cowieczorną imprezę, jednak w tym przypadku zamiast nic nieznaczących pogawędek przy drinku będą odbywały się negocjacje w towarzystwie spluw.

Prześlizguję się na drugą stronę. Naga skóra zaczyna piec po spotkaniu z kafelkami, ale staram się zignorować ból. Zawdzięczam to adrenalinie, która buzuje w moim ciele. Jedyne, co pozostaje mi w głowie, to działanie. Muszę im pomóc.

Odkładam wszystko na ziemię, po czym wolnymi dłońmi łapię za pokrętło i z całej siły obracam je w jedną stronę. Nic. W drugą – nic. Zapieram się mocniej na nogach i wtedy jeszcze raz próbuję otworzyć drzwi. Głosy ze środka baru stają się głośniejsze. Pusta przestrzeń za ladą łączącą kuchnię z barem sprawia, że jestem na widoku. Jeśli się nie pośpieszę, wszystko zaraz zaprzepaszczę.

Ta myśl mnie napędza. Zaciskam zęby i znowu próbuję. Na początku pokrętło stoi w miejscu, zupełnie nieprzejęte moimi wyczynami, jednak po chwili coś zaskakuje. Odchylam się, ciągnę mocniej i jest... Mechanizm uwalnia pokrętła, pozwalając na łatwiejsze pociągnięcie, dzięki czemu w pośpiechu odkrećam koło raz za razem, aż w końcu przede mną pojawia się wnętrze chłodni.

Kelnerka miała rację. Na ziemi siedzą przywiązani plecami do siebie Remigiusz i Anastazja. Na mój widok oboje ożywają, mówią coś, ale wszystko blokują szmaty wepchnięte w ich usta. Anastazja ma podpuchnięte oko, a krew zastygła na jej skórze, przez co tworzy okropne strupy. Na twarzy Remigiusza nie widzę oznak pobicia, ale nie wiem, jak prezentują się inne części jego ciała. Poplamiona krwią koszulka nie wskazuje na <sup>[1]</sup>nic dobrego.

Wychylam się za drzwi, zaglądając przez ladę do klubu. Kacper wynurza się zza zakrętu, schodzi po schodach z rękami w kieszeniach. Obok niego idzie elegancko ubrany mężczyzna z gęstą siwą czupryną – to musi być szef Huty.

Wchodzę do chłodni, przymykając drzwi na tyle, aby nikt nie domyślił się, że jestem w środku. Podbiegam do policjantów i uderzam kolanami o ziemię. Zabieram się do rozwiązywania węzłów na ich

nadgarstkach. Lina jest dość mocno ściśnięta i nie chce ustąpić pod moim naciskiem.

Ponownie próbują przekazać mi coś przez zakneblowane usta. Sięgam po szmaty i szybko je wyciągam. Anastazja pluje na podłogę śliną zmieszaną z krwią.

– Cholerna Ruda – warczy pod nosem, po czym zaczyna się szarpać.

– Co ty tutaj robisz? – pyta Remigiusz, a ja pierwszy raz, od kiedy się spotkaliśmy, widzę po nim, że się boi. Naprawdę się boi. Zaciśnięte powieki, zmarszczone czoło i drżący głos mówią mi wszystko. – Czemu nie zostałeś w domku?

– Myślisz, że miałam inne wyjście? – ironizuję, łapiąc ponownie za linę. Próbuję odnaleźć jej koniec, aby ich rozplątać. – Przyjechali po mnie. Nie mieli ochoty na pogaduszki, uwierz mi.

– Zajebicie! – unosi się Anastazja, ciągle kręcąc się na boki. – Po prostu zajebicie. Gdyby nie ty. Gdybyś nas nie zdradziła...

– Uspokój się i przestać się szarpać, bo tylko zaciskasz linę – wtrąca się Remigiusz, co Anastazja komentuje parsknięciem.

– Jasne, braciszku, ty nie widzisz problemu, bo nie myślisz głową, tylko... – Zaciska usta, nie kończąc. – Mogłam się domyślić, że to ona była tą, o której mi opowiadałaś.

W końcu udaje mi się znaleźć lukę, która pozwoli mi ich rozwiązać. Ciągnę mocniej, przeplatam przez pętelkę i jest – liny najpierw spadają z nadgarstków Anastazji, a później Remigiusza.

– Macie niecałe dziesięć minut, aby stąd uciec – mówię spokojnie, kierując się do wyjścia. – Później zamkną wszystkie drzwi i rozpocznie się spotkanie.

– A co z tobą? – pyta Remigiusz.

– Mam być na spotkaniu. – Odsuwam delikatnie drzwi. Na szczęście idą na tyle płynnie, że nie słychać zgrzytów. – Jeśli pójde z wami, szybciej zrozumieją, że coś jest nie tak.

– Nie możesz tu zostać – przerywa mi Remigiusz, łapiąc za dłoń.

Jego nadgarstek jest cały siny, a wokół miejsca, gdzie zaplatała się na nim lina, widnieją ślady krwi. Kręcę głową.

– Macie stąd wyjść – szepczę. – Nic innego nie jest już ważne.

– Tutaj się zgodzę z Jagodą – mówi Anastazja, po czym ciągnie Remigiusza za ramię. – Chcesz żyć i w końcu dać im popalić? Sami nic nie zdziałamy. Wezwiemy posiłki i tu wrócimy. Jasne?

– Dasz sobie radę? – pyta, a ja kiwam głową. – Wrócę po ciebie, dobrze? Zaraz po ciebie wrócę...

Zbliża się i składa mi na ustach delikatny pocałunek. Trwa to na tyle krótko, że nie jestem w stanie się nim nacieszyć. Złość, która była między nami, nagle wyparowuje. Chyba każde z nas ma świadomość, że możemy nie wyjść z tego żywi. Mam wrażenie, że Remigiusz poprzez swój pocałunek nie przekazał mi obietnicy. Boję się, że to pożegnanie. Nie wiadomo, co się stanie, gdy wrócą tutaj z posiłkami.

Widzę to w jego oczach, a on odnajduje to w moich.

Jesteśmy gotowi, aby zaryzykować. Chcę, żeby Kacper dostał to, na co zasłużył – chcę, żeby policjant pomścił to, co spotkało moją rodzinę.

– Chodźmy – rozkazuje Anastazja, po czym jako pierwsza wynurza się z chłodni.

Idzie na czworakach, aby nikt z sali jej nie zauważył. Tuż za nią wychodzi komisarz. Zanim znikają z mojego widoku, przesuwam po podłodze w ich stronę telefon i paralizator. Teraz bardziej przydadzą się im.

Anastazja kiwa głową z wdzięcznością.

Z bijącym sercem wsłuchuję się w rozmowy dobiegające z głównej sali. Wyciągam głowę, aby zobaczyć, jak ma się sytuacja. Na szczęście Kacper z szefem Huty zajęli już miejsca w jednym z boksów, a przy barze stoją jedynie ludzie Rudy. Opierają się plecami o blat, a w dłoni zaciskają uniesione pistolety. Ich uwaga w pełni skupiona jest na starciu, które za chwilę ma się rozpocząć. Remigiusz z Anastazją mają coraz mniej czasu. Poganiam ich, szepcząc o kończącym się czasie.

Świat wiruje mi przed oczami, gdy słyszę odgłosy kroków z korytarza.

– Stop – szepczę do policjantów, którzy doskonale zdają sobie sprawę z tego, co zaraz może nastąpić. Jeśli czegoś nie zrobię, odkryją nas. Trzy kule bez przeszkód zatopią się w ciele glin i zdrajcy.

Wstaję z klęczek, przysmykam drzwi do chłodni i zakładam na nogi szpilki. Kieruję się w stronę korytarza, szybko poprawiając włosy. Zauważam wtedy na palcach ślad krwi, którą musiałam się pobrudzić przy rozwiązywaniu policjantów.

Chowam dłonie za plecy i wciąż idę. Robię tyle hałasu, ile mogę, atakując szpilekami kafelki. Zdaje to

egzamin, bo mój ochroniarz chwilę później znajduje mnie z irytacją mocno zarysowaną na twarzy.

– Co ty tutaj robisz? – warczy, po czym chwyta moje ramię. – Zamierzałaś zwiać, laleczko?

– Czy gdybym chciała uciec, to nadal bym tu była? – kwestionuję jego domysły z uśmiechem.

Prawie warczy w moją stronę jak zdenerwowany pies.

– Długo kazałaś mi na siebie czekać, więc postanowiłam sama wyjść i się przywitać.

Przygląda się mojej dłoni, zauważając krew.

– A to co?

– Szminka. – Wzruszam ramionami, próbując wyrwać się z jego uścisku. Nic to jednak nie daje. – Coś ty taki ciekawski?

– Idiotka – mówi, niemal plując mi w twarz. – Szeź zajmie się tobą, tak jak zajął się twoim bratem i w końcu przestaniesz szczeukać tą swoją ładniutką buźką.

Przełykam ślinę. Wspomnienia o Kubie nadlatują, sprawiając, że oczy zaczynają piec od łez.

– Żeby zaraz nie zajął się twoją, jeśli mnie nie puścisz – odpowiadam groźbą na groźbę.

Staram się skupić na sobie w pełni jego uwagę. Gniew przysłania mu możliwość zauważenia niepasujących elementów otoczenia – otwartych drzwi od chłodni, śladu krwi na kafelkach oraz moich odartych kolan. Mierzmy się wzrokiem, po czym w końcu odpuszczam.

– Nie uważasz, że już czas? – pytam. – Kacper nie będzie zadowolony, jeśli się spóźnię.

– Ale ty właśnie masz się spóźnić, laleczko. – Uśmiecha się, a to świadczy tylko o tym, że wie więcej niż ja. – To nie zmienia jednak faktu, że musimy być na to gotowi. Chodź.

Nie puszczać mojego ramienia, ciągnie mnie w głąb korytarza. Skręcamy do miejsca, gdzie wcześniej wydawał polecenia swoim ludziom. Jest to niewielki pokój z kamerami. Nikt nie siedzi przy głównym komputerze, co znaczy jedno – ludzie Rudy zdążyli już się rozejść po klubie. Może Remigiusz i Anastazja dadzą sobie radę z unieszkodliwieniem kilku z nich paralizatorem, jeśli zastąpią im drogę.

Mój ochroniarz przygląda się ujęciom z kamer, najwyraźniej czekając na właściwy moment. Kątem oka dostrzegam ruch w kuchni. Jeśli i on go zauważy...

– Czemu w ogóle się mną zajmujesz? – zagaduję, a on momentalnie odrywa wzrok od monitorów. – Czy to ci nie uwłacza?

– Co mi to robi?

– No w końcu jesteś poważanym członkiem gangu, a musisz się zajmować akurat mną. Nie powinieneś być tam przy Kacprze? Grać drugich skrzypiec?

Widzę po jego minie, że już rozumie, o co mi chodzi. Nie powstrzymuje grymasu niezadowolenia, który pojawia się na jego ustach, a przy tym śmiesznie unosi brwi. Nie spuszcza z niego spojrzenia, choć chcę zobaczyć, jak radzą sobie policjanci.

– Celowo mnie denerwujesz? – pyta, podchodząc powoli.

– Ja? Nie... – Kręcę głową z uroczym uśmiechem. Staram się wyglądać na pewną siebie, naprawdę się staram, chociaż moje wnętrze skręca się z nerwów. – Po prostu byłam ciekawa, jak to jest. Widziałam szczyli stojących przy barze i obstawiających akcję. Czemu ty nie jesteś na ich miejscu? Wystarczyłbyś tylko ty za ich trzech.

W środku krzywię się na te słowa, lecz na zewnątrz muszę utrzymać pozory.

Chyba mi się udaje, bo grymas niezadowolenia przekształca się w cwany uśmiech. Ochroniarz nie przestaje iść w moją stronę, a gdy ja staram się cofnąć, trafiam na ścianę. Plecami trę o jej nieprzyjemną chropowatą teksturę.

Zbliża się na tyle, że prawie dotykamy się ciałami. Nie podoba mi się to, ale jego pełna uwaga musi być skupiona na mnie. Tylko na mnie. Odchylam głowę w bok, co sprawia, że on nachyla się do mojego ucha.

– Czemu nie jestem na ich miejscu?

To, że skupia się całkowicie na mojej szyi i odsłoniętym dekolcie, pozwala mi obserwować bez przeszkód drogę, którą przemierzają policjanci. Przeskakuję wzrokiem z jednego monitora na drugi, błagając o to, żeby im się udało.

– Ale ja wolę być tutaj. – Śmieje się, drażniąc oddechem moją skórę. Nie dotyka mnie jednak i wiem czemu. Takie ma rozkazy. Kacper nigdy by mu na to nie pozwolił. – Grasz bardzo ważną rolę w tym przedstawieniu, laleczko. A więc i ja się tutaj liczę. Po co grać drugie skrzypce, gdy można uderzyć basem?



Wszystko w odpowiedniej chwili.

Coś w tym jest. Niekoniecznie jednak podoba mi się to, że to ja mam być tym uderzeniem, które wszystko zmieni.

– Jaka to rola?

Zagaduję znowu, gdy chce odwrócić się w stronę ekranów.

– Próbuj dalej. – Oddala się z szerokim uśmiechem, ze wzrokiem wciąż utkwionym w ciele opiętym przez czerwoną sukienkę. – I tak nic ci nie powiem.

– Trudno. – Wzruszam ramionami. – Pewnie sam nie wiesz, o co chodzi.

Tak, trafiłam. Z twarzy ochroniarza można czytać jak z otwartej książki. Wszystkie jego emocje ukazują się jak za pociągnięciem za nitkę w teatrze lalek. Uśmiech, smutek i zdenerwowanie. Nie wiem, czy umie okazać cokolwiek innego.

– Zamknij się wreszcie, laleczko – mówi. – Takim zachowaniem ściągniesz na siebie tylko kłopoty.

Cały czas to robię. Odkąd pod naszym mieszkaniem pojawiła się Huta. Od tamtej pory ciągnie się za mną pasmo kłopotów i porażek.

Ochroniarz odwraca się do ekranów, a ja wciągam ze świstem powietrze. Spojrzeniem przeskakuję po wszystkich pokazywanych tam miejscach, ale nigdzie nie widzę skradających się policjantów. Musiało im się udać.

Powstrzymuję uśmiech. Nie muszę jednak starać się długo, bo znika on w momencie, gdy mężczyzna odwraca się do mnie z błyskiem oku, po czym łapie za ramię.

– Czas na ciebie, laleczko.

## Rozdział 29

Gdy przechodzimy przez drzwi i kierujemy się do głównej sali w klubie, napotykamy okropną ciszę. Wszystkie spojrzenia są zwrócone na nas. Zdziwienie miesza się z niedowierzaniem, a ja zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Ochroniarz prowadzi mnie siłą do boksu, w którym siedzą Kacper i szef Huty. Widzę, że pozostali szefowie Rudy stoją przy ludziach z pistoletami równie zdezorientowani jak reszta.

Co Kacper znowu wymyślił?

Trzęsę się na szpilkach, a całym moim ciałem targają dreszcze z powodu zimna panującego w klubie. Emocje również się do tego przyczyniają. Może i wcześniej zgrywałam twardą i pewną siebie, ale teraz...

Wszystko znika.

– To ma być ona? – śmieje się szef Huty, po czym wstaje od stołu i zapina guzik marynarki. – Jeśli twoim celem było zmarnowanie mojego cennego czasu, to ci się udało. Przy okazji jeszcze mocniej mnie wkurzyłeś.

Wskazuje głową w stronę wyjścia, a kilku z jego ludzi podchodzi do boksu, aby go ubezpieczyć. Wszystko jednak zmienia się w ułamku sekundy.

Kacper wstaje, po czym wyciąga spod marynarki broń. Celuje w sufit i strzela. Po całym klubie roznosi się okropny huk, który wydaje się jeszcze mocniej zaostrzyć wystarczająco napiętą już atmosferę.

Ludzie z Rudy i Huty przygotowują swoje pistolety. Każdy celuje do każdego do momentu, aż Kacper kieruje lufę w stronę szefa Huty. Mężczyzna nie zdążył sięgnąć po swoją broń, choć odsłonił kaburę skrytą pod marynarką. Wystarczyłoby tylko kilka sekund i starcie mogłoby być równe. Jednak tylko Kacper z uśmiechem trzyma palec na spuście, ciągle zbliżając się ku mężczyźnie.

Szef Huty unosi rękę, dając sygnał swoim ludziom, aby odłożyli broń. Robią to niechętnie, ale robią. Chwilę potem chodzi mi po głowie już tylko jedna myśl – Kacper dopiął swego. Jego żądza panowania nad wszystkim i wszystkimi w końcu się spełniła. Stał się panem i władcą. To od niego zależy teraz, jak to spotkanie się potoczy.

Lufa pistoletu drga tuż przy czole szefa Huty, smagając opadające na nie siwe włosy.

Próbuję się wycofać, ale mój ochroniarz mi na to nie pozwala. Łapie za ramiona i przybliża do Kacpra, praktycznie wrzucając w jego objęcia. Kacper chwytą mnie wolną dłonią za podbródek, po czym pokazuje szefowi Huty raz z jednej, a raz z drugiej strony. Sam przygląda mi się z uśmiechem.

– Nie widzisz podobieństwa? – Dziwi się. – Kiepski zatem z ciebie dziadek.

Dziadek? O czym on mówi?

Po twarzy szefa Huty przemyka grymas niezadowolenia. Ciągle nie odrywa ode mnie wzroku pełnego zniecierpliwienia. Jego powieki są zwężone na tyle, że prawie nie widzę pomiędzy nimi źrenic. Zmarszczki na twarzy natomiast pogłębiają się, tworząc formowane przez lata tunele. Czas dłuży się do momentu, aż ponownie się odzywa.

– Nie dam się wkręcić w twoje gierki – odpowiada, pomimo że Kacper wciąż trzyma pistolet przy jego czole. – Moja córka nie żyje i nie miała żadnych dzieci.

– Jak niewiele wiesz o swojej córce. A przecież wychowywała aż dwójkę! No właśnie, zapomniałbym... – Ekscytuje się, wyciągając kolejny as z rękawa. – Wprowadźcie go, panowie.

Puszcza mój podbródek, dzięki czemu jestem w stanie obrócić się za jego spojrzeniem. Jedne z drzwi prowadzących do pokoju dla personelu otwierają się z trzaskiem, a z nich wychodzi dwóch ludzi Kacpra, którzy wloką za ramiona nieprzytomnego mężczyznę. Głowę ma opuszczoną na klatkę piersiową, a nogami szura po podłodze, rozmazując krew, która cieknie z jego nosa i barwi ciemne płytki klubu.

– Co prawda chłopak nie jest jej dzieckiem, ale też był dla niej ważny – mówi, wzruszając ramionami.

– Jesteś żaloszny – cedzi przez zęby szef Huty.

– Kacper. – Głos zabiera Szymon, właściciel Edenu. – Nie uważasz, że już wystarczy? Wszystko wymyka się spod kontroli.

Podchodzi do niego z dłońmi uniesionymi na wysokość brzucha. Zauważa, że kilka pistoletów ludzi z Rudy kieruje się w jego stronę, co sprawia, że przystaje z niemałym zaskoczeniem.

– Wymyka mi się spod kontroli?

– Wystarczy – przerywa mu ostro.

Kacper śmieje się głośno.

– To dopiero początek przedstawienia. Poczekaj na kontynuację, a teraz siedź cicho, bo i ciebie wezmą na muszkę.

Na potwierdzenie jego słów stojący wciąż przy mnie ochroniarz celuje w jego stronę. Mężczyzna unosi wyżej rękę, jego sygnety błyszczą w czerwonym świetle. Odchodzi tyłem do miejsca, w którym wcześniej stał, nie wiedząc, co robić dalej.

Co tu się wyprawia?

– Pokażcie mi go tutaj. – Kacper zwraca się do ludzi trzymających chłopaka. – Niech przyszywany dziadziunio obejrzy go z bliska.

Mężczyźni wykonują rozkaz, porzucając prawie nieprzytomnego chłopaka przy moich nogach. Opada na ziemię, a Kacper podnosi jego głowę mocnym szarpnięciem za włosy. Trzyma go w ten sposób, gdy ja zaczynam krzyczeć.

Otrzeźwia to Kacpra, który wpadł w szaleńczy trans, i zwraca uwagę szefa Huty. W jego oczach widzę coś na kształt zrozumienia. Czuję wciąż na sobie jego spojrzenie, gdy opadam na podłogę i tulę do siebie ciało Kuby. Po policzkach smaga mnie jego delikatny oddech. Żyje. Oddycha. Zalewam się łzami, które są reakcją na ogromne szczęście i ulgę.

Myliliam się. Jeszcze wszystko może się ułożyć.

– Piękny obrazek, prawda? – pyta Kacper.

Szlocham, uderzając w policzki Kuby dłonią i błagając go o to, aby się obudził.

– Może do nich dołączysz? Rodzina ponownie w komplecie.

– O co ci chodzi?! – oburzam się. Spoglądam wściekła do góry, przytulając brata do piersi. – Przestań ze mną pogrywać! Przestań rujnować mi życie!

– Ja? – Dziwi się, po czym kręci głową. – Ja pokazuję ci prawdę. Czemu tego nie doceniasz? Twój ojciec chował cię nie tylko przede mną, ale i przed Hutą. Tajemnica w końcu się wydała, gdy twój przyszywany braciszek podpadł.

– Nie rozumiem... – dukam, mocniej przyciskając do siebie Kubę. – To mój brat. Mój! Czemu w ogóle tutaj jest?! Powiedziałeś, że dasz mi spokój, gdy tylko załatwię ci dane Remigiusza. Zrobiłam to, czemu ty nie wywiązałeś się ze swojej części umowy?

– Właściwie to nie dostarczyłaś mi tych danych osobiście. – Wzrusza ramionami z uśmiechem. – Policjant sam do mnie z nimi przyszedł. Nie myślałem, że będzie skłonny do pomocy, a tu proszę. Może wystarczyło poprosić, zamiast wplątywać cię w tę całą akcję?

Jego głos przesiąknięty jest ironią i zadowoleniem. Nienawidzę go w tej chwili. Szczerze i z całego serca. Nigdy nie czułam aż tak okropnych emocji. Nigdy też nie chciałam, aby ktokolwiek poczuł ból. Teraz chcę, żeby Kacper cierpiał.

– Puść nas. Nie mamy nic wspólnego z tą sprawą... – błagam, wiedząc, że agresja na nic się zda.

– Jaga...

Słyszę szept brata. Jego głos jest słaby, prawie niesłyszalny.

– Kuba... – szepczę, gładząc jego twarz i spoglądając na powoli otwierające się powieki. – Jestem tutaj, braciszku. Jestem. Zaraz cię stąd wyciągnę. Zaraz wszystko będzie dobrze...

– Twoja córeczka ze swoim ukochanym zrobili nas wszystkich w balona. – Kacper zwraca się tym razem do szefa Huty. – Patrycja nieźle schowała przed wszystkimi swoją córeczkę. Zadbała o to, żeby nie znalazła się ani w twoich rękach, ani w rękach Rudy.

– Nie wierzę. – Szef Huty kręci głową. – Patrycja nie miała żadnych dzieci.

Kacper uśmiecha się jeszcze szerzej. Wolną dłonią sięga za marynarkę i wyciąga z niej pogniecione zdjęcie. Znam je. To jedyne wspólne ujęcie moje i mamy, jeszcze z porodówki. To je trzymałam przy łóżku w mieszkaniu na Rudzie, a potem wzięłam ze sobą do Kacpra. Nigdzie się nie zapodziało, sprzątaczką go nie zabrała – to on je sobie wziął.

– Dwadzieścia lat temu – mówi. – Szpital na Kościuszki, długi poród. Do innych informacji dość

trudno było mi dotrzeć.

– O czym ty mówisz? – pytam.

Jego słowa obijają mi się o głowę. Mama mnie ukrywała? Kuba nie jest moim bratem? To za dużo informacji. Wszystko mi się miesza, a w głowie wiruje, jakbym za dużo wypila.

– O tym, że twoja matka była z Huty, kruszynko. – Łapie mnie za policzek i gładzi go kciukiem.

– Niemożliwe. – Ponownie wyrywa się z ust szefa Huty. – Jeśli to prawda...

– To Jagoda jest w niebezpieczeństwie – dopowiada za niego Kacper. – Jest owocem zakazanym, który trzeba zniszczyć, aby nie szerzył się dalej. Bratanie się z wrogiem nigdy nie wychodzi nikomu na dobre. Wiedziała to twoja córka i wiedział to Hubert, a i tak postanowili zaryzykować, uważając, że miłość jest ważniejsza od gangu. Nie jest.

Ojciec i matka. Ruda i Huta. Powoli dociera do mnie sens jego słów. Ale wciąż nie mogę w nie uwierzyć. Te rewelacje są tak absurdalne, że zajmuje mi dłuższą chwilę, aby je przetworzyć.

Ukrywali mnie? Czemu? Co to wszystko ma znaczyć? Jeśli mama była z Huty, czemu tam nie zostaliśmy? Czemu zdecydowała się na przeprowadzkę? I czemu... umarła?

– Zabij mnie – wcina się ponownie szef Huty. Jego ludzie protestują, ale on ucisza ich podniesieniem dłoni. – Zostaw ją... ich w spokoju. Wiem, że chcesz mnie. Tylko na mnie tak naprawdę ci zależy. Dzieci nie są niczemu winne. Ja jestem. Tylko ja.

– Jesteś winny, ja to wiem i ty to wiesz. – Kacper odrywa ode mnie spojrzenie, po czym układa ostrożnie palec na spuście. – Twoja śmierć to moja osobista zemsta. Ty wiesz za co. Jej śmierć... to zasada. A raczej konsekwencja jej złamania.

Co on do cholery mówi?

Kuba powoli odzyskuje władzę w ciele, a jego oddech staje się równy. Tylko to sprawia, że mam siłę jeszcze walczyć.

– To czego chcesz? – dopytuje szef Huty. – Informacji? Pieniędzy? Narkotyków? Powiedz tylko, czego chcesz, a ci to dam, tylko ją oszczędź.

– Nie jesteś w stanie już nic mi zaoferować. – Kręci głową, po czym wyjmując z kieszeni pendrive i rzuca go na stół. – Wszystko, czego chcę, mam tutaj. Najzabawniejsze jest to, że to twoja wnuczka zaopatrzyła mnie w tę wiedzę. To ona dała mi wszystkie haki na ciebie, odkryła twoje miejscówki, przedstawiła wszystkie akta twoich ludzi. Dała mi cię na talerzu.

Mężczyzna, zupełnie mi nieznany, patrzy na mnie z czułością pomimo rewelacji, które serwuje mu Kacper. Przygląda się też Kubie, którego ciągle trzymam w objęciach. Ta chwila przyprawia mnie o zawroty głowy. Jest w niej coś z rodzinnego ciepła, a przy tym czuję się niepewna. Łzy napływają mi do oczu na nowo, a szloch wydobywa się z ust.

Kacper wygrywa wojnę, nawet jej nie zaczynając. Teraz może dzielić i rządzić. Podporządkowywać sobie nowe dzielnice, nie przejmując się wpływami Huty. Kacper wie wszystko i ma wszystko. Wygrywa, podczas gdy ja, jedna z jego marionetek, tracę najwięcej. Nie tylko Kubę, który ciągle odpływa w moich ramionach, ale również możliwość poznania matki. Jeśli Kacper mówił prawdę, jeśli moja matka pochodziła z Huty, to wraz ze zniszczeniem gangu Kacper zniszczy też jakąkolwiek pamięć o niej. Tym bardziej jeśli wypali mojemu dziadkowi prosto w głowę.

Dziadkowi – jak to słowo dziwnie brzmi w moich myślach. Od zawsze wierzyłam, że zostaliśmy tylko w trójkę. Ojciec, Kuba i ja. W tym wszystkim jednak byłam osamotniona. Jedyna dziewczyna, jedyna tak naprawdę niewiele znacząca istota w całej rodzinnej układance.

Teraz, gdy dowiaduję się, że jest ktoś jeszcze, cała iluzja znika. Dziadek, którego spojrzenie zatrzymuje się na mnie, uświadamia mi, że wszystko tracę. Znika zaufanie do Rudy, znika złość na Hutę – wszystko ustępuje. Od małego wmawiano mi kłamstwa, a gdy to sobie uświadamiam, sama nie wiem, co jest już prawdą albo komu mogę jeszcze zaufać.

– Szefie. – Do pomieszczenia wchodzi jeden człowiek z Rudy.

Kacper ponagla go, aby podszedł, ciągle nie opuszczając dłoni z bronią.

– Mamy zbiegów...

Serce momentalnie zatrzymuje mi się w miejscu. Od razu patrzę na Kacpra – na jego napiętą szczękę, która przesuwa się raz w jedną, a raz w drugą stronę. Powieki ma ściśnięte, jak gdyby chował się przed napastliwymi promieniami słonecznymi, tak jednak nie jest – widzę po jego zmarszczonym czole, że knuje,

jak wyjść z tej sytuacji.

Ta wiadomość jest pierwszym uderzeniem w jego perfekcyjny plan. Oby nie ostatnim.

– Złapaliście ich?

– Tylko policjanta – odpowiada.

A ja zamieram.

– Przyrowadź go tutaj. – Uśmiecha się szerzej, po czym spogląda prosto w moje oczy. – Im nas więcej, tym lepiej, prawda?

## Rozdział 30

Kuba odzyskuje siłę, dzięki czemu jest w stanie sam utrzymać się w pionie. Siedzi skulony, ciągle trzymając się za brzuch. Jeśli uderzali tam, możliwe, że ma złamanych kilka żeber. Błagam w myślach, aby ich kawałki nie utkwily w organach.

Wstaję z podłogi. Spoglądam na swoje poplamione krwią dłonie, które szybko wycieram o sukienkę. Może dlatego Kacper lubi właśnie taki kolor najbardziej? Jest czerwona jak krew.

Mam ochotę ją ściągnąć. Zmyć z siebie wszystko – od łez po pot i krew. Wszystko staje się naznaczone okropnymi wspomnieniami. Chcę stąd zniknąć, jednak to nie jest możliwe. Stoję w środku całego przedstawienia. Spojrzenia wodzą po mnie z ciekawością. Staję się trzecim elementem układanki – nie liczy się już tylko Kacper trzymający na muszce szefa Huty, liczę się też ja. Dziecko zrodzone z nieczystego połączenia Huty z Rudą. Bękart, który niszczy wszystkie zapisane od zawsze reguły.

– Uśmiechnij się, kruszynko – zwraca się do mnie Kacper. – Przecież twój ukochany zaraz się tutaj pojawi. W końcu będziecie mogli być razem. Wiele razy o niego walczyłaś, prawda?

Kręcę głową.

Uwielbia mówić, a ja nienawidzę go słuchać. Słowa wychodzą z jego ust bez zbędnego zastanowienia, są bezwzględne i ostre. Rani mnie z niezwykłą precyzją.

– Witamy! Witamy! – wykrzykuje w stronę prowadzonego przez dwóch ochroniarzy policjanta. Remigiusz wciąż ma siłę, żeby walczyć. Wierzga w ich objęciach, ale ustępuje, gdy mnie zauważa. – Tak, twoja ukochana też tutaj jest. Witamy!

Powtarza, jakby był niespełna rozumu, ekscytując się przy tym jak dziecko.

– Żyjesz... – wyszeptuje, a ja kiwam głową. Wzrok policjanta przeskakuje z mojej twarzy na zakrwawione ręce i ślady na sukience. – Słyszałem strzał, wróciłem, bo myślałem...

– Że Jagoda nie żyje? – Kacper ponownie wcina mu się w słowo. Zaciska dłoń na pistolecie i bawi się lufą przy czole szefa Huty. – Spokojnie. Mój plan zakłada jeszcze kilka punktów. Miło zatem, że przyszedłeś, aby towarzyszyć nam w tym wspaniałym spektaklu. Znajdzie się miejsce i dla ciebie!

– Po co? – pytam, zaciskając dłonie. – Mogłeś uciec. Mogłeś...

Przerywam, doskonale zdając sobie z tego, co nim kierowało. To samo przekłete uczucie, które ogarnęło mnie, kiedy postanowiłam ich uwolnić. Gdy chciałam, aby chociaż on mógł przeżyć tę okropną noc.

– Nawet ja wiem, co sprawiło, że tutaj wrócił. – Śmieje się Kacper. – Miałas go poderwać, ale nie myślałam, że będziesz aż tak skuteczna. A jeśli ty coś do niego czujesz, to jesteś jeszcze lepsza niż twoja matka!

Szef Huty wykorzystuje zamieszanie. Kątem oka widzę, jak odpycha pistolet od czoła i szybko sięga po swój. Uderza Kacpra. Broń szefa Rudy wypada mu z ręki i wsuwa się pod kanapę w boksie, przez co niełatwo będzie mu do niej teraz dostać. Kacper unosi więc ręce, zaciskając usta w wąską linię.

Oba gangi sięgają ponownie po broń, oczekując rozwoju akcji.

Ścisła mnie ze stresu w żołądku. Cały klub zamiera, a krwawe reflektory rzucają raz za razem światło na poszczególne sceny. Broń wymierzona w broń. Pełne potępienia uśmiechy. Strach iskrzący się w oczach tych, którzy są na przegranej pozycji.

Na ustach Kacpra pojawia się perfidny uśmieszek. Nie uważa, że przegrał.

– To był twój błąd – mówi, zbliżając się do szefa gangu. Krok po kroku, nieśpiesznie. Pomimo że teraz to on do niego celuje.

– Uważam inaczej... – Mężczyzna kręci głową i nie spuszcza wzroku z Kacpra, mówi do mnie: – Idź do moich ludzi. Wyciągną cię stąd i uciekniemy. Chłopcze, jesteś w stanie chodzić?

Kuba nie za bardzo wie, co się dzieje, ale i tak kręci głową na znak, że nie może. Obrażenia są zbyt duże. Wyprowadzę go stąd, nawet jakbym miała go zaciągnąć za ubrania. Spoglądam na Remigiusza. Zupełnie nie rozumie, czemu szef Huty staje w mojej obronie, ale nie ma czasu na wyjaśnienia. Chcę, żeby z nami poszedł. Marzę o tym, żeby wszystko dobrze się skończyło.

Nadzieja, która zrodziła się w moim sercu, szybko znika, gdy słyszę pełen bólu krzyk szefa Huty. Kacper, choć bez broni, zdołał wymyślić sposób, aby do niego dotrzeć. Dłoń, w której trzyma nóż, znika w połach marynarki. Biała koszula staje się nagle czerwona. Krew wypływa z jego ciała w szybkim tempie. Kacper doskonale wiedział, gdzie trafić, aby mieć pewność, że nie zdołają go już uratować.

Tym razem nie krzyczę. Spoglądam już tylko to na ranę, to na pełną bólu twarz szefa Huty. Mojego dziadka. Powoli osuwa się w objęcia Kacpra, który szepcze do niego, aby się uspokoił, bo inaczej krew będzie leciała szybciej. To chore.

Broń wypada mu z dłoni i zatrzymuje się przy bucie Kuby. Jest tak blisko... Gdybym tylko...

Po klubie rozchodzą się pierwsze strzały. Huta powoli odżywa z marazmu, w który wpadała, i daje upust swoim emocjom. Słowo „zemsta” raz za razem wymyka się z ich ust. Pociski śmigają w powietrzu, to uderzając w ludzi, to wciskając się w sofę czy stoliki. Opadam, zasłaniając ciałem Kubę.

Kątem oka widzę, że Remigiusz wyswobodził się z uścisku ochroniarzy, nie trwa to jednak długo, bo zaraz pojawiają się kolejni i skutecznie blokują jego ruchy. Krzyczy i wierzga, ale to na nic. W końcu opada na podłogę, gdy ludzie Rudy wyprowadzają mocne uderzenia w brzuch. Zgina się, wypluwając z ust krew.

Zaciskam oczy z bezradności. Nie jestem w stanie się ruszyć ani mu pomóc.

Brat mówi coś do mnie, ale przez hałas, który się podniósł, nie jestem w stanie go zrozumieć. Otwieram oczy, a on wskazuje mi palcem na broń, wiem, że myśli o tym samym co ja. Mój ochroniarz znika. Widzę, jak podaje broń Kacprowi, a potem razem z nim zajmuje się ludźmi z Huty. Pociski ze świstem przelatują nad moją głową. Boję się jakkolwiek obrócić, aby jakiś przypadkowy nie trafił w moje ciało.

– Zabij go...

Nachylając się nad ustami Kuby, słyszę jego słabe słowa. Łączę je w zdanie i zastygam. Nie może stawiać mnie w takiej sytuacji.

– On albo my – charczy.

Ma rację. Wiem to przecież. Gdy tylko rozprawi się z Hutą, jego spojrzenie padnie na nas. Lufa pistoletu też. Zginiemy, jeśli się nie odważę. Zginiemy, jeśli nie pokonam strachu.

Spoglądam na policjanta, który został przyciśnięty do ziemi przez dwóch ochroniarzy. Obaj w pełnym skupieniu celują we wrogów. Od ich kul pada wielu. Napędza ich dodatkowo złość z powodu trzeciego, który przybył do pomieszczenia wraz z nimi. Teraz leży martwy tuż przy Remigiuszu, a kałuża krwi sięga nogawek jego spodni i barwi je na ciemniejszy kolor.

Nachylam się najniżej, jak potrafię, po czym czołgam się w stronę broni. Nie wiem, co się dzieje wokół mnie. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek widzi moje poczynania, ale gdy już się ruszyłam, nie jestem w stanie przerwać.

W końcu łapię za pistolet. W tym momencie zalewają mnie dwie ogromne fale emocji: szczęścia i strachu. Pojawiają się także wspomnienia z wypadów na baraki z Kubą i próby strzelania do butelek, które zawzięcie zbieraliśmy całymi dniami.

Zawsze myślałam, że to była broń ojca. To w końcu on należał do gangu, to on się liczył. Teraz jednak, gdy trzymam pistolet w dłoni i brodzę w krwi dziadka, która powoli poszerza swoje granice, zaczynam myśleć inaczej.

Broń, z której strzelaliśmy, miała taką samą małą literkę H wyrytą na uchwycie. Myślałam, że to inicjał od imienia ojca. Hubert nie mógł jednak oznaczyć i tego pistoletu. H od Huty.

To był pistolet mamy.

Wszystko składało się w całość, a drobne elementy z przeszłości jedynie dopełniały ten obraz. Śmierć matki w wypadku samochodowym. Brak sprawców. Ogromna złość ojca. Co tak naprawdę wydarzyło się tamtego dnia?

Ponownie przyczołguję się do Kuby, chowając pistolet pomiędzy moim biodrem a jego kurtką. Przykrywam go materiałem w momencie, gdy strzały ustają. Wokół siebie widzę rzeź. Na czarnych kafelkach leżą nieruchomo ciała ludzi z Huty. Niektórzy wciąż zaciskają dłoń na broni, jakby wierzyli, że wstaną i uda im się uciec.

W przerażającej ciszy słyszeć jeszcze pomruki umierających, jednak pociski przestają latać po pomieszczeniu. Znika mechaniczny dźwięk ładowania, znika świst przecinanego powietrza i znikają krzyki. Najpierw obiecujące zemstę, później proszące o litość. Znika Huta.

– Zostawiliśmy jednego – mówi mój ochroniarz, porzucając tuż przy Kacprze poturbowanego

członka Huty.

– Wspaniale! – Szef Rudy kuca tuż przy nim, a ten spluwa mu prosto w twarz. – Charakterny... Ale to dobrze, jest w nim wola przetrwania.

Szef Huty jeszcze żyje. Oparty o sofę przygląda się masakrze, którą zapoczątkował. Uwierzył w słowa Kacpra. Chciał dla swoich ludzi lepszego jutra, ale sam się go pozbawił.

– Wypuścimy cię zaraz, a ty opowiesz swoim ludziom, co się wydarzyło – kontynuuje, ścierając materiałem marynarki ślinę z twarzy. – Masz bardzo ważne zadanie. Twój szef na pewno będzie dumny, gdy dobrze się z tego wywiążesz.

Staruszek charczy jakby w odpowiedzi, ale zamiast słów z jego ust wydobywa się krew. Jest w tragicznym stanie, jeśli zaraz nie trafi do szpitala, umrze.

– Pierdol się! – Mężczyzna z Huty rzuca się na Kacpra, ale szybko odciągają go ludzie z Rudy. To było głupie i nierozważne, ale gdy na twoich oczach umiera szef, któremu zawierzyłeś wszystko, pozostaje już tylko walka. – Nic nie powiem! Prędeż zginę, niż będę robił za twojego posłańca!

Kacper wstaje z nieprzekonaną miną. Podrzuca w dłoni kilka razy pistolet, po czym układa palec na spuście, a lufą celuje w mężczyznę. Z ust członka Huty wydobywa się szloch. Kacper nie strzela, każe swoim ludziom ułożyć jego dłoń na stole. Trzymają go mocno, choć próbuje się wyrwać. Ktoś przynosi nóż, którego ostrze zaraz zatrzymuje się nad jednym z palców członka Huty. Nacięcie nie jest duże, ale zaczyna się sączyć z niego krew.

– Przemysł swoją decyzję jeszcze raz.

Pomimo krzyków i prośb o zabicie przy ostatecznym starciu z groźbą śmierci rozpada się. Łzy spływają mu po policzkach, a spojrzenie wodzi za szefem Huty. On jedynie kiwa głową. Pozwala mu. Chce go uratować, bo wie, że dla niego nie wystarczy już czasu.

– To jak będzie? – dopytuje Kacper.

– Opowiem – mówi z trudem, próbując opanować szlochanie. – Opowiem wszystko.

– Dobry chłopak! – Klepie go po policzku, wcześniej odsunawszy od niego broń. Groźba zostaje zażegana. – A! Zapomniałbym o jeszcze jednym...

Mogłam się tego domyślić. Zawsze musi dołożyć od siebie jakąś niespodziankę.

Odwraca się w stronę swojego dziadka. On nie patrzy na niego błagalnie, nie płaszczy się i nie krzyczy. Po jego policzku spływają może ze dwie łzy, które potem łączą się z strumieniem krwi wylewającym się z ust.

Pomimo że śmierć jest blisko, Kacper nie chce tracić czasu na oczekiwania. Celuje bronią w głowę szefa i uśmiecha się zwycięsko.

– Powiedz, że to ja go zabiłem. Powiedz, że to kara za moją rodzinę.

Kacper naciska na spust. Robi to nagle i nie konsultuje tego z innymi szefami Rudy. Głowa swojego dziadka opada na jego klatkę piersiową. Przez moment w powietrzu unosi się zapach wystrzału, a echo odbija jego dźwięk.



## Rozdział 31

Chwilę potem ostatni członek Huty ucieka przez jedne z bocznych drzwi, które zostają otwarte specjalnie dla niego. Nikt inny nie może już wyjść. Nawet pozostali szefowie Rudy.

– Zyskałeś, co chciałeś... – Szymon ponownie podejmuje próbę konfrontacji z Kacprem. – Możemy się już rozejść?

– A czy wychodzi się z teatru w połowie spektaklu?

– To nie jest żaden teatr! – oburza się. – Zabiłeś szefa Huty! Nasi ludzie zabili innych. Huta się wkurwi. Jesteśmy skończeni przez twój chory wybryk, wiesz o tym?!

– Ty będziesz skończony, jeśli w końcu nie zamkniesz mordy! – Kacper celuje w niego bronią. Tym razem podskakuje mu ona w niepewnym uchwycie. – A ty, Maks, masz coś do powiedzenia?

Kacper spogląda za ramię Szymona na szefa, który zajmuje się bronią. Mężczyzna w tatuażach kręci jedynie głową. Nie wyciąga rąk z kieszeni eleganckich spodni, nie okazuje też strachu. Nie odzywa się, przyjmując najwyraźniej zastałą sytuację taką, jaka jest. Co innego może zrobić?

Nawet ja czułam, że zbliża się nowy etap dla Rudy. Jednoosobowa ekipa rządząca stanie się realna. Kacper przejmie wszystko, bo to jego plan pozwolił na to, co się wydarzyło. Widzę po ludziach, że są za nim. Cieszą się z rozlewu krwi, który się dokonał. Spoglądają z podziwem w stronę jedyne przywódcy.

– Powtarzam. – Wkręca się lufą w brzuch Szymona. – Wróć na swoje miejsce, a przeżyjesz. Rzucaj się dalej, drocz się ze mną i podważaj mój plan, a zginiesz.

Szymon spogląda po swoich ludziach. Nawet pracownicy Edenu, ochroniarze i bramkarze, są przeciwko niemu. Widzę przez moment, jak ze sobą walczy. Stara się zgrywać twardego, chce się postawić, ale dźwięk załadowywanego pistoletu znajdującego się tuż przy jego brzuchu chyba ostatecznie przekonuje go do ponownego odpuszczenia gardy.

– Nie pochwalam tego, co robisz – mówi, zbierając się na odwagę. – Ale Ruda jest dla mnie na tyle ważna, że wciąż będę o nią walczył.

– I bardzo dobrze. Będą mi potrzebni zaufani ludzie.

Szymon unosi dłonie, po czym powoli odchodzi w stronę Maksa, Kacper odprowadza go spojrzeniem, a potem głośno wzdycha.

– A jeśli w temacie lojalnych ludzi jesteśmy...

Mówi o nas. Na pewno mówi o nas. Jesteśmy kolejnymi punktami na liście do odstrzału.

Momentalnie nachylam się nad bratem, próbując ochronić go całym swoim ciałem. Nie patrzę już nawet w stronę szefów. Opieram głowę o klatkę piersiową Kuby, wdychając do płuc zapach potu i krwi. Zaciskam powieki, skupiając się jedynie na krokach Kacpra.

Idzie, zupełnie się nie śpiesząc. Krok po kroku zbliża się do nas, a ja już tylko oczekuję tego, co nieuniknione.

Kroki w pewnym momencie zaczynają się od nas oddalać. Kacper przechodzi koło mnie i Kuby, nawet nie zaszczycając nas słowem. Nie przeszkadza mi to do momentu, aż uświadamiam sobie, do kogo idzie. Gdy rozglądam się za nim, stoi tuż przy Remigiuszu.

– Nie – wrywa mi się z ust.

– Cisza! – krzyczy w moją stronę, nie odwracając się od policjanta. – Obiecałem ci, że tobą zajmę się na końcu, więc czekaj cierpliwie.

– Dlaczego?! Zajmij się mną teraz. Wiem, że chcesz mnie zabić – szlocham. – Zabij mnie i skończmy to wszystko.

– Jaga... – Kuba szepcze w moją stronę z bólem w oczach.

Uciszam go szybko, sięgając po broń, którą schowałam pod jego kurtką. Mam nadzieję, że złapie przynętę.

– Bądź cierpliwa – powtarza, po czym ponownie skupia się na Remigiuszu.

Daje mi dzięki temu możliwość, aby się przygotować. Najciszej, jak potrafię, sprawdzam magazynek i ładuję broń. Wystarczy tylko szybko wycelować i strzelić. To nie może być takie trudne. Kacper nie rusza

się z miejsca, nachylając się nad Remigiuszem. Jest łatwym celem, podobnie jak butelki ułożone w równym rzędzie na murku.

– Gdzie jest twoja siostra?

– Daleko.

– Czyli psów możemy się spodziewać za jakieś dziesięć minut, jak nie szybciej – przekazuje swoim ludziom. Kilku z nich znika z sali. – Wróciłeś, pomimo że cię okłamała? Czy zdjęcie od twojej siostry nie było wystarczającym dowodem? A poza tym skubana ma dobre oko, tylko jest strasznie nieśmiała. Długo zastanawiała się, czy ci je wysłać. Ale ja postanowiłem za nią.

Remigiusz nie odpowiada. Spogląda na Kacpra z wysoko uniesioną głową, pomimo że jego ludzie wciąż trzymają go za ramiona. Widzę po jego minie, jak bolesny musi to być uchwyt, jednak wciąż się nie daje.

– Nie chcesz ze mną pogadać? – dziwi się Kacper, udając urażonego. – Nic się nie zmieniłeś od szkoły policyjnej. Nic a nic. Taki sam odludek zafiksowany na punkcie bycia dobrym gliną.

Szkoły policyjnej? Przez moment zamieram. Z każdym kolejnym słowem wszystko zdaje się nabierać zupełnie innych barw. Kacper i Remigiusz się znają. Stąd Kacper doskonale wiedział, jaki jest. Przygotowywał mnie w taki sposób, abym bez zbędnych problemów mogła go w sobie rozkochać.

– Wciąż jesteś tak samo nudny jak wtedy...

– A ty tak samo parszywy – odpowiada mu w końcu, co spotyka się ze śmiechem Kacpra. – Doskonale wiesz, że nie zamierzam się przed tobą płaszczyć. Zrób, co masz zrobić. Byle szybko, bo moi koledzy jeszcze zdążą zgarnąć ci sprzed nosa to, o czym od tamtego dnia marzysz.

– Myślisz, że marzę o twojej śmierci? – Kręci głową. – Nie. Ty jesteś deserem. A deserami trzeba się delectować, pomimo że jest się pełnym.

– Żebyś się nim udławił – odpowiada Remigiusz, po czym ponownie zaciska usta.

Nie chce mówić nic więcej, co ponownie denerwuje Kacpra. Wzdycha zniecierpliwiony.

– Jak zawsze melodramatyczny. – Wzrusza ramionami, najwyraźniej zgadzając się z wyborem Remigiusza. Następnie zwraca się do swoich ludzi: – Zdejmijcie mu kamizelkę kuloodporną. Nie ma co niszczyć dobrego sprzętu, nie?

Jego goryle robią, co kazał. Remek się rzuca, lecz nie jest w stanie ich powstrzymać. Dostaje od dwóch, chyba to go otumania. Jedyna rzecz, która go chroniła, znika. Pozwalają mu ponownie założyć koszulkę. Żal ściska mi serce, gdy śledzę każdy jego słaby ruch. Chociaż Kacper obiecywał mu powolną zemstę, okazuje się, że chyba zmienia zdanie. Sięga po broń, którą zdołał schować wcześniej do spodni, i przygląda się jej, unosząc ją do padającego na środek sali czerwonego światła.

To jest ta chwila. Innej nie będzie. Jeśli wyceluje bronią w Remigiusza, uda mu się strzelić, zanim kula z drgającego w mojej dłoni pistoletu przesyje jego ciało.

Bez zastanowienia unoszę broń. Łapię za nią obiema rękoma, aby zrównoważyć jej ciężar. Na filmach zawsze wygląda to tak prosto. Osoby nieumiejące strzelać biorą do ręki spluwy i nagle wypalają, do tego celnie i bez żadnego drżenia rąk.

Nie mówię nic, aby Kacper się nie obrócił. Obserwuję go uważnie, gdy ciągle obraca bronią, delectując się władzą, którą mu ona daje. W końcu uda mu się pokonać swojego największego wroga. Z moją pieprzoną pomocą.

Albo my, albo on. Tak jak mówił Kuba. Albo Kacper, albo Remigiusz. Życie za życie.

Ale czy strzelając, nie stanę się wtedy taka jak on?

Wypalam. Świat zamiera, a gdzieś z tyłu głowy słyszę krzyki ludzi z Rudy. Chcą ostrzec Kacpra, ale jest na to za późno. Kula leci wprost w rękę, w której trzyma broń.

Nie dociera jednak do celu. Przelatuje tuż nad jego ramieniem, zatrzymując się w ścianie. Zostawia po sobie jedynie czarną dziurę w tapecie w tropikalne wzory.

Chwilę potem broń wypada mi z rąk, a ludzie Rudy podnoszą mnie do góry siłą. Piszczę i krzyczę. Próbuje wierzgać, ale tracę powoli siły. Słyszę, jak Kuba błaga ich o to, aby mnie puścili. Żaden nie reaguje na nic nieznaczącego chłoptasia, który zwija się z bólu na ziemi.

Kacper najpierw patrzy na dziurę w ścianę, a potem na mnie. Uśmiecha się. Wcale nie widzę na jego twarzy złości, a pewną fascynację. Przeraza mnie to bardziej, niż gdybym dostrzegła napiętą szczękę i chęć mordu w jego oczach.

Teraz jest po prostu bardziej nieprzewidywalny.

– Chodźcie tutaj z nią – rozkazuje swoim ludziom. – Dajcie jej też broń. Nauczę ją, jak poprawnie strzelać. Remigiusz, pozwolisz? Będziesz idealnym celem.

## Rozdział 32

Próbuję wyrwać się z ich uścisku, jednak moje starania są bezskuteczne.

Jestem w zupełnej rozsypce. Ramiączka sukienki opadają, prawie odsłaniając mój nagi biust. Liczy się dla mnie tylko to, żeby się uwolnić. Nie musiec wykonać egzekucji, którą wymyślił Kacper.

– Chciałaś mnie zabić? – pyta, udając zdziwienie. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?

– Zrujnowałaś nam życie! – wykrzykuję, nie mogąc utrzymać emocji na wodzy. – Zrobiłam to wszystko, żeby ratować rodzinę! Obiecałaś mi to!

Kacper uśmiecha się, ciągle kiwając głową. Wsłuchuje się w moje krzyki z radością. Lubi oglądać mnie w takim stanie. Gdy próbuję walczyć, wierząc, że mogę jeszcze coś zmienić. Nie umiem zachować takiego spokoju jak Remigiusz.

Wszystko mnie przytłacza, a konsekwencją tego są łzy, które zaczynają lecieć mi z oczu.

– Spokojnie, kruszynko. – Podchodzi do mnie, po czym dotyka palcami mojej twarzy. Próbuję wyrwać się z jego uścisku, lecz on nic nie robi sobie z moich starań. Ściera łzy, jak gdyby był moim ukochanym i pragnął mnie pocieszyć. – Lubię w tobie tę stronę. Pełną agresji... i buntu. Daje mi ona do myślenia.

– Zostaw ją w spokoju, Jagoda nie ma nic wspólnego z tą sprawą – przerywa mu Remigiusz.

Patrzę na niego, praktycznie zalewając się łzami. Ledwie widzę jego twarz.

Jesteśmy tak blisko siebie, a jednak tak daleko. Trzymają nas teraz ludzie Rudy w kleszczowych uściskach. Choć czujemy ból, staramy się go nie pokazywać.

– Chciałaś mnie zabić! – Śmieje się do niego Kacper. – Czy to nie jest ciekawe?

Zupełnie nie rozumiem jego chorego myślenia, a gdy wyczytuje to z mojego wyrazu twarzy, czuje się zobligowany, aby dobrze mi to wszystko wytłumaczyć.

– W dzień, kiedy cię poznałem, trzęsałaś się na widok broni – wspomina z rozmarzeniem. – Ale teraz jesteś już gotowa.

– Gotowa na co?

– Do pracy dla mnie. Do stanięcia u mojego boku oczywiście. Nie przejmuj się tymi słowami o morderstwie. – Macha ręką.

Ja nie potrafię ich jednak zapomnieć, jestem niechcianym elementem w rozgrywce pomiędzy gangami. To nie skończy się dobrze.

– Co prawda najpierw tak... myślałem, żeby po tym wszystkim szybko się ciebie pozbyć. Lecz wydaje mi się, że więcej będziesz w stanie działać... żywa. Przy mnie.

Kręcę głową. Nie. Nie chcę już mieć nic do czynienia ani z nim, ani z Rudą. Chcę wynieść się z tego miasta najdalej, jak tylko będę mogła.

– Nie.

– Nie? – dziwi się.

Kacper sięga po broń szefa Huty, po czym naładowuje ją specjalnie dla mnie.

– Może spróbujesz strzelić teraz?

– Nie.

– Chociaż ty dokonaj dobrego wyboru – szepcze w moje usta.

Znowu kręcę głową. Sprzeciwiam się temu, co ma nadejść, a wtedy on łapie mnie za podbródek. Unieruchamia moją głowę i obraca ją w bok. Nie widzę już Remigiusza. Wszystko zachodzi ciemnością, a jedyne, co do mnie dociera, to jego przytłumiony głos.

– Pamiętasz, co ci obiecałem? Wolność – mówi do mojego ucha, atakując policzek oddechem. – Zabij go, zabij go teraz, a dam ci wolność. Wszystkie twoje problemy się skończą. Będziecie mogli wyjechać, a ja nie będę was szukał.

Czy nie o to mi ciągle chodziło? Chciałam zapewnić nam bezpieczeństwo. Pragnęłam dla Kuby wszystkiego, co najlepsze, do momentu, aż sama idiotycznie ułokowałam uczucia w kimś innym. Teraz... chcę już tylko uciec z bratem daleko stąd. Pragnę wolności, a nie zwierzchnictwa.

– Pamiętaj, że nie mamy zbyt dużo czasu – szepcze mi do ucha. – Siostra Remigiusza na pewno już poleciała do swoich kumpli, a my musimy stąd uciec. Masz dwie minuty. Puśćcie ją – dodaje już głośniejszym głosem.

Prawie opadam na podłogę, gdy tracę oparcie w ochroniarzach.

Wybór wydaje się oczywisty. Wszystko jest jednak bardziej skomplikowane. Nie wierzę w jego zapewnienia.

Wciska mi broń w dłonie. Łapię ją, spoglądając wprost w pełne emocji oczy policjanta.

Nie zabiję go.

– Zostanę z tobą – mówię z trudem.

– Co powiedziałaś?

– Zostanę z tobą – unoszę głos i rozglądam się po klubie. Spojrzenia wszystkich skupiają się na mnie. – Oni wszyscy są moimi świadkami na to, co powiem. Zostanę z tobą i razem przejdziemy wszystkie tereny Huty. Jestem w połowie ich krwi. Może mnie posłuchają... Może obejdzie się bez rozlewu krwi, takiego jak dzisiaj.

– Jagoda...

– Już postanowiłam – uciszam Remigiusza, próbując nie patrzeć mu w oczy. – Zostanę z tobą, ale nikt więcej już dzisiaj nie zginie. Dobrze?

Jeden z ludzi Kacpra zbiega nagle ze schodów i podbiega do szefa.

– Policja jest kilka ulic od klubu, jeśli nie uciekniemy teraz...

Kacper podnosi rękę, uciszając go.

– Nie ty tu stawiasz warunki. – Uśmiecha się do mnie, po czym sięga po broń. – Chyba potrzebujesz dodatkowej motywacji. Twój brat albo Remigiusz. Wybieraj.

Momentalnie staję na linii strzału. Chronię Kubę własną klatką piersiową, nie myśląc o konsekwencjach. To wydaje mi się takie oczywiste.

– Więc?

– Strzelę – mówię, gdy w oczach Kacpra zauważam rosnące iskierki złości. Układ musi zostać zachowany. Moja rodzina musi być bezpieczna. – Nie mamy dużo czasu, więc pozwól...

Musi uwierzyć, że wybrałam. W głowie formuje mi się plan. Ryzykowny, ale jeśli tylko się skupię, może wypali.

Kacper kiwa głową z ciekawością, po czym opuszcza broń. Podnoszę swoją. Widzę w oczach Remigiusza zrozumienie, ale tylko przez chwilę. Potem zamyka powieki, zgadzając się na los, który spadnie na niego spod mojej ręki.

W oddali słyszę syreny policyjne mieszające się z tymi, które należą do pogotowia. Wyciszam umysł. Nie znajduję się już w Edenie, ale bawię się z bratem. Ułożyłam butelkę na murku, stoi nieruchomo, a ja oddalam się od niej na kilka kroków. Wyobrażam sobie miejsce, w które mam trafić. Wciągam powietrze i zatrzymuję je w płucach, palec układam na spuście. Potem strzelam.

Dokładnie w lewy bark.

Wszystko dzieje się w przyspieszonym tempie. Kacper łapie mnie za ramię i siłą przymusza, żebym szła za nim. Krzyczę do Kuby, błagam go, aby się podniósł, aby uciekał. Łzy zasłaniają mi świat, przez co ciągle zamykam i otwieram powieki. Dostrzegam, że ludzie Kacpra na jego słowa podnoszą mojego brata za ramiona i kierują się w naszą stronę.

Zanim znikamy w kuchni, ostatni raz zerkam na Remigiusza. Leży tam nieruchomo. Na koszulce widnieje rozszerzająca się czerwona plama, a krew gromadzi się na podłodze wokół niego. Chyba nie powinno jej być aż tyle. Co, jeśli trafiłam w serce?

Nie kontroluję emocji, pozwalając sobie na pełne rozdarcie. Tak samo jak na pogrzebie matki pamiętam tylko pierwsze chwile, bo potem świat zaciera się w mojej podświadomości, zostawiając jedynie niekończącą się pętlę bólu. Strzał w kółko rozbrzmiewa w mojej głowie, widzę oczy Remigiusza, a później zamknięte powieki i krew. Wszędzie tę cholerną krew.

Wybudzam się w momencie, gdy wchodzimy do jakiegoś chłodnego i wąskiego pomieszczenia. Myślałam, że kierujemy się na parking, a później samochodem wrócimy na Rudę. Zamiast tego biegniemy długim korytarzem, a nad naszymi głowami rozbrzmiewają odgłosy syren policji. Zanim się oglądam, wychodzimy po schodach i przedostajemy się do któregoś z pobliskich budynków.

Przed nim stoi zaparkowany samochód. Kacper otwiera drzwi dla pasażera i popycha mnie do środka.

Ruszamy z piskiem opon i znikamy, gdy policja właśnie przejmuję Eden. Na ustach Kacpra widnieje uśmiech, kilkakrotnie uderza otwartą dłoń w kierownicę, wydając z siebie okrzyki triumfu.

Skamieniała odrywam od niego wzrok i spoglądam w boczne lustro. Zostawiamy za sobą daleko w tyle Eden oświetlany przez niebiesko-czerwone światła wozów policyjnych. Jedna z karetek przejeżdża koło nas, pędząc w przeciwną stronę. Jedzie do Remigiusza.

Mogę mieć już tylko nadzieję, że trafiłam w to samo miejsce, w które kiedyś strzeliła do niego Paulina. Proszę o to, aby przeżył.

W tamtej chwili bez zawahania oddałabym swoje życie za jego...

## **Koniec I części dylogii**

Marzec – kwiecień 2020

## Podziękowania

*Zagraj dla mnie* jest jedną z moich pierwszych powieści. Jej historia jest... długa. Cieszę się jednak, że zakończenie szczęśliwe. Dziękuję Angeli i Tomkowi Węcnikom za to, że dali tej powieści szansę i... chyba polubili moją troszeczkę inną odsłonę.

Jak zwykle (nie nudzi się Wam już to?) chcę podziękować za wsparcie mojej mamie i narzeczonemu Maćkowi. Byliście ze mną od początku tej historii i jesteście też teraz. Ukłony kieruję także do moich pierwszych beta czytelniczek, które czytały o Jagodzie jeszcze w 2020 roku. Jestem ogromnie wdzięczna przede wszystkim Agacie Molendzie, która zносиła moje codzienne sprawdzanie poczty podczas drogi na studia, a także do dzisiaj czyta każdy mój tekst. Kocham Was bardzo!

Za dopracowanie językowe mojego literackiego chaosu odpowiada Sylwia Chojecka – dziękuję ogromnie za włożoną pracę. Ta powieść nie wglądałaby natomiast tak cudownie, gdyby nie oprawa graficzna Ewy Popławskiej (kocham Twoje okładki i cieszę się, że mogłaś stworzyć jedną dla mnie!), a także skład, którym zajmowała się Marlena Sychowska.

I obowiązkowo dziękuję Tobie, czytelniku/czytelniczko! Staram się, aby każda książka była dla Was ciekawym i... różnorodnym przeżyciem. Doceniam Wasze komentarze i opinie. Bardzo ważne jest dla mnie to, że ciągle czekacie na moje książki! Spotkamy się jeszcze, prawda?

PS

„Zagraj dla mnie” to fikcja literacka. Musicie mi wybaczyć niektóre modyfikacje i uproszczenia procedur policyjnych. Jeśli tak się stało, było to podyktowane tym, by tempo akcji i napięcie między bohaterami było jak najlepsze.